

LORD RUSSELL OF LIVERPOOL
pod biczem swastyki



Uważni czytelnicy prasy zapewne pamiętają, że w roku 1954 brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych sprzeciwiło się wydaniu książki lorda Russella „Pod biczem swastyki”, co zmusiło autora — byłego zastępcę szefa sądownictwa wojskowego Wielkiej Brytanii i byłego doradcę prawnego brytyjskich władz okupacyjnych — do ustąpienia z zajmowanych stanowisk.

Książka lorda Russella — jak określił ją sam autor w podtytule — jest „Krótką historią hitlerowskich zbrodni wojennych”. Zawiera opis zbrodni dokonanych na ludności cywilnej krajów okupowanych, jak również na jeńcach wojennych, ukazując zarazem aparat służący ich dokonaniu — całą zbrodniczą maszynę hitleryzmu.

Oparta na faktach niezbieżnie udowodnionych w procesach hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, na relacjach ocalałych ofiar i dokumentach — książka ta jest wstrząsającym obrazem zbrodni niemieckiego faszyzmu.

BIBLIOTEKA
POWSZECHNA



Tytuł oryginału THE
SCOURGE OF THE SWASTIKA
A SHORT HISTORY OF NAZI WAR CRIMES

Przedmowę napisał Dr
JÓZEF GIEBUŁTOWICZ

Obwolutę projektował
JAN MŁODOŻENIEC

Copyright 1954 by Lord Russell of Liverpool
„Czytelnik”. Warszawa 1963. Wydanie IV
Nakład 20250 egz. Arh. wyd. 17,5. Ark. druk. 21.
Papier druk. sat. kl. V. 65 g, 84 cm 2 Włocławka.
Oddano do składania 3.V.62. Podpisano do druku
27.XI.62 Druk ukończono w styczniu 1963 roku.
2-aktady Graficzne „Dom Słowa Polskiego” w W-wie.
Zamówienie nr 3310. H-68. Cena 10.— zł
Printed in Poland

PRZEDMOWA

W sierpniu 1954 roku głośnym echem odbiła się w Wielkiej Brytanii nagła rezygnacja lorda Russella of Liverpool z wysokiego stanowiska, jakie zajmował w hierarchii brytyjskiego sądownictwa wojskowego.

Edward Frederik Langley Russell urodził się w 1895 r., brał udział w pierwszej wojnie światowej, a w 1920 r. odziedziczył po ojcu, który dwa lata przedtem mianowany został baronem, tytuł lorda Russell of Liverpool. Od 1931 r. lord Russell był adwokatem w Londynie, zaś w 1934 r. wszedł w skład Office of the Judge Advocate General of the Forces — instytucji sprawującej kontrolę i nadzór nad brytyjskim sądownictwem wojskowym wszystkich rodzajów broni. Od tego czasu był bezpośrednio związany z sądownictwem wojskowym. Po drugiej wojnie światowej był przez cztery lata zastępcą szefa sądownictwa przy brytyjskiej armii okupacyjnej w Niemczech, gdzie przed brytyjskimi sądami wojskowymi odbyło się wówczas kilkaset procesów hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. W związku z tą funkcją lord Russell był też doradcą głównego oskarżyciela brytyjskiego w procesie norymberskim. Od 1951 r. aż do chwili swej rezygnacji był jednym z zastępców Judge Advocate General of the Forces we wspomnianej już instytucji w Londynie.

Dnia 27 lipca 1954 roku lord Russell przesłał swemu zwierzchnikowi — którym był Lord Chancellor, sprawujący w brytyjskim systemie rządowym administracyjne funkcje ministra sprawiedliwości — egzemplarz swej nie wypuszczonej jeszcze na rynek książki pt. *The Scourge of the Swastika*. Lord Chancellor zwrócił się po opinię do Foreign Office, brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a po jej otrzymaniu sprzeciwił się opublikowaniu książki przez autora, sprawującego tak wysokie funkcje urzędowe.

Dnia 3 sierpnia 1954 roku lord Russell zrezygnował ze swego stanowiska i wkrótce potem książka ukazała się w Wielkiej Brytanii. Od tego czasu osiągnęła tam kilka wydań o łącznym nakładzie ponad 100 tysięcy egzemplarzy i przetłumaczona została na kilka języków. W języku niemieckim ukazała się w Niemieckiej Republice Demokratycznej (w Niemczech zachodnich nie dopuszczono do jej publikacji).

Na powszechne zainteresowanie, z jakim w Wielkiej Brytanii i innych krajach europejskich spotkała się książka lorda Russella, wpłynęły nie tylko okoliczności towarzyszące dymisji jej autora, lecz w jeszcze większym może stopniu znamieny okres, w którym się ukazała. W Paryżu ważyły się wtedy losy układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej odrzuconego przy końcu sierpnia 1954 r. przez francuskie Zgromadzenie Narodowe.

W związku z tym warto zatrzymać się nad wymową faktu opublikowania książki przez lorda Russella w dziewięć lat po zakończeniu wojny. Dziewięć lat to wiele czasu dla pamięci ludzkiej. Przez ten okres przeciętny mieszkaniec Wielkiej Brytanii czynił prawdopodobnie wszystko, aby odsunąć na jak najdalszy plan wspomnienia wojny. Wojny, dodajmy tu, znanej — poza członkami brytyjskich sił zbrojnych i mieszkańcami okręgów bombardowanych przez lotnictwo niemieckie — często tylko z pośrednio docierających wrażeń, a równie często tylko z opisów.

- Przez te dziewięć lat ukazywały się w Wielkiej Brytanii książki, których wyraźnym celem było zatarcie prawdziwego obrazu hitleryzmu, pokazanie go na innym tle i w innym świetle, niż rzucały nań zbrodnie wojenne. Szczególną grupę wśród tych książek stanowiły tłumaczenia pamiętników członków hitlerowskich sił zbrojnych, którzy opisywali swe bezpośrednie akcje przeciw wojskom państw sprzymierzonych. Pamiętniki te pokazywały wprawdzie wroga, lecz takiego, jakim sam chciał się przedstawić. A więc dzielnego, rycerskiego i nawet zasługującego na podziw, sympatię lub szacunek. Miały one wytwarzać emocjonalną atmosferę niemal romantycznego podziwu dla pokonanego nieprzyjaciela, miały przypominać zwycięzcom o tradycji rycerskich turniejów, o tym, że miarą własnej rycerskości jest uznanie dla rycerskości wroga.

Niemalą — chociaż co do ilości skromniejszą — rolę w tej obmyślanej akcji odgrywał również film. Na przykład *Lis pustyni* był swego rodzaju apoteozą hitlerowskiego generała Rommla, jego walk w Północnej Afryce; doszukiwał się pozytywnych cech w armii walczącej pod rozkazami Rommla. Film o Rommlu wyprodukowany został w USA, lecz wobec zalewu kinoteatrów brytyjskich przez filmy amerykańskie miał nie mniejsze znaczenie niż książki niemieckich autorów, tłumaczone i wydawane po wojnie na terenie Wielkiej Brytanii.

Za tą osłoną — starannie skonstruowaną z takich fragmentów działalności hitlerowskich sił zbrojnych, które nie naruszały przepisów prawa międzynarodowego i zasad honoru wojskowego w walce zbrojnej — ukryć się miały nieporównanie liczniejsze zbrodnie. Wszystko więc — czas i celowa propaganda — oddziaływało w tym kierunku, aby wymazać z pamięci mieszkańców Wielkiej Brytanii obraz hitlerowskiego zła, hitlerowskich zbrodni. Na tym tle pojawienie się książki lorda Russella musiało wywołać sensację. Była to bowiem pierwsza w Wielkiej Brytanii książka, która zawierała wyrazisty i obiektywny obraz zbrodni hitlerowskich i z wielką siłą przeciwstawiała się fali propagandy wybielającej hitleryzm.

Narzuca się pytanie, czy lord Russell potrzebował aż tylu lat na napisanie stosunkowo niewielkiego dzieła, do którego materiały i źródła musiały przecież znaleźć się w jego ręku już w pierwszych latach po wojnie, choćby z tytułu jego urzędowych funkcji w czasie procesów hitlerowskich zbrodniarzy wojennych? Odpowiedź na to pytanie może oczywiście brzmieć tak: wszystko, co jest związane z powstawaniem jakiegokolwiek dzieła, a więc również czas jej powstawania zależy od indywidualności autora.

Mimo ogólnej słuszności takiej odpowiedzi, w wypadku lorda Russella i jego książki trudno oprzeć się myśli, że autor — świadomie lub nieświadomie — musiał działać pod wrażeniem i wpływem paradoksalnej sytuacji, jaka w ciągu ostatnich lat narastała w wyniku postępowania państw zachodnich. Niemcy zachodnie, w których zupełnie wyraźnie do decydującego głosu dochodziły raz po raz elementy skrajnie rewizjonistyczne, w których dawni wysocy dygnitarze hitlerowscy bezkarnie afiszowali się wiernością dla zbrodniczego reżimu Trzeciej

Rzeszy, a organizacje byłych wojskowych szukały usprawiedliwienia dla zbrodni wojennych — te Niemcy miały stać się partnerem dawnych członków koalicji antyhitlerowskiej, miały być dopuszczone do „braterstwa broni” z narodami, których synów mordowali niegdyś hitlerowcy. Zbrodniarze wojenni, zamiast odcierpieć wyznaczone im wyrokami kary, korzystali z łaski rządów zachodnich, otwierającej im drogę do wyładowania swej chęci zemsty i umożliwiającej przygotowanie nowych agresywnych poczynań.

Fakt więc, że książka lorda Russella ukazała się w dziewięć lat po zakończeniu wojny i przy takim właśnie układzie stosunków politycznych, że stanowiła nadto — można zaryzykować to powiedzenie — niespodziankę dla czytelników i przełożonych autora, ma swą wymowę. Pozwala też wysnuć wniosek, że autorem powodować musiał jakiś impuls, powstały na tle obserwacji rozwoju wypadków politycznych w Europie zachodniej i obawy przed powtórzeniem się złowrogiej działalności hitlerowskiego militarj'zmu. Pod naciskiem tego impulsu lord Russell wyraził tę obawę swoim piórem, lecz mówił w imieniu znacznie szerszego grona ludzi, których zaprzętały podobne myśli.

Czy sam autor przyznałby potem — w sytuacji, jaka powstała dookoła jego książki — że taki impuls, takie pobudki nim kierowały, o tym oczywiście trudno mówić. Lecz o tych pobudkach mówi treść samej książki i bijące z jej kart przekonanie autora, gdy pisze on na przykład:

Rozstrzeliwania zakładników w Dinant, Laon i Senlis, które w roku 1914 wstrząsnęły sumieniem cywilizowanego świata, zupełnie zbladły i spadły do rzędu mało znaczących faktów w porównaniu z masakrami w Oradour-sur-Glane, w Lidicach, na Bałkanach, w Warszawie, w Związku Radzieckim i w grotach ardeatyńskich.

Te słowa — to jedno z wielu ostrzeżeń, jakimi przemawia do czytelnika książka lorda Russella. Dlatego gdy po raz pierwszy dotarła ona do moich rąk, wstrząsnęła mną głęboko. Nie była to moja pierwsza lektura o zbrodniach hitlerowców. Interesując się tym zagadnieniem z punktu widzenia prawnonaukowego, jak również celem konfrontacji własnych wspo-

nień z obozu koncentracyjnego z przeżyciami innych, przeczytałem na ten temat niemal wszystko w zakresie wspomnień, wrażeń, materiałów historycznych i studiów naukowych. Przeczytałem wiele dokumentów i wiele opisów zbrodni, pochodzących z rąk ocalałych ofiar. Lecz książka lorda Russella pozbawiona jest oschłości i dłużyżn, jakie nużą przy czytaniu dokumentów. Równocześnie pozbawiona jest tego osobistego pierwiastka, który w spisywanych przeżyciach czy to ofiar gestapo, czy więźniów obozów koncentracyjnych i jenieckich może wydawać się — słusznie czy niesłusznie — ich subiektywnym spojrzeniem, patrzeniem przez pryzmat własnej tragedii.

Książkę *Pod biczem swastyki* napisał prawnik, lecz nie stanowi ona studium prawniczego. Niemniej jednak lord Russell nie mógł — a nie mógłby chyba żaden człowiek — pozostać tylko kronikarzem i beznamiętnym obserwatorem sporządzonego przez się rejestru zbrodni. Jego opinie — wprawdzie powściągliwe w słowach — są miazdzącym oskarżeniem, popartym całą siłą logiki faktów. Ich zaś wymowa — jeżeli przy potępieniu zbrodni hitlerowskich potrzebny jest jeszcze taki argument — tkwi również w tym, że oskarżenie pochodzi spod pióra człowieka, należącego do kół arystokratycznych Wielkiej Brytanii i wchodzącego w skład najwyższej brytyjskiej kadry wojskowej. Pozostaje on więc poza zarzutem — tak perfidnie stosowanym przez współczesnych apologetów hitleryzmu — stronnictwo, uprzedzenia wobec narodu niemieckiego i rzekomo tylko stąd wypływającej nienawiści do niemieckiego hitleryzmu jako wylęgarni zbrodniarzy.

Począwszy od generała, który ją przekazywał podległym oddziałom, a skończywszy na młodszym oficerze, który miał ją wykonywać — nikt z nich nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości co do zbrodniczego charakteru tej dyrektywy¹.

Za tymi powściągliwymi słowami kryje się głęboki sens prawny, stanowiący one podstawę oskarżenia. Do oskarżenia powraca lord Russell wielokrotnie. Pokazuje, jak z pełną świadomością hitlerowcy mordowali jeńców wojennych, ludność

¹ Mowa tu o dyrektywie Keitla „w sprawie traktowania komisarzy politycznych” (patrz str. 78—82).

cywilną i pobieranych bezprawnie zakładników. Pokazuje, że z premedytacją zapisali na swym koncie Warszawę, Chateaubriant, Krym, Oradour, Lidice — każde miasto, miasteczko i wieś, gdzie tylko stanęła ich stopa. Z pełną też świadomością wykorzystywali niewolniczą siłę roboczą. Stwierdza to lord Russell w swym opisie systemu obozów koncentracyjnych. Powściągliwe w formie, lecz jakże mocne w sile oskarżycielskiej słowa zamykają ten rejestr zbrodni:

Wymordowanie przez hitlerowców ponad pięciu milionów Żydów w Europie stanowi największą zbrodnię w dziejach świata.

I nie ma chyba człowieka — wierzymy, że nie ma go poza kręgiem żyjących jeszcze sprawców tych zbrodni, ich duchowych braci i naśladowców oraz obecnych obrońców — który nie powtórzyłby za lordem Russellem oskarżeń, jakie zawiera jego książka.

Przedstawiając czytelnikowi rejestr zbrodni i służący ich dokonaniu aparat, autor omawia też główną zbrodnię hitlerowskiego faszystów, jaką było przygotowanie i rozpętanie agresywnej wojny atakiem na Polskę. Przytacza fragment przemówienia Hitlera z dnia 22 sierpnia 1939 r. do zebranych w Obersalzberg naczelnym dowódców Wehrmachtu:

Zniszczenie Polski jest sprawą najważniejszą. Chodzi o wyeliminowanie żywych sił, a nie o osiągnięcie pewnej linii. Postaram się o propagandową przyczynę rozpoczęcia wojny. Mniejsza o to, czy przyczyna ta będzie prawdopodobna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie będzie pytał, czy mówił prawdę, czy nie... Obawiam się tylko, ażeby w ostatniej chwili jakiś „Schweinhund” nie wystąpił z propozycją mediacji... Poczyniłem już przygotowania polityczne, droga dla żołnierza jest otwarta.

Przypomnienie perfidnej prowokacji w Gliwicach i cynicznego przyznania się do tej prowokacji już a priori musiało wywrzeć głębokie wrażenie na czytelniku brytyjskim, nawet takim, dla którego prowokacja w polityce nie jest rzeczą nieznaną w historii. Naczelnym redaktorem labourzystowskiego tygodnika *New Statesman and Nation*, Kingsley Martin, w swej recenzji z książki lorda Russella nawiązał do powyższego fragmentu mowy Hitlera:

Gdy ma się to przed oczyma, wtedy czymś stosunkowo łagodnym wydaje się to wszystko, co lord Russell zestawia jako wypadki łamania przez Niemców konwencji genewskiej w czasie prowadzenia wojny przeciw państwom zachodnim. Są to bowiem tylko dokładnie sprawdzone wypadki, w których hitlerowcy masakrowali jeńców zachodnich, świadomie nie udzielali pomocy tonącym marynarzom z zatopionych przez łodzie podwodne statków lub w inny sposób ignorowali przepisy prawa międzynarodowego.

Lecz w tym wszystkim wojna na Zachodzie była „a gentlemanly affair” — dżentelmeńską rozgrywką — w porównaniu z przerażającym odwetem wobec ludności cywilnej, której bezskutecznie usiłowano przeszkodzić w udzieleniu pomocy Ruchowi Oporu. O tej stronie okrucieństw hitlerowskich ani na chwilę nie zapomina się we Francji i na całym kontynencie europejskim. Tylko w Wielkiej Brytanii i w Ameryce znika to z pamięci.

Być może, że właśnie to znikanie z pamięci brał pod uwagę lord Russell, poświęcając większość miejsca w książce przypomnieniu zbrodni przeciw żołnierzom zachodnich państw sprzymierzonych, chociaż te zbrodnie objęły znikomy ułamek ofiar hitleryzmu. Dla brytyjskiego czytelnika — rugującego z pamięci sprawę sprzed dziesięciu lat — bardziej wstrząsające jest przypomnienie, że ofiarami okrucieństw byli jego rodacy, niż to, czego dowie się o największych choćby hekatombach, złożonych przez kraje słowiańskie we wspólnej walce.

Podobnie jak zrozumiałe są przyczyny, dla czego autor uwypuklił w swej książce sprawę sobie i swym brytyjskim czytelnikom bliższe, tak zrozumiałe jest również to, że w książce nie znajduje się wielu zdarzeń i faktów, które by na zamieszczenie w niej zasługiwały. Winę tego — jeżeli można mówić o winie — należy jednak przypisać nie autorowi, lecz głównie ogromowi zbrodni.

Nie można natomiast przejść obojętnie nad końcowym wywodem lorda Russella i zgodzić się ze słowami, którymi kończy on książkę. Słowa te zawierają wrażenie człowieka, który po zwiedzeniu obozu koncentracyjnego, przerażony widokiem i uciekając od zaduchu... co zobaczył?

Oto na gwoździu wbitym w słup na dachu krematorium wisiała mała zwykła skrzynka, służąca za gniazdo dziukiemu ptactwu. Umieścił ją tam jakiś SS-man schizoireniK.

I wtedy, dopiero wtedy, można było zrozumieć, dlaczego naród, który **dał** światu Goethego i Beethovena. Schillera i Schuberta, dał mu również Oświęcim i Belsen, Ravensbrück i Dachau.

Słowa te mogłyby zasugerować uogólniający wniosek, jakoby tłem zbrodni hitlerowskich była schizofrenia, w mniejszym lub większym stopniu rozwinięta u jednostek stojących na wszystkich szczeblach hierarchicznej drabiny hitlerowskiej Rzeszy.

Nic bardziej fałszywego niż taki wniosek! Wygodny byłby on nawet dla współczesnych obrońców militarystyki niemieckiej, którzy chętnie zapewne widzieliby zredukowanie zbrodniczej tradycji, ponuro ciążyącej nad tym militarystką, do następstw choroby umysłowej nielicznej grupy jego przywódców. Lecz temu właśnie, a więc i ostatnim słowom lorda Russella, przeczą wszak wszystkie fakty, które składają się na treść jego książki.

Lord Russell zaopatrzył ją dodatkiem, zawierającym „dziesięć przykazań dla żołnierza niemieckiego”. Wymowne w tragicznej ironii i zapewne tak przez autora pomyślane jest zestawienie tych przykazań z czynami. Mówi ono wyraźnie, że zimna kalkulacja służyła hitlerowskim sztabom i generałom Wehrmachtu. Wiedzieli o, do czego dążą i dlaczego popełniają zbrodnie. Taka sama zimna kalkulacja dyktowała pociąganie magnatom przemysłowym, którzy wiedzieli dobrze, jak wykorzystać dostarczaną przez obozy śmierci siłę roboczą. Wiedzieli, że współuczestniczą w zbrodni.

Nie schizofreniczne rozszczepienie jaźni, lecz właśnie jego zaprzeczenie, pełne zdrowej, choć zbrodniczej logiki dążenie do wyraźnego celu, do imperialistycznej ekspansji, było motorem działania niemieckich monopolistów, baronów węgla i stali, bankierów i junkrów. System społeczny, który zapewniał panowanie ich klasie, zrodził hitlerowski faszyzm, a faszyzm zrodził zbrodnię.

Tylko to tłumaczy, dlaczego nazwa Oświęcimia mogła na jakiś czas przesłonić imię Goethego. To również wskazuje, na jaką drogę Niemcy nie mogą ponownie wkroczyć i jakie niebezpieczeństwo grozi w wypadku, gdyby ci sami ludzie — którzy niegdyś pomogli hitlerystom dojść do władzy i stać

się narzędziem ich interesów — znów przystąpili w Niemczech zachodnich do swej niecznej roboty.

Lord Russell — o czym świadczyło jego wystąpienie jesienią 1954 r. w Izbie Lordów w czasie dyskusji nad remilitaryzacją Niemiec zachodnich, kiedy to, mimo daleko idących zastrzeżeń, wypowiedział się za ratyfikacją układów paryskich — doszedł do fałszywych konkluzji. Nie poszedł po drodze prowadzącej do nieodpartych i jedynie słusznych wniosków i wniosków takich nie przedstawił czytelnikowi.

Lecz mimo to jego książka — chociaż brzmi to jak paradoks — wyręcza w tym wypadku swego autora i u świadomego czytelnika nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, czym były i w jakich warunkach społecznych i politycznych mogły zrodzić się opisane w niej zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości.

JÓZEF GIEBUŁTOWICZ

OD AUTORA

W swym wstępnym przemówieniu na procesie norymberskim przeciwko głównym niemieckim zbrodniarzom wojennym sir Hartley Shawcross, pierwszy oskarżyciel z ramienia Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii, oświadczył:

Obrońcy narodów zwyciężonych umieją czasami tak wygrywać współczucie i wielkoduszność zwycięzców, że fakty prawdziwe, ale nie zebrane w sposób autorytatywny, zostają zaciemnione i idą w zapomnienie. Wystarczy tylko przypomnieć okoliczności, które zaszły po pierwszej wojnie światowej, aby uprzytomnić sobie niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są ludzie pobłażliwi albo łatwowierni w wypadku, gdy nie ma autorytatywnego wyroku sądowego. Z biegiem czasu ludzie pobłażliwi usiłują zbagatelizować wiadomości o agresji i okrucieństwie przekazane potomnym — być może właśnie z powodu grozy tych wiadomości. A inni, ci łatwowierni, wprowadzani w błąd już to przez fanatyków, już to przez nieuczciwych agitatorów, zaczynają wierzyć, że nie oni, ale ich przeciwnicy ponosili winę za to, co sami teraz potępiają. Dlatego jesteśmy przeświadczeni, że ten Trybunał, działając z całą obiektywnością sądu — a wiemy, że będzie w ten sposób działał, mimo że został powołany przez mocarstwa zwycięskie — stworzy podstawę do rozwiązania zagadnień naszych czasów i pozostawi autorytatywne i bezstronne świadectwo, po które sięgają będą przyszli historycy w poszukiwaniu prawdy, a przyszli politycy — dla przestrogi.

Jak powszechnie wiadomo, „autorytatywny wyrok sądowy”, o którym mówił sir Hartley — wydano. Było jeszcze wiele innych procesów o zbrodnie wojenne¹,

¹ W samej tylko brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec odbyło się 356 procesów, na których sądzono przeszło 1 000 zbrodniarzy wojennych. Główny sędzia wojskowy Brytyjskich Sił Zbrojnych sir Henry MacGeath jako szef angielskiego wydziału Komisji Ba-

których protokoły opublikowano i są dostępne dla każdego. Ale wielu nie ma czasu na ich czytanie, a wielu innych czytać ich nie chce, nawet jeżeli mają czas.

Celem tej książki jest dostarczenie zwykłemu czytelnikowi zgodnego z prawdą i dokładnego opisu niektórych hitlerowskich zbrodni wojennych. Została ona napisana w oparciu o materiały dowodowe i dokumenty przedstawione na różnych procesach o zbrodnie wojenne oraz na podstawie zeznań naocznych świadków, zeznań złożonych przed kompetentnymi komisjami badania zbrodni wojennych w krajach, w których zbrodnie te popełniono.

Za uprzejme udostępnienie mi źródeł oficjalnych należą się z mej strony wyrazy podziękowania: Jego Ekscelencji panu René Massigli, ambasadorowi Francji; Jego Ekscelencji panu markizowi du Paré Locmaria, ambasadorowi Belgii, i doktorowi D. V. Stikkerowi, ambasadorowi Holandii.

Jestem również bardzo zobowiązany pani Violette Lecoq, obecnie pani Rougier-Lecoq, za zezwolenie na reprodukcję niektórych jej świetnych rysunków, ilustrujących życie i śmierć w obozie koncentracyjnym Ravensbrück; majorowi Peter Forestowi, byłemu głównemu tłumaczowi w Oddziale Badania Zbrodni Wojennych przy Brytyjskiej Armii Renu, za zredagowanie przypisów do niemieckiej terminologii oraz niemieckich rang i tytułów, a także panu Anthony Sommerhough, byłemu szefowi Brytyjskiego Oddziału Badania Zbrodni Wojennych w Niemczech, za wypożyczenie mi niektórych fotografii¹ i za wiele cennych sugestii.

danía Zbrodni Wojennych, powołanej przez Narody Zjednoczone, by} odpowiedzialny za procesy wszystkich nieprzyjacielskich zbrodniarzy wojennych, postawionych przed brytyjskimi sądami woj-skowymi.

¹ W polskim wydaniu książki lorda Russella fotografie, o których wspomina autor, nie zostały zamieszczone, ponieważ część ich po reprodukowaniu z angielskiego oryginału książki znacznie straciłaby na czytelności oraz ze względu na to, że w dużej mierze są to zdjęcia znane czytelnikowi polskiemu z prasy i publikacji o obozach koncentracyjnych (przyp. red.).

WSTĘP

Przed rokiem 1939 zdarzały się w nowoczesnych wojnach między narodami cywilizowanymi godne pożałowania incydenty, które przybierały rozmiary zbrodni wojennych. W początkowej fazie pierwszej wojny światowej wojska niemieckie w swoim szybkim pochodzie na Paryż dopuściły się wielu ekscesów w Belgii i Francji. Grabiono i podpalano miasta i wsie, gwałcono kobiety, mordowano niewinnych ludzi. Chociaż te zbrodnie były czymś więcej aniżeli tylko sporadycznymi wybuchami „okrucieństwa” ze strony odosobnionych oddziałów wojskowych i poszczególnych dywizji, nie stanowiły one jednak części zorganizowanej kampanii terroru, uplanowanej z góry jeszcze przed wybuchem wojny i realizowanej potem ściśle według rozkazu.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy dokonywali zbrodni na skalę bez precedensu. Zbrodnie te stanowiły integralną część hitlerowskiej koncepcji wojny totalnej i były realizacją z góry ułożonego i skoordynowanego planu terroryzowania i eksploataowania ludności na obszarach okupowanych oraz niszczenia tych jej elementów, które uważano za najbardziej wrogo ustosunkowane do hitlerowskiego podboju i panowania.

Przed wojną hitlerowcy wprowadzili w swym własnym kraju system oparty na „zasadzie wodzostwa” (Fiihrerprinzip) — tyranie prawie nie mającą sobie równej w historii. Krzewili i popierali nienawiść rasową w myśl doktryny „rasy panów”, której ostatecznym i nieuniknionym celem było panowanie nad światem. Podburzali

brata przeciwko bratu, dzieci przeciwko rodzicom, chrześcijan przeciwko żydom. Usiłowali zdemoralizować cały naród, a tych, którzy się tej demoralizacji opierali, terroryzowali i w końcu zamykali w obozach koncentracyjnych.

Tylko wówczas gdy przypomnimy sobie, co się działo w Niemczech w latach 1933—1939, będziemy mogli ujrzeć we właściwej perspektywie zbrodnie dokonane podczas wojny przez hitlerowców na obszarach okupowanych.

Zniesienie wolności słowa i wolności prasy, kontrola nad sądownictwem, konfiskata własności i ograniczenie praw legalnych stowarzyszeń, cenzura listów i telegramów, podsłuch rozmów telefonicznych, militaryzacja pracy, negowanie wolności religijnej — oto kajdany, w które tyran zakął swoich poddanych. Skoro Hitler tak mało cenił „rasę panów”, to czyż można się dziwić, że uważał on ludy krajów zajętych przez jego armię za coś gorszego niżeli robactwo?

Nie ulega wątpliwości, że niecały naród niemiecki łatwo poddawał się lub dobrowolnie przyjmował doktryny i program hitlerowców. Gdyby nie natrafiali na opór, niepotrzebne byłyby takie organizacje, jak SS ¹ i Gestapo. Tylko za pomocą terroru i tortur, tylko przez morzenie głodem i mordowanie udało się hitlerowcom wyeliminować we własnym kraju przeciwników reżymu. Jednocześnie hitlerowskie organizacje ucisku wyćwiczyły się i zdobyły doświadczenie, z którego korzystały później poza granicami własnego kraju tak grun- -townie i brutalnie, że stały się zmorą i biczem okupowanej Europy.

Zbrodnie opisane w tej książce nie były dziełem przypadku, dowodzą tego już same ich rozmiary. Obrócenie milionów ludzi w niewolników i ich deportacja do Nie-

¹ Schutzstaffeln — zbrojne oddziały partii hitlerowski ev

² Sicherheitsdienst — służba bezpieczeństwa.

miec, mordowanie i maltretowanie jeńców wojennych, masowe egzekucje ludności cywilnej, rozstrzeliwanie zakładników i ludzi aresztowanych tytułem odwetu, „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej — wszystko to wynikało z długofalowego planu. Dowiedziono tego ponad wszelką wątpliwość. Sami hitlerowcy postarali się o niezbite dowody w postaci starannie prowadzonych protokołów, urzędowych sprawozdań, spisów inwentarzowych, rozkazów i innych dokumentów, które wpadły w ręce aliantów po kapitulacji wojsk niemieckich w Europie.

Ilekoć hitlerowcy używali jeńców wojennych do prac zabronionych przez prawo międzynarodowe — składali sprawozdania właściwym formacjom wojskowym; ilekoć grabili — sporządzali dokładny inwentarz swoich łupów; ilekoć posyłali Żydów i inne ofiary do komór gazowych — przesyłali do RSHA ¹ szczegółowe raporty; ilekoć rozstrzeliwali zakładników — ogłaszali na gmachach publicznych spisy rozstrzelanych, „aby odstraszyć innych”; ilekoć na więźniach obozów koncentracyjnych wbrew ich woli przeprowadzali bolesne i okropne operacje doświadczałne — układali staranny opis każdego przypadku. Dokonywając zbrodni, z charakterystyczną dla nich dokładnością zbierali i rejestrowali dokumenty, które stanowią dowody tych zbrodni.

Już wiele lat przedtem Hitler pisał w *Mein Kampf*:

Rasa silniejsza będzie wypierać rasy słabsze, albowiem samo życie ostatecznie zniszczy absurdalne bariery tak zwanej humanitarności jednostek, aby utworzyć drogę humanitarności Natury, która niszczy wszystko, co słabe, by zrobić miejsce temu, co silne.

Jest to prawo dżungli: nie dziw więc, że pociągnęło ono za sobą tyle nędzy, cierpień, zniszczenia i śmierci.

W jaki sposób wykonano te zbrodnicze plany? Nie-

¹ Reichssicherheitshauptamt — Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.

tnieckie dowództwo naczelne i niemiecki sztab generalny nie mogą uchylić się od całkowitej za nie odpowiedzialności.

Kiedy w 1933 roku stary feldmarszałek von Hindenburg tak nagle i nieoczekiwanie powołał Hitlera do władzy, wielu wyższych wojskowych niewątpliwie krzywo na to patrzyło. Ale niedługo potem większość z nich przystąpiła do współpracy z Hitlerem, a tych, którzy tego nie uczynili, jak np. von Fritsch, pozbywano się w bezwzględny sposób. Odtąd cała olbrzymia piramida niemieckiego korpusu oficerskiego stanowiła bezpośrednie oparcie dla Hitlera. Na samym szczycie tej piramidy stał Keitel, który wobec wszystkich projektów Hitlera miał tylko jedną odpowiedź: „Tak!”. Członkowie niemieckiego korpusu oficerskiego pomagali Hitlerowi i podjudzali go do planowania i prowadzenia wojny agresywnej oraz do popełniania niezliczonych zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. W kuluarach niemieckiego Ministerstwa Wojny dopiero wtedy odezwały się ciche głosy krytyki, kiedy hitlerowskie sukcesy wyraźnie zmniejszyły się.

Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze, sądząc głównych niemieckich zbrodniarzy wojennych, uchylił się od uznania niemieckiego sztabu generalnego i dowództwa naczelnego za organizacje zbrodnicze. Jednakże w swoim wyroku orzekł o ich członkach, co następuje:

Byli oni w dużej mierze odpowiedzialni za nędzę i cierpienia, które spadły na miliony mężczyzn, kobiet i dzieci. Przynosili hańbę godnemu szacunkowi zawodowi żołnierskiemu. Bez ich kierownictwa wojskowego zaborcze ambicje Hitlera i jego nazi-stowskich kamratów pozostałyby jałową doktryną... byli oni butną kastą militarną... wielu z nich zamieniło w pośmiewisko żołnierską przysięgę posłuszeństwa wobec rozkazów wojskowych. Tam, gdzie to mogło ułatwić im obronę, mówili, że musieli słuchać rozkazów, a gdy przedstawiano im dowody świadczące o ich udziale w zbrodniach i bestialstwach Hitlera, twierdzili, że odmawiali posłuszeń-

stwa. Prawdą jednak jest, że brali czynny udział w dokonywaniu tych wszystkich zbrodni albo siedzieli cicho i spokojnie, gdy na ich oczach popełniano tak wielkie i odrażające przestępstwa, jakich świat dotychczas nie znał.

Lecz głównymi narzędziami hitlerowskiej tyranii były: „korpus wodzów”¹, Gestapo oraz formacje SD i SS.

Te właśnie organizacje dokonywały straszliwych zbrodni; masowych mordów w obozach koncentracyjnych, zabijania i maltretowania jeńców wojennych; zmuszania robotników cudzoziemskich do pracy niewolniczej; inkwizytorskich metod przesłuchiwania; tortur i przeprowadzania operacji na ludziach jak na królikach doświadczalnych.

Budzące postrach „czarne mundury” z Heinrichem Himmlerem na czele przez długie pięć lat siały grozę w okupowanej Europie i jak czarne chmury, brzemienne w gromy, niosły nagłą śmierć.

Pierwszy rozdział tej książki — mający charakter wstępu — opisuje pochodzenie, powstanie i organizację tych hitlerowskich formacji oraz sadystyczne okrucieństwo ich członków.

¹ W terminologii hitlerowskiej: das Föhrerkorps (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ I
NARZĘDZIA HITLEROWSKIEJ TYRANII

Gdy tylko Hitler doszedł do władzy, zaczął wraz z partią nazistowską realizować swój plan, a raczej spis, którego cele wyłożył już uprzednio w *Mein Kampf*. Plan ten obejmował zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne i inne zbrodnie przeciwko-ludzkości.

Spisek organizowano w ramach partii nazistowskiej, a „korpus wodzów” stanowił jakby pas transmisyjny do administracji cywilnej, która realizowała plany fiihrera. Każdego członka partii rokrocznie zaprzysięgano w sposób następujący: „Zobowiązuję się zawsze 'być wierny Adolfowi Hitlerowi. Zobowiązuję się do bezwzględnego posłuszeństwa wobec niego i wobec fiihrera, którego on mianuje”. Od Adolfa Hitlera, jako ze źródła, strumień doktryny nazistowskiej docierał przez gauleiterów, kreisleiterów, ortsruppenleiterów, zellenleiterów i blockleiterów do domu każdego obywatela niemieckiego. Gauleiter był odpowiedzialny za obwód, kreisleiter — za okręg, a blockleiter — przeciętnie za pięćdziesiąt mieszkań.

Każdy z tych funkcjonariuszy partyjnych miał do dyspozycji sztab współpracowników, którzy zajmowali się wszystkimi dziedzinami życia publicznego: szkolnictwem, propagandą, prasą, finansami i sądownictwem.

Bezpośrednio Hitlerowi podlegali reichsleiterzy: Rosenberg, von Schirach, Frick, Bormann, Frank, Ley, Goebbels i Himmler. Każdy z nich odpowiadał przed samym fiihrerem za określoną dziedzinę polityki hitlerowskiej i wykonywał jego dyrektywy. Ich głównym zada-

niem była troska o to, aby partia zawsze była „dobrze wyostrzonym mieczem fiihrera”. Zajmowali się oni ogólną polityką, a nie szczegółami administracyjnymi.

Drugie pod względem ważności miejsce zajmowali najwyżsi funkcjonariusze administracji partyjnej, których kiedyś ktoś określił jako „zstępującą hierarchię cezarów”. Hitlerowcy podzielili całe Niemcy na pewną ilość dużych obwodów administracji partyjnej. Każdy taki obwód, zwany w hitlerowskiej terminologii „Gau”, miał swojego kierownika politycznego — gauleitera, który bezpośrednio przed fuhrerem odpowiadał za podległy mu obszar.

Każdy obwód dzielił się na okręgi, okręg na rejony miejskie i wiejskie, a te — na komórki i bloki. W ten sposób hitlerowscy funkcjonariusze partyjni w każdej chwili obserwowali życie obywateli.

Ale najniższy w hierarchii „cezar” — blockfiihrer — był wśród nich tyranem największym. Szpiegował każde mieszkanie i posiadał „wtyczkę” w każdej rodzinie; poprzez niego właśnie propaganda hitlerowska całym swoim ciężarem ugniatała każdego obywatela.

Według instrukcji zawartej w partyjnej książeczce blockfiihrer miał obowiązek wynajdywania tych, którzy rozsiewali szkodliwe pogłoski, i przekazywania ich nazwisk swemu zwierzchnikowi.

Powinien on być nie tylko głosicielem i obrońcą ideologii narodowo-socjalistycznej wobec członków narodu i partii powierzonych jego opiece politycznej, ale również starać się o ulepszenie codziennej współpracy członków partii, zamieszkałych w obrębie jego bloku... Powinien prowadzić teczkę personalną dla każdej rodziny.

Kiedy niemiecki chłopak rozmawiał ze swym blockfiihrerem, to jakby stał przed obliczem samego fiihrera. A blockfiihrerów było w Niemczech pół miliona. W ten sposób Hitler ujarzmił całą Rzeszę.

Tak było, dopóki trwał pokój, i tak było później po

wybuchu wojny. Hitler ustanowił gauleitera w Holandii i gauleitera w Alzacji; Polska, kraje bałtyckie, okupowane obszary wschodnie — każde z tych terytoriów miało swojego gauleitera. Doświadczenie, jakie hitlerowcy zdobyli we własnym kraju już w pierwszych dniach istnienia nazizmu, zastosowali na obszarach położonych poza granicami Niemiec. Ten sam system, który poddał wszystkich Niemców woli fiihrera, miał służyć do ujarznienia narodów na obszarach napadniętych przez jego armie i znajdujących się pod okupacją niemiecką.

Oczywiście nie wszyscy Niemcy byli zażartymi hitlerowcami i wielu z nich uważało Hitlera za wulgarnego parweniusza, a jego kamratów — za awanturników. Ale tacy Niemcy nie należeli do organizacji SS, stanowiącej trzon hitleryzmu, której członkowie byli ślepo posłusznymi uczniami fiihrera i poza wiernością dla niego nie uznawali żadnej innej wierności — ani wobec Boga, ani wobec ludzi.

W pierwszej fazie procesu przeciwko głównym niemieckim zbrodniarzom wojennym ukazało się n.9 łamach gazety norymberskiej sprawozdanie jakiegoś dziennikarza z odwiedzin w obozie, w którym internowano aresztowanych SS-manów. Każdy z nich zadawał jedno i to samo pytanie: „Czy zrobiliśmy coś, co nie należało do naszych zwykłych obowiązków?” Tak, jeżeli pomoc i współpracę w dokonywaniu wielu milionów morderstw można określić jako zwykły obowiązek, to ci SS-mani rzeczywiście zrobili tylko to, co należało do ich obowiązków.

W książce tej są rozdziały opisujące eksterminację Żydów, deportowanie robotników z obszarów okupowanych i zmuszanie ich do pracy niewolniczej, rozstrzeliwanie zakładników i masowe egzekucje ludności cywilnej, mordowanie i maltretowanie jeńców wojennych. Organizacje SS, SD i Gestapo odegrały główną rolę we wszystkich tych zbrodniach.

W czasie pokoju przywódcy hitlerowscy powierzyli tym organizacjom odpowiedzialne zadanie „unieszkodliwienia” wszelkiej opozycji wobec reżymu. Podczas wojny organizacje te miały złamać wszelki opór ludności wobec okupantów.

Podobieństwo metod używanych do osiągnięcia obu celów dawało gwarancję, że zwykle obowiązki wykonywane przez te organizacje podczas pokoju stanowiły jednocześnie zaprawę na okres wojny. Terroryzując, prześladując, torturując i nieustannie grożąc obozem koncentracyjnym SS, SD i Gestapo zapewniały Hitlerowi bezpieczeństwo w samych Niemczech. Po wybuchu wojny będą one stosować te same metody, wypróbowane i ciągle udoskonalane podczas pokoju, aby trzymać w uległości ludność krajów napadniętych i okupowanych.

W roku 1929 — a więc cztery lata przed dojściem Hitlera do władzy — Heinrich Himmler mianowany został reichsführerem SS i objął dowództwo nad Schutzstaffeln, które liczyły wówczas tylko 280 członków. Zaczął on przekształcać te bojówki w prywatne wojsko i policję, przyjmując do ich szeregów tylko stronników Hitlera fanatycznie mu oddanych. W chwili gdy Hitler został kanclerzem Rzeszy, formacja SS liczyła już 52 000 członków. Zadaniem jej było ochraniać fiihrera i utrzymywać wewnętrzne bezpieczeństwo w Rzeszy. A reichsfiihrer Himmler nie pozostawiał cienia wątpliwości co do metod, jakimi zadania te należy wykonywać:

Będziemy wytrwale wykonywać powierzone nam zadanie zapewnienia Niemcom bezpieczeństwa od w⁷ewnątrz, tak jak Wehrmacht stoi na straży honoru, wielkości i pokoju Reichu od zewnątrz. Będziemy dbać o to, aby już nigdy w Niemczech, w sercu Europy, nie wybuchła żydowsko-bolszewicka rewolucja podludzi — wzniecona od wewnątrz albo przez emisariuszy z zewnątrz. Wiemy, że wszystkie te siły istnieją i działają, ale będziemy bezlitosnym i okrutnym mieczem sprawiedliwości w tym dniu, w którym odważą się one na najmniejszą bodaj próbę wystąpienia —

bez względu na to, kiedy ten dzień nastąpi: dziś, za dziesięć dni czy za sto lat.

Formacja SS niewątpliwie była bezlitosnym mieczem, ale z honorem i sprawiedliwością nic wspólnego nie miała.

Takie zadanie wykonywać mogła tylko dobrze zorganizowana siła zbrojna. Toteż powołano do życia naczelne dowództwo formacji SS obejmujące 12 wydziałów. Trzon formacji stanowiła SS Allgemeine, z której jak z pnia rozchodziły się wszystkie jej odgałęzienia. Zorganizowana była na modłę wojskową i dzieliła się na dystrykty, poddystrykty, pułki i inne niższe jednostki aż do plutonów. W chwili wybuchu wojny formacja ta liczyła 240 000 łotrów spod ciemnej gwiazdy.

SS Allgemeine grupowała SS-manów, którzy przeważnie nie byli specjalistami. Należało do nich, używając wyrażenia zaczerpniętego z ich regulaminu, spełnianie ogólnych obowiązków ciężących na Schutzstaffeln. Jednym z tych ponurych obowiązków było pełnienie straży w obozach koncentracyjnych (formacja SS Allgemeine dostarczała niemal wszystkich strażników obozowych).

Drugą z kolei pod względem ważności organizacją była Sicherheitsdienst, znana później w okupowanej Europie i w samej Rzeszy jako formacja SD — od budzących groźbę inicjałów jej nazwy. Początkowo była ona tylko oddziałem wywiadowczym formacji SS, ale gdy Hitler został kanclerzem, wzrosło jej znaczenie i od 1939 r. SD stanowiła jeden z głównych departamentów w RSHA.

Później szef tej formacji, Reinhard Heydrich, przekształcił ją w szeroką sieć szpiclowską. Jak wieloosobny sęp formacja SD czuwała nad prywatnym życiem każdego obywatela niemieckiego i stała się wywiadem i kontrwywiadem partii hitlerowskiej.

W trzy lata po dojściu Hitlera do władzy Himmler, za-

trzymując stanowisko reichsführera SS, został ponadto szefem całej policji niemieckiej, która podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Jednocześnie przystąpiono do reorganizacji niemieckich sił policyjnych. Podzielono je na dwie odrębne gałęzie, mianowicie na policję mundurową — Orpo (Ordnungspolizei) i policję bezpieczeństwa — Sipo (Sicherheitspolizei). W 1939 roku Sipo i SD oddano pod zwierzchnictwo Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) ¹.

Geheime Staatspolizei, znana powszechnie pod skróconą nazwą Gestapo, była organizacją państwową, stworzoną przez Göringa w 1933 r. w Prusach.

Była to policja polityczna. W odróżnieniu od zwykłej policji Gestapo nie zajmowało się zwalczaniem przestępstw lub ich wykrywaniem, a jedynie tłumieniem wszelkiej niezależnej myśli politycznej i indywidualnych przekonań politycznych oraz eliminowaniem każdej opozycji wobec reżymu Hitlera.

W ten sposób sieć ucisku była już kompletna; w jej centrum jak pajak siedział Himmler, dookoła siebie mając swoich SS-manów, a za sobą — widmo obozów koncentracyjnych.

I tak Niemcy „zostały całkowicie i ostatecznie opanowane przez narodowy socjalizm” — jak to oświadczył Hitler, przemawiając w Reichstagu w 1938 roku. W ten sposób naród został zmobilizowany. Ale do czego? Do agresji, do podbojów, do panowania nad światem, do wojny totalnej. I wreszcie wojna wybuchła, rozpoczęły się najazdy i przyszły zwycięstwa. Pod butem hitlerowskim legło dwie trzecie Europy, ujarzmione przez SS, SD i Gestapo, które zawczasu zaprawiano do utrzymywania podbitej ludności w niewoli. Cała ta maszyna tyranii hitlerowskiej funkcjonowała sprawnie. Umiejętnie i starannie zaprojektowana i zmontowana na wiele

¹ O organizacji policji hitlerowskiej patrz uzupełnienie I na str. 317 (przyp. tłum.).

lat przedtem, była dobrze zgrana i zdała egzamin w latach pokoju. Teraz nadeszła jej wielka godzina.

Gdy armie niemieckie posuwały się w głąb nieprzyjacielskich obszarów, towarzyszyły im tzw. Einsatzgruppen — specjalne oddziały operacyjne Sipo i SD. Na czele Einsatzgruppen stali oficerowie z dowództwa Gestapo i Kripo ¹, których z urzędu przydzielano do SS.

Szeregowcy wchodzący w skład Einsatzgruppen byli członkami Waffen-SS i Ordnungspolizei. Te oddziały specjalne włączano do grup armii albo do poszczególnych armii i zazwyczaj działały one na ich zapleczu. Pod względem taktycznym podlegały dowódcy armii, do której je przydzielono, ale specjalne zadania, które miały wykonywać, zlecało im RSHA i jemu w tym zakresie bezpośrednio podlegały.

Po wykonaniu zadań specjalnych, gdy armie posuwały się naprzód, organizowano już na bardziej trwałej podstawie zarząd obszaru okupowanego. Wówczas Einsatzgruppen przekształcały się w stałe sztaby oddziałów Sipo i SD i każdemu z tych oddziałów wyznaczano określony obszar nadzoru policyjnego. Miały one swoje własne placówki, niezależne od wojskowego dowódcy obszaru okupowanego, i podlegały bezpośrednio szefowi policji bezpieczeństwa i SD.

W krajach, które znalazły się pod wojskową okupacją niemiecką, wszelkie akcje zazwyczaj przeprowadzało Gestapo, które było formacją o wiele liczniejszą aniżeli SD albo Kripo. W latach 1943—1945 liczba członków Gestapo wynosiła około 50 000, podczas gdy Kripo liczyła tylko 15 000, a SD — 3 000. Niemiecki wywiad i niemiecka policja powszechnie używały inicjałów „SD” do oficjalnego i nieoficjalnego określania Sipo i SD. I w tym znaczeniu także używane będą te inicjały w dalszych rozdziałach książki. W krajach okupowanych gestapowcy — poza wypadkami, w których działali jako tajna

¹ Kriminalpolizei — policja kryminalna.

policja — zazwyczaj nosili czarne mundury formacji SS z oznaką SD.

Od początku wojny aż do jej zakończenia SS-mani byli specjalistami od „Schweinerei”¹ i nie było to bynajmniej przypadkiem, że im właśnie zlecono wykonanie prowokacji bezpośrednio poprzedzającej napaść na Polskę.

Wszystko już było przygotowane do agresji. Dnia 22 sierpnia 1939 roku Hitler wygłosił w Obersalzberg do swoich głównodowodzących następujące przemówienie:

Zniszczenie Polski jest sprawą najważniejszą. Chodzi o wyeliminowanie żywych sił, a nie o osiągnięcie pewnej linii. Postaram się o propagandową przyczynę rozpoczęcia wojny. Mniejsza o to, czy przyczyna ta będzie prawdopodobna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie będzie pytał, czy mówił prawdę, czy nie... Obawiam się tylko, ażeby w ostatniej chwili jakiś „Schweinhund”² nie wystąpił z propozycją mediacji... Poczyniłem już przygotowania polityczne, droga dla żołnierza jest otwarta.

Hitlerowcy preparowali więc incydenty graniczne posługując się przy tym SS-manami. Incydem takim był napad na radiostację w Gliwicach, położonych przed wojną w pobliżu granicy niemiecko-polskiej. Celem akcji, znanej pod nazwą „Operation Himmler”, było upozorowanie napadu Polaków na tę radiostację. Reinhard Heydrich w pisemnym rozkazie do dowódcy oddziału SD, który miał tę prowokację zorganizować, zaznaczył: „Obecny dowód napadu ze strony Polaków potrzebny jest zarówno dla prasy zagranicznej jak i na użytek propagandy w samych Niemczech”.

Na radiostację miało napaść pięciu lub sześciu członków formacji SD i utrzymać się w niej tak długo, aż władający językiem polskim Niemiec, który towarzyszył

oddziałowi napastników, zdąży nadać po polsku przemówienie. Treść tego przemówienia miała zawierać wezwanie do Polaków, aby wobec bliskiego konfliktu między Polską a Niemcami zjednoczyli się i zabijali każdego Niemca, który by im stawiał opór.

Po otrzymaniu tego rozkazu dowódca napastniczego oddziału udał się do Gliwic, gdzie miał otrzymać od Heydricha umówiony sygnał do rozpoczęcia akcji. Czekając na sygnał, złożył tymczasem wizytę Heinrichowi Müllerowi \ jednemu z szefów Gestapo, który przebywał wówczas w Gliwicach. Müller opracowywał właśnie plan innego incydentu granicznego, który miał udowodnić, że żołnierze polscy napadają na niemieckie oddziały wojskowe. Do wykonania tego planu Gestapo zobowiązało się dostarczyć przestępców odsiadujących karę, których postanowiono ubrać w mundury żołnierzy polskich, potem zabić śmiertelnymi zastrzykami, a zwłoki, po zadaniu im ran postrzałowych, położyć na miejscu akcji, aby w ten sposób upozorować, że „Polacy” zostali zabici podczas napadu na niemiecki oddział wojskowy. Jednego spośród tych „Polaków” Gestapo dostarczyło dla przeprowadzenia akcji w Gliwicach.

W korespondencji oznaczono tych „Polaków” szyfrem „konserwy”.

Incydent w Gliwicach nastąpił ostatniego wieczora przed niemieckim najazdem na Polskę i został w ten oto sposób opisany przez SS-mana, który dowodził oddziałem napastników:

W południe 31 sierpnia 1939 roku Heydrich podał mi przez telefon umówiony sygnał do napadu, który powinien być nastąpić o godzinie ósmej t^go dnia. Heydrich polecił mi, abym się zwróci! do Mullera po „konserwy”, co też uczyniłem. Müller dostarczył do radiostacji na wpół martwego człowieka. Położyłem go na ziemi u wejścia do gmachu. Żył jeszcze, ale był zupełnie nie-

¹ Obergruppenführer Müller był szefem IV departamentu w RSHA.

¹ Dosłownie — świństwo.

² Dosłownie — świński pies.

przytomny. Zgodnie z rozkazem zajęliśmy radiostację i przez pasowy nadajnik wygłosiliśmy przemówienie, które trwało trzy do czterech minut. Potem oddaliśmy kilka strzałów z pistoletów i opuściliśmy radiostację.

Formacja SS podniosła kurtynę, gdy rozpoczął się najeżdż na Polskę, i ona również miała spuścić kurtynę, gdy przedstawienie się skończyło. W kwietniu 1945 roku obergruppenführer Kaltenbrunner opracował plany zniszczenia obozów koncentracyjnych i zlikwidowania wszystkich więźniów obozowych, aby w ten sposób usunąć wszelkie rzeczowe dowody hitlerowskiego programu eksterminacyjnego. Planów tych, oznaczonych szyframi: „Chmura A-I” i „Chmura ognista”, nie zdążono już zrealizować. Dramat skończył się, zanim kurtyna opadła.

Formacja SD i Gestapo były łącznie odpowiedzialne za masowe wymordowanie setek tysięcy osób wśród niewinnej ludności cywilnej na obszarach okupowanych i za torturowanie i maltretowanie tysięcy innych ludzi. Więźniów „Nacht und Nebel” \ zakładników i osoby aresztowane tytułem odwetu, żołnierzy, marynarzy i lotników biorących udział w akcjach komandosów² — wszystkich tych ludzi przekazywano oddziałom SD do „specjalnego traktowania”³. Formacja SD i Gestapo były również odpowiedzialne za działalność Einsatzgruppen, które wymordowały miliony Żydów, realizując część hitlerowskiego programu, określaną jako „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”.

¹ Dosłownie — „noc i mgła”⁷¹. Tak gestapowcy określali więźniów aresztowanych w nocy i znikających bez śladu. O zarządzeniu Hitlera „Nacht und Nebel” — patrz str. 125 (przyp. tłum.).

- Oddziały wojskowe przeznaczone do walki i wykonywania specjalnych zadań na zapleczu wroga. Z oddziałami komandosów współpracowały odpowiednio przeszkolone jednostki armii lądowej, marynarki i lotnictwa (przyp. tłum.).

³ Patrz rozdział II.

W jednym z dalszych rozdziałów tej książki opisane będą masowe mordy dokonane przez Einsatzgruppen pod dowództwem obergruppenführera Ohlendorfa na Ukrainie i Krymie. Po zeznaniach Ohlendorfa na procesie norymberskim jeden z oskarżycieli z ramienia Stanów Zjednoczonych powiedział:

Ludzkość nie zapomni tak prędko tego mrozącego krew w żyłach opowiadania o potwornych mordercach, którzy sami dostawali torsji na widok okropności, odsłaniających się przed nimi, gdy otwierali drzwi samochodów śmierci ' na skraju masowego grobu. Ci ludzie, siedząc na brzegu rowów przeciwczołgowych z papierosami w ustach, z zimną krwią strzelali z automatu w tył głowy nagich ofiar. Ci ludzie, jak świadczą sporządzone przez nich same spisy zabitych, wymordowali około dwóch milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. Oto, czym byli ci ludzie z formacji SD.

Ich metody były czasami niestrawne nawet dla samych gauleiterów. Gdy oddziałom SD na Litwie dano „wolną rękę”, gauleiter Rygi w piśmie do Rosenberga, ówczesnego reichsministra obszarów wschodnich, zaznaczył, że postępowanie członków tej formacji „niemal graniczy z sadyzmem”. Szczegóły wymienione w tym raporcie wskazują, że określenie „niemal graniczy” pomniejszało istotny stan rzeczy:

Grzebanie żywcem ludzi ciężko rannych — pisał on — którzy potem wydostawali się ze swoich grobów, jest tak wielkim bestialstwem, że należy o tym donieść fiihrerowi i reichsmarszałkowi. Zarząd cywilny nie szczędzi wysiłków, aby zgodnie z instrukcją fiihrera pozyskać tamtejszą ludność dla Niemiec. Wysiłek tych nie można pogodzić z metodami, jakie opisałem.

Specjalne oddziały SD i Gestapo stacjonowały w obozach jeńców wojennych. Śledziły one i wykrywały wśród jeńców jednostki niepożądane pod względem rasowym lub politycznym. Takich jeńców przenoszono do

¹ Patrz str. 295—297.

obozów koncentracyjnych dla „specjalnego traktowania”, co w hitlerowskim słowniku oznaczało śmierć.

Formacja SD była również razem z Gestapo odpowiedzialna za wykonywanie zarządzenia zwanego „Kugelerlass”¹. Zarządzenie odnosiło się do jeńców zarówno oficerów jak i podoficerów (z wyjątkiem oficerów i podoficerów wojsk brytyjskich lub amerykańskich), którzy uciekli z niewoli i zostali ponownie ujęci. Nakazywało ono oddawać takich jeńców w ręce oddziałów SD, przetranszować ich do obozu koncentracyjnego w Mauthausen i tam zabijać wystrzałem w tył głowy.

Obu tych organizacji używał także reichsminister Fritz Sauckel do urządzania obław na cudzoziemskich robotników, którzy mieli realizować jego program pracy niewolniczej. Pomagały mu one w spełnianiu tego zadania na obszarach okupowanych, a gdy schwytanych nieszczęśników wywożono do Niemiec, tam również czuwało nad nimi Gestapo. Do jego zadań należało także ściganie tych wszystkich, którzy zdołali zbiec z obozów pracy, gdzie trzymano ich tak długo, jak długo byli zdolni do pracy.

W sierpniu 1942 roku Keitel wydał rozkaz, aby formacje SD i Gestapo natychmiast przedsięwzięły środki przeciwko spadochroniarzom zrzuconym dla wykonywania zadań specjalnych na terytorium Niemiec albo na obszary okupowane.

W każdym wypadku ujęcia spadochroniarzy przez członków Wehrmachtu należy tych jeńców, po wysłaniu raportu do właściwego urzędu Abwohry², jeszcze tego samego dnia przekazać szefowi najbliższej placówki Sicherheitspolizei i SD.

Podczas okupacji często zrzucono na terytorium Francji pojedynczych spadochroniarzy, którzy nawiązywali

¹ Dosłownie — „zarządzenie o kuli”; zostało ono wydane przez Hitlera dnia 4 marca 1944 roku.

² Kontrwywiad (przyp. tłum.).

łącznie i współpracę z francuskim Ruchem Oporu. Do zadań oddziałów SD i Gestapo należało wyłapywanie tych spadochroniarzy i „zajmowanie się” nimi; gdy brali ich do niewoli żołnierze Wehrmachtu, natychmiast przekazywali ich oddziałom SD. Po przesłuchaniu kierowano tych jeńców do obozu koncentracyjnego, z którego tylko nieliczni powrócili do swego kraju. W ten sposób znalazła śmierć pewna liczba młodych kobiet, które na rozkaz Wydziału Francuskiego w brytyjskim Ministerstwie Wojny odleciały z Anglii i wyskoczyły na terytorium Francji¹.

W październiku 1942 roku Hitler osobiście wydał „rozkaz w sprawie komandosów”. Według tego rozkazu należało wszystkich alianckich wojskowych, którzy brali udział w wyprawach komandosów, zabijać natychmiast po wzięciu ich do niewoli. Jeżeli poszczególni komandosi, działający jako agenci albo sabotażyści na obszarach okupowanych przez Niemców, wpadną w ręce Wehrmachtu albo policji cywilnej, powinni natychmiast być przekazywani oddziałom SD. A przecież komandosi nosili mundury i jawnie lądowali w nieprzyjacielskim kraju, a tym samym mieli prawo być traktowani jako jeńcy wojenni.

Mimo to oddziały niemieckie wykonując rozkaz fiihlera wydały w ręce oddziałów SD wielu komandosów wziętych do niewoli. Większość z nich rozstrzelano w ciągu 24 godzin, a tylko nielicznych odesłano do obozów koncentracyjnych.

W niektórych krajach okupowanych przez Niemców SD i Gestapo miały prawo rozstrzeliwać lub kierować do obozów koncentracyjnych osoby, które same nie dopuściły się żadnego wykroczenia przeciwko władzom okupa-

¹ Patrz Jerrard Tickell, *Odette*, Chapman and Hali, 1949 i *The Natzweiler Trial*, William Hodge and Co.

cyjnym, a tylko spokrewnione były z ludźmi stojącymi pod takim zarzutem.

Temu charakterystycznemu przykładowi hitlerowskiego bezprawia nadano szumnie brzmiące określenie: „zbiorowa odpowiedzialność członków rodziny mordercy i sabotażysty” (Sippenhafte Verantwortung). W rzeczywistości była to typowo teutońska metoda krwawej zemsty na niewinnych ludziach, spokrewnionych z członkami Ruchu Oporu, którym udało się uniknąć aresztowania.

Takie uprawnienia formalnie nadano Gestapo w Polsce w połowie 1944 roku, a motywowano je tym, że pogorszyła się sytuacja bezpieczeństwa wewnętrznego i że trzeba było zastosować „jak najostrzejsze środki” wobec „cudzoziemskich morderców i sabotażystów”.

Toteż reichsführer SS w porozumieniu z generalnym gubernatorem Hansem Frankiem wydał rozkaz, aby we wszystkich wypadkach zabicia Niemców lub dokonania na nich zamachu i w każdym wypadku zniszczenia ważnych urządzeń przez sabotażystów — rozstrzeliwać nie tylko samych winowajców, ale także wszystkich krewnych płci męskiej, a krewnych płci żeńskiej w wieku ponad lat 16 odsyłać do obozów koncentracyjnych.

Gestapo również badało jeńców wojennych metodami trzeciego stopnia. Metody te obejmowały: więzienie 0 chlebie i wodzie, twarde łożo, ciemną celę, uniemożliwienie snu, wyczerpujące ćwiczenia gimnastyczne i kary cielesne. Wrywano również paznokcie z palców rąk i nóg, aby zmusić opornych jeńców do zeznań.

Wzdłuż i wszerz okupowanej Europy i w samych Niemczech mało było zbrodni wojennych dokonanych na ludności cywilnej, w których formacje SS, SD oraz Gestapo nie odegrałyby kierowniczej roli.

Formacje SS, SD i Gestapo wymordowały setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci; rozstrzeliwały jeńców wojennych ponownie ujętych — pod pretekstem, że zno-

wu próbowali uciec. Zakładały obozy koncentracyjne i obozy pracy przymusowej oraz kierowały i zarządzały nimi; likwidowały i puszczały z dymem getta i wysyłały ich mieszkańców do obozów eksterminacyjnych; urządziły łapanki w krajach okupowanych i deportowały do Niemiec setki tysięcy robotników jako niewolniczą siłę roboczą; wykonywały egzekucje na komandosach więzionych do niewoli i osłaniały cywilnych Niemców, którzy linczowali alianckich lotników.

Szef tych formacji, Reinhard Heydrich, przemawiając w tzw. dniu policji niemieckiej, oświadczył:

O Gestapo, o Kriminalpolizei i Sicherheitspolizei mówi się szeptem i są one otaczane tajemniczością detektywistycznego romansu politycznego. Za granicą przypisuje się ludziom wykonującym ten zawód brutalność, nieludzkość i okrucieństwo graniczące z sadyzmem.

Trzecim i ostatnim odgałęzieniem organizacji SS była formacja Waffen-SS, siła zbrojna specjalnie szkolona do wojny agresywnej. Jak powstała i czym była ta formacja, opisano w oficjalnej publikacji hitlerowskiej, noszącej tytuł *Organisationsbuch der NSDAP*¹, wydanej w roku 1943.

Formacja Waffen-SS zrodziła się z myśli o stworzeniu dla fiihrera specjalnej, zaprawionej w długoletniej służbie wojskowej siły zbrojnej przeznaczonej do wykonywania specjalnych zadań. W ten sposób członkowie Allgemeine SS, jak również ochotnicy odpowiadający wymaganiom stawianym przez SS mogą uczestniczyć w walce o realizację idei narodowo-socjalistycznej z bronią w ręku i jako odrębna jednostka w ramach armii.

Jednakże dopiero po wybuchu wojny formacja ta stała się znana jako Waffen-SS Totenkopf Verbände. Później z Waffen-SS utworzono całe dywizje, które już w maju

¹ O organizacji partii narodowo-socjalistycznej (przyp. tłum.).

1940 roku okryły się wieczną hańbą, dokonując masakry jeńców brytyjskich w miejscowości Paradis w departamencie Pas-de-Calais we Francji¹.

Formacja Waffen-SS była „osobistą gwardią Himmlera”. Wprawdzie pod względem taktycznym podlegała ona dowództwu wyższych jednostek Wehrmachtu, ale zarówno w sprawach zaopatrzenia i ekwipunku, jak i dyscyplinarnie — podlegała odpowiednim wydziałom dowództwa SS. Nie było bynajmniej intencją Himmlera, aby jednostki Waffen-SS walczyły po rycersku. W przemówieniu na konferencji dowódców SS oświadczył on pewnego razu, że istotną rzeczą jest konieczność prowadzenia przez SS nieustępliwej i bezlitosnej walki rasowej i że każdemu rekrutowi konieczność tę należy tak mocno wbijać do głowy, aby o niej nigdy nie zapominał.

W ostatnich latach formacja Waffen-SS znalazła w Niemczech wielu obrońców. Na zjazdach Stahlhelmu² oburzające przemówienia w jej obronie wygłaszali niemieccy generałowie, skazani wyrokiem sądowym za zbrodnie wojenne, a potem ułaskawieni i wypuszczeni na wolność.

Członkowie formacji Waffen-SS — mówią ci generałowie — byli zwykłymi uczciwymi żołnierzami; walczyli po rycersku za ojczyznę i Führera, piętnowanie więc jednostek wojskowych, w których mieli zaszczyt służyć, stanowi obrazę zarówno dla pozostałych przy życiu jak i dla poległych.

Inna jednakże była miarodajna opinia Międzynarodo-

¹ Patrz rozdział II.

² Organizację Stahlhelm (Stalowe Heimy) założono około roku 1920. W myśl statutu miała ona być stowarzyszeniem kombatantów. Jednakże bardzo prędko przekształciła się w organizację skrajnie nacjonalistyczną, która popierała Hitlera od pierwszych chwil jego wystąpienia i wkrótce ściśle związała się z hitlerowską partią narodowo-socjalistyczną. Niektórzy członkowie tej partii, jak np. Goring, byli jednocześnie członkami Stahlhelmu. Gdy partia narodowo-socjalistyczna wzrosła w siłę, Stahlhelm coraz bardziej tracił znaczenie i w końcu został wchłonięty przez SA.

wego Trybunału w Norymberdze, który w swym wyroku sądowym orzekł:

Są dowody na to, że rozstrzeliwanie bezbronnych jeńców wojennych było powszechnie praktykowane w niektórych dywizjach Waffen-SS... Jednostki wojskowe Waffen-SS brały również udział w bardzo rozpowszechnionym mordowaniu i maltretowaniu ludności cywilnej na obszarach okupowanych. Dywizje Waffen-SS były także odpowiedzialne za wiele mordów i okrucieństw w krajach okupowanych, np. za masakry w Oradour-sur-Glane i w Lidicach...¹ We wrześniu 1939 roku żołnierz z Waffen-SS, działając całkowicie z własnej inicjatywy, zabił w Polsce 50 żydowskich robotników, którzy byli pod jego strażą; czyn jego usprawiedliwiano tym, że jako SS-mana „szczególnie drażnił go widok Żydów” i że działał całkiem bezmyślnie, podniecony niezwykłością wyczynu. A wydany nań wyrok, skazujący go na trzy lata więzienia, nie został wykonany z powodu amnestii.

Wszystko to prawda. Ale jedno trzeba przyznać: do pewnego stopnia jednostki Waffen-SS różniły się od właściwej formacji SS tym mianowicie, że dokonywały zbrodni z amatorstwa. Ich zawodem była żołnierka, a wyczyny takie jak Oradour-sur-Glane miały tylko charakter eskapady.

Fachowymi mordercami byli członkowie Allgemeine SS, Gestapo i SD. Jakkolwiek porównanie to będzie tutaj brzmiało niestosownie i dość niesmacznie, można jednak słusznie powiedzieć, że członkowie Waffen-SS byli dzentelmenami, a członkowie tamtych formacji — zawodowcami!²

Lista zbrodniczych organizacji hitlerowskich nie była-by zupełna, gdyby bodaj w kilku słowach nie wspomnieć o Hitlerjugend, tej wylegarni przyszłych SS-manów.

Tę organizację sfanatyzowanych wyrostków powołał

¹ Patrz rozdział IV.

² Porównanie zaczerpnięte z historii gry w krokieta. Grę tę, która pojawiła się w średniowieczu, uprawiali przez wiele wieków wyłącznie arystokraci. W wieku XIX zaczęli nią zajmować się również gracze zawodowi, wywodzący się z innych klas społecznych i rychło prześcignęli arystokratów-amatorów (przyp. tłum.).

do życia Baldur von Schirach już w pierwszych dniach hitlerowskiego ruchu. Oddziaływano w niej na młodzież za pomocą intensywnego programu propagandy hitlerowskiej, której tematem była niesprawiedliwość traktatu wersalskiego, potrzeba Lebensraumu („przestrzeni życiowej”), teoria rasy panów, zasada wodzostwa i wiele innych doktryn hitlerowskich. Jak to określił Trybunał Norymberski w swoim wyroku, wpajano w młodzież niemiecką przekonanie, że „jej wspaniałym przeznaczeniem jest umierać za Hitlera”. Baldur von Schirach „zaszczepiał młodemu pokoleniu wielką tradycję umierania za świętą sprawę i świadomość, że swoją krwią utoruja drogę do wolności, o jakiej marzą”¹.

Gdy w okresie poprzedzającym rok 1933 partia hitlerowska zaczęła tracić wpływy i ówczesny rząd niemiecki zakazał jej noszenia mundurów partyjnych, Baldur von Schirach objeżdżał całe Niemcy i wzywał młodzież do wstępowania w szeregi Hitlerjugend.

I w tym właśnie czasie — powiedział on — organizacja HJ pozyskała dla siebie najlepszy materiał ludzki. Każdy, kto w okresie nielegalności partii przychodził do nas, narażał się na wszystko... z rewolwerami w kieszeniach uwijaliśmy się po Zagłębiu Ruhry, gdzie obrzucano nas kamieniami.

W owych dniach wielu Niemców widziało jeszcze w Adolfie Hitlerze jedynie karierowicza Schicklgrubera². Wśród starszego pokolenia Niemców, które jeszcze pamiętało tradycje Niemiec hohenzollernowskich i tęskniło za nimi, mogło być jeszcze wielu takich, którzy wprawdzie nie mieli zamiaru przeciwstawiać się reżimowi hitlerowskiemu, gdy opanuje on Rzeszę, ale będą wówczas

¹ Są to wyjątki z przemówienia admirała Raedera wygłoszonego w „dniu bohatera niemieckiego” w 1939 roku. „Wolność”, o której tu mowa, nazwał Raeder w dalszej części swego przemówienia „wolnością zbrojenia się”.

² Ojciec Hitlera nazywał się Schicklgruber; potem zmienił na zwisko na Hitler (przyp. tłum.).

współpracowali z nimi bez entuzjazmu. Było więc rzeczą nader ważną wychować nowe pokolenie znające już tylko Niemcy hitlerowskie.

Ale organizacja Hitlerjugend nie tylko miała — równoległe ze szkołą — wychowywać młodzież w duchu ideologii partii hitlerowskiej. W roku 1938 tak ją przekształcono, aby stanowiła naturalną bazę rekrutacyjną dla organizacji SS. Zaczęto od tego, że stworzono w niej tzw. Streifendienst¹. Była to faktycznie własna policja HJ.

W dokumencie zatytułowanym *Organisation des Streifendienstes*, ułożonym przez Himmlera i von Schiracha, ustalono, że Streifendienst w HJ wykonuje zadania podobne do tych, które spełnia SS, i będzie zorganizowana jako jednostka specjalna, z której rekrutować się będą nowi członkowie Allgemeine SS. Co więcej, w dokumencie tym przewiduje się, że także członkowie jednostek wchodzących w skład formacji Waffen-SS oraz uczniowie szkoły kadetów rekrutować się będą ze Streifendienst.

Odtąd militaryzacja Hitlerjugend szybko postępowała naprzód. Organizację tę utworzono na modłę wojskową, jej członkowie nosili mundury i mieli quasi-wojskowe stopnie, a w sierpniu 1939 roku Keitel podał do wiadomości, że „trzydzieści tysięcy przywódców HJ już odbywa co rok polowe ćwiczenia wojskowe. Dzięki porozumieniu z Wehrmachtem będzie można tę liczbę podwoić”.

Według słów zastępcy Baldura von Schiracha celem tych ćwiczeń było uzyskanie pewności, że „chłopiec niemiecki będzie tak swobodnie władał bronią jak piórem do pisania”.

Podczas wojny, która wybuchła tuż po owym porozumieniu z Wehrmachtem, tysiące byłych członków organizacji HJ — już jako członkowie Waffen-SS — popełniało na wszystkich okupowanych obszarach takie zbrod-

¹ Służba patrolowa.

nie jak masakra w Oradour-sur-Glane i w Paradi-s. Wiele innych tysięcy młodych krwiożerczych dzikusów czekało niecierpliwie na to, aby zająć miejsce tych, którzy polegą.

Takie były narzędzia tyranii Hitlera. Na stronicach tej książki będą raz po raz pojawiać się ich nazwy i opisy ich haniebnych czynów. Wymienione wyżej organizacje stanowiły osnowę olbrzymiej tkaniny hitlerowskich zbrodni wojennych. Każde bestialstwo brało z nich początek, brutalność towarzyszyła im zawsze jak cień. Himmler miał wszelkie powody, aby być z nich dumny, a Europa — wszelkie powody, aby przed nimi drżeć.

ROZDZIAŁ II MALTRETOWANIE I MORDOWANIE JEŃCÓW WOJENNYCH

W zamierzonych czasach jeńców wojennych albo wycinano w pień, albo zamieniano w niewolników. W średniowieczu trzymano ich w więzieniu, wymieniano albo zwalniano za okupem. W ciągu XVII wieku zaczęto ich uznawać za jeńców państwa, a nie za prywatną własność tych, którzy wzięli ich do niewoli. Ale nawet jeszcze wówczas często obchodzono się z nimi bardzo okrutnie, odmawiając im rzeczy najniezbędniejszych i uwłaczając ich godności ludzkiej.

Dopiero w XVIII wieku powszechnie przyjął się pogląd, że istnieje zasadnicza różnica między przestępcami a jeńcami wojennymi. Przestępców zamyka się w więzieniu, a jeńców trzyma w niewoli jedynie w tym celu, aby nie mogli wrócić — jak długo trwają działania wojenne — do swojej armii i ponownie chwycić za broń.

Podstawę prawa międzynarodowego w odniesieniu do traktowania jeńców wojennych — według stanu tego prawa w chwili wybuchu wojny w 1939 roku ■— stanowiła konwencja w sprawie jeńców wojennych, podpisana w Genewie dnia 27 lipca 1929 roku.

Konwencję tę ratyfikowały potem wszystkie państwa, które brały udział w drugiej wojnie światowej — z wyjątkiem Związku Radzieckiego¹.

¹ Wyjaśnić tutaj należy, że konwencja genewska z 1929 roku o traktowaniu jeńców wojennych stanowiła rozwinięcie zasad sformułowanych w IV konwencji haskiej z 1907 roku, uznanej przez Związek Radziecki. 27 kwietnia 1942 roku minister spraw

W preambułach do tej konwencji jej sygnatariusze oświadczają, że pragną możliwie jak najbardziej złagodzić nieuniknione rygory wojny i uczynić warunki jeńców wojennych bardziej znośnymi.

Mimo że Niemcy też podpisali i ratyfikowali genewską konwencję w sprawie jeńców wojennych — podczas drugiej wojny światowej raz po raz łamali jej postanowienia. Brutalnie maltretowali jeńców, używali ich do robót niebezpiecznych i innych zakazanych przez prawo międzynarodowe, przekazywali ich oddziałom SD do „specjalnego traktowania”, pozwalali ich linczować, wysyłali do obozów koncentracyjnych, rozstrzeliwali tych, którzy próbowali uciec z niewoli, a nawet masakrowali natychmiast po poddaniu się i złożeniu broni.

Dnia 26 maja 1940 roku, 16 dni po rozpoczęciu przez Hitlera wielkiej ofensywy przeciwko państwom zachodnim, brytyjskie wojska ekspedycyjne we Francji znajdowały się w pełnym odwrocie. Kilka brytyjskich jednostek wojskowych stało jeszcze w departamencie Pas-de-Calais dla ochrony portów w kanale La Manche.

O zmroku tego dnia pierwszy batalion drugiego pułku dywizji SS przekroczył już kanał La Bassee i zajął pozycje w pobliżu Mont Bernechon. Następnego dnia rano batalion ten przeszedł do ataku w kierunku Le Cornet--Malo i przed południem dotarł do wzgórza w Paradis, gdzie trzymały się jeszcze resztki drugiego batalionu pułku brytyjskiego The Norfolks wraz z dowództwem batalionu.

O godzinie pół do dwunastej najstarszy z pozostałych przy życiu oficerów, major Ryder, który objął wtedy dowództwo nad batalionem, otrzymał wiadomość od sztabu

zagranicznych ZSRR, MoJotow. stwierdził w swym oficjalnym oświadczeniu, że rząd radziecki przestrzega zobowiązań w sprawie traktowania jeńców wojennych — zgodnie z konwencją haską. Dodać jeszcze należy, że w 1931 roku Związek Radziecki przystąpił do konwencji genewskiej o polepszeniu losu chorych i rannych w armiach czynnych. O konwencjach międzynarodowych patrz uzupełnienie II na str. 319—321 (przyp. tłum.).

brygady, że pułk The Norfolks został odcięty i wskutek tego batalion nie może liczyć na pomoc ze strony brygady. O godzinie dwunastej wyczerpała się amunicja i dalszy opór stał się niemożliwy. Major Ryder odbył naradę ze swoimi oddziałami znajdującymi się na linii bojowej i postanowiono poddać się.

Pierwsza próba nie powiodła się. Trzej żołnierze batalionu, którzy wyszli na otwartą przestrzeń, bez broni, trzymając w rękach białe ręczniki, zostali przez Niemców natychmiast zastrzeleni. Przeprowadzono potem drugą próbę, która powiodła się, i Niemcy przyjęli kapitulację.

Na cmentarzu i w okolicznych domach Niemcy wzięli do niewoli około 100 żołnierzy i oficerów, pozostałych jeszcze przy życiu. Pewną liczbę ciężko rannych pozostawili w ziemiankach dowództwa batalionu pod opieką lekarza wojskowego, a pozostałych poprowadzili przez ulice miejscowości Paradis i następnie popędzili w kierunku zachodnim.

W niewielkiej odległości od miasta jeńców zatrzymano i zrewidowano. Podczas rewizji wymyślano im w najrozmaitszy sposób i brutalnie ich maltretowano. SS-mani bili niektórych spośród jeńców kolbami karabinów po głowie, a obecni przy tym oficerowie SS nawet nie próbowali interweniować.

Przed poddaniem się batalion zniszczył całą swoją broń, tak że podczas rewizji znaleziono przy jeńcach tylko bardzo niewiele rzeczy osobistych, które zabrano im razem z żołnierskim ekwipunkiem.

Po upływie dłuższego czasu rozkazano im iść z powrotem i żołnierzy, nie podejrzewających nic złego, poprowadzono szosą na niewielkie pole w pobliżu chaty wiejskiej, gdzie nastąpiła masakra.

Na polu tym ustawione były dwa karabiny maszynowe, należące do czwartej kompanii pierwszego batalionu SS. Na szosie, u wejścia na pole, stał dowódca

kompanii Fritz Knochlein z grupą oficerów i podoficerów. Kazał on jeńcom wkroczyć na pole z rękami założonymi na kark. Na rozkaz Knochleina, powtórzony przez feldfebla dowodzącego oddziałem karabinów maszynowych, z obu karabinów jednocześnie otworzono ogień koszący — od prawej ku lewej stronie — na brytyjską kolumnę, która w tej chwili przekraczała właśnie linię ostrzału.

Jeńcy padali pokotem. Niektórzy z nich ześliznęli się do małych zagłębień w ziemi i widocznie dzięki temu dwóch uniknęło śmierci, mianowicie szeregowcy Pooley i O'Callaghan; obaj jednak odnieśli rany. Gdy karabiny maszynowe przerwały ogień, SS-mani z nastawionymi bagnietami wskoczyli między leżące ciała i dobijali wszystkich jeńców, którzy dawali jeszcze znaki życia. Także oficerowie i podoficerowie niemieccy strzelali do nich z rewolwerów i karabinów.

Wieśniak, który opuścił swoje gospodarstwo podczas działań wojennych, wróciwszy następnego dnia do domu znalazł przeszło 200 łusek po kulach w tym właśnie miejscu, gdzie stały karabiny maszynowe.

Obaj pozostali przy życiu jeńcy leżeli bez ruchu aż do zmroku, a potem wyczołgali się spod stosu trupów. Przez trzy dni ukrywali się w wypalonych zabudowaniach gospodarskich, gdzie wreszcie znalazła ich jakaś Francuzka. Pomagała im w miarę swoich możliwości — jakkolwiek narażała się przez to na wielkie niebezpieczeństwo — i przynosiła im od czasu do czasu jedzenie. Zabrani przypadkowo przez ambulans francuski zostali umieszczeni w szpitalu w Bailleul, gdzie ponownie wpadli w ręce Niemców, którzy wywieźli ich do Rzeszy jako jeńców wojennych.

Szeregowiec Pooley odniósł ciężkie rany i wskutek tego — zgodnie z postanowieniami genewskiej konwencji w sprawie jeńców wojennych — odesłano go w 1943 roku do Anglii. Gdy po powrocie opowiedział swoje prze-

ścia brytyjskim władzom wojskowym, nikt nie dawał temu wiary.

Kompania Knochleina nawet nie pogrzebała zwłok i całą noc po masakrze spędziła na pijatyce w odległości rzutu kamieniem od miejsca zbrodni. Zwłoki, które później pochowano, zostały w 1942 roku ekshumowane przez władze francuskie i przeniesione na cmentarz w Paradis. Podczas ekshumacji zidentyfikowano około 50 pomordowanych, a pozostałych pochowano w bezimiennych grobach. Badanie zwłok wykazało również, że niektórzy spośród zastrzelonych jeńców odnieśli lekkie rany w boju, o czym świadczyły ślady opatrunków na rękach, ramionach i nogach.

W owym czasie kiedy dokonano tej masakry¹, dywizja SS, do której należała kompania Knochleina, wchodziła w skład XVI Korpusu dowodzonego przez generała Wehrtnachtu. Ktoś doniósł do sztabu Korpusu o masakrze i dowódca dywizji otrzymał rozkaz złożenia raportu. Ponieważ jego wyjaśnienia były niezadowolające, przesłano mu kwestionariusz z żądaniem natychmiastowej odpowiedzi.

Tymczasem dywizja SS została wycofana z odcinka zajmowanego przez XVI Korpus i odpowiedź na kwestionariusz nigdy nie nadeszła. Dowódca XVI Korpusu wprawdzie złożył potem swoim zwierzchnim władzom szczegółowy raport, ale żadnych kroków w tej sprawie nie przedsięwzięto, chociaż dokument ten prawdopodobnie przesłano dalej — do Berlina.

Fakt zaś, że w tej sprawie nic nie zrobiono, przypisać należy bez wątpienia osobistej interwencji tak ważnej figury, jak sam szef SS, reichsführer Heinrich Himmler.

Z pewnością bowiem nie było to przypadkiem, że

¹ Zbrodnia ta znana jest powszechnie jako „masakra w Paradis”. Knochlein stanął przed brytyjskim sądem wojskowym w 1948 roku i został skazany na karę śmierci.

Himmler odwiedził dywizję SS właśnie wtedy, gdy stała na kwaterze w Bailleul.

Masakra w Paradis nie była jedynym masowym mordem dokonany na bezbronnych alianckich jeńcach wojennych.

Na polach miejscowości Biegnes, w Belgii, Niemcy wymordowali 129 amerykańskich jeńców wojennych. Działo się to dnia 17 grudnia 1944 roku podczas ofensywy niemieckiej w Ardenach — tej ostatniej nadziei Rundstedta.

Tego dnia kolumna samochodów amerykańskich, posuwająca się szosą w pobliżu St. Vith, dostała się pod ogień ciężkiej artylerii i karabinów maszynowych. Kolumna musiała się zatrzymać, a żołnierze wyskoczyli z wozów i przykucnęli w przydrożnym rowie, aby schronić się przed ostrzałem.

Ostrzeliwanie trwało kwadrans, potem ukazały się od strony Weismes dwa niemieckie czołgi i kilka wozów pancernych. Dotarłszy do skrzyżowania dróg, skręciły na południe w kierunku St. Vith i ogniem wzdłużnym ostrzeliwały rów, w którym schronili się żołnierze amerykańscy. Amerykanie ponieśli ciężkie straty, a ci z nich, którzy pozostali przy życiu, rzucili broń, wyszli z rowów z podniesionymi rękami i poddali się. Rozkazano im iść z powrotem szosą aż do miejsca, gdzie krzyżowały się drogi. Po drodze odebrano im rzeczy osobiste, a potem ustawiono ich na polu tuż przy szosie wiodącej do St. Vith.

Opis haniebnej masakry, której wtedy hitlerowcy dokonali, zawarty jest w oficjalnym raporcie. Oto kilka wyjątków z tego raportu:

Inni żołnierze niemieccy w czołgach i wozach pancernych zatrzymywali się przy skrzyżowaniu dróg, rewidowali jeńców amerykańskich i zabierali im cenniejsze rzeczy... mniej więcej w tym samym czasie lekki czołg niemiecki, manewrując, w ten sposób

stanął na szosie, ażeby lufy jego dział skierowane były na grupę jeńców zebranych na polu... niektóre z tych czołgów zatrzymały się przed grupą bezbronnych jeńców amerykańskich stojących z rękami wzniesionymi do góry albo założonymi na karku. W jednym z tych czołgów podniósł się wojskowy niemiecki, był to oficer albo podoficer, wyciągnął rewolwer, wziął na cel grupę jeńców i wystrzelił. Jeden z Amerykanów padł. Niemiec strzelił jeszcze raz i znowu żołnierz amerykański padł trupem.

Mniej więcej w tym samym czasie z dwóch wozów stojących na szosie otworzono ogień z karabinów maszynowych, kierując go na grupę jeńców amerykańskich, ustawionych na polu. Wszyscy albo większość z nich przypadła do ziemi i pozostała w tej pozycji; ostrzeliwanie trwało przez dwie, trzy minuty. Kule dosięgły wielu żołnierzy leżących na polu. Potem niemieckie czołgi i wozy pancerne ruszyły naprzód w kierunku południowym, a za nimi — wiele innych, które tymczasem nadjechały od strony Weismes. Ilekroć nowe czołgi lub wozy pancerne mijaly pole, na którym leżeli żołnierze amerykańscy, nie zatrzymując się ostrzeliwały z broni małokalibrowej leżące nieruchomo ciała... Kilku żołnierzy niemieckich, najwidoczniej należących do oddziału, który stał na warcie przy skrzyżowaniu dróg, podeszło do grupy rannych żołnierzy amerykańskich, ciągle jeszcze leżących nieruchomo na polu... i strzelało do nich z rewolweru lub karabinu, albo kolbami karabinów lub jakimś innym ciężkim przedmiotem dobijało każdego Amerykanina, dającego jeszcze znaki życia.

W pewnych wypadkach strzelano do ofiar z bardzo małej odległości, na wydobytych bowiem później zwłokach stwierdzono, że niektórzy jeńcy zginęli od wystrzału między oczy, w skroń lub w tył głowy.

Obie te masakry — w Paradis i St. Vith — stanowiły karygodne łamanie praw i zwyczajów wojennych, obowiązujących w stosunku do jeńców.

W latach 1941 i 1942 Brytyjczyści wykonali szereg udanych wypadów na wybrzeże Norwegii niszcząc okręty i urządzenia portowe. Wyrządzili oni poważne szkody Niemcom w ich przygotowaniach wojennych. Zaniepokojony wypadami komandosów Hitler postanowił odstraszyć nieprzyjaciela od takich akcji i w tym celu wydał dnia 18 października 1942 roku rozkaz w sprawie

traktowania pewnych kategorii jeńców wojennych. Jest to powszechnie znany „rozkaz w sprawie komandosów”¹. Oto ten rozkaz:

Paragraf I

Od pewnego czasu nieprzyjaciel prowadzi wojnę metodami, które są sprzeczne z międzynarodową konwencją genewską. Szczególnie brutalne i zdradzieckie jest postępowanie tzw. komandosów, którzy, jak ustalono, częściowo rekrutują się spośród przestępców wypuszczonych z więzień w krajach nieprzyjacielskich. Według rozkazów, które znaleźliśmy przy ujętych komandosach, mają oni branych przez siebie jeńców nie tylko zakuwać w kajdany, ale także na miejscu zabijać, ilekroć okaże się, że są dla nich ciężarem przy dalszym wykonywaniu poleconych zadań albo im w jakiś inny sposób przeszkadzają. Wreszcie znaleziono także przy komandosach rozkazy, według których należy wziętych do niewoli jeńców z reguły zabijać.

Paragrafu

Z tych powodów podano już do wiadomości w dodatku do komunikatu Wehrmachtu z dnia 7 października 1942 roku, że w przyszłości Niemcy stosować będą te same metody wobec sabotażowych oddziałów Wielkiej Brytanii i jej sojuszników, tzn., że wojsko niemieckie będzie te oddziały bezwzględnie wybijać co do nogi, gdziekolwiek się zjawią.

Paragraf III

Przeto rozkazuję, aby odtąd wojska niemieckie, walcząc z oddziałami nieprzyjacielskimi biorącymi udział w tzw. akcjach komandosów w Europie lub w Afryce, niszczyły wszystkie te oddziały aż do ostatniego człowieka — w boju lub w czasie ich ucieczki, bez względu na to, czy będą to żołnierze w mundurach, czy oddziały sabotażowe, z bronią lub bez broni. Jest w takich wypadkach rzeczą nieistotną, czy dla wykonania swoich zadań oddział wylądował ze statku, czy też został zrzucony z samolotu. Nawet wówczas, gdy te indywidualia po wykryciu ich przez wojska niemieckie będą chciały poddać się, należy z zasady odmawiać im pardonu. O każdym poszczególnym wypadku należy przysyłać szczegółowy raport do OKW², które poda go do wiadomości w komunikacie Wehrmachtu.

¹ W Niemczech rozkaz ten znany był jako „Kommandobefehl”.

² Oberkommando der Wehrmacht — naczelne dowództwo Wehrmachtu.

Paragraf IV

Gdy poszczególni komandosi, działający jako szpiegdy, sabotażyści itp., w inny sposób wpadną w ręce Wehrmachtu, na przykład, gdy ujmie ich policja w którymś z okupowanych przez nas krajów, należy ich natychmiast przekazać oddziałom SD. Surowo zakazuje się nawet tylko czasowo przetrzymywać ujętych komandosów pod strażą wojskową lub w obozie dla jeńców wojennych.

Paragraf V

Rozkaz ten nie odnosi się do żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy w toku regularnych działań wojennych (operacje na wielką skalę: ofensywy, desanty z okrętów lub samolotów) zostaną w otwartym boju wzięci do niewoli lub sami się poddadzą. Nie odnosi się on również do żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy dostaną się w nasze ręce po bitwach morskich, albo do lotników, którzy po bitwie powietrznej próbują uratować się za pomocą spadochronów.

Paragraf VI

W wypadku niewykonania tego rozkazu postawię przed sądem wojennym każdego dowódcę i każdego oficera, który zaniedba obowiązek pouczenia żołnierzy o tym rozkazie albo będzie działał wbrew temu rozkazowi.

^ Podpisano: *Adolf Hitler*

„Kommandobefehl” stanowił całkowite pogwałcenie międzynarodowych praw i zwyczajów wojennych, stosowanych podówczas we wzajemnych stosunkach między stronami wojującymi. I zdaje się, że Hitler żywił pewne obawy co do tego, jak jego rozkaz przyjmą ci, do których go skierował. Jeszcze bowiem tego samego dnia wysłał tajne pismo wyjaśniające, dlaczego jest zmuszony wydać rozkaz tak bardzo sprzeczny z zasadami prowadzenia wojny, odnoszącymi się do jeńców wojennych.

¹ Rozkaz ten Hitler skierował do naczelnego dowództwa wszystkich trzech rodzajów broni, do głównodowodzącego w Norwegii, do głównodowodzącego na froncie południowo-wschodnim, do naczelnego dowództwa na zachodzie, do naczelnego dowództwa na południu, do naczelnego dowództwa XX Armii Górskiej, do armii pancernej w Afryce, do reichsführera SS i szefa Sipo.

W piśmie swoim stwierdzał, że obecnie, jak w żadnej dotychczasowej wojnie, rozwinęła się nowa metoda taktyczna, polegająca na przerywaniu linii komunikacyjnych, zastraszaniu w krajach okupowanych tej części ludności, która pracuje dla Niemców, na niszczeniu zakładów i urzędów przemysłowych, eksploatowanych przez władze okupacyjne dla celów wojennych.

Na wschodzie metoda ta przybrała formę wojny partyzanckiej, która dobrze daje się Niemcom we znaki, powodując wielkie straty w ludziach, środkach komunikacyjnych i materiałach. Anglia i Ameryka prowadzą podobną wojnę, choć pod inną nazwą. Zrzucają one z samolotów żołnierzy, żywność i ekwipunek, a z łodzi podwodnych albo z łodzi gumowych wysadzają na ląd oddziały sabotażystów.

Skutki tej działalności — wyjaśnił Hitler — są nader poważne. Zniszczenie na przykład jednej elektrowni może spowodować niedobór wielu tysięcy ton aluminium w przemyśle lotniczym i wskutek tego w dużym stopniu zahamować budowę samolotów. Ten sposób prowadzenia wojny — wyjaśniał dalej Hitler — nie jest połączony z żadnym ryzykiem dla nieprzyjaciela. Ładujące bowiem oddziały nieprzyjacielskie noszą mundury wojskowe, a ponadto mają przy sobie także ubrania cywilne i stosownie do potrzeby mogą występować już to jako żołnierze, już to jako cywile.

Dalszy ciąg pisma brzmiał, jak następuje:

Aby w wyniku tej działalności nie ponieść jak najcięższych strat i nie dopuścić do niweczenia niemieckiego wysiłku wojennego, musimy wobec nieprzyjaciela jasno postawić sprawę: każdy bez wyjątku oddział sabotażystów zniszczymy do ostatniego człowieka... nie wolno w żadnym wypadku dopuścić do tego, aby oddziały niszczycieli, sabotażystów lub terrorystów po prostu poddawały się, były brane do niewoli i traktowane zgodnie z postanowieniami genewskiej konwencji w sprawie traktowania jeńców wojennych... Oczekuję więc, że nie tylko głównodowodzący i armie, którymi oni dowodzą, ale także poszczególni oficerowie

zrozumieją konieczność takiej akcji i dołożą wszelkich sił, aby ten rozkaz wykonać... Gdyby okazało się rzeczą celową chwilowe utrzymanie jednego lub dwóch jeńców przy życiu celem przesłuchania, należy ich od razu po przesłuchaniu rozstrzelać.

Autor tego pisma zupełnie niepotrzebnie niepokoił się o to, czy jego podwładni usłuchają rozkazu. Wykonywano go prawie wszędzie co do joty¹. I na wielu terenach działań wojennych na mocy tego rozkazu, łamiącego prawo międzynarodowe, rozstrzelano brytyjskich komandosów i członków SAS², choć i jedni, i drudzy mieli prawo do tego, by w razie dostania się do niewoli byli traktowani jako jeńcy wojenni.

W dniu, w którym Hitler wydał ten rozkaz, głównodowodzącym niemieckich sił zbrojnych w Norwegii był generał von Falkenhorst. Otrzymał on we właściwym czasie kopię nr 4 rozkazu razem z wyjaśniającym pismem Hitlera.

Generał von Falkenhorst nie tylko oba te dokumenty skierował dalej do podległych mu dowódców, ale kilka miesięcy później uważał za rzecz konieczną przypomnieć im treść tych dokumentów. W związku z tym wydał od siebie rozkaz (oznaczony jako ściśle tajny) w sprawie traktowania jeńców wojennych. Rozkaz skierowany był „wyłącznie do oficerów”. Powołując się na „Fiihrerbefehl”³ z dnia 18 października 1942 roku, Falkenhorst pisał:

Odnoszę wrażenie, że nie pamięta się już dokładnie treści powyższego rozkazu, który należało po przeczytaniu zniszczyć. Dlatego ponownie podaję do wiadomości specjalnie paragraf III. Nie-

¹ Z wyjątkiem Afryki Północnej (Rommel rozkaz spalił i nie wykonał go).

² Special Air Service Regiment — pułk służby lotniczej do zadań specjalnych. Członkowie tej jednostki brali udział w akcjach sabotażowo-dywersyjnych na zapleczu wroga bądź samodzielnie, bądź razem z komandosami (przyp. tłum.).

³ Rozkaz Hitlera.

wykonanie tego rozkazu podlega surowej karze. (W tym miejscu Falkenhorst cytuje paragraf III rozkazu w sprawie komandosów.) Jeżeli któregoś z jeńców zatrzymuje się celem przesłuchania, nie powinien on przeżyć swoich towarzyszy dłużej niż o 24 godziny.

■ Oczywiście, wszystkich cywilów, policję norweską, niepożądanych członków Wehrmachtu trzeba za wszelką cenę trzymać z dala. Przewożenia jeńców wojennych należy zaniechać. Najściślej poulność jest kardynalnym obowiązkiem wszystkich dowódców, w których zakres te sprawy wchodzi... W wyjątkowych wypadkach, gdy sabotażyści zostaną ujęci w obecności Norwegów albo przy ich pomocy (na przykład przy pomocy przewodników norweskich lub policji norweskiej), nie należy jeńców rozstrzeliwać na miejscu, ale brać ich do niewoli i jak najprędzej przekazywać oddziałom SD.

W ten sposób generał von Falkenhorst nie tylko przypomniał rozkaz fihrera, ale jeszcze go uzupełnił¹.

We wrześniu 1942 roku komandosi dokonali wypadu na miasto Głamford w Norwegii. W akcji tej wzięło udział dwóch oficerów i dziesięciu żołnierzy. Brygadier Antony Head, szef planowania wojskowego w dowództwie „operacji kombinowanych”², określił to przedsięwzięcie szyfrem „Musketoon”. Celem tej akcji było zniszczenie elektrowni wodnej w Głamford. Po wykonaniu zadania

¹ W 1946 roku Falkenhorst stanął przed brytyjskim sądem wojсковym w Brunzwicku. Na rozprawie obecny był przedstawiciel brytyjskiego doradcy generalnego do spraw sądów wojennych. Falkenhorsta oskarżono o udział w wykonywaniu rozkazu w sprawie komandosów. Sąd uznał go winnym ośmiu inkryminowanych mu czynów, mianowicie: podjudzał podległe mu jednostki wojskowe, aby nie dawały pardonu alianckim żołnierzom, marynarzom i lotnikom, uczestniczącym w akcjach komandosów i aby ich za bijały po wzięciu do niewoli, oraz brał udział w zamordowaniu wielkiej liczby alianckich jeńców wojennych, wydając ich służbie bezpieczeństwa (SD) celem rozstrzelania. Sąd skazał go na karę śmierci. Owcześnie głównodowodzący brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, marszałek lotnictwa sir Sholto Douglas, zamienił karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

² „Operacjami kombinowanymi” („combined operations”) nazywano wszelkie akcje przeprowadzane przez komandosów samodzielnie, bądź przy udziale wydzielonych jednostek do zadań specjalnych z innych formacji. Planowaniem, koordynacją itd. takich akcji zajmowało się dowództwo „operacji kombinowanych” (Combined Operations Headquarters), któremu podlegały wszystkie alianckie oddziały komandosów jak również inne jednostki wojskowe do zadań specjalnych (przyp. tłum.).

komandosi mieli udać się do Szwecji, licząc, że stamtąd uda im się wrócić do kraju.

Dnia 11 września oddział opuścił Anglię we francuskiej łodzi podwodnej i po czterech dniach wylądował w Norwegii. 20 września komandosi zaatakowali elektrownię wodną, wyrządzając w niej poważne szkody. Wszyscy członkowie oddziału nosili mundury wojskowe.

Po udanym wykonaniu zadania komandosi w drodze do Szwecji natknęli się na niemiecki patrol. Ośmiu z nich wzięto do niewoli. Jeden został ranny i zmarł później z odniesionych ran. Jeńców, a wśród nich obu oficerów, odwieziono najpierw do kwatery Gestapo w Oslo, a potem do Niemiec.

Przez długi czas dokładnie nie wiadomo było, co się z nimi później stało, jakkolwiek otrzymano informacje, że oficerów odesłano do oflagu IV (A), znanego wśród brytyjskich jeńców wojennych jako „naughty boys' camp”¹. Byli tam tylko jeden dzień, a potem znikli bez śladu. Rodzice jednego z tych oficerów robili poszukiwania przez Czerwony Krzyż i otrzymali od komendanta oflagu IV (A) wiadomość, że ich syn uciekł z tego obozu. Było to kłamstwo. Później dowiedziano się, dlaczego komendant obozu skłamał: w oflagu IV (A) inni jeńcy brytyjscy poznali oficera i dlatego Niemcy nie mogli oświadczyć, że poległ on w walce. Ze znalezionej dokumentu niemieckiego wiadomo teraz, że obaj ci oficerowie zostali rozstrzelani przez oddział SD „za udział w akcji sabotażowej”.

Podobny los spotkał członków akcji zwanej „Freshman”. Oddział wyleciał z Anglii w listopadzie 1944 roku na dwóch szybowcach celem zniszczenia elektrowni wodnej w Vemork w południowej Norwegii. Składał się on z dwóch oficerów i dwudziestu siedmiu żołnierzy. Wszyscy członkowie oddziału nosili mundury wojskowe.

¹ Po polsku mniej więcej — obóz dla nieposłusznych chłopców (Przyp. tłum.).

Żaden z nich nie powrócił do kraju, a w wydanym podówczas komunikacie niemieckim podano do wiadomości, że „zaatakowano i zniszczono oddział sabotażystów”. Nie zabito ich jednak w boju.

Z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych szybowce oddaliły się od siebie. Jeden z nich spadł w pobliżu Egersund, przy czym jedenastu członków załogi ocalało. Zostali oni ujęci przez Wehrmacht, umieszczeni w obozie, a potem rozstrzelani. Drugi szybowiec rozbił się w pobliżu Stavanger. Także i w tym wypadku pewna liczba członków załogi ocalała. Wzięto ich wszystkich do niewoli, a po kontrowersji między Wehrmachtem a Gestapo prawdopodobnie rozstrzelano jako sabotażystów.

Inną akcję komandosów zorganizowano wiosną 1943 roku przeciwko okrętom zakotwiczonym w portach norweskich i na tamtejszych wodach przybrzeżnych. Była ona oznaczona szyfrem „Operation Checkmate”. Oddział składał się z jednego oficera i sześciu żołnierzy. Wszyscy nosili mundury wojskowe. Po trzech — czterech tygodniach od odpłynięcia od brzegów angielskich cały oddział dostał się do niewoli i został osadzony w więzieniu w Grini. Gdzie ci ludzie spędzili dalsze dwa lata, pozostanie na zawsze tajemnicą. Wiadomo tylko tyle, że w 1945 roku, na kilka zaledwie tygodni przed kapitulacją Niemiec, pięciu z nich rozstrzelano w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, a jednego w obozie koncentracyjnym w Belsen. Poza tym przejścia tych komandosów są nieznane, od chwili bowiem wzięcia ich do niewoli nigdy już o nich nie słyszano.

Wyprawy na wybrzeże norweskie podejmowały nie tylko oddziały brytyjskie. W roku 1943 taki wypad przedsięwziął oddział złożony z norweskich marynarzy i jednego telegrafisty brytyjskiego. Wszyscy nosili czapki marynarskie i mundury polowe. Norwegowie mieli na lewym ramieniu naszywkę z czerwoną kotwicą, a telegra-

fista — błyskawicę, oznakę telegrafistów brytyjskiej marynarki. Jaki był los tych ludzi, opowiedział w swoim zeznaniu były obersturmführer Sipo, Hans Blomberg, który później stanął przed sądem jako zbrodniarz wojenny i skazany został na karę śmierci za udział w ich zamordowaniu.

W lipcu 1943 roku Hans Blomberg — ówczesny szef oddziału Sipo stacjonowanego w Bergen — otrzymał od admirała von Schradera wiadomość, że niemiecka marynarka ujęła w pobliżu Bergen norweską łódź torpedową i że część załogi, wśród której jest kilku rannych, wzięto do niewoli. Admirał von Schrader oświadczył, że marynarze ci, jako „piraci a nie żołnierze”, muszą być rozstrzelani przez Sipo zgodnie z rozkazem głównodowodzącego. Blomberg zabrał się energicznie do dzieła i już następnego dnia — po przesłuchaniu jeńców — egzekucję wykonano.

Blomberg zakończył swoje zeznanie w sposób następujący:

Pluton egzekucyjny załadował zwłoki na ciężarówkę i zawiózł je do garażu w Calmarhus. W ciągu następnej nocy złożono je do trumien, które umieszczono na pokładzie łodzi. Dowódcą łodzi był oberwachtmeister Wasserschutzpolizei \ Tiedman, pochodzący z Hamburga. Do każdej trumny przymocowano materiał wybuchowy, a potem — zgodnie z powszechnie stosowaną praktyką — wszystkie wrzucono do wody.

Nie ulega wątpliwości, że ci marynarze i żołnierze byli członkami alianckich sił zbrojnych, nosili mundury wojskowe, brali udział w regularnych działaniach wojennych i tym samym podlegali ochronie, przewidzianej w genewskiej konwencji w sprawie jeńców wojennych z 1929 roku, która obowiązywała obie strony wojujące.

We wrześniu 1944 roku zrzucono w Wogezach oddziały spadochroniarzy, członków SAS. Przerzywali oni kolejowe

¹ Dosłownie: policja wodna — kryptonim jednej z formacji Gestapo.

linie komunikacyjne we wschodniej Francji. Jeden z takich oddziałów, złożony z oficera i dziesięciu żołnierzy, ukrywał się w małej wiosce Raon l'Etape. Tam zaatakowały go przeważające siły nieprzyjacielskie. W ostrym starciu oficer został ranny, a cały oddział dostał się do niewoli.

Niemiecka jednostka wojskowa, która wzięła oddział do niewoli, należała do formacji SS. Ale z jakichś niewyjaśnionych powodów zamiast rozstrzelać jeńców po przesłuchaniu — zgodnie z rozkazem w sprawie komandosów — przekazano ich Wehrmachtowi.

Fakt ten ogromnie oburzył dowódcę miejscowego oddziału SS. Natychmiast podjęto kroki mające na celu odzyskanie jeńców. W ciągu 48 godzin odebrano ich Wehrmachtowi i umieszczono w obozie położonym w pobliżu Strassburga i podlegającym formacji SD. Następnego tygodnia przewieziono wszystkich jeńców do specjalnie w tym celu wybranego miejsca w najbliższej okolicy, kazano im wykopać dla siebie groby, a potem rozstrzelano. W 1945 roku Brytyjska Jednostka Wojskowa Badania Zbrodni Wojennych¹ odkryła i ekshumowała zwłoki pomordowanych. Każdy jeńiec został zabity strzałem w tył głowy.

W innych podobnych wypadkach zamordowano wielką liczbę członków SAS, wziętych do niewoli w boju, co było sprzeczne z genewską konwencją w sprawie jeńców wojennych z 1929 roku.

Część oddziału złożonego z 32 ludzi, należących do I pułku SAS i noszących mundury wojskowe, została w departamencie Vienne wzięta do niewoli przez LXXX Korpus niemiecki i osadzona w więzieniu w Poitiers. W więzieniu jeńców przesłuchiwali członkowie oddziału Sipo, którego dowódcą był niejaki dr Herold. Potem nadeszła instrukcja polecająca, zgodnie z rozkazem w sprawie komandosów, przekazanie jeńców oddziałowi SD.

¹ British War Crimes Investigation Unit.

Dr Herold na własną rękę i ku ogólnemu zdziwieniu odmówił ich wydania. Szef sztabu Korpusu, pułkownik Kostlin, ostrzegł Herolda, że niewykonanie rozkazu może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje, ale doktor Herold mocno trwał przy swojej odmowie.

Wobec tego decyzję o dalszym losie jeńców pozostawiono dowódcy Korpusu, generałowi Kurtowi Gallenkampowi. Szef jego sztabu otrzymał rozkaz rozstrzelania jeńców, a do sprawdzenia, czy rozkaz wykonano, odkomenderowano oficera sztabowego Korpusu.

Dwa dni później o świcie wywieziono z Poitiers porucznika C. i jego 29 ludzi samochodem ciężarowym na miejsce egzekucji. Tam przedstawiciel Korpusu, kapitan Schönig, oświadczył porucznikowi, że on i wszyscy jego ludzie zostaną rozstrzelani „na rozkaz Hitlera”. Dodał przy tym, iż wstydzi się, że nosi mundur oficera niemieckiego. Mimo to asystował przy rozstrzeliwaniu jeńców, zebrał ich znaczki tożsamości i zgodnie z otrzymanym rozkazem zawiadomił władze Czerwonego Krzyża, że komandosi zginęli w czasie akcji¹.

Mniej więcej w tym samym czasie zrzucono pod Paryżem — w pobliżu obiektów, które mieli opanować — inny oddział brytyjskich spadochroniarzy. Również członkowie tego oddziału byli całkowicie umundurowani.

Wkrótce po wylądowaniu spadochroniarzy otoczył ich miejscowy oddział niemiecki. W wyniku starcia kilku z nich padło, a siedmiu dostało się do niewoli; zaprowadzono ich do osławionej siedziby Gestapo przy Avenue Foch w Paryżu. Tam ich przesłuchano.

Potem, zdaje się, powstała wątpliwość, czy należy jeń-

¹ General Gallenkamp, pułkownik Kostlin, kapitan Schönig i inni stanęli w roku 1946 przed brytyjskim sądem wojskowym w Niemczech, oskarżeni o udział w zamordowaniu tych jeńców wojennych. Wszyscy zostali uznani winnymi tej zbrodni. Sąd skazał generała Gallenkampa na karę śmierci przez powieszenie, ale karę tę zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Pułkownika Kóstlina skazano na karę dożywotniego więzienia, a kapitana Schöniga — na pięć lat więzienia.

ców z powrotem przekazać Wehrmachtowi, który ich wziął do niewoli, czy też postąpić z nimi według rozkazu w sprawie komandosów. Przesłano więc raport o ich przesłuchaniu do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie. Do raportu dołączono prośbę o instrukcję, jak należy postąpić z jeńcami. Ponieważ odpowiedź nie nadchodziła, dwukrotnie się o nią upominano.

Wreszcie, po upływie mniej więcej miesiąca, otrzymano odpowiedź wyjaśniającą, że należy w ciągu dwudziestu czterech godzin rozstrzelać jeńców — „w cywilnych ubraniach”.

Nazajutrz kazano jeńcom włożyć cywilne ubrania, potem wsadzono ich do samochodu ciężarowego, stojącego poza obrębem budynku, w którym była siedziba Gestapo. Dano im żywność na drogę i zapowiedziano, że „wybierają się w daleką podróż”. Jazda samochodem trwała cztery godziny. Samochód zatrzymał się w polu niedaleko Noailles. Tutaj kazano jeńcom zejść z ciężarówki i odprowadzono ich na polankę w pobliskim lesie. Eskorta, uzbrojona w pistolety maszynowe, ustawiła jeńców w szereg, a pluton egzekucyjny zajął stanowisko naprzeciw nich.

Dowódca oddziału niemieckiego wyjął kartkę papieru, odczytał ją, a tłumacz wyjaśnił żołnierzom brytyjskim, że zostali uznani winnymi współpracy z francuskimi maquis¹ i skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie. W rzeczywistości zaś wcale ich nie postawiono przed sądem i oskarżenie było zupełnie bezpodstawne. Co więcej, oddział brytyjski dokonał desantu powietrznego zgodnie z międzynarodowymi prawami i zwyczajami wojennymi, bo wszyscy jego członkowie mieli broń i nosili mundury wojskowe.

O tym, co później nastąpiło, najlepiej opowiedzieć

¹ Popularna we Francji nazwa członków oddziałów partyzanckich francuskiego Ruchu Oporu (przyp. tłum.).

■ własnymi słowami dwóch spadochroniarzy, którzy z tej masekry uszli z życiem.

Jeden z nich był Czechem, służącym w wojsku brytyjskim. Zeznał on:

Postępując się kluczykiem od zegarka, zdjąłem z rąk kajdanki i zbiegłem ze wzgórza na dół. Nie odniosłem żadnych ran, dotarłem do wioski francuskiej, ukrywałem się tam przez kilka dni, a potem przyłączyłem się do francuskiego Ruchu Oporu.

Drugi spadochroniarz, Jones, zeznał:

Zacząłem uciekać. Gdy przebiegłem około piętnastu jardów¹, poczułem, że na skutek skrępowania rąk kajdankami, tracę równowagę. Strzelano za mną, ale kule przeszły obok. Przeczekałem chwilę, a potem podczołgałem się ku jakimś drzewom i ukryłem się za jednym z nich. Stamtąd ujrzałem moich czterech towarzyszy leżących na ziemi. Niemców już nie było, ale w pobliżu szosy, w odległości 150 jardów, ciągle jeszcze trwała strzelanina. Przez jakiś czas ukrywałem się w lesie, później udało mi się uciec do wioski francuskiej.

Ci, którzy bezpośrednio odpowiedzialni byli za rozstrzelanie spadochroniarzy, dobrze wiedzieli, że rozkaz z Berlina był ponad wszelką wątpliwość sprzeczny z prawem międzynarodowym. W rozkazie bowiem wyraźnie polecono rozstrzelać jeńców w ubraniach cywilnych, aby w ten sposób upozorować, że uczestniczyli oni we francuskim Ruchu Oporu. Co więcej, egzekucja odbyła się w lesie oddalonym od Paryża o cztery godziny jazdy samochodem, a wszyscy członkowie eskorty niemieckiej z całą pewnością wiedzieli, że ich ofiary to brytyjczy spadochroniarze, których wzięto do niewoli w regularnej potyczce, i że byli wtedy w wojskowych mundurach.

W roku 1943, gdy bombardowanie Niemiec przez lotnictwo alianckie coraz bardziej przybierało na sile, głów-

¹ Jard angielski równa się 91,4 cm (przyp. tłum.).

nodowodzący Luftwaffe wydał zarządzenie, aby obozy dla jeńców wojennych zakładać w dzielnicach mieszkaniowych wielkich miast. Niemcy sądzili, że ochroni to w pewnej mierze mieszkańców tych miast przed nalotami. A gdyby to nawet nie zapobiegało bombardowaniu, to przynajmniej będzie się miało pewną satysfakcję, że na tych terenach wraz z ludnością miast zginęła także pewna liczba alianckich lotników — jeńców wojennych.

*Z kwatery Głównej Fihrera
Dnia 3 września 1943 roku*

Głównodowodzący Luftwaffe poleca urządzić obozy dla wziętych do niewoli lotników w obrębie dzielnic mieszkaniowych w wielkich miastach, co jednocześnie stanowić będzie ochronę ludności tych miast, a także przenieść wszystkie istniejące już obecnie obozy, w których przebywa osiem tysięcy brytyjskich i amerykańskich lotników — do większych miast, zagrożonych przez nieprzyjacielskie ataki lotnicze.

To zarządzenie było jawnie sprzeczne z duchem 9 artykułu genewskiej konwencji w sprawie jeńców wojennych z 1929 roku. Według tego artykułu nie wolno rozmieszczać jeńców wojennych w ten sposób, aby dzięki ich obecności zabezpieczyć pewne miejscowości lub tereny przed bombardowaniem nieprzyjacielskim.

Dalej, 2 artykuł tej konwencji postanawia, że nad jeńcami wojennymi władzę sprawuje państwo nieprzyjacielskie, a nie osoby lub oddziały, które ich wzięły do niewoli. Przez cały czas przebywania w niewoli powinno się jeńców wojennych traktować po ludzku i chronić zwłaszcza przed aktami gwałtu, znieważaniem i ciekawością publiczną. Stosowanie wobec jeńców środków represji jest zabronione.

Jawnie gwałcąc te postanowienia, Niemcy nie traktowali wielu alianckich lotników, którzy wyskakiwali z uszkodzonych samolotów, jako jeńców wojennych. Niemiecka ludność cywilna, często podjudzana przez wyż-

szych urzędników, a zawsze przez nich usprawiedliwiana, maltretowała, biła i mordowała tych lotników.

Göring, Himmler i Kaltenbrunner odbyli szereg konferencji, na których ułożono listę operacji lotniczych określonych jako „akty terroru” sprzeczne z normalnymi metodami prowadzenia wojny. Wszelkie bombardowanie cywilnej ludności uznano za terror i postanowiono, że „z reguły należy linczować lotników”.

Dnia 10 sierpnia 1943 roku Himmler wydał rozkaz do wszystkich wyższych władz, oficerów formacji SS i policji, a ci z kolei podali go do wiadomości swoich podwładnych. Rozkaz zawierał następujący passus: „Nie jest zadaniem policji interweniować w starciach między Niemcami a angielskimi i amerykańskimi lotnikami-terrorystami, których zestrzelono.”

Jednocześnie podburzano ludność niemiecką do mszczenia się na alianckich letnikach, zestrzelonych nad obszarem Niemiec. W dzienniku *Völkischer Beobachter* z dnia 29 maja 1944 roku Goebbels tak pisał w swoim artykule:

Tylko przez użycie broni palnej wobec ludności cywilnej możemy uratować życie lotnikom nieprzyjacielskim, zestrzelonym podczas bombardowania lotniczego. W przeciwnym wypadku ludność zabiłaby ich.

Kto tu ma rację? Mordercy, którzy liczą na to, że po dokonaniu swego tchórzowskiego przestępstwa będą przez swoje ofiary traktowani w sposób ludzki, czy też ofiary, które pragną się bronić według zasady „oko za oko, ząb za ząb”. Nie trudno na to pytanie odpowiedzieć. Wydaje nam się rzeczą nie do zniesienia używanie naszych żołnierzy i naszej policji przeciwko ludności niemieckiej, która przecież tylko tak traktuje morderców swoich dzieci, jak na to zasługują.

Także Martin Bormann rozesłał w maju 1944 roku okólnik w tej sprawie do wszystkich reichsleiterów, gau-leiterów i kreisleiterów. Oświadcza on na wstępie, że lotnicy angielscy i amerykańscy często ostrzeliwali kobiety i dzieci na szosach, a potem pisze:

Już wielokrotnie zdarzało się, że nieprzyjacielskich lotników zestrzelonych lub zmuszonych do lądowania ludność cywilna, oburzona w najwyższym stopniu, linczowała na miejscu. Przeciwno ludności cywilnej, która brata udział w tych incydentach, nie wdrożono żadnych kroków policyjnych.

Po otrzymaniu tego okólnika Albert Hoffman, gauleiter południowo-zachodniej Westfalii, wysłał do wszystkich władz wiejskich, burmistrzów i do funkcjonariuszy policji w swoim okręgu następującą instrukcję:

Lotników z zestrzelonych bombowców nieprzyjacielskich nie należy w zasadzie ochraniać przed gniewem ludności. Liczę na to, że wszyscy oficerowie policji odmówią udzielania opieki takim gangsterom. Pociągnę do odpowiedzialności władze, których działalność będzie sprzeczna z uczuciami ludności. Należy natychmiast poinformować wszystkich funkcjonariuszy policji i żandarmerii o moim poglądzie na tę sprawę.

Gauleiter Badenii i Alzacji, osławiony Robert Wagner¹, wydał w swoim okręgu rozkaz zabijania wszystkich alianckich lotników, którzy zostaną zestrzeleni albo wyskoczą z samolotów. W rozkazie zaznaczył, że bombardowanie lotnicze powoduje wielkie zniszczenia w Niemczech, że jest to wojna nieludzka i że żaden wzięty do niewoli lotnik nie powinien być traktowany jak jeńiec wojenny ani zasługiwać na jakiegokolwiek względy.

Takie podżeganie do mordu nie mogło pozostać bez skutku. W latach 1944 i 1945 niemiecka ludność cywilna wielokrotnie napadała na alianckich lotników, którzy mieli prawo do tego, aby ich traktować jak jeńców wojennych. Wielu z nich zlinczowano, innych zastrzeliła policja lub Volkssturm².

¹ W 1948 roku Robert Wagner stanął przed Francuskim Trybunałem Wojskowym w Strassburgu i został skazany na śmierć za morderstwo dokonane na lotnikach alianckich i za wiele innych zbrodni wojennych.

- Volkssturm był pomocniczą formacją wojskową, podobną do pospolitego ruszenia, do której hitlerowcy pod koniec wojny wcielali wszystkich mężczyzn nie nadających się z powodu zbyt młodego lub podeszłego wieku do służby w regularnym wojsku.

Pewien Niemiec o nazwisku Griiner, podwładny Wagnera, opisał w swoim zeznaniu, które, złożył wobec amerykańskiego funkcjonariusza badającego zbrodnie wojenne, następujący wypadek:

Gdy przechodził przez Rheinweiler, zauważył, że jacyś żołnierze niemieccy wyratowali z Renu czterech lotników brytyjskich. Żołnierze ci nie chcieli zająć się jeńcami i wtedy Griiner postanowił sam ich zlikwidować stosownie do rozkazu Wagnera. Zabił on wszystkich czterech lotników strzałem w tył głowy z pistoletu maszynowego, a zwłoki wrzucił z powrotem do Renu.

Dnia 21 czerwca 1944 roku zestrzelono w pobliżu Meklemburga dwa bombowce amerykańskie typu „Liberator”. Załogi obu samolotów, o łącznej liczbie piętnastu ludzi, ocalały. Zastrzelono wszystkich lotników pod zwykłym hitlerowskim pretekstem, że „próbowali uciec”¹. Zbrodnię tę potwierdził dokument, znaleziony w aktach sztabu XI Luftgawkommando. Dokument ten stwierdza, że sześciu członków załogi zastrzelono podczas próby ucieczki, a dziewięciu innych oddano w ręce policji w Waren. Siedmiu z nich zastrzelono w drodze do obozu jeńców, gdyż usiłowali zbiec, a obu oficerów, poruczników H. i L., zastrzelono pod tym samym pretekstem nieco później, jeszcze tego samego dnia.

Jeden z najbardziej tchórzowskich napadów na jeńców alianckich wykonały wspólnie oddział Allgemeine SS i wyrostki z Hitlerjugend.

W lutym 1945 roku lotnictwo alianckie zbombardowało i bardzo zniszczyło miasto Pforzheim w Niemczech południowych. Wśród ludności było wiele ofiar i znaczną liczbę bezdomnych mieszkańców musiano ewakuować do pobliskiego miasta Huchenfeld.

Mniej więcej w trzy tygodnie później artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła w pobliżu Baden-Baden amerykańską

¹ W hitlerowskiej terminologii określano to stereotypową formułą „auf der Flucht erschossen” (**przyp. tłum.**).

kańską „latającą fortecę” z załogą brytyjską. Bombowiec wracał po wykonaniu nalotu na Lipsk. Załoga złożona z dziesięciu oficerów i podoficerów wyskoczyła i wszyscy jej członkowie wylądowali cało. Siedmiu z nich dostało się do niewoli. Jeńców przewieziono do więzienia w Buhl, gdzie ich czasowo umieszczono.

Następnego dnia rano, gdy jeńców prowadzono przez ulice miasta Pforzheim, napadli na nich mieszkańcy miasta i znęcali się nad nimi. Później przewieziono ich do Huchenfeld i ulokowano w piwnicy, gdzie mieściła się kotłownia nowego budynku szkolnego. Jeńcy zaczęli się już układać do snu, gdy tłum Niemców wywalił drzwi i wtargnął do piwnicy. Był wśród nich także burmistrz miasteczka. Po drodze do szkoły mieszkańcy wyciągnęli go z przyjęcia weselnego i zabrali ze sobą.

Wartownicy wydali jeńców na łaskę rozwścieczonego tłumu, który najpierw okrutnie ich poturbował, a potem wywłócił na ulicę i pędził w kierunku cmentarza.

Po drodze udało się trzem lotnikom uciec, ale jeden spośród nich, porucznik, został ponownie ujęty i odprowadzony do pobliskiego posterunku policji. Następnego dnia wyprowadzono go z celi i oddano w ręce tłumu Niemców, zebranych przed wejściem do schronu przeciwlotniczego. Napadli oni na jeńca i zbili go na miazgę. W końcu zastrzelił go szesnastoletni wyrostek z Hitlerjugend, który według własnych słów „zadał mu coup de grace” kulą z rewolweru w głowę”. Policja niemiecka nie przedsięwzięła żadnych kroków dla powstrzymania tłumu i nikogo z napastników nie aresztowała.

Pozostałych czterech jeńców, którym nie udało się zbiec, tłum zaciągnął na cmentarz i tam zastrzelił.

W tym mordzie Hitlerjugend odegrała główną rolę. Jeden z młokosów później pisał o tym w sposób następujący:

Bannführer' wygłosił krótkie przemówienie, które naszą młodą krew doprowadziło do stanu wrzenia. Potem rozdał broń i amunicję. Powiedziano nam, że w budynku szkolnym w Huchenfeld umieszczono siedmiu jeńców brytyjskich, których mamy stamtąd zabrać i zastrzelić.

Gdy tłum włamał się do piwnicy budynku szkolnego, wyraźnie miał zamiar zabić jeńców na miejscu i tylko wskutek interwencji burmistrza odprowadzono lotników na cmentarz. Ale burmistrz nie uczynił tego bynajmniej z obawy o los załogi lotniczej. Przeciwstawił się on gwałtownie pomysłowi zastrzelenia jeńców w piwnicy budynku szkolnego z zupełnie innych powodów. „Nasze dzieci — mówił on — będą się bały chodzić do szkoły.”

Po zastrzeleniu lotników burmistrz wrócił na wesele, z którego nieco wcześniej tego wieczora tłum tak niespodzianie go wyciągnął.

W nocy z 24 na 25 marca 1944 roku siedemdziesięciu sześciu oficerów lotników uciekło z obozu jeńców wojennych (Stalag Luft III) w Żaganiu na Śląsku. Piętnastu z nich prędko ujęto ponownie i z powrotem osadzono w obozie, trzem ucieczka się powiodła, ośmiu zatrzymało Gestapo, a pozostałych pięćdziesięciu zastrzelono.

Pierwsza wzmianka o losie tych jeńców pochodzi z dnia 6 kwietnia 1944 roku. Owego dnia komendant obozu odczytał oficerowi brytyjskiemu, starszemu obozu, wydane przez naczelną dowództwo Wehrmachtu (OKW) zawiadomienie, że zastrzelono czterdziestu jeden oficerów, bo „niektórzy z nich stawiali opór, gdy ich aresztowano, a inni ponownie próbowali uciec w czasie odstawiania z powrotem do obozu”. Zawiadomienie nie zawierało żadnych nazwisk.

Dziewięć dni później temu samemu oficerowi brytyjskiemu wręczono listę zawierającą nazwiska 47 zastrzelonych oficerów, a po miesiącu podano trzy dalsze nazwi-

Młodszy oficer formacji SS.

¹ Coup de grace — cios ostateczny, cios łaski (przyp. tłum.).

ska. Przy wszystkich nazwiskach wymieniano te same powody rozstrzelania.

Było to wierutne kłamstwo. Jeńców nie rozstrzelano ani za stawianie oporu podczas ponownego ich ujęcia, ani też w czasie ucieczki. Zabiło ich Gestapo na rozkaz samego Hitlera.

Pierwsza wiadomość o wymordowaniu oficerów, którzy uciekli z obozu w Żaganiu, dotarła za granicę w postaci noty, wręczonej w czerwcu 1944 roku posłowi Szwajcarii w Berlinie, panu Naville. Stanowiła ona odpowiedź na jego zapytanie, z którym zwrócił się w tej sprawie do rządu niemieckiego jako przedstawiciel państwa neutralnego, mającego cd wybuchu wojny opiekę nad obywatelami brytyjskimi w Niemczech. W nocy rząd niemiecki wyjaśnił, że trzydziestu siedmiu jeńców, obywateli brytyjskich, i trzynastu jeńców, nie będących obywatelami brytyjskimi, zbiegło z obozu jeńców (Stalag Luft III), że zastrzelono ich, gdyż stawiali opór podczas ponownego ujęcia albo w czasie ucieczki, i że urny z ich prochami cdesłano do Żagania, gdzie je pochowano.

Pan Naville nie dał się jednak oszukać tą notą. W odpowiedzi na nią określił on spalenie zwłok „jako rzecz bardzo niezwykłą, albowiem według przyjętych zwyczajów chowa się zmarłych jeńców w trumnach, oddając im honory wojskowe”. Poseł Szwajcarii podkreślał dalej: Skoro według informacji rządu niemieckiego owych pięćdziesięciu zbiegłych oficerów ujęto w różnych punktach Rzeszy znacznie od siebie oddalonych, to jest rzeczą prawdopodobną, że podczas ich ujmowania lub w czasie ich ucieczki bodaj niektórzy z nich odnieśli tylko rany, a rzeczą zgoła nieprawdopodobną — aby w takich okolicznościach wszyscy zostali zastrzeleni.

Rząd hitlerowski wbrew przyjętym zwyczajom nie udzielił przedstawicielowi państwa opiekuńczego szczegółowych wyjaśnień o okolicznościach, w jakich oficerowie stracili życie, a jednocześnie w swej głupocie nie

zauważył tej luki w spreparowanej przez siebie kłamliwej informacji.

Niechże sam Keitel opowie dalszy ciąg tej historii:

Pewnego poranka ziożono mi raport o ucieczce oficerów i o ujęciu piętnastu z nich w najbliższej okolicy obozu. Nie miałem zamiaru składać w tej sprawie raportu na konferencji, którą zwołano tego dnia na godzinę dwunastą w Berchtesgaden. Była to bowiem już trzecia z kolei masowa ucieczka w ciągu bardzo krótkiego okresu czasu.

Lecz Himmler, który również wiedział o ucieczce oficerów, wcale nie czekał na raport Keitla i w jego obecności sam o tym doniósł Hitlerowi. Hitler był wściekły i oświadczył, że po ujęciu jeńców należało ich oddać w ręce SD, a nie odsyłać z powrotem pod straż Wehrmachtu. Wydał on Himmlerowi rozkaz czuwania nad tym, aby sprawę w ten sposób załatwić.

Po konferencji Keitel wezwał do siebie szefa sekcji w naczelnym dowództwie Wehrmachtu (OKW), która zajmowała się sprawami jeńców wojennych, a także generała von Gravenitza. Gdy obaj ci panowie weszli do gabinetu Keitla, zauważyli, że był wzburzony i zdenerwowany. Oświadczył im, że właśnie przed chwilą Göring w obecności Hitlera robił mu zarzuty, iż jeszcze raz dopuścił do ucieczki jeńców wojennych. „Te ucieczki — powiedział Keitel — muszą wreszcie ustać. Zastosujemy jak najostrzejsze środki... Jeńcy, którzy próbowali uciec i zostali ujęci, będą rozstrzelani, większość z nich prawdopodobnie już nie żyje”.

Generał von Gravenitz z miejsca zaprotestował, oświadczając, że nie można tego zrobić, bo w genewskiej konwencji z 1929 roku wyraźnie ustalono, że ucieczka jeńców z niewoli nie jest przestępstwem hańbiącym. Jego protest nie cdmósł żadnego skutku.

Egzekucję wykonało Gestapo. Po konferencji u Hitlera Himmler od razu przystąpił do dzieła, a Kaltenbrunner skierował do właściwych sekcji Gestapo rozkaz zorgani-

zowania wielkiej akcji ścigania zbiegłych jeńców. W ciągu kilku dni zbiegów ujęto — z wyjątkiem trzech — przeważnie na Śląsku; kilku z nich zdążyło już dotrzeć do Kilonii i Strassburga.

Teraz zaczęło działać Gestapo. Oskarżyciel na procesie wytoczonym Maxowi Wielenowi i siedemnastu innym członkom Gestapo, oskarżonym o udział w tej zbrodni, podał następujący opis rozstrzelania jednej z ofiar, kapitana H.:

Kapitan H. dotarł do Alzacji i dopiero tam ujęła go policja kryminalna (Kripo), która odstawiła go do siedziby Gestapo w Strassburgu. W chwili ujęcia zbiega nie doszedł jeszcze do Strassburga rozkaz rozstrzelania oficera, ale nieco później tego dnia otrzymano tam następujący telegram z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA):

Gestapo, Strassburg.

Brytyjskiego jeńca wojennego, którego policja kryminalna w Strassburgu odstawiła do siedziby Gestapo, na mocy wyższego rozkazu niezwłocznie przewieźć w kierunku Wrocławia i po drodze zastrzelić podczas ucieczki. Skierować tam pracownika zakładu pogrzebowego dla zabrania zwłok i spalenia w krematorium. Urnę z popiołami przesłać do szefa policji kryminalnej w sztabie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Treść tego telegramu jak i samą sprawę podać do wiadomości tylko tym funkcjonariuszom, którym poleci się wykonanie zadania, i przez podanie ręki specjalnie ich zobowiązać do przestrzegania tajemnicy wojskowej. O wykonaniu zadania natychmiast złożyć raport. Niniejszy telegram po przeczytaniu natychmiast zniszczyć.

Postanowiono zastrzelić kapitana H. po drodze do obozu koncentracyjnego w Natzweiler, gdzie spali się zwłoki. Wywieźli go w samochodzie dwaj gestapowcy, Driesner i Hilker, trzeci siedział przy kierownicy. Po drodze pozwolono jeńcowi wyjść z samochodu do lasu dla zaspokojenia potrzeby fizjologicznej. Podczas postoju Driesner wdał się z lotnikiem w rozmowę, a Hilker, stojący za **nim**, zastrzelił go. Zwłoki przewieziono do Natzweiler

i zawiadomiono komendanta obozu, że jest to jeńiec wojenny, zabity podczas ucieczki.

Zupełnie tę samą metodę zastosowano wobec innego jeńca spośród oficerów zbiegłych z Żagania. Zbieg ten nie miał szczęścia, bo ujęto go w odległości zaledwie pół mili od granicy niemiecko-szwajcarskiej.

Podobnie jak w poprzednim wypadku również i tym razem obrano obóz w Natzweiler jako miejsce spalenia zwłok. Gdy samochód zajechał pod sam obóz, gestapowiec dowodzący eskortą kazał kierowcy zatrzymać się pod pretekstem, że chce zaspokoić potrzebę fizjologiczną. Zapytał także jeńca, który miał ręce skute kajdankami, czy nie pragnie również wyjść. A gdy wyszedł z samochodu, zastrzelono go w ten sam sposób co kapitana H.

Czterech innych zbiegłych oficerów schwytano w pobliżu Kilonii. Oto opis ich zamordowania, pochodzący od Oskara Schmidta, funkcjonariusza Gestapo w Kilonii, który brał udział w tej zbrodni.

Pewnego poranka szef wezwał mnie i sześciu innych: Posta, Kahlera, Jacobsa, drugiego Schmidta, Denkmanna i Struvego. Rozkazano nam pojechać do Flensburga, przejąć tam od Kripo czterech brytyjskich oficerów — jeńców wojennych, wywieźć ich stamtąd, a w wypadku nawet najmniejszej próby ucieczki zrobić użytek z broni palnej.

Wyjaśniono im przy tym sens rozkazu: tych czterech oficerów należy zlikwidować; niewykonanie rozkazu grozi karą śmierci i napiętnowaniem rodziny; podobny los spotka także każdego, kto o tej sprawie będzie opowiadał; rozkaz pochodzi od samego Kaltenbrunera.

Gestapowiec Post objął dowództwo nad oddziałem, który przybył do Flensburga tuż po godzinie dwunastej. Gestapowcy zjedli tam obiad, a potem zabrali ze sobą owych czterech oficerów brytyjskich. Skuli im kajdankami ręce do tyłu i odprowadzili do dwóch samochodów stojących w pogotowiu na podwórzu budynku, w którym mieściła się siedziba policji kryminalnej. Post wziął do

swego samochodu jednego oficera, trzech innych umieszczono w samochodzie, do którego prócz kierowcy JocObsa wsiedli obaj gestapowcy o nazwisku Schmidt.

Metody likwidowania jeńców ustalono widocznie na jakimś wysokim szczeblu hierarchii gestapowskiej. Również bowiem i w tym wypadku, podobnie jak w mordach dokonanych na jeńcach ujętych w Alzacji i w pobliżu granicy szwajcarskiej, ułożono z góry, że podczas jazdy umożliwi się jeńcom w określonym punkcie wyjście z samochodu za potrzebą fizjologiczną i zastrzeli się ich na znak dany przez Oskara Schmidta. Gdy obaj Schmidtowie przybyli na miejsce zbrodni, zastali już tam samochód Posta. Denkmann stał na szosie i dał kierowcy drugiego samochodu znak, aby się zatrzymał. Wówczas Oskar Schmidt kazał jeńcom wyjść z wozu. Oficerowie poszli na pole, a Schmidt postępował za nimi w odległości kilku kroków.

Dalszy przebieg wydarzeń opisał Schmidt w sposób następujący:

Gdy znajdowałem się w odległości około sześciu kroków od grupy jeńców, jeden z oficerów nagle głośno krzyknął i wszyscy rozbiegli się; jednocześnie rozległy się strzały i oficerowie upadli twarzą ku ziemi. W tej chwili ujrzałem Franza Schmidta i Jacobsa stojących z rewolwerami w ręku tuż nad oficerami. Ja także trzymałem w ręce rewolwer, który był nabity i odbezpieczony... Wtem Post krzyknął na mnie: „Ty nie strzelałeś, ten człowiek żyje.”. Jeden z oficerów próbował się podnieść, wtedy Post wyrwał Kahlerowi karabin z rąk i wystrzelił do niego dwukrotnie. Ja nie zdążyłem dać ognia do tego oficera, bo przypadł do ziemi od razu po pierwszym strzale. Post oddał dwa strzały w tył głowy oficera, a potem z innego karabinu strzelił w głowę każdego z trzech pozostałych oficerów, leżących na ziemi i najwidoczniej już nieżywych. Następnie zdjął im z rąk kajdanki. Mnie rozkazano czekać na karawan, przewieźć zwłoki do krematorium i tam je spalić. Zrobiłem to.

Po upływie mniej więcej trzech miesięcy gestapowcy ci zostali zawiadomieni przez swego szefa, że przybyła

komisja Czerwonego Krzyża dla zbadania sprawy. Zeżądano ich ponownie na miejscu zbrodni i oświadczono im, aby zapytani przez członków komisji powiedzieli, że oficerowie próbowali uciec w kierunku ogrodzenia obozu, chcąc zawładnąć samochodami, i wówczas zostali zabici. I jeszcze raz zwrócono im uwagę, że gdyby ktoś z nich ujawnił, co naprawdę tutaj zaszło, pociągnęłoby to dla niego straszne konsekwencje.

W ten sposób wymordowano z zimną krwią pięćdziesięciu oficerów brytyjskich, jeńców wojennych, i za każdym razem przesyłano do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy służbowy raport o ich zastrzeleniu podczas próby ucieczki.

Wiadomość o tej zbrodni wstrząsnęła całym cywilizowanym światem, a Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze w sentencji swojego wyroku określił tę zbrodnię jako „zwykły mord i zupełne pogwałcenie prawa międzynarodowego”.

W listopadzie 1944 roku naczelné dowództwo Wehrmachtu wydało instrukcję w sprawie przekazywania oddziałom SD pewnych kategorii jeńców wojennych. Według wskazówek zawartych w tej instrukcji, zwanej „Kugelerlass”, należało oddawać w ręce oddziałów Sipo i SD następujące kategorie jeńców wojennych:

1. Wszystkich radzieckich jeńców wojennych, którzy zostaną ponownie ujęci.
2. Wszystkich radzieckich oficerów-jeńców, którzy nie zechcą iść do pracy.
3. Wszystkich radzieckich jeńców wojennych, których specjalnie w tym celu wybiorą oddziały wywiadowcze SD (Einsatzkommando), stacjonowane w obozach jeńców wojennych.
4. Każdego przebywającego w obozie jeńca wojennego, który do puścił się ukrocznia, a wobec którego komendant obozu w swoim mniemaniu nie posiada odpowiedniej władzy dyscyplinarnej.

5. Każdego jeńca wojennego, co do którego naczelne dowództwo Wehrmachtu wyda rozkaz specjalny.

Wszystkie te kategorie jeńców wojennych przekazywano Gestapo do „specjalnego traktowania”, co oznaczało, że pozbawiano ich praw jeńca wojennego, wysyłano do obozu koncentracyjnego w Mauthausen i zabijano tam strzałem w tył głowy.

W Mauthausen byli oni znani jako jeńcy „K”¹. Po przybyciu do obozu jeńców „K” — w odróżnieniu od innych więźniów — nie wciągano do rejestru. Nazwiska ich były znane tylko członkom wydziału politycznego.

Jeńców „K” zabierano od razu do bloku więziennego, gdzie kazano im się rozbierać, a potem prowadzono do jednej z cel, która na pozór wyglądała jak łaźnia, a w rzeczywistości była izbą przylegającą do krematorium i specjalnie przeznaczoną do egzekucji przez rozstrzelanie lub zagazowanie.

Jedną z metod rozstrzeliwania takich jeńców opisał oficer francuski, były więzień obozu w Mauthausen:

Jeńca zabijano za pomocą przyrządu do mierzenia wzrostu. Ofiarę ustawiano plecami do siupka ze skalą metryczną. W chwili gdy deseczka, służąca rzekomo do mierzenia wysokości jeńca, dotykała jego głowy, ze specjalnego urządzenia automatycznie padał strzał w kark ofiary.

Czasami jeńców „K” w samych tylko koszulach i spodniach prowadzono grupami do kamieniołomów, gdzie ich rozstrzeliwano. Dla każdej ofiary przygotowywano z góry akt zgonu z adnotacją na odwrocie: „Zastrzelony podczas próby ucieczki”.

Od chwili wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim było rzeczą widoczną, że hitlerowcy postanowili ignorować wszystkie międzynarodowe prawa i zwyczaje odnoszące się do jeńców wojennych.

¹ „K” — od słowa Kugel — kula.
- Politische Abteilung — wydział zajmujący się specjalnie więźniami politycznymi (przyp. tłum.).

Związek Radziecki wprawdzie nie przystąpił do genewskiej konwencji w sprawie jeńców wojennych z 1929 roku, ale był sygnatariuszem konwencji w sprawie chorych i rannych w armiach a także konwencji haskiej¹. Na norymberskim procesie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym wysunięto argument, że genewska konwencja w sprawie jeńców wojennych nie ma zastosowania w wojnie Niemiec ze Związkiem Radzieckim. Ale Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze orzekł, że jej uchwały odnoszą się również i do tej kampanii.

W pierwszych latach bieżącego stulecia konwencja haska ustanowiła pewne zasady praw i odpowiedzialności stron wojujących wobec jeńców wojennych. Wysokie strony umawiające się uchwały w tej konwencji, że:

...w wypadkach nie objętych przepisami obowiązującymi, przez nie przyjętymi, ludność i wojujący pozostają pod opieką i władzą zasad prawa narodów, [zasad] wpływających ze zwyczajów ustanowionych między cywilizowanymi narodami oraz z zasad ludzkości i wymagań sumienia publicznego... Umawiające się mocarstwa wydadzą swym siłom zbrojnym lądowym instrukcje zgodne z „Regulaminem dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej”, załączonym do niniejszej Konwencji².

Wymieniony w powyższej uchwale „Regulamin” zawiera między innymi następujące artykuły:

Ar t y k u ł 3. Siły Zbrojne Stron Wojujących mogą składać się z walczących i nie walczących. W razie zagarnięcia ich przez nieprzyjaciela, zarówno tym, jak i tamtym przysługuje prawo traktowania jako jeńców wojennych.

Ar t y k u ł 4. Jeńcy wojenni pozostają pod władzą rządu nieprzyjacielskiego, a nie pod władzą osób lub oddziałów, które ich wzięły do niewoli. Powinni być traktowani w sposób humanitarny.

¹ Patrz przypis na str. 4.3—44 (przyp. tłum.).

² Cyt. wg *Dziennika Ustaw RP* nr 27, 1927 r. IV konwencja haska dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej (przyp. tłum.).

Artykuł 6. Państwo może używać jako pracowników jeńców wojennych — z wyjątkiem oficerów — odpowiednio do ich rangi i zdolności. Prace te nie powinny być nadmierne i nie będą w żadnym związku z działaniami wojennymi. (...)

Artykuł 7. Utrzymanie jeńców wojennych obciąża rząd, w którego mocy się znajdują.

W braku specjalnego porozumienia między Stronami Wojującymi, jeńcy wojenni otrzymują pożywienie, pomieszczenie i ubranie w równej mierze jak wojska rządu, który wziął ich do niewoli.

Artykuł 23. Oprócz zakazów ustanowionych przez specjalne konwencje zabrania się w szczególności: (...)

zabijać lub zadawać rany nieprzyjacielowi, który złożywszy broń lub nie mając już środków do obrony zdał się na łaskę...'

Od początku wojny ze Związkiem Radzieckim na wojściach niemieckich ciążyło międzynarodowe zobowiązanie, według którego należało: uznawać wszystkich wziętych do niewoli członków sił zbrojnych, zarówno walczących jak i nie walczących, za jeńców wojennych; traktować ich po ludzku podczas ich pobytu w niewoli; dać im odpowiednie pomieszczenie, odzież i wyżywienie; nie używać ich do nadmiernej pracy lub do pracy mającej związek z działaniami wojennymi.

Nieprzyjacielowi nie wolno było odmawiać pardonu, a po poddaniu się nie wolno go było zabijać. Ten zakaz dobrze znany był każdemu żołnierzowi niemieckiemu, gdyż stanowił on jedno z „dziesięciorga przykazań” wydrukowanych w książeczce żołdu. Czytać tam można: „Nigdy nie zabije nieprzyjaciela, który się poddał”².

W nowym wydaniu niemieckiego regulaminu wojskowego, które ukazało się dnia 1 sierpnia 1939 roku, a więc dokładnie miesiąc przed napadem hitlerowców na Polskę, cytowane były niektóre artykuły IV konwencji haskiej. Ale od pierwszej chwili najazdu na Związek Radziecki Niemcy jawnie gwałcili wszystkie artykuły bez

wyjątku, a okrucieństwa, jakich się dopuszczali w stosunku do bezbronnych jeńców, przywodziły na pamięć barbarzyństwo średniowiecza. Z jeńcami obchodzono się niezwykle brutalnie. Morzono ich głodem, trzymano pod gołym niebem przez cały czas długiej i ostrej zimy rosyjskiej. Zameczano ich zmuszając do pracy ponad siły, a tysiące z nich używano do robót bezpośrednio związanych z działaniami wojennymi — często pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii. Rozstrzeliwano wszystkich komisarzy i kierowników politycznych¹, wziętych do niewoli.

Wszystkie te pogwałcenia prawa międzynarodowego hitlerowcy uplanowali, zanim rozpoczęła się wojna. Jeszcze przed napadem na Związek Radziecki Hitler oświadczył swoim generałom, że w tej wojnie używane będą odmienne niż dotychczas metody, a ponieważ Związek Radziecki nie jest sygnatariuszem* genewskiej konwencji w sprawie jeńców wojennych z 1929 roku, nie należy stosować się do jej postanowień w traktowaniu jeńców radzieckich.

Na wiele miesięcy przed rozpoczęciem inwazji na Związek Radziecki general-porucznik Reinecke, szef wydziału jeńców wojennych w naczelnym dowództwie Wehrmachtu, wydał właściwym władzom rozkaz budowania obozów dla radzieckich jeńców wojennych. Gdyby nie było czasu — brzmiał ten rozkaz — do zbudowania „obozów pod dachem”, należy urządzać obozy pod gołym niebem, otoczone drutem kolczastym. Do swego rozkazu Reinecke załączył instrukcję, według której strażnicy obozów mogli strzelać „bez ostrzeżenia” do każdego jeńca próbującego zbiec.

¹ W latach 1935—1943 (przed wprowadzeniem stopni oficerskich w 1942/43 r.) oficerów politycznych w Armii Radzieckiej nazywano komisarzami i kierownikami politycznymi (politrukami). Komisarze wchodzili w skład dowództwa jednostek od batalionu wzwyż (komisarz batalionu, pułku itd.), kierownicy polityczni natomiast byli oficerami w niższych jednostkach (przyp. tłum.).

¹ Cyt. wg *Dziennika Ustaw RP* nr 27, 1927 r. (przyp. tłum.).

⁸ Patrz załącznik autora na str. 315.

W broszurze zatytułowanej *Zachowanie się armii na Wschodzie*, która ukazała się w druku przed rozpoczęciem ¹/gresji, głównodowodzący niemiecki oświadczał, że zaopatrywanie w żywność żołnierzy radzieckich wziętych do niewoli byłoby „źle zrozumianym humanitaryzmem”.

Wreszcie na najwyższym szczeblu uchwalono, że politycznych komisarzy Czerwonej Armii nie będzie się traktować jako jeńców wojennych ani ewakuować daleko poza linię frontu. Należy ich „likwidować” ^{najpóźniej} w obozach przejściowych dla jeńców wojennych.

W całych Niemczech odezwał się wówczas tylko jeden poważny głos protestu przeciwko wszystkim tym postanowieniom. Był to głos admirała Canarisa. Wysłał on do naczelnego dowództwa Wehrmachtu pismo następującej treści:

Genewska konwencja w sprawie traktowania jeńców wojennych nie jest wiążąca w stosunkach między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Przeto mają tutaj zastosowanie jedynie ogólne zasady prawa międzynarodowego odnoszące się do traktowania takich jeńców. Począwszy od XVIII wieku zasady te stopniowo ustalały się w tym sensie, że branie jeńców do niewoli nie jest ani zemstą, ani karą, a tylko trzymaniem ich pod strażą jedynie w tym celu, aby uniemożliwić jeńcom wojennym dalszy udział w wojnie. Zasady te wywodzą się z poglądu, uznanego przez wszystkie armie, że zabijanie albo krzywdzenie bezbronnych ludzi jest sprzeczne z tradycją wojskową... Powzięte uchwały w sprawie traktowania radzieckich jeńców wojennych wychodzą z zasadniczo odmiennego założenia.

Tego, cichego zresztą, głosu protestu nikt nie chciał słuchać i wziąć pod uwagę. Keitel, któremu przedstawiono cytowane wyżej pismo Canarisa, napisał na odwrocie tego dokumentu następującą adnotację: „Tamte obiekcje (Canarisa) wywodzą się z wojskowej koncepcji prowadzenia wojny w sposób rycerski. A to jest niszczeniem pewnej ideologii; dlatego aprobuję i zatwierdzam powzięte postanowienia.”

W marcu 1941 roku, a więc trzy miesiące przed napadem na Związek Radziecki, Hitler zwołał do Reichskanceli ⁱ w Berlinie konferencję, w której uczestniczyli najwyżsi oficerowie niemieccy łącznie z feldmarszałkami Keitlem i von Leebem oraz generałami Halderem, von Mansteinem i Hoppnerem. Przedstawił im wówczas swój ogólny pogląd na przyszłą wojnę ze Związkiem Radzieckim, na jej cele oraz metody, jakimi ma być prowadzona. Będzie to wojna ideologiczna — oświadczył Hitler swoim generałom — której celem będzie zniszczenie „azjatyckiego barbarzyńskiego bolszewizmu”. Musi się zatem ona różnić od wojny na Zachodzie, nie będzie w niej miejsca dla rycerskości i honoru wojskowego. „Bolszewizm w Czerwonej Armii utrzymuje się tylko dzięki komisarzom politycznym”, ustanowionym w każdej radzieckiej formacji. Dlatego muszą oni być zlikwidowani. Komisarze — mówił na tej konferencji Hitler — nie będą walczyć w sposób uczciwy, więc ich losu nie powierzy się jurysdykcji sądu wojskowego.

Hitler więc już na trzy miesiące przed rozpoczęciem wojny ze Związkiem Radzieckim z góry skazywał na śmierć wszystkich radzieckich komisarzy politycznych.

W skład radzieckich sił zbrojnych — w skład każdej formacji i każdej większej jednostki wojskowej — wchodzili w 1941 roku także komisarze polityczni. Byli oni oficerami. Wśród szeregowców takie same zadania wykonywali kierownicy polityczni.

I komisarze polityczni, i kierownicy polityczni byli członkami radzieckich sił zbrojnych. Mieli więc prawo — w razie dostania się do niewoli — być traktowani jako jeńcy wojenni.

W czerwcu 1941 roku naczelne dowództwo Wehrmachtu wydało „Dyrektywę w sprawie traktowania komisarzy politycznych”.

Wstęp do tej dyrektywy zaczyna się od prorocstwa, że

¹ Siedziba kanclerza Rzeszy.

komisarze polityczni będą niktymi bojownikami i będą maltretować niemieckich jeńców wojennych, dlatego też nie powinno się ich traktować jako żołnierzy ani przyznawać im ochrony przewidzianej w prawie międzynarodowym. „Należy przeto od razu postępować wobec nich z możliwie największą surowością i niewiele się z nimi ceremonizować. Zatem w razie wzięcia komisarza politycznego do niewoli, trzeba go na miejscu zlikwidować...”

W dalszym ciągu dyrektywy podkreśla się, że wszyscy komisarze polityczni noszą na ramieniu specjalną oznakę i że natychmiast po wzięciu ich do niewoli muszą być odseparowani od innych jeńców wojennych, a potem — „eliminowani”. Przy rozstrzygnięciu kwestii, czy podejrzany jeńiec jest komisarzem, „wrażenie, jakie wywiera on i jego zachowanie, powinno zasadniczo posiadać większe znaczenie aniżeli okoliczności faktyczne, których prawdopodobnie nie można będzie ustalić”. Gdy komisarzy politycznych ujmowano na zapleczu frontu i przekazywano oddziałom Sonderkommando¹, los ich był z góry przesądzony.

Tę dyrektywę ułożył Keitel na podstawie instrukcji fuhrera, a do wiadomości wojska podał ją głównodowodzący, feldmarszałek von Brauchitsch. Podpisał on ją zaopatrzywszy uprzednio wstępem, w którym wyjaśniał, że należy oddzielać komisarzy politycznych od innych jeńców, a potem na rozkaz oficera „eliminować” ich poza właściwym terenem działań wojennych i w taki sposób, żeby nikt tego nie zauważył.

W ten sposób rozpowszechniono dyrektywę Keitla w armii niemieckiej. Począwszy od generała, który ją przekazywał podległym oddziałom, a skończywszy na młodszym oficerze, który ją miał wykonywać — nikt z nich nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości co do zbrodniczego charakteru tej dyrektywy. Ale Hitlerowi

¹ Oddziały specjalne służby bezpieczeństwa (SD).

bynajmniej nie zależało na tym, aby właściwie ją rozumiano. Nie zależy mu na tym — powiedział pewnego razu — by korpus oficerski zrozumiał jego rozkazy. Żąda tylko bezwarunkowego posłuszeństwa.

Wiele trybunałów rozpatrujących zbrodnie wojenne napiętnowało „Dyrektywę w sprawie traktowania komisarzy politycznych” jako akt przestępczy. Także Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze określił ją w sentencji swojego wyroku jako „systematyczny plan mordowania”. I takim planem istotnie była. Dyrektywę wykonywano posłusznie i w czasie wojny ze Związkiem Radzieckim bez przerwy zabijano komisarzy politycznych wziętych do niewoli.

Podczas pierwszych trzech miesięcy wojny ze Związkiem Radzieckim wykonywano ją tak dokładnie, że pod koniec września 1941 roku jeden z generałów niemieckich założył przeciwko temu protest w naczelnym dowództwie Wehrmachtu. Swój protest uzasadniał tym, że wykonywanie dyrektywy w sprawie komisarzy politycznych utrudnia posuwanie się naprzód wojsk niemieckich.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zarówno ten protest, jak i protest generała von Falkenhausena w Belgii w sprawie rozstrzeliwania zakładników, złożono nie z tego powodu, że oba te rozkazy były nieludzkie lub dlatego, że łamały prawo międzynarodowe, ale jedynie z punktu widzenia ich niecelowości.

Wówczas bowiem gdy ów generał złożył protest przeciwko wykonywaniu dyrektywy w sprawie komisarzy politycznych, wszyscy w Armii Czerwonej już wiedzieli, że komisarzom politycznym wziętym do niewoli nie przyznaje się praw jeńców wojennych. Wiadomość ta była nowym, dodatkowym bodźcem dla komisarzy politycznych. Walczyli oni do ostatniego tchu i porywali za sobą żołnierzy do walki na śmierć i życie. Opór wojsk radzieckich nieustannie wzrastał, armie niemieckie coraz wolniej posuwały się naprzód, a ich straty stawały się coraz większe.

Można więc o dyrektywie w sprawie komisarzy politycznych powiedzieć, że była co najmniej krótkowzroczna. Ale Hitler nie chciał jej odwołać i rzeź komisarzy trwała dalej.

Są dowody na to, że XI Armia niemiecka w okresie od objęcia dowództwa nad nią przez feldmarszałka von Mansteina we wrześniu 1941 roku aż do jego odejścia w listopadzie 1942 roku, stosując się do tej dyrektywy, zlikwidowała bardzo wielu komisarzy politycznych.

Zdaje się, że von Manstein ani razu nie złożył na piśmie protestu przeciwko dyrektywie, chociaż zeznał, że po jej otrzymaniu był bardzo oburzony, ponieważ uważał ją za sprzeczną z wszelką tradycją wojskową.

Oświadczył jednak na procesie, który mu wytoczono, że nie chodziło mu o prawną stronę dyrektywy, ale jedynie o honor podległych mu wojsk, i że w związku z tym zgłosił się do feldmarszałka von Leeba, wówczas głównodowodzącego Grupy Armii, oświadczając, iż nie może jej wykonywać. Zdaje się, że von Leeb podzielał jego pogląd na tę sprawę.

W swoich zeznaniach przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze feldmarszałek — mówiąc o otrzymaniu dyrektywy w sprawie komisarzy politycznych — oświadczył:

Po raz pierwszy przechodziłem konflikt między żołnierskim pojęciem honoru a obowiązkiem posłuszeństwa... Praktycznie dyrektywy nie wykonywano. Dowódcy podległych mi dywizji, którzy otrzymali ją nie ode mnie, ale jeszcze przed swoimi wyjazdem z Niemiec na front, podzielali mój pogląd. Wojsko odnosiło się bardzo niechętnie do dyrektywy.

Ale w jaki sposób wojsko dowiedziało się o niej? Na piśmie mieli ją otrzymać jedynie głównodowodzący armii i dowódcy floty powietrznej, natomiast dowódcom niższych jednostek miano ją podać do wiadomości tylko ustnie. Jeżeli więc żołnierze znali treść dyrektywy, to niewątpliwie wynika z tego uzasadniony wniosek, że

o jej treści mogli dowiedzieć się jedynie od swoich dowódców.

Faktem pozostaje, bo są na to dowody, że armie hitlerowskie podczas swojej ofensywy na Związek Radziecki w latach 1941 i 1942 wymordowały wielu komisarzy politycznych; liczba tych ofiar zaczęła się zmniejszać dopiero w dalszych latach wojny, gdy hitlerowcy byli już w odwrocie, a komisarz polityczny ze ściganego stał się ścigającym.

Artykuł 6 „Regulaminu” IV konwencji haskiej postanawia, że państwo, które trzyma u siebie pod strażą jeńców wojennych, wziętych do niewoli przez jego armie, może — z wyjątkiem oficerów — zatrudniać ich przy pracach, odpowiadających ich randze i zdolnościom. Prace te „nie powinny być nadmierne i nie będą w żadnym związku z działaniami wojennymi”.

Interpretacja tego, co należy rozumieć przez pracę zadaną, przedstawia pewne trudności. W artykule „Regulaminu” IV konwencji haskiej, odnoszącym się do tej sprawy, zakaz nie ogranicza się tylko do pracy niebezpiecznej. Zakaz pracy niebezpiecznej wynika z zasady traktowania jeńców wojennych po ludzku, ale nie jest specjalnie wymieniony.

W artykule 6 „Regulaminu” słowa „nie będą w żadnym związku z działaniami wojennymi” mają bardzo szerokie znaczenie. W warunkach nowoczesnej wojny, gdy prawie wszystkie siły robocze, jakimi rozporządza wojujące państwo, wprzęgnięte są do prac mających na celu zaspokojenie potrzeb wojskowych, trudno wymienić jakąś pracę, o której można by powiedzieć, że nie pozostaje ona w żadnym związku z działaniami wojennymi.

Jednakże artykuł 31 genewskiej konwencji z 1929 roku, która nie była wiążąca dla Niemiec w ich wojnie ze Związkiem Radzieckim, postanawia, że praca wykony-

wana przez jeńców wojennych nie może mieć bezpośredniego związku z działaniami wojennymi. Jest rzeczą niemożliwą znaleźć ściśle kryterium, według którego można by odróżnić prace pośrednio związane od prac bezpośrednio związanych z działaniami wojennymi. Lecz nie ulega żadnej albo prawie żadnej wątpliwości, że budowanie okopów w strefie wojennej wiąże się bezpośrednio z działaniami wojennymi i że oczyszczanie pól minowych na ogół połączone jest z dużym niebezpieczeństwem.

W procesie wytoczonym naczelnemu dowództwu Wehrmachtu¹ amerykański Trybunał Wojskowy w Norymberdze orzekł, że zatrudnianie przez oddziały frontowe jeńców wojennych przy budowaniu umocnień polowych w strefie walk jest „w warunkach nowoczesnej wojny pracą niebezpieczną”, i dalej, że używanie jeńców wojennych do takich prac i do usuwania min jest wyraźnie zakazane przez prawo międzynarodowe i stanowi zbrodnię wojenną.

W listopadzie 1941 roku naczelne dowództwo Wehrmachtu (OKW) przesłało do wszystkich grup armii i do poszczególnych armii, walczących na froncie wschodnim, dyrektywę w sprawie „batalionów jeńców wojennych”.

Oto fragment tej dyrektywy:

Ze względu na wymagania gospodarki wojennej należy tylko wówczas zatrudniać Niemca, gdy nie można go zastąpić cudzoziemcem albo jeńcem wojennym. Wiele obowiązków, którymi na zapleczu i na froncie obarcza się dotychczas żołnierzy niemieck-

¹ Feldmarszałek von Leeb i trzynastu innych byłych wysokich oficerów armii i floty niemieckiej stanęło przed amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w czasie od 30 grudnia 1947 roku do 28 października 1948 roku. Akt oskarżenia zarzucał im udział w wielu zbrodniach wobec jeńców wojennych oraz ludności cywilnej w krajach okupowanych przez Niemców.

W toku procesu jeden z oskarżonych, generał-pułkownik Blaszkowitz, popełnił dnia 5 lutego 1948 roku samobójstwo w więzieniu. Dwóch uniewinniono, a jedenastu oskarżonym dowiedziono, że popełnili zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości; skazano ich na kary więzienia od lat dwóch do końca życia.

kich, mogliby wykonywać jeńcy wojenni, gdyby ich ściślej i efektywnie włączyć w ramy wojska. W związku z tym naczelne dowództwo będzie tworzyć bataliony jeńców wojennych.

Powyższą dyrektywę OKW wykonywały wszystkie niemieckie formacje wojskowe na froncie wschodnim, wydając na jej podstawie odpowiednie rozkazy.

Jeszcze zanim naczelne dowództwo Wehrmachtu skierowało tę dyrektywę do poszczególnych armii, ich dowódcy sami rozkazali formować z jeńców wojennych drużyny robocze. Rozkaz w tej sprawie wyszedł z XI Armii i nosił podpis jej szefa sztabu Wöhlera. Podkreślał on w rozkazie, że jeńcy wojenni stanowią cenną siłę roboczą i nakazywał tworzenie drużyn roboczych, aby jeńcy wojenni mogli szybko być użyci „przez oddziały w strefie działań wojennych do wykonywania zadań wojskowych”.

Jeńców z obozów przydzielano do artylerii, do oddziałów saperskich i jednostek łączności, zmuszając ich do pracy w strefach przyfrontowych. Upoważniano pułki piechoty do zatrzymywania tych spośród jeńców wziętych przez nie do niewoli, którzy potrzebni są do robót na froncie. Jeńców radzieckich zatrudniano jako woźniców na wozach, którymi dostarczano żywność i amunicję jednostkom wojskowym na linii bojowej.

Wszystko to było wyraźnie sprzeczne z cytowanym już wyżej „Regulaminem dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej”, stanowiącym załącznik do IV konwencji haskiej. Lecz od samego początku wojny ze Związkiem Radzieckim naczelne dowództwo Wehrmachtu nie kryło się z tym, że w sprawie używania jeńców do prac nie ma zamiaru przestrzegać zasad prawa międzynarodowego. W lipcu 1941 roku wydało ono rozkaz o zaniechaniu ewakuacji pewnych kategorii jeńców wojennych do Niemiec i zatrudnianiu ich w strefie działań wojennych. Cytowana wyżej dyrektywa XI Armii z dnia 3 sierpnia 1941 roku stanowiła właśnie wykonanie tego rozkazu.

Jeszcze nie upłynął pierwszy miesiąc wojny ze Związkiem Radzieckim, a już wojska niemieckie zatrudniały czterdzieści trzy tysiące jeńców wojennych przy frontowych oddziałach zaopatrzenia, a trzynaście tysięcy przy budowie stanowisk obronnych. Były to prace o wyrażnym charakterze wojskowym w strefie działań wojennych lub w strefie przyfrontowej. Jeńcy ci dowozili z magazynów wojskowych ekwipunek i amunicję dla oddziałów na pierwszej linii frontu i budowali dla nich stanowiska obronne. Sami Niemcy określali ich pracę jako „posiadającą bardzo wielkie znaczenie dla przeprowadzanych działań wojennych”.

Nie ulega kwestii, że systematycznie realizowane były plany użycia jeńców do pracy, ułożone jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Dowodzą tego notatki w dziennikach wojennych, prowadzonych przez formacje niemieckie na wszystkich szczeblach. Znalaziono tam dane liczbowe o zatrudnianiu bardzo wielu jeńców wojennych przy budowie umocnień w latach 1942 i 1943.

Nie dość na tym. Jeńców używano na wielką skalę do oczyszczania zaminowanych pól. W rozkazie wydanym przez XXX Korpus niemiecki na podstawie dyrektywy naczelnego dowództwa Wehrmachtu (OKW) czytamy:

Decyzja głównodowodzącego kładzie nacisk na to, aby oszczędzić krew niemiecką i do wykrywania i usuwania min używać wyłącznie jeńców radzieckich z wyjątkiem wypadków, w których czynności te stanowią część składową jakiejś operacji wojennej lub gdy muszą one — wobec nagłego niebezpieczeństwa — być natychmiast wykonane. Do zasad tych stosować się należy także wówczas, gdy chodzi o miny założone przez samych Niemców. W tym celu utworzy się specjalne drużyny jeńców wojennych.

Jeszcze bardziej zbrodnicze było używanie jeńców jako przewodników idących przed oddziałami niemieckimi, gdy te przedzierały się przez nieprzyjacielskie pola minowe. Gdyby Niemcy używali jeńców jedynie w tym

celu, aby przeprowadzali oni żołnierzy niemieckich ścieżkami wolnymi od min, a znanymi tylko tym jeńcom, nie można by takiej praktyce wiele zarzucić, choć faktycznie i w takim wypadku stanowiłoby to złamanie postanowień „Regulaminu” haskiego. Ale używali oni jeńców nie w tym celu; jeńcy mieli służyć jako osłona, aby wybuchające miny nie powodowały strat wśród idących za nimi Niemców. Rozkazy w sprawie wyboru i użycia jeńców do wywoływania eksplozji min nakazywały bacznie czuwać nad tym, aby jeńcy „nie omijali min, stawiając zbyt duże kroki”.

Stwierdzono i zbadano wiele wypadków okrucieństwa w stosunku do radzieckich jeńców wojennych. Niektórych przypiekano rozżarzoną żelazką, innym wylupywano oczy, rozpruwano brzuchy, odcinano nogi i ręce, palce, uszy i nosy. Okaleczenia takie być może są jeszcze praktykowane gdzieś przez dzikie plemiona, ale jak to pogodzić z niemiecką kulturą?

Po wycofaniu się Niemców nad Dniepr w pewnej miejscowości znaleziono zwłoki radzieckiego dowódcy i politycznego komisarza batalionu. Ich ramiona i nogi były przybite gwoździami do pali, a na ciałach wycięto im — najwidoczniej nożem — pięcioramienne gwiazdy, obok nich leżały zwłoki żołnierza radzieckiego, który miał zwięglone nogi i odcięte uszy.

Wzięte do niewoli pielęgniarki i inne pracownice szpitali polowych często znieważano i gwałcono. W pobliżu Smoleńska zakłuto bagnietami lub zastrzelono wielu leżących tam rannych jeńców radzieckich, którzy czek. li na opatrzenie ran.

Zimą niemieccy żołnierze i oficerowie zazwyczaj ściągali odzież ze wszystkich jeńców — nie wyłączając kobiet. Nawet z trupów zdzierali wszystko i pozostawiali je zupełnie nagie.

W małej wiosce Popowka w obwodzie Tuły niemieccy żołnierze zamknęli stu czterdziestu jeńców radzieckich w stodole i podpalił ją. A w czasie odwrotu spod Leningradu bili i torturowali stu pięćdziesięciu radzieckich jeńców wojennych, potem zastrzelili ich kulami duradum, a zwłoki okaleczyli.

W grudniu 1941 roku, i tym razem w pobliżu Smoleńska, za Kondrowem, Niemcy wykonali egzekucję na dwustu jeńcach wojennych. Prowadzili ich nago i boso przez miasto, po drodze zabijając każdego jeńca, nie mogącego już z wyczerpania iść dalej, oraz każdego mieszkańca tego miasta, który podczas przemarszu jeńców przez ulicę podawał im chleb.

Był również rozkaz tatuowania jeńców radzieckich.

Radzieckich jeńców wojennych należy tatuować specjalnym trwałym znakiem, mianowicie kątem ostrym o rozwartości około czterdziestu pięciu stopni, którego jedno ramię długości około centymetra skierowane będzie w dół lewego pośladka w odległości od rectum mniej więcej na szerokość dłoni. Do zabarwiania należy używać chińskiego tuszu.

Warunki, jakie panowały w niemieckich obozach jeńców wojennych, są wprost nie do opisania. Jeńców zabijano tysiącami. Chorzy nigdy nie otrzymywali pomocy lekarskiej. W obozie mieszczącym się w pobliżu Smoleńska codziennie umierało dwustu jeńców na tyfus lub dyzenterię, z głodu lub mrozu. Wycieńczonych, chorych jeńców zmuszano do pracy w elektrowni smoleńskiej, a tych, którzy padali z wyczerpania, strażnicy zabijali na miejscu. Szpital obozowy był po prostu rzeźnią. Pewien lekarz, który tam pracował w pierwszym miesiącu 1942 roku podczas ciężkiej zimy rosyjskiej, zeznał, że szpital nie był opalany, że ranni leżeli bez opatrunków na gołych deskach i że ich odzież i pościel pokryte były ropą i ekskrementami.

Jeden z obozów dla jeńców wojennych Niemcy urządzili w więzieniu w mieście Oriol. Po ich wycofaniu się stamtąd komisja lekarska przesłuchiwała kilku lekarzy zatrudnionych w tym obozie. Wyżywienie dzienne jeńca składało się z dwustu gramów chleba i litra zupy ugotowanej ze zgniłej fasoli sojowej i spleśniałej mąki. Mąkę, z której wypiekano chleb, mieszano z trocinami. Wartość odżywcza dziennej racji wynosiła najwyżej siedemset kalorii¹.

Przy takim odżywianiu kazano jeńcom pracować jedenaście do dwunastu godzin dziennie. Nie mieli oni oczywiście sił do tego i wielu z nich umierało po prostu z wyczerpania. W obozie setki jeńców cierpiało na obrzęki, spowodowane wyłącznie przez rozmyślnie morzenie głodem. Ale taka diagnoza była niedopuszczalna w obozie. Obrzęki zawsze przypisywano zaburzeniom sercowym albo chorobie nerek i nawet napomknięcie o obrzękach głodowych było zabronione.

Nigdy nie było opału i świeżej wody. W obozie roiło się od robactwa. Śmiertelność przybrała rozmiary masowe i co najmniej trzy tysiące jeńców umarło tylko z niedożywienia. Przeciętnie umierało dziennie sześć osób, a żywi spali obok umarłych.

Obóz ten nie był bynajmniej gorszy od innych. W pierwszych bowiem miesiącach kampanii naczelne dowództwo Wehrmachtu wcale nie interesowało się tym, ilu jeńców radzieckich jeszcze żyje, a ilu z nich już umarło. Dopiero później, gdy zdało ono sobie sprawę

¹ Według norm ustalonych przez fizjologów człowiek ciężko pracujący powinien otrzymywać na dobę powyżej 4 800 kalorii, a umiarkowanie pracujący — około 3 600 kalorii. Tak zwana podstawowa przemiana materii u dorosłego człowieka wynosi dziennie około 1 750 kalorii; jest to ilość kalorii niezbędna dla podtrzymania życia w stanie zupełnego spoczynku, tj. u człowieka leżącego, ciepło okrytego i nie wykonującego żadnych ruchów. Gdy człowiek pracujący odżywiany jest taką ilością kalorii, spala własne tkanki celem pokrycia wydatku energii na pracę i w rezultacie następuje nieuchronne wyniszczenie organizmu, groźne dla życia (przyp. tłum.).

z ważności pracy niewolniczej jeńców, zaczęto robić pewne wysiłki, aby utrzymać ich przy życiu.

Ale i wówczas racja żywnościowa ustalona przez naczelną dowództwo Wehrmachtu dla jeńca wojennego na okres 28 dni była nader nędzna. Wynosiła ona 6 kg chleba, 400 g mięsa, 400 g tłuszczu, 600 g cukru. Dla jeńców wykonujących bardzo ciężkie prace racja żywnościowa była nieco wyższa.

Jeńcom nadal odbierano odzież. Zarządzeniem „Sytuacja w dziedzinie czdzieży” wydanym przez jedną z niemieckich dywizji nakazywano bezwzględnie odbierać jeńcom radzieckim wszelkie obuwie nadające się do użytku. Na wpół zagłodzeni, pozbawieni odzieży, przebywając dniem i nocą pod gołym niebem podczas ostrych mrozów zimy 1941/1942 — czyż można się dziwić, że jeńcy padali jak muchy?

Ale umierali oni nie tylko z głodu, z braku pomocy lekarskiej i dachu nad głową. Dnia 24 lipca 1941 roku, a więc w miesiąc po rozpoczęciu przez Hitlera inwazji na obszary Związku Radzieckiego, naczelną dowództwo Wehrmachtu wydało podstawowy rozkaz o traktowaniu radzieckich jeńców na obszarze działań wojennych. Mowa jest w tym rozkazie o metodach selekcjonowania i skupiania jeńców oraz dysponowania nimi. W tym celu kazano ich podzielić na pięć kategorii. Do jednej z nich zaliczano „elementy nieznośne pod względem politycznym, osoby podejrzane, komisarzy politycznych i agitatorów”. Z jeńcami tej kategorii należało postępować zgodnie z instrukcjami „specjalnymi”. Oznaczało to, że Sonderkommando, Gestapo i oddziały SD, przydzielone do każdego obozu jeńców wojennych, przeprowadzą selekcję „elementów nieznośnych pod względem politycznym”. Według słów tego rozkazu oddziały specjalne powinny wykonywać swoje zadanie „możliwie jak najdyskretniej” i likwidować te elementy niezwłocznie i w takich odległościach od obozów przejściowych i oko-

licznych wsi, ażeby mieć pewność, że nie dojdzie to do wiadomości innych jeńców wojennych lub ludności cywilnej.

Tak brzmiała instrukcja. Lecz w praktyce prawie wszystkich radzieckich jeńców wojennych odsyłano do obozów koncentracyjnych. Wysyłając ich w tę ostatnią podróż, gęsto upychano nimi wagony towarowe, jakby już byli trupami, zamykając ich tam na trzy, cztery dni bez żywności i wody.

Gdy pewnego razu taki pociąg złożony z pięćdziesięciu wagonów towarowych przybył na miejsce przeznaczenia i otworzono drzwi wagonów, wydobył się z nich okropny odór rozkładających się trupów. Połowa jeńców już nie żyła, wielu było w agonii, a tych nielicznych, którzy mieli jeszcze dosyć sił, aby wyjść po trochę wody, zastrzelili strażnicy. W innym pociągu, złożonym z trzydziestu wagonów przepełnionych jeńcami wojennymi, po jego przybyciu do celu nie było ani jednego żywego człowieka i wyładowano z niego tysiąc pięćset trupów¹.

¹ PaUz w tej sprawie również: *Zbrodnie niemieckie w obozach jeńców radzieckich w Polsce* (Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. I, str. 304—314), *Los jeńców radzieckich* (tamże, str. 92—94) oraz *Zagłada jeńców radzieckich w obozach na ziemiach polskich* (Biuletyn, t. V, str. 290—298) — przyp. tłum.

ROZDZIAŁ III
ZBRODNIJE WOJENNE NA OTWARTYCH MORZACH

Gdy w roku 1939 wybuchła wojna między Anglią a Niemcami, już od przeszło trzech wieków w praktyce stosowano się do zwyczaju, według którego okręt wojenny państwa prowadzącego wojnę może zająć nieprzyjacielski statek handlowy i odprowadzić go do swojego portu, aby tam sąd kaperski — jeżeli przemawiają za tym odpowiednie okoliczności — orzekł konfiskatę statku i jego ładunku.

Również statek neutralny może być zatrzymany i przeszukany, czy nie wiezie kontrabandy, i w razie znalezienia jej podlega zaborowi i konfiskacie na mocy orzeczenia sądu kaperskiego.

Ustaliła się także międzynarodowa praktyka, przybierająca już nawet formę zwyczaju wojennego, według której — poza wypadkami gdy statki nieprzyjacielskie pływają na wodach uprzednio ogłoszonych jako „strefa wojenna” — zniszczenie statku, jeżeli jest w ogóle dopuszczalne, może być dokonane dopiero po jego zajęciu, chyba gdyby załoga siłą przeciwstawiała się wejściu na statek i przeszukaniu.

Wychodziło się z założenia, że statki pływające pod konwojem przeciwstawiają się siłą przeszukaniu ze strony nieprzyjacielskich okrętów wojennych, toteż można je zatopić natychmiast po ujrzaniu ich na horyzoncie. Natomiast statku handlowego nie pływającego pod konwojem nie wolno zatapiać bez uprzedniego wezwania do zatrzymania się, wejścia na pokład i przeszukania.

Te mocno już ustalone normy międzynarodowego prawa morskiego tak często łamano podczas pierwszej wojny światowej, że uznano za rzecz bardzo pożądaną ponownie określić sytuację prawną, co też uczyniono w artykule 22 londyńskiego traktatu morskiego, zawartego w 1930 roku między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją, Włochami i Japonią¹.

Artykuł 22 tego traktatu ustalał:

I W akcji skierowanej przeciwko statkom handlowym Jodzie podwodne obowiązane są stosować się do norm prawa międzynarodowego, któremu podlegają okręty nadwodne. II W szczególności — z wyjątkiem wypadków uporczywej odmowy zatrzymania się na wezwanie dane w sposób właściwy albo w wypadku czynnego przeciwstawiania się wejściu na statek i przeszukaniu — żaden okręt wojenny, bez względu na to, czy jest to okręt nadwodny czy podwodny, nie może ani zatopić statku, ani uczynić go niezdolnym do dalszej żeglugi bez uprzedniego przeniesienia pasażerów, załogi i dokumentów statku na bezpieczne miejsce. Przy tym łodzie statku nie są uznane za miejsce bezpieczne, chyba że bezpieczeństwo pasażerów i załogi jest zapewnione dzięki istniejącym w danej chwili sprzyjającym warunkom atmosferycznym oraz dzięki bliskości lądu albo innego statku, który może ich zabrać na pokład.

Te zasady były jasne i niedwuznaczne i nie można było tłumaczyć się ich nierozumieniem. Jednakże od pierwszych godzin drugiej wojny światowej było rzeczą widoczną, że Niemcy nie mają zamiaru ich przestrzegać. Już bowiem dnia 3 września 1939 roku wieczorem niemiecka łódź podwodna zatopiała parowiec *Athenia*, płynący do Ameryki. Zginęło przy tym około stu osób.

Hitlerowski dziennik *Der Volkische Beobachter* z dnia 23 października 1939 roku zamieścił artykuł wstępny pod krzykliwym tytułem: *Churchill zatopił „Athenia”*. Pod

¹ Podane dalej określenie sytuacji prawnej w sprawie zatapiania nieprzyjacielskich statków handlowych podczas wojny stanowi parafrazę memorandum brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 8 października 1940 roku.

ilustracją wyobrażającą statek można było przeczytać następujące sprawozdanie:

Ilustracja pokazuje dumną *Athenię*, olbrzyma oceanicznego, zatopionego wskutek zbrodni Churchilla. Na pokładzie statku wyraźnie widać wielkie urządzenia radiowe, ale jego sygnału SOS nigdzie nie było słycać. Dlaczego *Athenia* milczała? Dlatego, że jej kapitanowi nie wolno było ani słowem odezwać się do świata. Zupełnie słusznie nie pozwolono mu opowiedzieć światu, że Winston Churchill próbował zatopić statek przez eksplozję bomby zegarowej. Kapitan dobrze o tym wiedział, ale musiał milczeć. Około 1 500 ludzi byłoby straciło życie, gdyby plan Churchilla był się powiódł, jak tego pragnął ów zbrodniarz. Tak jest, żywił on głęboką nadzieję, że stu Amerykanów będących na pokładzie statku znajdzie śmierć w falach morskich i że dzięki temu gniew narodu amerykańskiego, w ten sposób wprowadzonego w błąd, skieruje się przeciwko Niemcom jako rzekomym sprawcom ich śmierci. Na szczęście większość z nich uniknęła losu przygotowanego im przez Churchilla. Nasza ilustracja pokazuje z prawej strony dwóch rannych pasażerów. Wyłowili ich statek towarowy *City of Flint* i, jak widać na zdjęciu, odesłał do dalszego leczenia na amerykański okręt strażniczy *Gibb*. Jest to nieme oskarżenie pod adresem zbrodniarza Churchilla. Ci ranni i cienie tych, którzy stracili życie, wzywają go przed sąd świata i zwracają się do narodu brytyjskiego z zapytaniem: „Jak długo jeszcze urząd, posiadający w historii Wielkiej Brytanii tak sławną tradycję, znajdować się będzie w rękach mordercy?”

Na takie słowa oszustwa i bezczelności zdobyli się ci, którzy w kilka lat potem musieli odpowiadać przed sądem historii za dwanaście milionów morderstw.

Fakty mówiły zgoła co innego. Parowiec *Athenia* został storpedowany w późnych godzinach wieczornych dnia 3 września 1939 roku przez łódź podwodną U-30, której dowódcą był oberleutnant Lemp, zabity potem na wojnie w czasie akcji. Nie dano żadnego wystrzału ostrzegawczego. Łódź podwodna wynurzyła się na powierzchnię dopiero wówczas, gdy się zupełnie ściemniło. Członka załogi łodzi podwodnej, który był świadkiem zatopienia parowca, zmuszono do złożenia przysięgi na piśmie, że

„wydrze ze swojej pamięci wszystko, co tego dnia się zdarzyło”.

Gdy rozeszła się wiadomość o storpedowaniu *Athenii*, admirał Raeder i admiralicja niemiecka najpierw zaprzeczyli temu w urzędowym komunikacie, oświadczając, że owego wieczora na tym obszarze wodnym nie mogło być żadnej niemieckiej łodzi podwodnej.

Zarówno admirał Raeder, jak i admirał Donitz dowiedzieli się w połowie września 1939 roku, że łódź podwodna dowodzona przez oberleutnanta Lempa zatopiła parowiec *Athenię*, gdyż sam Lemp przesłał o tym raport. Próbowano wówczas udawać, że dowódca łodzi podwodnej przez omyłkę wziął statek handlowy za krążownik pomocniczy będący na służbie patrolowej. Donitz oświadczył, że kazał wszystkim oficerom łodzi podwodnych zwracać baczną uwagę na takie okręty, ale nie wyjaśnił im, jakiego typu statki mogą być w tym celu użyte, ani też nie wymienił nazw poszczególnych statków, wchodzących tu w rachubę.

Tłumaczenie się Dónitza nie zawierało ani jednego słowa prawdy. Jest rzeczą zgoła nieprawdopodobną, aby łódź podwodna U-30 zatopiła *Athenia* omyłkowo, biorąc ją za pomocniczy krążownik. Rozkazem wydanym dnia 22 września 1939 roku ustalono, że w każdym wypadku należy postępować w sposób następujący: „zatopienie okrętu handlowego usprawiedliwiać w dzienniku wojennym tym, że uznano go omyłkowo za okręt wojenny lub pomocniczy krążownik”. Ten rozkaz wydano pięć dni przed powrotem łodzi podwodnej U-30 do swojej bazy w Wilhelmshaven. Wynika więc z tego jasno, że Donitz swoje wykrętne tłumaczenie o rzekomej pomyłce dokładnie obmyślił co najmniej pięć dni przed przesłuchaniem Lempa w sprawie tego incydentu.

Było rzeczą również charakterystyczną, że nie wdrożono dochodzenia dyscyplinarnego w stosunku do dowódcy łodzi podwodnej U-30. Naczelne dowództwo ma-

rynarki (OKM) ' „uznało, że nie ma potrzeby postawienia dowódcy łodzi przed sądem wojennym, bo działał on w dobrej wierze". A sam Dönitz wyraził pogląd, że sąd wojenny uniewinniłby Lempa i że pociągnięcie go do odpowiedzialności „przyczyniłoby sprawie niepotrzebnego rozgłosu i byłoby tylko stratą czasu".

Do dziennika wojennego prowadzonego przez szefa dowództwa łodzi podwodnych wpisano pod datą 27 września 1939 roku następującą adnotację: „U-30 wpływa do bazy. Zatopiła parowce: *Blairlogies* i *Fanad*".

Nie dość na tym. Sfałszowano dziennik okrętowy łodzi podwodnej U-30. Wydarto z niego pierwszą kartkę i na jej miejsce wlepiono inną. Fałszerstwa tego nie dokonano jednak ze znaną niemiecką dokładnością, jakiej należałoby się w tym wypadku spodziewać. Oryginalne bowiem strony dziennika okrętowego numerowane były cyframi rzymskimi, a strony kartki wlepionej miały numerację arabską. Pierwsza wydarta z książki okrętowej kartka zawierała adnotację o zatopieniu parowca *Athenia*; na nowowlepionej kartce tej adnotacji nie było.

Gdy *Athenię* zatopiono, nie upłynęło jeszcze dwanaście godzin od chwili wypowiedzenia wojny Niemcom przez Wielką Brytanię. Niemcy nie musieli długo czekać na to, aby mogli dać znać światu, że postanowili przejść do porządku nad protokołem z 1936 roku'- i wrócić do swoich pirackich praktyk z pierwszej wojny światowej.

Ale przyszłość miała przynieść jeszcze gorsze rzeczy.

¹ Oberkommando der Marine.

² Londyński traktat morski wygasł wprawdzie dnia 31 grudnia 1936 roku i nie został odnowiony, ale artykuł 22 był nadal wiążący na mocy artykułu 23. Mimo to 6 listopada 1936 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania (łącznie z dominiami i Indiami) podpisały w Londynie protokół, do którego przeniesiono w dosłownym brzmieniu postanowienia artykułu 22. W protokole przewidziano możliwość przystąpienia do niego innych państw. Niemcy przystąpiły do protokołu w 1936 roku, a Związek Radziecki w 1937 roku.

Na początku wojny Dönitz był szefem dowództwa niemieckich łodzi podwodnych. Była to główna broń floty niemieckiej. W ciągu wojny niemieckie łodzie podwodne zatopiły miliony alianckiego i neutralnego tonażu okrętowego.

Nierozsądną rzeczą było liczyć na to, że dowódcy łodzi podwodnych, mając takiego zwierzchnika jak Dönitz, będą zbyt skrupulatni w wyborze metod prowadzenia wojny podwodnej. Dönitz był jednym z najzarliwszych hitlerowców i w *Roczniku Marynarki Niemieckiej* z roku 1944 scharakteryzowano go jako nieustraszonego „wodza i natchnienie wszystkich podległych mu sił wojskowych". Publiczne oświadczenia, jakie składał, są dowodem jego fanatyzmu, a fakt, że przez cały czas trwania wojny jego podwładni realizowali okrutny system bezwzględnej wojny podwodnej, wskazuje na to, że jak dobrym wynikiem wpał im swoje przekonania.

W memorandum przygotowanym w październiku 1939 roku przez admirała Raedera i sztab niemieckiej floty ¹ ustalono wyraźnie metody strategii w wojnie morskiej. Po stwierdzeniu, że w ataku na morskie linie komunikacyjne Wielkiej Brytanii zastosowane zostaną najostrożniejsze metody i że oparcie wszystkich podejmowanych akcji na obowiązującym prawie międzynarodowym jest rzeczą pożądaną, podkreśla się, że wszelkie inne środki

...uznane z wojskowego punktu widzenia za konieczne, zostaną podjęte, jeżeli tylko będzie można się po nich spodziewać decydującego sukcesu, nawet gdyby nie miały one pokrycia w obowiązującym dzisiaj prawie międzynarodowym. Należy przeto w zasadzie walkę z nieprzyjacielem podbudować jakąś koncepcją prawną, nawet gdyby to musiało pociągnąć za sobą stworzenie nowego kodeksu praw wojny na morzu.

Jeszcze raz więc cel wyraźnie usprawiedliwiał środki.

W metodach prowadzenia wojny na morzu z alianckimi

¹Memorandum to „opatrzone było tytułem: „Możliwości przyszłej wojny morskiej".

i neutralnymi okrętami handlowymi niemieckie łodzie podwodne ściśle stosowały się do bezwzględnych wskazówek zawartych w memorandum Raedera. Od samego początku wojny zatapiały one bez ostrzeżenia statki handlowe krajów nieprzyjacielskich i neutralnych, a poza kilkoma wyjątkami nawet nie próbowały ratować pasażerów i członków załogi. W późniejszym okresie wojny, gdy wprowadzono w życie system ogłaszania pewnych obszarów wodnych za niebezpieczne strefy wojenne, niemieckie łodzie podwodne w dalszym ciągu atakowały również statki pływające poza tymi strefami.

Po raz pierwszy niemiecka łódź podwodna zatopiła bez ostrzeżenia neutralny statek handlowy w dniu 30 września 1939 roku. Poszedł wówczas na dno parowiec duński *Vendia*, który płynął z ładunkiem do Clyde. Wprawdzie łódź podwodna dała dwa słabe wystrzały ostrzegawcze, ale prawie równocześnie wyrzuciła torpedę, która zatopiła statek, chociaż jego kapitan już sygnalizował, że stosuje się do rozkazu łodzi podwodnej w sprawie przeszukania statku. Kapitan nie miał nawet czasu na opuszczenie okrętu.

W ciągu listopada 1939 roku zatapianie statków neutralnych w podobnych okolicznościach stało się już powszechną praktyką niemieckich łodzi podwodnych. Dnia 12 listopada 1939 roku niemiecka łódź podwodna storpedowała na Morzu Północnym statek norweski *Arne Kjode*. Nie dała ona żadnego ostrzeżenia. Był to statek-cysterna, regularnie kursujący między dwoma portami neutralnymi. Kapitan i czterej członkowie załogi spędzili wiele godzin w szalupach, zanim inny statek zabrał ich na pokład. Łódź podwodna, która zatopiła *Arne Kjode*, nawet nie próbowała ratować załogi statku.

W styczniu 1941 roku Hitler podał do wiadomości, że każdy statek, „który ukaże się przed naszymi wyrzutniami torpedowymi, zostanie zatopiony — bez względu na to, czy będzie on płynął w konwoju czy bez konwoju”.

Z gróźb, które poprzedzały ogłoszenie tej wiadomości, wynikało, że chodziło głównie o statki amerykańskie. Gdy jednakże wywołało to ostre potępienie po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego, Niemcy oświadczyli, że rozkaz ten odnosi się jedynie do statków wpływających do „strefy wojennej”.

Zatopienie okrętu *City of Benares* w dniu 17 września 1940 roku dowodzi niezbicie, że znajdowanie się statku poza strefą wojenną bynajmniej nie dawało gwarancji bezpieczeństwa przed bezprawnym atakiem ze strony niemieckich łodzi podwodnych. *City of Benares* był liniowcem pasażerskim o wyporności 11 tysięcy ton. Miał on na swoim pokładzie kilkuset pasażerów, a wśród nich prawie sto dzieci. Zatopiono go poza „strefą wojenną” i bez ostrzeżenia. Zginęło wówczas dwustu pięćdziesięciu ośmiu pasażerów — wśród nich siedemdziesięcioro siedmiorgo dzieci. Atak nastąpił podczas okropnej niepogody. Wiał gwałtowny wicher połączony z deszczem i gradem, a morze było mocno wzburzone. Liniowiec storpedowano około godziny dziesiątej wieczorem. W zamieszaniu powstałym wskutek ciemności i burzy cztery szalupy spuszczone na wodę od razu wywróciły się; fale wzburzonego morza załepiły jeszcze kilka innych szalup. Wiele dzieci zmarło wskutek przeziębienia.

Podczas tej pierwszej zimy wojennej niewinne ofiary hitlerowskiej bezwzględności musiały znosić coraz większe cierpienia. Marynarze i pasażerowie statków przez wiele dni przebywali w szalupach miotanych przez burzę szalejącą na Atlantyku. Inni, uchwyciwszy się belek, szli jeden za drugim na dno, bo ich skostniałe z zimna palce nie mogły utrzymać tej ostatniej deski ratunku. Z karabinów maszynowych niemieckich łodzi podwodnych ostrzeliwano marynarzy, gdy spuszczali na wodę łodzie ratunkowe. Strzelano do nich również później, kiedy znajdowali się już w łodziach, a brudne od ropy morze rzucało szalupami na wszystkie strony.

A może tak właśnie miał wyglądać ów nowy bezwzględny kodeks praw wojny na morzu „zrodzony z konieczności wojskowych”, o którym wspominał admirał Raeder w swym memorandum z 1939 roku? Kto w swej pamięci mógł sięgnąć wstecz do strasznych dni roku 1917, ten wiedział, że wszystko to bynajmniej nie było czymś nowym.

27 maja 1940 r. łódź podwodna U-37 storpedowała parowiec brytyjski *Sheaf Mead*. Trzydziestu jeden członków jego załogi straciło przy tym życie. Zachowanie się dowódcy niemieckiej łodzi podwodnej cechowało tym razem już wprost nieludzkie okrucieństwo wobec członków załogi, którzy po zatopieniu statku czepiali się desek i wyróconych łodzi, unoszonych przez wodę.

Dowódcą łodzi podwodnej U-37 był kapitanleutnant Ochrn. Główny mechanik parowca *Sheaf Mead* scharakteryzował tego oficera w następujący sposób: „Młody, lat około dwudziestu ośmiu, dobrze zbudowany. Ma jasne włosy i raczej patrzy mu dobrze z oczu. Mówi płynnie po angielsku — głosem bardzo niskim”.

Z adnotacji zamieszczonych pod datą 27 maja 1940 roku w dzienniku okrętowym¹ tego młodego oficera — bije radość.

27 maja

12,52 Parowiec na horyzoncie, kierunek zachodni, około 5 000 ton. Szybkość 10 węzłów. Pościg rozpoczęty.

14,44 Łódź znajduje się teraz na kursie parowca. Zanurzyłem się. Falowanie utrudnia utrzymywanie się w głębi i obserwację... Całą parą równoległe z parowcem... jeszcze tylko kilka chwil przed wyrzuceniem torped... odległość zmniejsza się. Wyrzutnia torped gotowa — wypuścić, czy nie? Torpedominerzy również są gotowi... Hura! Działo na rufie, może przeciwnicze. OGNIA! Nie możemy chybić! Nastawiam peryskop, obserwacja... Zmierzyłem miejsce trafienia: rufa

¹ Dziennik ten znaleziono przy dowódcy, którego później wzięto do niewoli.

30. Odległość 320 metrów. Rufa zanurza się. Załoga wskakuje do szalup. Dziób parowca podnosi się. Rozglądam się dookoła.

15,54 Powierzchnia! Rufa pod wodą. Dziób idzie w górę. Szalupy już są na wodzie. Mają szczęście. Obraz wzorowego porządku. Dziób sterczy bardzo wysoko. Dwóch ludzi zjawia się skądś na przodzie parowca i co sił pędzi wzdłuż pokładu do rufy. Rufa znika. Jedna szalupa wywraca się. Potem eksploduje kocioł, dwóch ludzi wylatuje w powietrze z rozrzuconymi nogami i rękami — teraz już po wszystkim. Wielka ilość szczątków parowca unosi się na wodzie. Zbliżamy się, ażeby zidentyfikować parowiec. Załoga uratowała się na szczątkach parowca i na wyróconych szalupach. Wyławiamy boję; nie ma na niej nazwy.

16,48 Pytam marynarza na tratwie. Odpowiada ledwo odwracając głowę: „Nix name”. Młody chłopiec w wodzie krzyczy: „Pomóżcie, pomóżcie, proszę!” Inni zachowują się bardzo spokojnie. Są przemoknięci i zmęczeni. Twarze wyrażają zimną nienawiść... Biorę dawny kurs.

Po zatopieniu statku łódź podwodna jeszcze przez pół godziny krążyła po obszarze, na którym parowiec zatonął. Dwóch marynarzy stało na jej pokładzie, odpychając hakami szalupy zatopionego statku. Załoga wyszła na pokład łodzi i w milczeniu fotografowała ocalałych rozbitków. Po tem łódź podwodna zanurzyła się nie udzielwszy im żadnej pomocy¹.

W styczniu 1940 roku naczelne dowództwo Wehrmachtu wydało dyrektywę, w której odtąd upoważniało flotę do zatapiania wszelkich statków na nieprzyjacielskich wodach przybrzeżnych, gdy zachodzi możliwość, że te obszary wodne zaminowano. Zatapiać należało za pomocą łodzi

¹ Niektórzy dowódcy niemieckich łodzi podwodnych zachowywali się na początku wojny zupełnie inaczej. W jednym wypadku łódź miała zatopić brytyjski statek rybacki i rozkazano jego załodze spuścić szalupy i zejść do nich. Gdy dowódca zobaczył ciężkie położenie załogi, zawołał: „Trzynastu ludzi na takiej szalupie! Co za pomysł wysyłać statek na morze z taką szalupą. Wy, Angolicy, jesteście nie bardzo!” Potem kazano kapitanowi statku rybackiego z powrotem wziąć załogę na pokład i jak najprędzej odpłynąć do portu macierzystego. Dano mu ponadto na drogę bułkę „sznapsa” z pozdrowieniami od dowódcy.

podwodnych, a ich komendantom polecano tak działać i w ten sposób używać broni, aby wywołać wrażenie, że statek natrafił na minę i zatonął.

Instrukcje w sprawie pozostawiania marynarzy zatopionych statków handlowych ich własnemu losowi wydano, zdaje się, po raz pierwszy w maju 1940 roku. Rozkaz operacyjny numer 154 dowództwa floty podwodnej zawierał, co następuje:

Nie wylawiajcie i nie zabierajcie ze sobą rozbitków. Nie troszczcie się o łodzie ratunkowe statków handlowych — bez względu na panujące warunki atmosferyczne i na odległość od lądu \ Dbajcie tylko o swój własny okręt... na wojnie musimy być twardzi. Nieprzyjaciel rozpoczął wojnę, aby nas zniszczyć, więc wszystko inne nie ma znaczenia.

Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Niemcy musiały się liczyć z tym, że ogromnie wzrósł tonaż okrętowy, który alianci są w stanie od razu użyć, i że ich możliwości budowania nowych okrętów będą odtąd prawie nie ograniczone. W związku z tym wydano jeszcze bardziej bezwzględne rozkazy. Dowódcom łodzi podwodnych rozkazano, aby nie tylko wstrzymywali się od ratowania marynarzy zatopionych statków, ale także ich zabijali.

Niespełna miesiąc po napadzie Japończyków na Pearl Harbour Hitler miał sposobność omówić z ambasadorem japońskim w Berlinie tę nową fazę, w którą weszła wojna na morzu. Oświadczył on wtedy, że bez względu na to, jak wiele okrętów Amerykanie będą budować, ich głównym problemem pozostanie brak odpowiednich załóg i że jest

¹ Należy tu przypomnieć, że według postanowień protokołu morskiego z 1936 roku łodzie ratunkowych zatopionego statku nie uznano za miejsce bezpieczne, chyba że bezpieczeństwo pasażerów i członków załogi jest zapewnione dzięki pomyślnym w danej chwili warunkom atmosferycznym oraz dzięki bliskości lądu albo gdy w pobliżu znajduje się inny statek, który jest w stanie zabrać rozbitków na pokład.

jego intencją, aby w s z y s t k i e statki handlowe zatapiano bez ostrzeżenia. Niemcy walczą o swoją egzystencję, a w takiej walce nie wolno powodować się uczuciami humanitarnymi. Wyda on rozkaz, aby łodzie podwodne po storpedowaniu statku nieprzyjacielskiego wynurzały się na powierzchnię i ostrzeliwały oraz zatapiały łodzie ratunkowe. Według stenogramu z tej wymiany poglądów „ambasador Oshima najzupełniej zgadzał się z wywodami fiihrera i oświadczył, że Japończycy również zmuszeni będą do stosowania takiej metody”.

We wrześniu 1942 roku z kwatery głównej Dónitza wyszedł ściśle tajny rozkaz do dowódców wszystkich łodzi podwodnych:

Nie wolno podejmować żadnych prób ratowania załogi zatopionego okrętu. Zakaz ten obejmuje: wylawianie osób z wody i umieszczanie ich w łodziach ratunkowych, podnoszenie wywróconych łodzi ratunkowych oraz podawanie rozbitkom jedzenia lub wody. Ratowanie ocalałych załóg pozostaje w sprzeczności z elementarnymi wymaganiami wojny na morzu, której celem jest zniszczenie nieprzyjacielskich okrętów i ich załóg... Bądź twardy i pamiętaj o tym, że nieprzyjaciel podczas lotniczych ataków bombowych na miasta niemieckie nie oszczędza kobiet i dzieci.

Tego samego dnia, w którym ten rozkaz rozesłano, zjawiła się w dzienniku wojennym Dónitza następująca adnotacja:

P o n o w n i e zwrócono uwagę wszystkich komendantów na fakt, że każdy wysiłek zmierzający do ratowania członków załogi zatopionego statku jest sprzeczny z najelementarniejszymi wymaganiami wojny, której celem jest zniszczenie okrętów nieprzyjacielskich i ich załóg.

Dowódca piątej flotylli podwodnej w Kilonii, Heinz Mólhe¹, uważał rozkaz za dwuznaczny i zwrócił się po

¹ Korvettenkapitan Karl Heinz Mohle w październiku 1946 roku stanął przed brytyjskim Sądem Wojskowym w Hamburgu. Oskarżony był o to, że omawiany rozkaz przekazał podległym mu dowódcom łodzi podwodnych. Sąd uznał go winnym i skazał na pięć lat więzienia.

wyjaśnienie do wyższego oficera ze sztabu Donitza. Intencję rozkazu wyjaśniono mu na dwóch konkretnych przykładach.

Pierwszy z nich dotyczył łodzi podwodnej w Zatoce Biskajskiej. Łódź ta odbywając służbę patrolową ujrzała gumową szalupę z załogą strąconego samolotu brytyjskiego. Ponieważ łódź podwodna miała wykonać zadanie poza swoją bazą, była całkowicie załadowana amunicją i żywnością i nie mogło być mowy o zabraniu załogi samolotu na pokład. Wobec tego dowódca łodzi rozkazał ominąć z daleka szalupę i kontynuować służbę patrolową. Gdy po powrocie do bazy złożył o tym raport, oświadczone mu, że nie będąc w stanie zabrać rozbitków celem przesłuchania, powinien ich posłać na dno morza, ponieważ zostawiając ich przy życiu, daje im możliwość dalszej walki.

A oto drugi przykład. Podczas pierwszych miesięcy walki łodzi podwodnych przeciwko transportowi morskiemu Stanów Zjednoczonych zatopiono znaczną ilość okrętów na płytkich wodach u wybrzeży amerykańskich. Dzięki bliskości lądu większość załóg uratowała się. W kwaterze głównej Donitza wyrażono pogląd, że fakt ten jest godny pożałowania.

Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze uznał wprawdzie, że tak zwany „Laconia-Befehl”¹ nie rozkazywał wyraźnie zabijać marynarzy statków zatopionych przez łodzie podwodne, ale w swoim wyroku stwierdził, że rozkaz ten rozmyślnie sformułowano dwuznacznie i że zasługiwał on na jak najostrzejsze potępienie. - Gdy Mohle na odprawach urządzanych dla dowódców

¹ Jak wynika z dalszych wywodów autora, jednym ze statków zatopionych u wybrzeży amerykańskich przez niemieckie łodzie podwodne był parowiec *Laconia*. Dowódca łodzi podwodnej, która zatopiła *Laconię*, korvettenkapitan Hartenstein, uratował wówczas pewną liczbę rozbitków, za co otrzymał od Donitza nagane. Jednocześnie Dönitz wydał rozkaz zabraniający na przyszłość udzielania jakiegokolwiek pomocy nieprzyjacielskim rozbitkom. Stąd nazwa rozkazu: „Laconia-Befehl” („rozkaz *Laconia*”), do którego autor jeszcze kilka razy wraca przy różnych sposobnościach (przyp. tłum.).

przed wyruszeniem łodzi podwodnych na morze przekazywał im ten rozkaz — odczytywał go bez komentarzy, uzupełniając jedynie owymi dwoma przykładami, o których wyżej wspomniano. Dowódcy łodzi podwodnych musieli więc na tych odprawach odnieść wrażenie, że według intencji naczelnego dowództwa marynarki powinni zabijać załogi zatapianych okrętów. Mohle — prawdopodobnie, aby trochę uspokoić swoje sumienie — zwykle pod koniec odprawy dodawał: „Dowództwo łodzi podwodnych nie może wam wydać takiego rozkazu oficjalnie, każdy musi traktować tę sprawę według własnego sumienia”.

Niemcy zawsze twierdzili, że wydali „rozkaz *Laconia*” jedynie w tym celu, aby powstrzymać dowódców łodzi podwodnych, spieszących na ratunek ocalałym rozbitkom, od narażania własnych marynarzy na niebezpieczeństwo. Gdyby im istotnie tylko o to chodziło, wystarczyłoby przypomnieć dowódcom łodzi podwodnych rozkaz nr 154¹. Co więcej, treść tego rozkazu nie mogłaby wzbudzać żadnych wątpliwości, podczas gdy przy redagowaniu takich instrukcji jak rozkaz z września 1942 roku zwraca się baczniejszą uwagę na możliwość ich przechwycenia przez nieprzyjaciela i dlatego formułuje się je dwuznacznie.

Jakie zaś naprawdę były w tym czasie poglądy admirała Donitza na tę sprawę, widać z przemówienia, które wygłosił w początkach października, będąc na inspekcji w drugim szkolnym dywizjonie łodzi podwodnych. Zwracając się do oficerów, uczestników kursu, oświadczył, że sukcesy łodzi podwodnych ostatnio zmniejszyły się. Jednocześnie zapowiedział, że wkrótce nastąpi poprawa w tej dziedzinie, bo alianci mają wielkie trudności z obsadzaniem załogami nowych statków. Alianccy marynarze uważają drogę przez Ocean Atlantycki za niebezpieczną, gdyż niemieckie łodzie podwodne wciąż jeszcze zatapiają bardzo dużo statków. Wielu z tych marynarzy już nieraz przeżywało storpedowanie i niechętnie wypływa na morze. Dönitz dodał,

¹ Patrz str. 103.

że jest dla niego rzeczą niezrozumiałą, jak niemieckie łodzie podwodne mogą wciąż jeszcze spieszyć na ratunek załogom zatopionych statków handlowych, narażając się przy tym na niebezpieczeństwo. Postępując w ten sposób działają oni na korzyść wroga, bo przecież uratowani marynarze aliancy będą mogli w dalszym ciągu pływać — na nowych statkach. Niemcy wkroczyły teraz w stadium wojny, ciągnął dalej Donitz, w którym wojna totalna prowadzona być musi także na morzu. Nie tylko same statki, ale również ich załogi są celem ataków łodzi podwodnych.¹

Słuchacze kursów, do których przemawiał Donitz, musieli wówczas dojść do przekonania, że odtąd należy prowadzić wojnę totalną zarówno przeciwko statkom, jak i przeciwko załogom — inaczej jego przemówienia zrozumieć nie mogli. Orzeczenie Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze, że admirał Donitz, jak mu to zarzucał akt oskarżenia, z całą premedytacją wydał rozkaz zabijania załóg storpedowanych statków, z pewnością nie było dla niego krzywdzące.

Sześć miesięcy po wydaniu „rozkazu Laconia” niemiecka łódź podwodna U-852 zatopiła na Oceanie Atlantyckim grecki parowiec *Peleus*, wynajęty przez brytyjskie Ministerstwo Transportu Wodnego. Komendantem tej łodzi był kapitanleutnant Heinz Eck.

Parowiec *Peleus* płynął z ładunkiem do Plate. Opuścił on Freetown dnia 8 marca 1943 roku. Pod wieczór dnia 13 marca płynął w kierunku zachodnim, znajdując się tuż na południu od równika i około 600 km od najbliższego punktu wybrzeży Afryki. Załoga jego składała się z trzydziestu

¹ Zeznanie w sprawie przemówienia Donitza złożył na norymberskim procesie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym były kadet marynarki niemieckiej Peter Josef Heisig.

pięciu członków, przeważnie Greków. Ocalało z nich tylko trzech.

Około pół do szóstej po południu zauważono z lewej strony dziobu dwie torpedy. Obie trafiły statek, który zatonął w ciągu dwóch — trzech minut. Jednakże większości marynarzy udało się wyskoczyć ze statku i utrzymywać na powierzchni, uchwyciwszy się belek i innych szczątków storpedowanego statku, które unosiły się na wodzie. Wówczas wynurzyła się łódź podwodna i podpłynęła do jednej z tratw zatopionego parowca, na której siedziało trzech rozbitków. Oficerowi łodzi podwodnej, znającemu język angielski, dowódca rozkazał dowiedzieć się nazwy storpedowanego parowca. W tym celu zabrano jednego rozbitka¹ na pokład łodzi podwodnej. Udzielił on wymaganych informacji. Podał nazwę parowca, nazwisko jego kapitana, wymienił port, z którego wypłynął, i port przeznaczenia i odpowiedział na pytanie, czy gdzieś w pobliżu nie ma jeszcze innych statków.

Oficer odkomenderowany do zebrania tych wiadomości poszedł do wieży dowódcy, aby mu złożyć raport, i tam się od niego dowiedział, że postanowił on zgładzić rozbitków, aby w ten sposób zatrzeć wszelki ślad zatopienia parowca.

Tymczasem trzeciemu oficerowi parowca *Peleus*, którego zabrano na pokład łodzi podwodnej, zdjęto pas ratunkowy i odstawiono z powrotem na tratwę.

Kapitanleutnant Eck kazał potem otworzyć ogień z karabinów maszynowych na pływające po wodzie szczątki parowca, a marynarze łodzi podwodnej obrzucili rozbitków granatami ręcznymi. O ile wiadomo, tylko trzech z nich ocalało i utrzymywało się na szczątkach parowca przez 25 dni pod gołym niebem, aż wreszcie wyłowili ich statek portugalski. Wszyscy trzej ocaleni rozbitkowie pod przysięgą złożyli na piśmie zeznanie o swoich ówczesnych przejściach.

¹ Był to trzeci oficer zatopionego statku.

Jeden z nich. Grek Liossis, zeznał, że pełniąc wachtę ujrzał ślady dwóch torped zbliżających się w kierunku lewej reji. Natychmiast kazał on sternikowi ustawić parowiec na kursie możliwie najbardziej równoległym do toru torped.

Mimo to obie torpedy trafiły parowiec i Liossis nagle znalazł się w wodzie. Pływając dookoła, znalazł wreszcie szczątki parowca, których mógł się uchwycić. Wkrótce przyłączył się do niego inny marynarz, również Grek, i razem dopłynęli do tratwy, którą ujrzeni przed sobą. Po chwili łódź podwodna wynurzyła się na powierzchnię, okrążyła szczątki parowca i wezwała siedzącego na tratwie trzeciego oficera parowca. Rozkazano mu wejść na pokład i przesłuchano go, jak to wyżej opisano.

Tymczasem Liossis przywiązał swoją tratwę do drugiej tratwy, na której umieszcilo się kilku innych rozbitków. Wtedy łódź podwodna ponownie zbliżyła się do tratw i wezwała siedzących na nich rozbitków, aby do niej dopłynęli. Sądząc, że chcą ich może zabrać na pokład, Liossis i jego towarzysze usłuchali wezwania. W tym momencie łódź podwodna otworzyła na nich ogień z karabinu maszynowego. Jeden z jego towarzyszy odniósł szereg ran. Kule przedziurawiły tratwę, ale mimo to utrzymywała się ona na powierzchni wody. Wówczas Niemcy obrzucili ją granatami ręcznymi. Łódź podwodna przez długi jeszcze czas bez przerwy ostrzeliwała tratwę z karabinów maszynowych i obrzucała ją granatami. Odplynęła dopiero, gdy już zaczęło świtać.

Na wytoczonym mu procesie dowódca łodzi podwodnej U-852 kapitanleutnant Eck¹ oświadczył, że postanowił zatopić tratwy ogniem z karabinów maszynowych i tak też

¹ Eck i czterej członkowie załogi łodzi podwodnej U-852 stanęli przed brytyjskim Sądem Wojskowym w Hamburgu w październiku 1945 roku, oskarżeni o udział w zabiciu członków załogi parowca *Peleus*, których ostrzeliwali z karabinów maszynowych i obrzucali granatami ręcznymi. Wszystkich oskarżonych uznano winnymi tej zbrodni i dowódcę oraz trzech innych członków załogi skazano na śmierć przez rozstrzelanie.

uczynił. Ale jednocześnie zeznał pod przysięgą, że nie wiadać było tam żadnych członków załogi parowca *Peleus* i że nigdy nie dał rozkazu strzelania do ocalałych rozbitków. Przyznał on dalej, że główny mechanik łodzi podwodnej przypomniał mu rozkaz, że należy niszczyć wszystkie ślady po zatopionym parowcu. Wskutek tego „rozbitkowie stracili możliwość uratowania się”, gdyż zabranie ich na pokład było zakazane. Eck przyznał również, że otrzymał „rozkaz *Laconia*.”

Nie ulega wątpliwości, że w przeciwieństwie do dowódcy łodzi podwodnej U-156, korvettenkapitana Hartensteina, który sześć miesięcy przedtem zatopił statek *Laconia*, kapitanleutnant Eck byłby otrzymał od Dönitza gratulacje za swój realizm i swoją bezwzględność. Ale tak się stać nie miało. Na wyprawie, podczas której Eck zatopił statek *Peleus*, pełnił on po raz pierwszy i ostatni funkcję dowódcy łodzi podwodnej. Łódź U-852, zamiast po zakończeniu wyprawy wrócić do Kilonii i otrzymać podziękowanie od admirała i fiihrera, osiadła na mieliźnie w pobliżu Somali po ataku lotniczym w dniu 2 maja 1944 roku, a dowódca jej dostał się do niewoli.

Dowódca zaś, który zatopił statek *Laconia* i uratował pewną liczbę ocalałych rozbitków, otrzymał za swój ludzki postępek naganę motywowaną tym, że naraził przez to swoją łódź podwodną na niebezpieczeństwo.

Admirał Donitz napisał w swoim sprawozdaniu o operacji Hartensteina: „...incydent ten jeszcze raz dowodzi, że uczucie ludzkości może być wielką przeszkodą w walce z nieprzyjacielem”.

Dnia 5 lipca 1944 roku niemiecka łódź podwodna U-247 zatopiła trawler parowy *Noreen Mary* znajdujący się trzydzieści kilka kilometrów na zachód od Cape Wrath. Trawler zajmował się wówczas połowem ryb przy zachodnim wybrzeżu Szkocji i miał na pokładzie 325 skrzyń z rybami. Opuścił on Ayr cztery dni przedtem i płynął w kierunku łowiska, znajdującego się na wysokości Butt of Lewis.

Mniej więcej o godzinie ósmej wieczorem James MacAlister, jeden z rybaków trawlera, zauważył dwie torpedy przechodzące obok lewej burty. Były one od siebie oddalone o trzy metry, a od statku — o dwa i pół metra. Jednocześnie ujrzał w odległości około stu pięćdziesięciu metrów wieżę i wynurzającą się z wody rufę okrętu.

MacAlister zwołał wszystkich rybaków na pokład, ale, zanim zdążyli wyjść, łódź zanurzyła się, a mat nie chciał wierzyć temu, co opowiadał MacAlister.

Jednakże mniej więcej godzinę później łódź podwodna znowu się wynurzyła, tym razem z prawej burty, i z karabinów maszynowych ostrzelała trawler. Szedł on z szybkością trzech węzłów. Pogoda była piękna, widoczność — dobra, a morze — gładkie. Trawler natychmiast zwiększył szybkość do dziesięciu węzłów, ale łódź podwodna nie przestała go ostrzeliwać i rozpoczęła pościg. Pierwsze serie karabinu maszynowego zabiły trzech członków załogi, w tym kapitana trawlera.

Później łódź podwodna otworzyła ogień z cięższej broni, umieszczonej na wieży. Pierwszy pocisk uderzył w kocioł, trawler stanął i otoczył się parą.

Reszta załogi — w liczbie siedmiu osób — schroniła się przed ostrzałem. Wkrótce jednak trzech inni marynarze zostali zabici. Łódź podwodna okrążała trawler i koszącym ogniem ostrzeliwała jego lewą burtę z obu rodzajów broni.

MacAlister i mat próbowali spuścić na morze szalupę. Podczas tej próby mat zginął, a MacAlister zbiegł na dół, by ukryć się w pomieszczeniu znajdującym się poniżej linii wody. Trawler miał już wówczas dużą wyrwę w lewej burcie i o godzinie dziesiątej wieczorem minut dziesięć wywrócił się i zatonął. Czterech jeszcze żyjących rybaków wpadło do wody. MacAlister tak długo pływał po morzu, aż natknął się na dziób wywróconej łodzi ratunkowej, na którą udało mu się wdrapać.

Łódź podwodna ciągle jeszcze była na powierzchni. Podpłynęła do wywróconej łodzi ratunkowej i ostrzeliwa-

ła ją z niewielkiej odległości. Gdy łódź podwodną dzieliło od MacAlistera około 70 metrów, wskoczył do wody i utrzymywał się na jej powierzchni aż do chwili, gdy łódź podwodna zaprzestała ognia i zanurzyła się.

Mniej więcej o piątej rano następnego dnia statek brytyjski *Lady Madeleine* wyłowił dwóch ocalałych rozbitków: MacAlistera i drugiego mechanika trawlera. Z ośmiu pozostałych członków jego załogi sześciu zostało zabitych, a dwóch przepało bez wieści; prawdopodobnie utonęli. * U-247¹ była jedną z ostatnio zbudowanych niemieckich łodzi podwodnych, atak zaś na trawler *Noreen Mary* — jej pierwszą akcją. Miała ona dwa duże działa: jedno na tylnej części pokładu — drugie na przedniej części wieży, ponadto broń lżejszą, podobną do oerlikonu -, na przedniej części pokładu. *Noreen Mary* był to zwykły trawler rybacki, zajmujący się swoimi normalnymi czynnościami, ale podobnie jak inne małe statki w czasie wojny zaopatrzone był w działko przeciwlotnicze typu „Lewis Gun” dla obrony przed niemieckimi samolotami atakującymi wszystko i wszędzie.

Dowódca łodzi podwodnej zarejestrował w dzienniku okrętowym atak na trawler *Noreen Mary* w sposób następujący:

19,43 Statek rybacki. Dwie torpedy z wyrzutni I i IV. Tuż po wyrzuceniu torped statek robi zwrot w kierunku prawej burty i zajmuje pozycję 180°. Ponieważ morze jest gładkie jak staw, prawdopodobnie zauważono ze statku ślady torped.

20,55 Wynurzyliśmy się. Statki rybackie. Najbliższy z nich zaatakowany. Staje po trzech minutach. Wyrzucono torpedę T-3a z wyrzutni III w kierunku unieruchomionego trawlera *Noreen Mary*. Chybiła, niewypała.

21,51 Zatopiony przez wystrzał z działka przeciwlotniczego w burtę. Zatonał od strony rufy.

¹ Opis tych wydarzeń pochodzi z zeznania złożonego pod przysięgą przez Jamesa MacAlistera dnia 21 grudnia 1945 roku wobec notariusza w Edynburgu.

² Typ ciężkiego karabinu maszynowego (przyp. tłum.).

Szef wydziału operacyjnego w dowództwie niemieckich łodzi podwodnych najwidoczniej zachwycony był tym „bohaterskim” wyczynem. Dodał bowiem następujący komentarz do tej adnotacji w dzienniku okrętowym: „Zatopienie na tym obszarze statku rybackiego za pomocą działka przeciwlotniczego świadczy o wielkim duchu bojowym i energii i... Akcja dobrze wykonana w trudnych warunkach”. W rzeczywistości było to najhaniebniejsze morderstwo.

Od pierwszego do ostatniego dnia wojny niemieckie łodzie podwodne dokonywały wielu takich morderstw na otwartym morzu — dniem i nocą. Podobnie jak w pierwszej wojnie światowej prowadziły one także w drugiej wojnie światowej bezwzględną wojnę z nieprzyjacielskimi i neutralnymi statkami — wbrew protokołowi z roku 1938 oraz wbrew zwyczajom i obyczajom świata cywilizowanego.

ROZDZIAŁ IV

MALTRETOWANIE I MORDOWANIE LUDNOŚCI CYWILNEJ W KRAJACH OKUPOWANYCH

W zamierzonych czasach strona wojująca posiadała nieograniczoną władzę nad terytorium przez nią okupowanym. Mogła je dewastować, zabijać albo uprowadzać do niewoli jego mieszkańców oraz przywłaszczać sobie całe ich mienie. Jednakże w ciągu wieku XVIII i XIX zaszły w tej dziedzinie wielkie przemiany, które ostatecznie znalazły swój wyraz w IV konwencji haskiej i w załączonym do niej „Regulaminie”, dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej. Konwencję tę uchwaliła II Międzynarodowa Konferencja Pokojowa w Hadze w roku 1907.

W artykule 46 wymienionego „Regulaminu” postanowiono, że „honor i prawa rodzinne, życie jednostek i własność prywatna, jak również przekonania religijne i wykonywanie obrządków religijnych winny być uszanowane”¹ Na wszystkich obszarach, okupowanych przez wojska niemieckie podczas drugiej wojny światowej, władze okupacyjne brutalnie gwałciły postanowienia, które znalazły wyraz w tym artykule.

Wywoziły jak niewolników miliony ludzi z ich krajów; uśmiercały tysiące zakładników i więźniów aresztowanych dla odwetu²; stosowały setki nieuzasadnionych represji;

¹ Cyt. wg *Dziennika Ustaw R. P.*, nr 21, 1927 r.

² Należy odróżniać zakładników od więźniów aresztowanych dla odwetu, choć dla samych ofiar różnica ta nie miała znaczenia. Branie zakładników i trzymanie ich pod strażą ma na celu uzyskanie gwarancji, że wspólnota, do której oni należą, nie zechce narazić ich życia i powstrzyma się od wystąpień przeciw władzom

zrównywały z ziemią miasta i wsie; zgodnie z taktyką „spalonej ziemi” niszczyły tysiące hektarów urodzajnej ziemi; wymordowały miliony Żydów; zabijały w masowych egzekucjach setki tysięcy niewinnych obywateli spośród ludności cywilnej; zburzyły getta, a ich mieszkańców wytepiły na miejscu albo zagnały do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Ograbiały zajęte przez siebie kraje ze wszystkich surowców, złomu i maszyn celem użycie ich w gospodarce niemieckiej; rabowały skarby sztuki i przywłaszczały sobie futra i tkaniny.

Przemawiając na konferencji niemieckich władz okupacyjnych w sierpniu 1942 roku, Göring oświadczył:

„Nie posłano was tutaj, na Boga, po to, by pracować dla pożytku ludzi znajdujących się pod waszym zarządem, ale dla wydobycia z nich jak najwięcej, aby naród niemiecki mógł żyć. Oto, czego się spodziewam po waszych wysiłkach. Ta nieustanna troska o obcych ludzi musi wreszcie ustać — i to raz na zawsze. Jest dla mnie rzeczą zupełnie obojętną, czy ci ludzie cierpią g(ód.

Polityka niemieckich władz okupacyjnych została dokładnie obmyślona: polegała ona na terroryzowaniu mieszkańców i na bezwzględnej ich eksploatacji dla niemieckich celów wojennych.

Wprawdzie przed uchwaleniem konwencji genewskiej w 1929 roku prawo międzynarodowe dopuszczało branie zakładników w pewnych okolicznościach, jednakże ich rozstrzeliwanie zostało wyraźnie zakazane w artykule 50 konwencji haskiej — z 1907 roku — z wyjątkiem wypadków, w których we właściwy sposób dowiedziono zakładnikom, że popełnili zbrodnię zasługującą na karę śmierci. Artykuł ten brzmi: „Żadne zbiorowe kary. pieniężne lub

okupacyjnym. Natomiast dla odwetu przeprowadza się aresztowania już po zajściu jakiegoś incydentu, a zabija się aresztowanych z zemsty lub tytułem represji. Jednakże w obu wypadkach niewinne ofiary tracą życie za przestępstwa dokonane przez innych.

inne, nie mogą być nakładane na ludność za czyny jednostek, za które ona nie może być odpowiedzialna”.

Lord Wright, omawiając tę sprawę w pracy zamieszczonej w *Brytyjskim Roczniku Prawa Międzynarodowego* (*The British Year Book of International Law*) z roku 1948, pisał:

Według mego zdania, opartego zarówno na pewnych zasadach jak i na wypowiedziach autorytetów, zabijanie zakładników (a dotyczy się to również więźniów aresztowanych dla odwetu) jest sprzeczne z prawem wojennym, niedopuszczalne w żadnych okolicznościach i jest morderstwem.

Co więcej, okazuje się, że taki pogląd ustalił się już bardzo dawno, bo w XVII wieku, dzięki autorytetowi tej miary co Grotius. Lord Wright cytuje w swojej pracy następujący *passus* z dzieła Grotiusa *O prawie wojny i pokoju* (*De iure belli ac pacis*):

Zakładników nie należy uśmiercać, chyba że uczynili coś złego... w dawnych czasach rozpowszechniony był pogląd, że każda osoba posiada takie samo prawo do życia, jak do rzeczy stanowiących jej własność, i że prawo to za wyraźną lub milczącą zgodą przeszło z jednostek na państwo. Wobec tego nie można się dziwić, czytając, że zakładników[^], którzy osobiście nic nie zawinili, zabijano za zło uczynione przez ich państwo. Ale teraz?, lepsza znajomość rzeczy nauczyła nas, że władza nad życiem człowieka należy do Boga, a z tego wynika, że nikt nie może wyrazić zgody na to, aby kto inny miał prawo decydować o jego własnym życiu albo o życiu jego współobywateli.

Władze hitlerowskie nagminnie stosowały w każdym kraju, znajdującym się pod ich wojskową okupacją, praktykę rozstrzeliwania zakładników i więźniów aresztowanych dla odwetu.

Po podpisaniu zawieszenia broni z Francją w czerwcu 1940 roku hitlerowskie władze okupacyjne z początku zajmowały stanowisko pojednawcze wobec ludności tego kraju. Miały one nadzieję wciągnięcia Francji do wojny z Wielką Brytanią, a później — ze Stanami Zjednoczonymi.

mi. Próbowaly więc wszelkimi sposobami, jakie miały do dyspozycji, pozyskać naród francuski dla współpracy i politycznej kolaboracji. Nadzieje te jednak okazały się płonne. Łagodna postawa hitlerowskich władz okupacyjnych wobec Francuzów nie osiągała zamierzonego celu. Opór Francuzów wzrastał. Hitlerowcy szybko zrzucili maskę — bo przecież ich pojednawczość i apelowanie do rozsądku były tylko pozorne i nieszczerze — i wrócili do swoich typowych metod. Rozstrzeliwania zakładników w Dinant, Laon i Senlis, które w roku 1914 wstrząsnęły sumieniem świata cywilizowanego, zupełnie zbladły i spadły do rzędu mało znaczących faktów w porównaniu z masakrami w Oradour-sur-Glane, w Lidicach, na Bałkanach, w Warszawie, w Związku Radzieckim i w grotach ardeatyńskich.

Jeszcze nim upłynął rok 1940, wszędzie we Francji pojawiły się czerwone plakaty z czarnymi obwódkami. Wisiały na murach Paryża oraz miast i wsi w całym kraju. Zawiadaniały one o pierwszych rozstrzelaniach zakładników aresztowanych w odwet za antyniemieckie wystąpienia.

We wrześniu 1940 roku naczelny dowódca armii niemieckiej we Francji tak oto określił zakładników:

Są to mieszkańcy kraju, którzy swoim życiem gwarantują, że postawa ludności będzie bez zarzutu. Odpowiedzialność więc za ich los spoczywa w rękach ich współobywateli. Wobec tego należy publicznie zagrozić ludności, że zakładnicy będą odpowiadać za wrogie czyny poszczególnych jednostek.

Pociąganie do odpowiedzialności ludzi niewinnych za przestępstwa nie przez nich dokonane było oficjalną polityką i praktyką hitlerowskich władz okupacyjnych, które czyniły wszystko, aby ludność miała przeświadczenie, że nie są to tylko czcze pogroźki. „Groźby, których nie można wykonać — głosił rozkaz — sprawiają wrażenie słabości.”

Tej doktrynie dał najwyższą oficjalną sankcję ogólny rozkaz wydany we wrześniu 1941 roku, a noszący podpis Keitla. Pozostał on w mocy przez cały czas wojny i był skierowany do niemieckich dowódców wojskowych na obszarach okupowanych we Francji, Belgii, Norwegii, Holandii, Danii, na Ukrainie, w Serbii i w Grecji.

Na terytoriach okupowanych przez armie niemieckie w Związku Radzieckim należało według tego rozkazu rozstrzeliwać pięćdziesięciu do stu komunistów za każdego niemieckiego żołnierza zabitego przez obywatela radzieckiego. Nieco później, ale jeszcze w tym samym miesiącu, rozkaz ten zaostrozono, a Stulpnagel przystosował go w swoim osławionym rozkazie do warunków panujących w okupowanej Francji. Rozkaz Stulpnagla znany był we Francji pod nazwą „Kodeksu zakładników”.

Ten „Kodeks” posiada wielkie znaczenie, gdyż uwydatniło się w nim wyraźnie stanowisko niemieckiego dowództwa wojskowego we Francji w stosunku do zakładników. Przytaczamy kilka wyjątków z tego dokumentu:

I. Dnia 22 sierpnia 1941 roku wydałem następujące obwieszczenie: „W godzinach rannych 21 sierpnia 1941 roku dokonano w Paryżu napadu na członka niemieckich sił zbrojnych i zamordowano go”.

Przeto rozkazuję:

1. Wszystkich Francuzów aresztowanych przez władze niemieckie we Francji albo w imieniu tych władz z dniem 23 sierpnia uważać za zakładników...

2. W razie jakiegoś nowego incydentu rozstrzelać pewną liczbę tych zakładników; liczba rozstrzelanych powinna odpowiadać rozmiarom zamachu...

3. Na podstawie mego obwieszczenia z dnia 22 sierpnia 1941 roku i mego rozkazu z dnia 19 września 1941 roku (rozkaz ten stanowił treść paragrafu II) należy przeto następujące grupy osób uważać za zakładników:
(Następuje wyszczególnienie sześciu grup osób).

VI. Listy zakładników.

Gdyby zaszedł incydent, który by stosownie do mego obwie-

szczenią z dnia 22 sierpnia 1941 roku wymagał rozstrzelania zakładników, egzekucja musi nastąpić natychmiast po wydaniu rozkazu. Dlatego komendanci dystryktów powinni wybrać spośród wszystkich zakładników w swoim dystrykcie te osoby, które z praktycznego punktu widzenia wchodzi w rachubę, i wciągnąć je na listę zakładników przeznaczonych na rozstrzelanie. Listy te posłużą jako podstawa do przedstawianych mi wniosków w sprawie egzekucji.

Według dotychczasowych obserwacji sprawcy tych ekscesów rekrutują się spośród terrorystycznych band komunistycznych lub anarchistycznych. W związku z tym komendanci dystryktów powinni spośród swoich więźniów' wybierać te osoby, które w pierwszym rzędzie należy rozstrzelać, a to z tego powodu, że kiedyś wyznawały poglądy komunistyczne lub anarchistyczne albo zajmowały stanowiska w tych organizacjach. Dokonywając selekcji, należy zawsze pamiętać o tym, że im bardziej znanymi osobami są rozstrzeliwani zakładnicy, tym bardziej odstraszać będzie to wpływać na samych sprawców, a także na tych wszystkich, którzy we Francji lub poza jej granicami są moralnie odpowiedzialni za akty terroru i sabotażu.

Należy przygotować listy zakładników wybranych spośród więźniów sympatyzujących z De Gaullem.

Została również ustalona liczba zakładników dla każdego dystryktu we Francji:

Lista każdego dystryktu powinna obejmować około stu pięćdziesięciu zakładników, a lista komendy Wielkiego Paryża — czterysta zakładników. Szefowie dystryktów zamieszczą na swoich listach osoby, których ostatnie lub stałe miejsce zamieszkania znajdowało się w obrębie ich dystryktu, gdyż zakładnicy, którzy mają być rozstrzelani, powinni w miarę możliwości pochodzić z dystryktu, w którym dokonano zamachu.

W dalszym ciągu rozkaz Stulpnagla zawiera instrukcję w sprawie egzekucji, która miała być właśnie wykonana. Ostatni paragraf kończy się następującymi słowami:

Po egzekucji nie należy zwłok rozstrzelanych zakładników chować razem we wspólnym grobie i na jednym cmentarzu, aby wskutek tego nie powstały miejsca pielgrzymek, które już teraz lub później mogłyby się stać ośrodkiem antyniemieckiej

propagandy. W związku z tym trzeba w razie konieczności grzebać zwłoki w różnych miejscowościach.

Podobne rozkazy wydali: w Belgii — generał von Falkenhausen, w Holandii — gauleiter Seyss-Inquart, w Norwegii — generał von Falkenhorst.

Skutki tej metody postępowania z zakładnikami były zgoła inne niż te, których spodziewali się jej inicjatorzy. Z Belgii generał von Falkenhausen wysłał do Keitla pismo, w którym poddał krytyce metody postępowania z zakładnikami, czyniąc to nie ze względów humanitarnych, ale z punktu widzenia celowości tych metod.

W załączeniu przesyłam wykaz zakładników rozstrzelanych dotychczas na obszarze, nad którym sprawuję dowództwo, oraz spis incydentów, które były przyczyną egzekucyj. W bardzo wielu przypadkach, i to najpoważniejszych, istotni winowajcy zostali później ujęci i skazani. Wyniki są niewątpliwie bardzo niezadowolające. Oddziaływa to nie tyle odstraszać, ile raczej destrukcyjnie na praworządność i poczucie bezpieczeństwa ogółu ludności: znikła przepaść między ludźmi znajdującymi się pod wpływem komunizmu a resztą ludności, bo wszystkie warstwy społeczeństwa ogarnęła fala nienawiści do władz okupacyjnych i dostarczono wrogiej propagandzie dużo skutecznego materiału.

Podpisano: *von Falkenhausen*

Falkenhausen jeszcze nieraz narzekał wobec naczelnego dowództwa Wehrmachtu (OKW) na opłakane skutki rozkazu Keitla, Ciągłe podkreślał, że w wielu wypadkach wykryto sabotażystów już po rozstrzelaniu niewinnych zakładników i że prawdziwi winowajcy często nawet nie pochodzili z tych samych kół, co zgładzeni zakładnicy. Wywołało to nienawiść również wśród tych warstw ludności, które do owego czasu zajmowały bierną postawę wobec władz okupacyjnych.

Pod koniec 1942 roku Keitel otrzymał także ostrzeżenie od dowódcy Wehrmachtu w Holandii. Złożywszy mu raport o rozstrzelaniu wielu bardzo wybitnych zakładników w Rotterdamie, dowódca ten oświadczył, że opinia publicz-

na była z tego powodu bardzo wzburzona. Od początku okupacji nic w Holandii nie zrobiło takiego wrażenia i nie wywołało takiej nienawiści, choć niewiele było okropności, których by się Niemcy nie dopuścili w tym kraju. Do kwatery głównej Wehrmachtu nadeszło wiele listów, podpisanych i anonimowych. Raport kończy się następującymi słowami:

Krótko mówiąc, takiego potępienia i tylu objawów nienawiści ze strony bardzo zresztą nielicznych, istotnie proniemieckich kół ludności, nigdy dotąd nie widziano.

Ale Keitla to wszystko mało obchodziło. Swego rozkazu z 16 września 1941 roku nie odwołał. Obowiązywał on przez cały czas wojny i w samej tylko Francji rozstrzelano przeszło dwadzieścia dziewięć tysięcy zakładników.

Od czasu do czasu niemieckie władze okupacyjne wzywały ogół ludności we Francji do zaniechania oporu, a potencjalnych zdrajców i donosicieli — do denuncjowania współobywateli-patriotów.

Oto tekst takiego wezwania podanego do wiadomości we wrześniu 1941 roku:

Wiadomo mi, że przeważająca większość ludności zdaje sobie sprawę z tego, iż jej obowiązkiem jest pomagać władzom w ich nieustannym wysiłku, zmierzającym do utrzymywania w kraju spokoju i ładu w interesie jego mieszkańców.

Ale są wśród was agenci, opłacani przez mocarstwa wrogie Niemcom, zbrodnicze elementy komunistyczne, których jedynym celem jest sianie niezgody między władzami okupacyjnymi a ludnością francuską...

Nie mogę dłużej pozwalać na to, aby ci mordercy zagrażali życiu żołnierzy niemieckich. W wykonywaniu swoich obowiązków nie cofnę się przed użyciem żadnego, choćby najbardziej ostrego środka... Apeiuje do was wszystkich, do waszej administracji, do waszej policji, abyscie przez jak najdalej idącą czujność i czynną osobistą interwencję pomagali w ściganiu winowajców. Musicie zapobiegać tej zbrodniczej działalności i donosić o niej, jeżeli nie chcecie dopuścić do tego, aby wytworzyła się krytyczna sytuacja, która pogrążyłaby kraj w nieszczęściu.

Kto z zasadzki strzela do żołnierzy niemieckich, którzy spełniają tutaj jedynie swój obowiązek i czuwają nad utrzymywaniem normalnych warunków życia, ten nie jest patriotą, ale tchórzliwym mordercą i wrogiem każdego uczciwego człowieka.

Francuzi! Liczę na to, że będziecie mieli zrozumienie dla kroków, które podejmuję w waszym własnym interesie.

Podpisano: *von Stiilpnagel*

Jest rzeczą zadziwiającą, że naród, który w ciągu siedemdziesięciu lat trzykrotnie najechał Francję, tak mało znał psychikę swojego przeciwnika.

W październiku 1941 roku wykonano egzekucje w Chateaubriant i Bordeaux. Dnia 21 października ukazało się w dzienniku *Le Phare* następujące obwieszczenie:

Tchórzliwi zbrodniarze, będący na żołdzie Anglii i Moskwy, zabili wczoraj rano feldkomandanta z Nantes — wystrzałem w plecy. Morderców dotychczas nie ujęto. Wydałem rozkaz, aby w odwet za tę zbrodnię rozstrzelać pięćdziesięciu zakładników. Z powodu ogromu dokonanej zbrodni rozstrzela się dalszych pięćdziesięciu zakładników, gdyby do północy 23 października 1941 roku nie udało się ująć winowajcy.

Pucheu, minister spraw wewnętrznych w rządzie Vichy, ułożył listę sześćdziesięciu Francuzów, więzionych w Chateaubriant, których uważano za „niebezpiecznych komunistów”, i wręczył ją generałowi von Stiilpnagel. ¹

Dwudziestu siedmiu spośród nich rozstrzelano w Chateaubriant, a proboszcz Moyon, który miał asystować ofiarom przy egzekucji, opisał ją nazajutrz w następujący sposób:

Był piękny dzień jesienny i powietrze nader łagodne. Od samego rana przyjemnie świeciło słońce. Wszyscy w mieście zajęci byli swoimi codziennymi sprawami. Panowało duże ożywienie, jak zwykle w śróde, która jest dniem targowym. Mieszkańcy Chateaubriant dowiedzieli się z dzienników i otrzymali wiadomość z Nantes, że zabito tam wyższego oficera niemieckiego.

¹ Pucheu stanął przed francuskim Trybunałem Wojskowym w Algierze w roku 1944. Trybunał skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano.

nie chciał wierzyć, że Niemcy zastosują tak barbarzyńskie represje. W obozie Choiseul władze niemieckie kilka dni przedtem przeniosły do specjalnych pomieszczeń pewną liczbę mężczyzn jako zakładników na wypadek zamachu na okupacyjne siły zbrojne. Spośród tych właśnie zakładników wybrano osoby, które rozstrzelano wieczorem tego dnia.

Proboszcz w Bere kończył właśnie obiad, gdy do probostwa przybył szef obozu w Choiseul, Moreau, i w kilku słowach wyjaśnił mu cel swojej wizyty. Kazał mu się tu udać podprefekt z Chateaubriant, Lecornu, i zawiadomić proboszcza, że zostanie wykonana egzekucja na dwudziestu siedmiu mężczyznach, wybranych spośród „więźniów politycznych” w Choiseul, i prosić proboszcza, aby zaraz się tam udał i odprowadził ofiary na miejsce stracenia.

Kapłan wyraził zgodę i natychmiast udał się do obozu. Zastał już tam podprefekta, który miał zawiadomić więźniów o ich strasznym losie... „Nagle dał się słyszeć warkot motorów samochodowych. Drzwi, które zamknąłem, abyśmy mogli być sami, nagle otworzyły się i ukazali się w nich francuscy policjanci, z kajdankami w rękach. Przybył również niemiecki kapłan. Powiedział do mnie: »Księżo proboszczu, zadanie księdza jest skończone i ksiądz musi natychmiast stąd wyjść*.

Zbliżanie się do placu, na którym odbyła się egzekucja, było Francuzom surowo zakazane. Wiem tylko, że zakładników rozstrzelano w trzech grupach i po dziesięciu ludzi, że nikt z nich nie dał sobie przed rozstrzelaniem zawiązać oczu, że młody Mocquet zemdlął i upadł, i że ostatnim żarliwym okrzykiem wydanym przez tych bohaterów było: »Niech żyje Francja!«.

Oficer policji francuskiej, Roussel, widział po południu, jak w czterech samochodach ciężarowych wieziono skazańców przez Chateaubriant. Przed samochodami ciężarowymi jechał oficer niemiecki w sztabowym aucie. Zakładnicy mieli ręce skute kajdankami i śpiewali pieśni patriotyczne: „Marsyliankę” i „Le chant du depart”¹. W jednym z samochodów ciężarowych siedziało kilku uzbrojonych żołnierzy niemieckich.

Mniej więcej w dwie godziny później konwój powrócił z miejsca, gdzie odbyła się egzekucja. Wiózł on w samo-

¹ Znana francuska pieśń patriotyczna śpiewana po raz pierwszy: **podczas piątej** rocznicy zdobycia Bastylji (przyp. tłum.).

chodach ciężarowych zwłoki rozstrzelanych ofiar. Złożono je na dziedzińcu pałacowym, a potem przeniesiono do piwnicy, gdzie leżały do czasu zbitia trumien.

Następnego dnia, 23 października, jak zeznał Roussel, „zwłoki włożono do trumien. Żadnego Francuza przy tym nie było. bo wszystkich wejść do pałacu strzegły warty niemieckie. Rozstrzelanych pochowano na dziewięciu różnych cmentarzach w okolicznych wioskach zakopując po 3 trumny na każdym cmentarzu. Niemcy specjalnie wybrali cmentarze w takich miejscowościach, które nie miały regularnej komunikacji autobusowej. Uczynili to prawdopodobnie w tym celu, aby ludność nie mogła się gromadzić na groby męczenników”.

Zaledwie dwa dni potem Niemcy rozstrzelali w Bordeaux jeszcze pięćdziesiąt innych osób, aresztowanych dla odwetu. Wybrano ich spośród stu zakładników, których uważano za sympatyków partii komunistycznej **lub** ruchu gaullistowskiego, i aresztowano dnia 22 października tego roku. O zastosowanych środkach represji generał von Faber Du Faur zawiadomił prefekta departamentu Gironde następującym pismem:

Bordeaux, 23 października 1941 roku.

Do Prefekta Departamentu Gironde w Bordeaux.

W odwet za tchórzowskie zamordowanie członka Rady Wojennej, Reintera, dowódcy wojskowy we Francji wydał rozkaz rozstrzelania pięćdziesięciu zakładników. Egzekucja zostanie wykonana jutro.

W wypadku gdyby nie zdołano w najbliższym czasie ująć morderców, podjęte zostaną dalsze kroki, podobnie jak to uczyniono w Nantes. Mam zaszczyt zawiadomić Pana o tej decyzji.

Podpisano: *von Faber Du Faur*
Szef Wojskowej Administracji Okręgu

Rozstrzelano we Francji jeszcze wielu innych zakładników tytułem odwetu. We wrześniu 1942 roku dokonano zamachu na żołnierzy niemieckich w kinie „Rex” w Paryżu. Rozstrzelano za to stu szesnastu zakładników.

Fort Romainville na przedmieściu Paryża stał się od czasu wojny miejscem pielgrzymek paryżan. Podczas okupacji więziono tam grupy zakładników, spośród których wybierano ofiary przeznaczone na rozstrzelanie w odwet za zamachy na władze okupacyjne.

Jeden z tych zakładników, Rabatę, który miał szczęście ujść z życiem, opisał przejścia niektórych więźniów fortu Romainville:

Niektórych z nas przewieziono do Sante ^{*}, ale większość umieszczono w więzieniu wojskowym Cherche-Midi². Na Rue des Saussies przesłuchiwał nas po kolei oficer Gestapo. Niektórych torturowano do tego stopnia, że łamano im ręce i nogi. Oficer Gestapo przesłuchując mnie powiedział: „Rabatę, tu musisz mówić. Zięć profesora Langevin, Jacques Solomon, wszedł tutaj z zuchwałą miną, a wyczołgał się stąd na czworakach”.

Po krótkim, pięciomiesięcznym pobycie w Cherche-Midi przewieziono nas dnia 24 sierpnia 1942 roku do fortu Romainville. Nie wolno nam było tutaj ani pisać, ani otrzymywać listów, a na drzwiach naszych cel więziennych wisiał napis: „Alles verboten” ^{*}. Nasze pożywienie składało się tylko z trzech czwartych litra zupy jarzynowej i dwustu gramów czarnego chleba dziennie. Suchary przysyłane więźniom politycznym przez Czerwony Krzyż i Związek Kwaków nigdy do nas nie docierały. W Romainville trzymano nas jako „więźniów NN” ⁴.

To samo działo się we Francji północnej, którą łącznie z Belgią zarządzał generał von Falkenhausen. To samo było również w Holandii i Norwegii. We wszystkich krajach Europy zachodniej niemieckie władze okupacyjne systematycznie rozstrzeliwały zakładników w odwet za akty oporu.

Ani jedna z tych egzekucji nie była zgodna z prawem międzynarodowym. Rozstrzeliwano zakładników nie zadając sobie nawet trudu wykrycia i aresztowania rzeczywis-

¹ Więzienie w Paryżu.

² Również w Paryżu.

³ Wszystko zabronione.

⁴ Więźniowie aresztowani na podstawie zarządzenia „Nacht und **Nsbei**” (przyp. tłum.).

tych winowajców. W wielu wypadkach ujęto sprawców tuż po zgładzeniu niewinnych ludzi tytułem „ekspiacji”, jak to Niemcy określali, za opór stawiany przez ich współobywateli.’

Pod koniec 1941 roku Hitler doszedł do wniosku, że dotychczasowe metody zwalczania czynnych wystąpień przeciwko niemieckim władzom okupacyjnym okazały się niewłaściwe. Postanowił więc, że odtąd należy przekazywać niemieckim sądom wojskowym tylko te wypadki, które będzie można im przedstawić w ciągu ośmiu dni po dokonaniu przestępstwa i gdy będzie można z pewnością przewidzieć, że sąd wyda wyrok śmierci.

W związku z tym Hitler wydał dnia 7 grudnia 1941 roku zarządzenie znane pod nazwą „Nacht und Nebel”. Na mocy tego zarządzenia należało każdego cudzoziemskiego obywatela, zamieszkałego na obszarach okupowanych, którego podejrzewano o wrogie wystąpienie przeciwko władzom niemieckim, p o t a j e m n i e (i stąd nazwa zarządzenia) uprowadzać do Rzeszy — z wyjątkiem, jak już wspomniano, tych wypadków, co do których można było mieć gwarancję, że miejscowy sąd wojskowy wyda wyrok • śmierci.

Hitler wychodził z założenia, że wydawanie łagodniejszych wyroków przez niemieckie sądy wojskowe na obszarach okupowanych będzie przez ludność tamtejszą uważane za oznakę słabości i że poza wyrokiem śmierci jedynym sposobem odstraszania potencjalnego winowajcy jest stosowanie takich środków represji, aby rodzina i miejscowa ludność pozostawały w zupełnej niepewności co do losu aresztowanych.

W tajnym piśmie do Abwehry, zawierającym instrukcję

¹ Nic dziwnego więc, że w artykule 3 konwencji genewskiej z 1949 roku wyraźnie zabroniono brania zakładników „w jakimkolwiek czasie i w jakimkolwiek miejscu”.

fuhrera do omawianego zarządzenia, nową metodę postępowania wobec takich więźniów wyjaśniono w ten sposób:

Na przyszłość należy więźniów wywozić do Niemiec potajemnie... będzie to oddziaływać odstrasząco, gdyż: a) więźniowie będą znikać bez śladu, b) nie udzieli się żadnych informacji ani o ich miejscu pobytu, ani o ich losie.

Później hitlerowcy rozwinęli ten pomysł i poszli jeszcze dalej w tym kierunku. Zastosowali to, co oficjalnie określano jako „zbiorową odpowiedzialność członków rodziny mordercy lub sabotażysty”. Ilekroć zabito jakiegoś członka władz okupacyjnych albo dokonano poważniejszego aktu sabotażu, nie tylko rozstrzeliwano samych winowajców, ale także ich krewnych obojga płci, liczących ponad lat szesnaście, odsyłano do obozów koncentracyjnych. A gdy samych winowajców nie zdołano ująć, wywierano krwawą zemstę na ich rodzinach.

Nie należy bynajmniej przypuszczać, że wszystkich więźniów „NN”, uprowadzonych na mocy zarządzenia „Nacht und Nebel” do Rzeszy, stawiano tam przed niemieckim sądem cywilnym lub wojskowym. Przeważnie, tego nie robiono, a jeżeli nawet niektórych pociągano do odpowiedzialności sądowej, to byli oni według procedury dla więźniów „NN” pozbawieni prawa konfrontacji ze świadkami, których zeznania posłużyły za podstawę ich oskarżenia, i nie mogli również powoływać świadków na swoją obronę. Często nie doręczano im nawet aktu oskarżenia i więźniowie zaledwie kilka minut przed rozpoczęciem rozprawy dowiadywali się o jego treści. Rozprawa sądowa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Takie procesy były farsą i według intencji hitlerowców niczym innym być nie miały.

W roku 1944 na rozkaz Hitlera przeniesiono postępowanie sądowe w sprawie więźniów „NN” z sądów do Gestapo. Nie ulega wątpliwości, że według tej nowej procedury

wiele tysięcy osób spośród ludności cywilnej na obszarach okupowanych aresztowano, wywożono do Niemiec, skazywano na śmierć i rozstrzeliwano lub zamykano w nieludzkich warunkach w więzieniach, obozach koncentracyjnych, z których rzadko kto wychodził.

Jedną z hitlerowskich zbrodni, która bardzo długo pozostanie w pamięci ludzkości, było zniszczenie wsi Lidice w Czechosłowacji i wymordowanie jej mieszkańców. Był to odwet za zastrzelenie przez partyzantów Reinharda Heydricha, protektora Czech i Moraw¹.

Niemcy przybyli do wsi dnia 9 czerwca 1942 roku w późnych godzinach wieczornych i kazali wszystkim mieszkańcom natychmiast wyjść z domów, zabierając ze sobą pieniądze i kosztowności, oraz zgromadzić się na placu. Mieszkańcy Lidice usłuchali rozkazu, tylko jedna kobieta z dzieckiem uciekła, ale po drodze została zastrzelona. Gestapo umieściło kobiety i dzieci w szkole, w której spędziły noc.

Następnego dnia z samego rana zapędzono wszystkich mężczyzn do stodół i stajni jednego z gospodarstw chłopskich. Stąd wyprowadzano ich potem do ogrodu i rozstrzeliwano grupami po dziesięć osób. Trwało to dość długo, bo ogółem zabito stu siedemdziesięciu dwóch mężczyzn.

Proboszczowi wsi Lidice, Sternbeckowi, który liczył siedemdziesiąt trzy lata, zaproponowano, aby za cenę wolności wyparł się swoich parafian. Ponieważ nie chciał się na to zgodzić, poddano go torturom i na jego oczach zbezczeszczono kościół. W końcu proboszcza zastrzelono wraz z mężczyznami, gdyż oświadczył, że przeżywszy razem ze swoimi parafianami trzydzieści pięć lat chce także razem z nimi umrzeć.

Po egzekucji żołnierze plutonu egzekucyjnego sfotografowali się w ten sposób, że u stóp każdego z nich leżały

¹ Po rozbiórce Czechosłowacji rząd hitlerowski nadał części kraju nazwę „Bohmen und Mahren” i ustanowił tam urząd protektora, sprawującego władzę w imieniu Hitlera nad fikcyjnym rządem autonomicznym (przyj. tłum.).

trupy rozstrzelanych, niby trofea myśliwskie uczestników konkursu w polowaniu na bażanty.

Pod wieczór 10 czerwca nie było już we wsi ani jednego żywego mężczyzny. Zwłoki ich wrzucono do wspólnego grobu. Domy najpierw ograbiono, a potem spalono. A gdy już sterczały tylko gołe ściany, zburzono je tak, że nie pozostał kamień na kamieniu. Gruzy usunięto, obszar, na którym stały domy, zaorano i ogrodzono drutem kolczastym, aby jako ostrzeżenie dla Czechów na zawsze pozostał martwym pustkowiem.

Kilka dni po zniszczeniu wsi Lidice zabrano matkom wszystkie dzieci. Dziewięćdziesięcioro wysłano do obozu koncentracyjnego w Gneisenau. Nikt już ich potem nigdy nie widział. Młodsze dzieci umieszczono w niemieckim szpitalu w Pradze. Tam „rzeczoznawcy rasowi” dokonywali na nich pomiarów antropologicznych i badali, które z nich odpowiadają hitlerowskim normom „aryjskiej rasy panów”¹ i zasługują na adaptację przez rodziny niemieckie. Dzieci, które w rezultacie tych pseudonaukowych badań uzyskały wyniki pozytywne, odsyłano do Rzeszy, gdzie nadawano im imiona niemieckie i wychowywano w duchu hitlerowskim. Wszelki ślad po nich zaginął. Dzieci zaś, które uzyskały wyniki negatywne, wysłano do Polski, „dla specjalnego traktowania”¹.

Pewną liczbę kobiet wywieziono do Pragi i tam rozstrzelano. Pozostałe sto dziewięćdziesiąt pięć kobiet wysłano do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck, gdzie czterdzieści dwie zmarły wskutek maltretowania, siedem — zagazowano, a trzy przepadły bez wieści. Wśród wieśniaczek były cztery położnice z noworodkami. Te kobiety również wywieziono do obozu, przy czym hitlerowcy przednio zamordowali niemowlęta.

W dzienniku *Der Neue Tag* z dnia 11 czerwca 1942 roku Niemcy ogłosili oficjalny komunikat o tej zbrodni:

¹ Zgładzono je w komorach gazowych w Treblince.

W toku poszukiwań zabójców SS gruppenführera Heydricha znaleziono niezbite dowody, że ludność wsi Lidice w pobliżu Kladna udzielała poparcia i pomocy sprawcom tej zbrodni. Przesłuchiwani mieszkańcy niczym nie przyczynili się do uzyskania tych dowodów. Ich postawę wobec morderstwa, która w ten sposób wyszła na jaw, jeszcze bardziej podkreśliły inne wrogie poczynania wobec Rzeszy, świadczące o przygotowaniach do powstania: całe składy materiałów propagandowych, stopy broni i amunicji, stacja nadawcza, a także wielka ilość towarów przydzielanych tylko na kartki oraz takt, że mieszkańcy wsi czynnie współpracowali z wrogiem zewnętrznym. Wobec tego, że mieszkańcy wsi przez swoją działalność i pomoc udzieloną mordercom Heydricha przeciwstawiali się w jak najostrejszy sposób obowiązującym przepisom prawnym — mężczyźni rozstrzelano, kobiety odesłano do obozów koncentracyjnych, a dzieci umieszczono w odpowiednich zakładach wychowawczych. Budynki wsi zrównano z ziemią, a nazwę wsi skreślono ze spisu miejscowości.

To, co we Francji zaczęło się w roku 1940 jako wąski strumyczek krwi, przekształciło się w ciągu trzech dalszych lat okupacji w rozszalały potok. Ale w miarę jak wzrastał ucisk — wzmagał się także opór. Gdy próby pozyskania Francuzów dla kolaboracji nie dały wyników, Niemcy zaczęli stosować wobec nich bezwzględny terror. Począwszy od roku 1943 już nawet nie udawali, że Francuzom przeciwstawiającym się ich zarządzeniom wymierzają kary jedynie na podstawie wyroku sądowego.

W styczniu 1943 roku von Falkenhausen, któremu podlegała północna część Francji i Belgia, wydał nowy rozkaz. Według tego rozkazu każdy Francuz, u którego znajdzie się materiał wybuchowy, amunicję lub broń jakiegokolwiek rodzaju, „będzie odtąd podlegał karze natychmiastowego rozstrzelania bez sądu”.

Można więc z tego wnioskować, że Niemcy uznali maquis za francis-tireurs \ A przecież było rzeczą oczywistą,

¹ Dosłownie — wolni strzelcy. Nazwą tą określa się jednostki występujące na własną rękę, w sposób niezorganizowany, przeciwko nieprzyjacielowi w kraju okupowanym (przyp. tłum.).

ze Francuską Armię Wewnętrzną (FFI) * — aby użyć tu nazwy, którą jej członkowie sami sobie nadali — należało uważać za nieregularną armię stanowiącą również z punktu widzenia prawnego część składową francuskich sił zbrojnych.

Wynika to ze skierowanego do Komisji Wiesbadeńskiego memoriału zatytułowanego „Akcja terrorystyczna przeciwko patriotom”. Oto fragment tego memoriału:

Po stronie nieprzyjaciela walczą organizacje, zupełnie nie uznające władzy francuskiego rządu w Vichy. Organizacje te, zarówno ze względu na liczebność, jak uzbrojenie i dowództwo, należy nazwać niemal armią... te rewolucyjne oddziały uważają się za część składową sił walczących przeciwko Niemcom. Generał Eisenhower wymienił terrorystów walczących we Francji jako oddziały wojskowe, pozostające pod jego dowództwem. Przeciwko tym właśnie oddziałom kierowane są środki represji.

Wziętym do niewoli członkom FFI Niemcy nie przyznawali ani ochrony, ani traktowania, przysługującego według prawa międzynarodowego każdemu członkowi sił zbrojnych strony wojującej, który dostaje się do niewoli.

Z kwatery głównej Wehrmachtu (OKW) wyszedł rozkaz Keitla, aby każdego maquis, przyłapanego na akcie sabotażu, rozstrzelać na miejscu — niedopuszczalne są w takich wypadkach żadne zażalenia — a maquis wziętych do niewoli przekazywać najbliższej placówce Sipo lub SD. Wszystkie kobiety, które bezpośrednio nie biorą udziału we wrogich akcjach, ale z nimi sympatyzują, należy „kierować na roboty”. Ten mistrzowski eufemizm oznaczał, że należy je jak bydło wywozić do Niemiec, zmuszać w obozach do niewolniczej pracy i wykańczać eksploatując ich siły aż do zupełnego wyczerpania i cherlactwa. O tym, jakie były losy owych kobiet, będzie mowa w dalszych rozdziałach książki².

¹ Forces Françaises de l'Intérieur — francuska armia podziemna z okresu okupacji hitlerowskiej, obejmująca wszystkie ugrupowania Ruchu Oporu (przyp. tłum.).

* Patrz rozdziały V i VI.

Osoby spośród ludności cywilnej na obszarach okupowanych, które hitlerowcy uznawali za niepewne z punktu widzenia bezpieczeństwa, nie były — zgodnie z powszechnie stosowaną praktyką — internowane we własnym kraju, ale „przekazywane oddziałom SD”. Ta formułka brzmi zapewne dość niewinnie w uszach człowieka, który nie wie dokładnie, czym była formacja SD, co ta formułka oznaczała i co się działo z osobami „przekazanymi”. „Przekazanie oddziałowi SD” oznaczało chłostę, wymyślne tortury, wrywanie paznokci z palców rąk i nóg, oboz koncentracyjny, komory gazowe.

Na podstawie rozkazu Keitla formacje Sipo i SD były upoważnione do rozstrzeliwania bez wyroku sądowego i praktykę tę powszechnie stosowano na obszarach okupowanych.

Trzeba jasno uprzytomnić sobie sens i konsekwencje tego rozkazu. Wprowadzał on sumaryczną jurysdykcję policyjną. Oznaczało to, że niższy funkcjonariusz miejscowego oddziału SD mógł samowolnie i dowolnie skazywać na śmierć i rozstrzeliwać każdego mieszkańca na obszarach okupowanych przez wojska niemieckie. Bez aktu oskarżenia, bez dowodów winy, bez obrony. A działo się tak codziennie, działo się tak wszędzie i było to zwykłe morderstwo.

W Holandii po nieudanym zamachu na Rautera, gauleiter Seyss-Inquart wprowadził „na całym obszarze okupowanej Holandii sumaryczną jurysdykcję policyjną — z natchmiastową ważnością”. Wiadomo, że według tej nowej procedury zgładzono przeszło cztery tysiące obywateli holenderskich.

W Belgii zbrodnie popełniane przez wojsko niemieckie przeciwko ludności cywilnej i członkom oddziałów Ruchu Oporu osiągnęły punkt kulminacyjny we wrześniu 1944

roku, tzn. już w okresie wyzwania tego kraju spod okupacji.

W miejscowości Graide Niemcy zaatakowali oddział Ruchu Oporu, który tam rozłożył się obozem. Mieli oni oczywiście prawo to uczynić i wziąć do niewoli tych, którzy nie polegli w regularnej bitwie. Jednakże po wycofaniu się wojska niemieckiego z tej miejscowości znaleziono tam piętnaście trupów zmasakrowanych w okropny sposób. Okazało się, że Niemcy używali kul dum-dum *K* Poza tym dwóch jeńców pobili kijami, a potem zamordowali wystrzałem z rewolweru w tył głowy.

Dnia 6 września 1944 roku oddział złożony z kilkuset członków belgijskiej armii podziemnej rozbił obóz w Chateau de Foret. Niemcy otrzymali wiadomość, że oddział ten ma wkrótce wyruszyć w dalszą drogę, i otoczyli Chateau de Foret. Niektórzy partyzanci zginęli podczas próby przerwania się przez pierścień wojsk niemieckich, inni — dostali się do niewoli. Niemieckie wojska podchodziły pod Chateau de Foret, tworząc z jeńców żywą osłonę. Po dwóch godzinach walki ustały, bo partyzantom wyczerpała się amunicja. Tym Belgijczykom, którzy jeszcze trwali na swoich stanowiskach, oświadczone, że jeśli się poddadzą, będzie im darowane życie. Jednakże hitlerowcy obietnicy tej nie dotrzymani. Wziętych do niewoli najpierw okrutnie torturowali, a potem zamordowali. Zwłoki oblali benzyną i podpalili, spalili również Chateau de Foret.

W grudniu 1944 roku feldmarszałek von Rundstedt przed wycofaniem się poza granicę belgijsko-niemiecką spróbował przeprowadzić ostatnią, rozpaczliwą kontrofens-

¹ Każdy niemiecki żołnierz, który umiał czytać, wiedział, że takich kul używać nie wolno. W jego „Soldbuch” (książeczce żołdu) wydrukowano „Dziesięcioro przykazań dla żołnierza niemieckiego.” Piąte przykazanie brzmiało: „Nie będzie używać kul dum-dum ani przerabiać innych kul na dum-dum”. Patrz załącznik na str. 315.

sywę. W pierwszej jej fazie wojska niemieckie dotarły do szosy Marche-Bastogne i między innymi ponownie obsadziły wieś Bandę. Żołnierze Wehrmachtu zachowywali się poprawnie i nie znęcali się nad mieszkańcami.

Ale nieco dalej przy tej szosie ulokował się posterunek kontrolny SD. W niedzielę rano 24 grudnia 1944 roku do wsi Bandę przyszli stamtąd gestapowcy i aresztowali około siedemdziesięciu mężczyzn. Potem zajrzeli do kościoła, w którym właśnie odprawiano sumę, i także stamtąd zabrali kilku parafian. Dowódca gestapowców oświadczył aresztowanym, że prowadzi ich na posterunek kontrolny, aby sprawdzić karty tożsamości, i zapewniał ich, że zdążą jeszcze wrócić do domu na Wilię Bożego Narodzenia.

Jednocześnie inny oddział SD dokonał szeregu aresztowań w sąsiedniej wiosce Grune.

Wszystkich aresztowanych zaprowadzono do wypalonego tartaku w okolicy wsi Bandę, gdzie właśnie znajdował się posterunek kontrolny oddziału SD. Tutaj ich przesłuchiowano.

Po przesłuchaniu wypuszczono starszych mężczyzn, a młodszych odprowadzono do szopy, gdzie odebrano im wszystko, co mieli przy sobie, zostawiając tylko chustki do nosa. Następnie kazano im ustawić się w trójki, założyć ręce na kark i uformować kolumnę. Tak prowadzono ich szosą Grandę Route aż do wypalonego domu, stanowiącego własność Bertranda, jednego z mieszkańców wsi.

Tam kazano im stanąć twarzą do szosy, a plecami do ściany domu. W tej pozycji trzymano ich przez pewien czas na śniegu pod strażą siedmiu SS-manów, uzbrojonych w pistolety maszynowe. Eskortą dowodził oficer, który uprzednio przesłuchiwał aresztowanych.

Potem rozpoczęła się masakra. Feldfebel podszedł do mężczyzny stojącego w ostatniej trójce po lewej stronie, ujął go za ramię i poprowadził do bramy domu Bertranda. W chwili gdy aresztowany przestąpił próg bramy, oficer SS-man, który tak stanął, by nie był widziany od strony

szosy, strzelił w tył głowy skazańca i kolanem strącił go do piwnicy, otwartej w tym miejscu z powodu zapadnięcia się podłogi podczas pożaru.

Skazańców było trzydziestu trzech. Gdy już w ten sam sposób zabito dwudziestu z nich, przyszła kolej na Belgijczyka Leona Praile'a, wysokiego silnego młodzieńca o szerokich barach. Praile odwrócił się i wymierzył stojącemu przy nim feldfeblowi tak silny cios między oczy, że ten zwałił się z nóg. Powstało zamieszanie i Praile'owi udało się zbiec. Po spędzeniu nocy w lesie ukrył się w stodole swego wuja, który był wójtem wsi. ■

Praile był jedynym spośród aresztowanych, który z tej masakry uszedł z życiem. Wszystkich innych, tj. trzydziestu dwóch mężczyzn, wymordowano. Cała wieś była wtedy pokryta grubą warstwą śniegu. Hitlerowcy obłożyli zwłoki zamordowanych deskami, które znaleźli w jednym ze zniszczonych domów, i zasypali je śniegiem. Ponieważ zabronili chodzić szosą przebiegającą obok miejsca zbrodni, nikt z mieszkańców wsi poza Praile'em nawet nie domyślał się, co się tam stało. Wszyscy we wsi byli przekonani, że ich sąsiadów i znajomych wywieziono do Niemiec na roboty.

Dnia 10 stycznia 1945 roku Niemcy znowu wyszli ze wsi Bandę, a nazajutrz wkroczyło do niej wojsko brytyjskie. Wójt, który od swego siostrzeńca dowiedział się, co hitlerowcy zrobili z aresztowanymi Belgijczykami, udał się do oficera dowodzącego oddziałem brytyjskim i poprosił go, aby z nim poszedł na miejsce zbrodni. Gdy usunięto śnieg i zdjęto deski, odkryto pod nimi trzydzieści dwa trupy. Każdy zamordowany Belgijczyk miał ranę postrzałową u podstawy czaszki.

Hitlerowcy dokonali tej zbrodni tytułem odwetu. We wrześniu 1944 roku, gdy pod naciskiem aliantów Niemcy cofali się w kierunku wschodnim i przechodzili między innymi również przez wieś Bandę, trzech z nich zabito w pobliskim lesie. Jak już wspomniano, Niemcy podczas

ofensywy Rundstedta na krótko wrócili do tej wioski. Oficer niemiecki, leutnant Spaan, zakwaterowany wtedy w Bandę, opowiedział właścicielce mieszkania, że nadszedł rozkaz „wprost od Himmlera”, ażeby rozstrzelać trzydziestu mężczyzn dla pomszczenia owych trzech Niemców, których zabili we wrześniu członkowie belgijskiego Ruchu Oporu.

Okazało się to prawdą, gdyż wójt wsi po wyjściu Niemców widział następujący napis kredą na drzwiach szopy, stojącej za kawiarnią „Cafe de la Poste”: „Jest to zemsta za bohaterów zastrzelonych we wrześniu przez terrorystów”. Hitlerowcy nawet nie próbowali wykryć, kim byli ci terroryści, i nie prowadzili żadnego śledztwa. Po prostu wybrali na chybił trafił trzydziestu trzech młodych Belgijczyków w wieku poborowym i po pozornym przesłuchaniu trzydziestu dwóch z nich zabili — bez wyroku sądowego.

Ale wróćmy do Francji. Francuska Armia Wewnętrzna (FFI) składała się przeważnie z należycie zorganizowanych oddziałów różnej wielkości. Miała ona swoje własne drogi łączności i otrzymywała rozkazy od dowódców regularnej armii francuskiej.

Niewątpliwie w ciągu pierwszych tygodni po wylądowaniu aliantów w Normandii jednostki i małe grupy Francuzów, których Niemcy mieli prawo uważać za *frances-tireurs*, na własną rękę dokonywały aktów sabotażu i napadały z zasadzki na cofającego się nieprzyjaciela. Gdy Niemcy w takich okolicznościach ujmowali członków francuskiego Ruchu Oporu, mieli prawo stawiać ich przed sądem wojskowym i nawet skazywać na karę śmierci. Ale tak z nimi nie postępowali. Prawie zawsze najpierw ich brutalnie torturowali, a potem zabijali bez wyroku sądowego.

W Rodez, w przededniu wyzwolenia tej miejscowości, hitlerowcy najpierw poddali torturom, a potem rozstrzelali trzydziestu członków francuskiego Ruchu Oporu, kto-

rzy dostali się do niewoli. Strzelali do nich z pistoletów maszynowych, a potem dobili, roztrzaskując im głowy wielkimi kamieniami.

W lasku Acheres Gestapo wymordowało wielu członków Ruchu Oporu. Zwłoki ich odkryto przypadkowo, a komisarz policji w mieście Pau ¹ spisał protokół o tym odkryciu. Wielu zabitych miało ręce i nogi połamane, a powyżej kostek — rany od sznurów, którymi tak mocno spętano skazańców, że głęboko wżarły się w ciało.

Dwóch młodych mężczyzn, którzy odnieśli rany w starciu z oddziałem niemieckim w Provence, hitlerowcy wywlekli ze szpitala w Nimes, gdzie opatrywano im rany, i zastrzelili na miejscu. Potem zmasakrowali ich zwłoki, a na szyi zawiesili napis: „W ten sposób karani są terroryści francuscy”.

Liczba hitlerowskich okrucieństw jeszcze bardziej wzrosła w ciągu sierpnia 1944 roku podczas szybkiego wycofywania się z północnej Francji. W godzinach popołudniowych 30 sierpnia 1944 roku część dywizji im. Adolfa Hitlera weszła do małej wioski Tavaux w departamencie Aisne. Patrol udał się do domu zamieszkałego przez Maujeana, przywódcę miejscowego Ruchu Oporu.

Drzwi otworzyła im jego żona, do której żołnierze z miejsca oddali kilka strzałów, raniąc ją w udo i łamiąc jej szczękę. Potem zawlekli kobietę do kuchni, gdzie w obecności jej pięciorga małych dzieci, z których jedno było jeszcze niemowlęciem, złamali jej rękę i nogę, a następnie oblali benzyną i podpalili. Żołnierze zagrozili dzieciom, że je zastrzelą, jeżeli nie powiedzą, gdzie ojciec się ukrywa. A gdy dzieci nie chciały tego zrobić, hitlerowcy zamknęły je w piwnicy, oblali podłogi benzyną i podpalili dom. Dokonawszy tych bestialstw, opuścili wieś. Pożar zdołano ugasić i dzieci uratować. Opis zajść pochodzi od najstarszego z dzieci, dziewięcioletniego chłopca.

¹ Lasek Acheres i miasto Pau leżą w południowej Francji w departamencie Basses-Pyrenees (przyp. tłum.).

W wielu wypadkach Niemcy tytułem odwetu brali zakładników spośród bliskich krewnych tych Francuzów, którzy walczyli w szeregach francuskiego Ruchu Oporu. W miejscowości Oyonnax ¹ pewnej nocy znikł osiemnastoletni młodzieniec, którego brat należał do maquis. Trzy dni później znaleziono jego ciało w Siege, straszliwie zmasakrowane. Nos i język miał obcięte, na całym ciele — ślady pobicia, a na nogach — rany cięte. Obok niego leżały zwłoki czterech innych młodych mężczyzn, tak zmasakrowanych, że niepodobna było ustalić ich tożsamości. Ran postrzałowych na zwłokach nie stwierdzono, co wskazywało, że owych pięciu młodych mężczyzn hitlerowcy zatłukli na śmierć.

W miejscowości Presles w południowej Francji latem 1944 roku oddział SS-manów wpadł do zagrody chłopskiej, w której rzekomo ukrywali się dwaj członkowie francuskiego Ruchu Oporu. Ponieważ SS-mani nie znaleźli tam poszukiwanych Francuzów, aresztowali gospodarza i jego żonę. Chłopa zastrzelili, żonę jego najpierw zgwałcili, a potem zabili. Ich synka zaś, liczącego trzy lata, poddali torturom, a w końcu ukrzyżowali na bramie wiodącej do zagrody.

W miejscowości Ascq² inny oddział, mszcząc się za zniszczenie linii kolejowej, zmasakrował siedemdziesięciu siedmiu mężczyzn, wśród nich — dwudziestu urzędników Francuskich Kolei Państwowych. Także i w tym wypadku brano mężczyzn na chybił trafił. Żaden z nich nie miał nic wspólnego z incydentem, który spowodował odwet. Wśród ofiar znajdował się siedemdziesięcioletni starzec, były kupiec, i piętnastoletni chłopiec — uczeń. Rząd w Vichy oficjalnie zawiadomił o tej zbrodni feldmarszałka von Rundstedta, podówczas głównodowodzącego w północnej Francji. Udzielił on następującej odpo-

¹ Obok Nantui, niedaleko granicy francusko-szwajcarskiej (przyp. tłum.).

² - W północnej Francji w pobliżu Lilie (przyp. tłum.).

wiedzi: „Ludność miejscowości Ascq ponosi konsekwencję za swoje zdradzieckie postępowanie, które mogą jedynie ostro potępić”.

Generał Berard, który był przewodniczącym delegacji francuskiej przy Niemieckiej Komisji Rozejmowej¹, wskazał w piśmie do prezesa tej komisji generała Vogla na niezadowolającą odpowiedź von Rundstedta. Podkreślił on przy tym, że w okresie od 10 października 1943 roku do 1 maja 1944 roku przeszło tysiąc dwieście osób padło ofiarą takich okrucieństw² i że stosowane przez Niemców represje godzą przeważnie w ludzi niewinnych. Generał Berard pisał dalej, że ofiarą represji padały osoby, co do których było tylko domniemanie, że są w jakiś sposób związane z Ruchem Oporu. Nie zadawano sobie przy tym wcale trudu zbadania, czy te domniemania opierają się na jakichś podstawach.

W sprawie zaś zbrodni w Ascq, dla której niemiecki głównodowodzący północnej Francji nie okazał najmniejszego zainteresowania, generał Berard złożył protest przeciwko temu, że kilkudziesięciu zupełnie niewinnych ludzi przypłaciło życiem nieudany zamach, w którym nie zginął ani jeden żołnierz niemiecki. Protest ten pozostawiono bez odpowiedzi.

Nazajutrz po wyładowaniu aliantów w Normandii znaczne siły Francuskiej Armii Wewnętrznej zaatakowały miasto Tulle, w którym stał wojskowy garnizon rządu Vichy, używany do zwalczania Ruchu Oporu w tym rejonie. Po

¹ Niemiecka Komisja Rozejmowa została utworzona po kapitulacji Francji, na podstawie artykułu 21 układu o zawieszeniu broni zawartego między Francją a Niemcami 22 czerwca 1940 roku. Zadaniem tej Komisji — pozostającej pod rozkazami na czele dowództwa Wehrmachtu — było sprawowanie kontroli nad wykonywaniem postanowień układu o zawieszeniu broni.

Interesy francuskie w Niemieckiej Komisji Rozejmowej reprezentowała specjalna delegacja rządu Vichy, która również miała wypełniać rozkazy Komisji dotyczące wykonywania poszczególnych postanowień układu (przyp. tłum.).

² Protest ten złożono jeszcze przed masakrą w Oradour-sur-Glane. Po wyładowaniu aliantów w Normandii liczba hitlerowskich okrucieństw we Francji znacznie wzrosła.

całodziennym boju oddziały FFI zajęły przeważającą część miasta. Kilka godzin później niemieckie wozy pancerne przybyły na odsiecz garnizonowi, który był w wielkich opałach. Gdy wozy pancerne wjechały do miasta, oddziały Francuskiej Armii Wewnętrznej musiały się stamtąd wycofać.

Niemiecki dowódca postanowił zastosować represje. A ponieważ nie udało mu się wziąć do niewoli żołnierzy z wycofujących się oddziałów FFI, wywarł zemstę na stu dwudziestu mieszkańcach miasta Tulle.

Oto fragment z urzędowego sprawozdania o tych zajęciach:

Nie przeprowadzono śledztwa i nikogo nie przesłuchiwano. Ofiary wybierano na chybił trafił: byli wśród nich robotnicy, studenci, profesorowie, rzemieślnicy, kupcy, a nawet kilku rekrutów milicji ■ i Waffen-SS. Powieszono ich na balkonach i na latarniach wzdłuż półkilometrowej Avenue de la Gare. Przerażający widok tych stu dwudziestu wisielców na długo pozostanie w pamięci nieszczęśliwych mieszkańców miasta Tulle.

W ciągu kwietnia i maja 1944 roku Niemcy wzmogli walkę przeciwko Ruchowi Oporu w środkowej i południowo-zachodniej Francji. Maquis przygotowywali wówczas grunt dla inwazji aliantów w Normandii i bez przerwy urządzali nękające napady na niemieckie linie komunikacyjne we Francji. W związku z tym naczelne dowództwo tamtejszych niemieckich sił zbrojnych wydało rozkaz, upoważniający władze czuwające nad bezpieczeństwem wewnętrznym do podejmowania w s z e l k i c h kroków, jakie uznają za niezbędne dla złamania oporu narodu francuskiego.

W tym celu przydzieliło ono niemieckiemu generałowi, dowodzącemu dystryktem wojskowym Limoges, dywizję pancerną SS „Das Reich”.

¹ Była to ochotnicza policja utworzona przez rząd Vichy dla kolaboracji z oddziałami SD i Gestapo. Hitlerowcy tworzyli również oddziały Waffen-SS złożone z faszystów w krajach okupowanych.

Dobrać się do członków francuskiego Ruchu Oporu nie było rzeczą łatwą. Zaopatrywanie się w żywność nie przedstawiało dla nich żadnej trudności. Zнали kraj jak własną kieszeń. Ze swoich kryjówek wychodzili tylko po to, by dokonać błyskawicznego napadu na nieprzyjacielski konwój lub obóz wojskowy, a potem natychmiast wracali do nich. Hitlerowcom było więc o wiele łatwiej stosować represje wobec niewinnej ludności i po każdej akcji, która się powiodła oddziałom maquis, wywierali zemstę na mieszkańcach okolicznych wsi.

Dezerterski dywizyjny Waffens-SS „Das Reich”, który brał udział w walce tej jednostki z francuskim Ruchem Oporu w departamencie Haute-Vienne, dał krótki opis niektórych popełnionych tam bestialstw:

W czasie przeprowadzania akcji oficerowie — nie chcąc, aby ich rozpoznawano — zdejmowali oznaki wojskowe. Najpierw oczyściliśmy obszar dokoła Agen w promieniu siedemdziesięciu kilometrów. Rewidowaliśmy i masakrowaliśmy mieszkańców wielu wsi, a oficerowie gwałcili najmłodsze kobiety. Po każdej akcji oficerowie ograbiali żołnierzy, zabierając im wszystkie wartościowe przedmioty. Kolumna zaopatrzeniowa dywizji uprowadzała całe bydło ze wsi, gdyż dowóz żywności z Niemiec był już odcięty.

Kilka kilometrów od Agen, gdy przechodziliśmy przez małą osadę, mającą zaledwie dwanaście domów, wyglądała przez okno kobieta mniej więcej lat trzydziestu. Ujrawszy samochód ciężarowy stojący przy drodze, dowódca naszej kompanii zapytał tej kobiety: „Czy są tutaj maquis?” „Nie” — odpowiedziała. „W takim razie czyj to jest wóz?” „Nie wiem” — odpowiedziała. Już o nic więcej nie pytając ściągnięto kobietę z pierwszego piętra, rozebrano ją, bito pałkami i ociekającą krwią powieszono na pobliskim drzewie.

W dalszej drodze nasza kompania zatrzymała się przed dużym domem, nad którym powiewał trójkolorowy sztandar. Dowódca kazał nam ostrzeliwać front budynku. Gdy właściciel domu wyszedł na ulicę, oficer na miejscu zabił go wystrzałem w pierś. Potem wszystkim mieszkańcom kazano wyjść z domów, a pięć młodych kobiet zabraliśmy do naszych samochodów. Kompania ruszyła dalej, a wszyscy żołnierze przejeżdżali przez wieś ze śpiewem, strzelając z pistoletów maszynowych. Gdy po opuszczeniu wsi mijaliśmy jej okolice, ostrzeliwaliśmy ludzi pracujących

w polu. Także wszystkie konie, krowy i psy zabijaliśmy ogniem z karabinów maszynowych.

Stąd wyruszyliśmy do Limoges i następnego dnia dalej przeprowadzaliśmy akcję oczyszczającą w departamencie Haute-Vienne. Po drodze zabijaliśmy wszystko, co żywe, kobiety rozbieraliśmy, gwałciliśmy i wieszaliśmy na drzewach. Dnia 6 czerwca przybyliśmy do St. Junien. Wieczorem tego dnia, gdy żołnierze mojej kompanii zajęci byli poszukiwaniem żywności, udało mi się zbiec, bo już dłużej nie mogłem tego znosić.

Dnia 6 czerwca 1944 roku rozpoczęła się inwazja w Normandii. W związku z tym wzmożło się tempo akcji podejmowanych przez maquis. Urządzali oni nieustanne napady na szosy i linie kolejowe, wywołując przez to wielkie zamieszanie i przeszkadzając Niemcom w przetrzucaniu rezerw z południa i południowego zachodu w kierunku północnym, gdzie ich armie były w ciężkiej opresji.

W tym czasie dywizja Waffens-SS „Das Reich” kontynuowała swój marsz przez środkową Francję, siejąc tam śmierć i zniszczenie. Jak już wiemy, w dniu rozpoczęcia desantu alianckiego we Francji dywizja ta dotarła do powiatu St. Junien w departamencie Haute-Vienne.

Mniej więcej 22 km na północny zachód od Limoges znajduje się wieś Oradour-sur-Glane. Leży ona na lewym brzegu małej rzeczki Glane, niedaleko od głównej szosy Limoges — La Rchevoucault — Angouleme.

Oradour-sur-Glane była najrozleglejszą gminą wiejską w departamencie Haute-Vienne. Łącznie z sąsiednimi osadami: Brandes, Lapland, Bellevue, Le Repaire, La Fauvette i kilku innymi liczyła w 1936 roku tysiąc pięćset mieszkańców. Liczba mieszkańców samej wioski była niewielka, przeważająca bowiem część ludności gminy skupiała się w należących do niej osadach, a częściowo także mieszkała w domkach stojących samotnie na uboczu.

Gdy rozpoczęła się wojna, ludność Oradour wzrosła, bo osiedlili się w niej uchodźcy z Lotaryngii, a także niektórzy mieszkańcy z pobliskiego Limoges ze względu na to, że łatwiej było przeżyć wojnę na wsi niż w mieście.

Dzień 10 czerwca 1944 roku przypadł na sobotę. W Oradour-sur-Glane było pełno ludzi i panował ożywiany ruch. W każdą bowiem sobotę część mieszkańców Limoges przyjeżdżała tu na week-end. Ponadto był to przypadkowo dzień przydziału tytoniu na dalszy okres i ze wszystkich osiedli gminy przybyli trafikarze po odbiór towaru.

Wszyscy we wsi spokojnie kończyli obiad, gdy o godzinie 14 minut 15 wielki oddział niemiecki/z Limoges wjechał do Oradour i rozłożył się obozem w dolnej części wsi. Żołnierze mieli na głowie stalowe hełmy i nosili dobre podczas okupacji wszystkim znane zielonożółte płaszcze ochronne, używane w wielu jednostkach Waffen-SS. Kilka samochodów zatrzymało się w górnej części wsi.

Wkrótce po przybyciu oddziału Waffen-SS woźny gminny zaczął obchodzić ulice Oradour, odczytując rozkaz wzywający wszystkich bez wyjątku mieszkańców: mężczyzn[^] kobiety i dzieci, aby ze swoimi kartami tożsamości stawili się na placu wioski. Jednocześnie SS-mani zachodzili do każdego domu, wyciągali stamtąd mieszkańców i prowadzili ich na plac. Inni wyłapywali ludzi pracujących w polu i wielu z nich po drodze zabili. Spędzono także ludność z pobliskich osiedli i odosobnionych gospodarstw.

Tak się złożyło, że owego dnia wszystkie dzieci w wieku szkolnym miały być poddane oględzinom lekarskim. W kilku budynkach szkolnych zebrało się w tym celu łącznie sto dziewięćdziesiąt jeden dzieci. Dowódca oddziału SS wyraził obawę, że we wsi może dojść do potyczki i oświadczył, że dla bezpieczeństwa umieści wszystkie dzieci w kościele. Pod tym pretekstem hitlerowcy spokojnie wyprowadzili ze szkół dzieci wraz z nauczycielami, nie podejrzewającymi nic złego. Z wyjątkiem jednego dziecka. Był to młody chłopak, syn uchodźców z Lotaryngii, który już kiedyś miał do czynienia z SS-manami. Powiedział on do jednego ze swych przyjaciół: „Ja ich znam. Zobaczycie, co oni tu zrobią. Spróbuję, może mi się uda uciec”.

I Roger Godfrin — tak się nazywał ów chłopiec — od-

łączył się od reszty dzieci. Przez pewien czas ukrywał się w ogródku szkolnym, a później udało mu się zbiec do lasu otaczającego wieś. Po upływie sześciu godzin tylko on jeden spośród[^] wszystkich dzieci pozostał przy życiu.

O godzinie 14 minut 45 wszyscy mieszkańcy wsi stawili się na placu. Młodzi i starzy, inwalidzi i ułomni, ojcowie i synowie, matki i córki, uczniowie i nauczyciele, małe dzieci na rękach matek i niemowlęta w wózkach; mer, notariusz, kowal[^] aptekarz, sklepikarze, rzemieślnicy i chłopci — razem^{\około} sześciuset osób.

Oficer dowodzący oddziałem wywołał mera, zażądał od niego trzydziestu zakładników i kazał wymienić ich nazwiska. Mer stanowczo odmówił.

Wówczas oddział Waffen-SS otoczył zwartym kołem mieszkańców wsi i podzielił ich na dwie grupy. W jednej znajdowały się kobiety i małe dzieci, w drugiej — mężczyźni. Pierwsza grupa wyruszyła pod eskortą do kościoła. Co się z nią tam stało, opiszemy później.

Potem dowódca oddziału zwrócił się do mężczyzn, oświadczając im, że ma informacje, iż we wsi znajduje się ukryty skład broni należącej do maquis, i zapowiedział gruntowną rewizję. Dodał, że na czas rewizji umieści wszystkich mężczyzn pod strażą w sześciu stodołach.

I rzeczywiście, od razu podzielono mężczyzn na sześć grup i każdą z nich odprowadzono do innej zagrody. Spośród tych mężczyzn tylko pięciu uszło z życiem i od nich to dowiedziano się o losie reszty ofiar. Jednym z ocalałych był Yvon Roby, który w czerwcu 1944 roku liczył osiemnaście lat i mieszkał ze swymi rodzicami w osadzie Basse-Foret, przynależnej do gminy Oradour-sur-Glane. Niechże on sam opowie o swoich przejściach:¹

¹ i Zeznanie to zaczerpnięto z *Dossier d'Oradour-sur-Glane (Akta sprawy Oradour-sur-Glane)*; dokumenty te ogłoszono pozniej w urzędowej publikacji francuskiej: *Zbrodnie nieprzyjaciela we Francji*.

Do grupy zamkniętej wraz ze mną w stodole należeli/także kowal Brissaud, krawiec Compain i fryzjer Morlieries. Gdy poszedliśmy do stodoły, Niemcy kazali nam odciągnąć dwa wozy, które zagradzały drogę. Następnie wepchnięto nas do stodoły. Czterech żołnierzy stało na straży ze skierowanymi ku nam karabinami, abyśmy nie mogli uciec. Sprawdzali broń, rozmawiając przy tym i śmiejąc się. Pięć minut potem żołnierze -zniechęceni, ale widocznie na znak dany z placu, zaczęli do nas strzelać. Tych, którzy pierwsi padli na ziemię, osłaniały potem/przed dalszymi kulami ciała innych, którzy później padali. Leżałem na brzuchu, mocno przyłgnąłem do ziemi, wciskając głowę w ramiona. Nade mną kule odbijały się rykoszetem od najbliższej ściany. W powietrzu unosił się kurz i piasek, z trudem tylko mogłem oddychać. Niektórzy spośród rannych krzyczeli, inni wzywali żony i dzieci.

Nagle strzelanina ustała. Ta dziec, stąpając po ciałach, strzelała z rewolwerów do wszystkich, którzy dawali jeszcze znaki życia, i dobijała ich.

W przerażeniu czekałem, aż i na mnie przyjdzie kolej. Byłem ranny w lewe przedramię. Naokoło mnie ucichły krzyki i tylko od czasu do czasu rozlegał się wystrzał z rewolweru. Wreszcie zapanaowała zupełna cisza — ciężkie przytłaczające milczenie, rzadko tylko przerywane przez stłumiony jęk.

Następnie żołnierze rzucili na nas różne łatwopalne rzeczy, które mieli pod ręką: słomę, siano, wiązki chrustu, drewniane szprychy od kół i drabiny. Ale nie wszyscy dookoła mnie byli martwi. I ci, którzy z masakry wyszli cało, zaczęli szeptem rozmawiać z rannymi. Odwróciłem lekko głowę i ujrzałem tuż przy mnie jednego z moich znajomych: leżał na boku, zbroczony krwią, i dogorywał w przedśmiertnych bólach. Czyżby i mnie miał spotkać taki sam los

Wtem usłyszałem kroki. Niemcy wrócili. Podpalili słomę, którą na nas rzucili. Płomienie szybko rozchodziły się po całej stodole. Chciałem się wydostać, ale leżące na mnie ciała tak mnie przynęcały, że nie mogłem się poruszyć. Do tego moje lewe ramię z powodu odniesionej rany było bezwładne. Po rozpaczliwych wysiłkach jakoś się wreszcie wydostałem. Ostrożnie się podniosłem, bo bałem się, żeby mnie nie zastrzelili. Ale mordercy już wyszli ze stodoły.

Dym zaczął mnie dusić. Nagle zauważyłem nad ziemią jakiś otwór w ścianie. Udało mi się przez ten otwór prześliznąć i schowałem się na stryżku przylegającym do stodoły.

Czterech moich znajomych już przedtem się tam ukryło:

Broussaudier, Darthout, Hebras i Borie. Podczołgałem się pod kupę słomy i wyschniętego bobu. Borie i Hebras ukryli się za stosem chrustu. Broussaudier leżał skurczony w kącie. Darthout, czterokrotnie ranny w nogi, prosił mnie, abym zrobił mu miejsce obok siebie. Leżeliśmy przytuleni do siebie i pełni strachu uważnie wsłuchiwaaliśmy się w każdy szmer.

Niestety, nasze męki jeszcze się na tym nie skończyły. Nagle bowiem na stryżek wszedł Niemiec, stanął przed kupą słomy, za którą ukryliśmy się, i podpalił ją. Wstrzymałem oddech. Unikaliśmy najmniejszego poruszenia się i szelestu. Ale płomienie zaczęły już przypiekać mi nogi. Oparłem się o plecy Darthouta, który leżał obok mnie nieruchomo, i zdobyłem się na odwagę: szybko objąłem wzrokiem cały stryżek. SS-mani już nie było. W tej chwili Broussaudier przechodził właśnie przez stryżek. Znalazł jakiś inny sposób wydostania się. Szedłem za nim krok w krok. Ścigany przez promienie, nagle znalazłem się na dworze obok królikami. Broussaudier wlaź tam, a ja za nim.

Nie tracąc ani chwili czasu wygrzebałem sobie jamę w ziemi i skurczony ulokowałem się w niej. Potem okryłem się śmieciami, których tu było pełno. Leżeliśmy w ten sposób przez trzy godziny aż do chwili, gdy ogień dotarł już do królikami, i zaczęliśmy się dusić od dymu. Osłaniałem głowę rękami, gdyż iskry spadające z dachu zapalały mi włosy.

Lecz po raz trzeci udało nam się uciec przed płomieniami. W jednym z kątów królikami zauważyłem wąską szparę. Dochodziliśmy się do niej i wciągnęliśmy do płuc trochę świeżego powietrza. Ale wciąż leżeliśmy skurczeni i już długo w takiej pozycji nie mogliśmy wytrzymać. Wyleźliśmy więc z królikami i ostrożnie zbliżyliśmy się do placu. Chcieliśmy się upewnić, czy nie stoją tam jeszcze na straży niemieccy żołnierze. Broussaudier poszedł na zwiady. Nikogo tam nie było. Doszliśmy do samego placu. Czy odważymy się tędy przejść?

Rzuciliśmy okiem w lewo, potem w prawo i co sił w nogach popędziliśmy w kierunku cmentarza. Tam wreszcie ukryliśmy się w zaroślach. Nasza radość z odzyskanej wolności była tak wielka, że padliśmy sobie w ramiona.

Potem rozstaliśmy się. Musiałem spędzić tę noc na polu wśród żyta i dopiero następnego dnia przed południem, mniej więcej o godzinie jedenastej, wróciłem do mego mieszkania w Foret-Basse.

W tym czasie, w którym odbywała się masakra mężczyzn, druga grupa ofiar była w drodze do kościoła. Obej-

mowała ona wszystkie kobiety ze wsi, matki z niemowlętami na ręku lub w wózkach, oraz wszystkie dzieci/w wieku szkolnym — łącznie około czterystu osób. /

Spośród kobiet tylko jedna uszła z życiem. By/a to Marguerite Rouffanche, pochodząca z Limoges. J-traciła ona tego dnia męża, syna, dwie córki i małego /siedmiomiesięcznego wnuczka. /

Przez blisko dwie godziny ci nieszczęśni/ludzie tłoczyli się w kościele, myśląc z coraz większym lękiem o tym, jaki ich czeka los. A jaki był ich los, opowiedziała Marguerite Rouffanche w następujących słowach: ¹I

Około godziny czwartej po południu kiHcu żołnierzy, w wieku mniej więcej lat dwudziestu, weszło dd kościoła niosąc jakąś zamkniętą skrzynkę. Przeszli przez nawę główną i postawili skrzynkę w prezbiterium pod wielkim ołtarzem w pobliżu chóru. Ze skrzynki zwiisało coś, co wyglądało na wlokące się po ziemi końce jakichś sznurów -.

Żołnierze zapalili sznury i wyszli z kościoła. Gdy ogień tłących się sznurów sięgnął skrzynki, nastąpił wybuch i zaczęły się z niej wydobywać gęste czarne kłęby gryzącego dymu.

Kobiety i dzieci, nie mogąc złapać tchu i krzycząc z przerażenia, rzuciły się do ucieczki w tę stronę kościoła, do której dym jeszcze nie dotarł i gdzie można było oddychać.

Wówczas pod naporem tłumy ludzi ogarniętych paniką otworzyły się drzwi wiodące do zakrystii. Weszłam tam za innymi i siadłam na stopniu, czekając z rezygnacją na to, co się dalej stanie. Niemcy widząc, że ludzie gwałtownie się pchają w kierunku zakrystii, bezlitośnie zabijali wszystkich, którzy próbowali się tam dostać. Moja córka padła wtedy obok mnie, zabita wystrzałem. Ja zawdzięczam życie tylko przytomności umysłu: zamknęłam oczy i udawałam, że nie żyję.

W kościele rozlegały się salwy. Potem Niemcy rzucali słomę, wiązki chrustu i krzesła na ciała rozrzucone na kamiennej posadzce kościoła.

Uniknąwszy masakry i nie będąc nawet ranna, skorzystałam z tego, że dym osłaniał prezbiterium, i ukryłam się za wielkim ołtarzem.

W tej części kościoła były trzy okna, podeszłam do okna środ-

¹ *Zbrodnie nieprzyjaciela we Francji.* *
Był to, oczywiście, lont

kowego, które było największe, i próbowałam dostać się do niego po drabinie, używanej przy zapalaniu świec. Nie wiem, w jaki sposób mą się to udało, ale ożywiła mnie wtedy niezwykła siła. Wybiłam szybko i wyskoczyłam przez okno. Był to skok z wysokości przeszło trzech metrów.

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że w ten sam sposób wdrapała się na okno moja znajoma. Podała mi ona swoje niemowlę, a po chwili zeskoczyła sama. Płacz dziecka zwrócił uwagę Niemców. Strzelali do nas z karabinu maszynowego. Moja znajoma i jej niemowlę zostały zabite. Zwłoki ich znaleziono później na tym samym miejscu, gdzie zginęły.

Uciekłam potem do ogrodu wikariaty. Po drodze zostałam ranna. W ogródku ukryłam się wśród grządek zielonego grochu i z niecierpliwością czekałam na jakąś pomoc. Leżałam tam do godziny piątej po południu dnia następnego, aż wreszcie mnie znaleziono.

Ruiny kościoła w Oradour-sur-Glane są niemym, ale niezbitym dowodem prawdziwości zeznań złożonych przez Marguerite Rouffanche. Dach spalony, znaczna część nawy, którą pożar oszczędził, potem zapadła się, a poczerńiałe mury po dziś dzień przetrwały jako nieszczęsny świadek zbrodni. Wielki ołtarz był prawie zupełnie zniszczony, zniszczona była również balustradka przed ołtarzem, przy której przystępowano do komunii.

Podczas późniejszych oględzin stwierdzono, że Niemcy istotnie strzelali w kościele, znaleziono tam bowiem wielką ilość łusek po nabojach. Wyszło również na jaw, że strzelali nisko, widocznie w tym celu, aby kule nie przelatywały nad głowami dzieci.

Dwa lub trzy dni później miejsce zbrodni obejrzał obwodowy inspektor Ministerstwa Zdrowia. Podczas pierwszej inspekcji posadzkę kościoła pokrywał popiół, wśród którego walały się szczątki ciał ludzkich, zeschnięte kawałki mięsa i kości. Wśród tego nie dającego się opisać pogorzeliska leżało także wiele na wpół zwęglonych trupów, których tożsamości nie można było ustalić. W swoim raporcie inspektor podał, że tuż przy wielkim ołtarzu znaleziono również kości i spalone resztki ciał, między innymi nogę

mniej więcej sześciolatniego dziecka. W zakrystii, do której według zeznania Marguerite Rouffanche skrył0 się po eksplozji wiele kobiet i dzieci, znaleziono masę/ zwęglonych trupów. Z kaplicy znajdującej się w południowej stronie kościoła, małe drzwiczki wiodły na cmentarz. Spośród kobiet, które nie odniosły ran po pierwszej salwie, wiele rzuciło się do tych drzwiczek, licząc/na to, że się tamtędy wydostaną z kościoła. Ale drzwiczki widocznie musiały być zamknięte, bo w ich pobliżu znaleziono wielki stos popiołu i zwęglonych ciał. Inspektor dodał w swoim sprawozdaniu, że tyle ich tam leżało/iż można by nimi napęlić wielki furgon chłopski. Na podstawie ilości znalezionych obrączek ślubnych i biżuterii policja oszacowała liczbę ofiar spalonych żywcem na wiele setek. Ludzie mieszkający w odległości dwóch kilometrów od kościoła słyszeli dochodzące stamtąd krzyki.

Po wymordowaniu mieszkańców oddział niemiecki gruntownie ograbił wieś i jej okolice, a potem odjechał.

Niemieckie władze okupacyjne nigdy oficjalnie nie wyjaśniły, z jakich powodów dokonały tej masakry. Następnego dnia ogłosiły tylko lakonicznie, bez podania jakichkolwiek szczegółów, że na skutek działań wojennych z miejscowości Oradour-sur-Glane „został tylko stos gruzów i popiołu”.

Jeden z członków oddziału SD, który zaszedł do prefektury departamentu Haute-Vienne, aby uzyskać tam urzędowe sprawozdanie z oględzin dokonanych w Oradour po masakrze, opowiedział prefektowi, co następuje: Maquis ujęli niemieckiego oficera i jego kierowcę. Gdy prowadzili ich przez wieś, kilka kobiet napadło na Niemców i związało im ręce drutem. Prowadzono ich na rozstrzelanie, ale oficerowi udało się po drodze zbiec. Wrócił do Limoges i tam natychmiast zorganizował ekspedycję karną, w której sam wziął udział.

Mimo wyczerpujących dochodzeń nie uzyskano żadnego dowodu na to, że incydent taki się zdarzył. Opowiadanie

członka SD było więc najprawdopodobniej zmyślone. A gdyby nawet taki wypadek istotnie się zdarzył, to jeszcze w żaden sposób nie usprawiedliwiałby on tak straszliwej zemsty. Można było bowiem w takim razie bez wielkiego trudu wykryć istotnych winowajców i zgodnie z prawem międzynarodowym postawić ich przed sądem wojskowym. Masakra zaś setek niewinnych ludzi była zbrodnią przeciw ludzkości, i gdy dowiedziano się szczegółów tej zbrodni, przerażyły one cały cywilizowany świat.

O tej zbrodni rząd w Vichy zawiadomił niemieckiego głównodowodzącego na Zachodzie, prosząc go o zakomunikowanie faktów niemieckiemu naczelnemu dowództwu we Francji, i podkreślił, że fakty te nabierają szczególnej „wagi politycznej ze względu na wstrząs, jaki wywołują w umysłach Francuzów”. Śledztwo przeprowadzone przez Francuzów wykazało, że ani w samej wsi, ani w promieniu siedmiu kilometrów od niej nie było w tym czasie ani jednego członka FFI i że oddział Waffen-SS, który dopuścił się tych bestialstw, wywarł zemstę na spokojnej ludności za napad dokonany na żołnierzy tego oddziału w odległości 50 km od gminy Oradour-sur-Glane.

W czerwcu 1940 roku Włochy przystąpiły do wojny jako sojusznik Niemiec i walczyły po ich stronie aż do września 1943 roku, tj. do czasu, kiedy w południowej części kraju król Wiktor Emanuel powołał do władzy nowy rząd, który zawarł rozejm z aliantami.

Po wylądowaniu armii aliantów we Włoszech Mussolini utworzył w północnej części kraju neofaszystowski rząd republikański.

Podczas zimy i wiosny 1943/1944 coraz bardziej wzmaciała się działalność włoskich partyzantów, zwłaszcza wzdłuż linii komunikacyjnych. W związku z tym głównodowodzący armii niemieckiej we Włoszech, feldmarszałek Albert Kesselring, przedsięwziął drastyczne kroki, które miały zgnieść włoski Ruch Oporu.

Sam Kesselring w ten sposób wyraził się o stosunku Niemców do Włochów po zawarciu przez nich zawieszenia broni z aliantami:

Wiochy przystąpiły do wojny wbrew woli Niemiec, a potem ciągle domagały się od niemieckiej armii lądowej, niemieckiego lotnictwa i niemieckiej floty — pomocy dla swoich braci zbrojnych. Armie niemieckie przybyły tutaj, ażeby walczyć/ w obronie życiowych interesów Włoch. Straty Niemców w Afryce, na Sycylii i w południowej części Półwyspu Apenińskiego były olbrzymie, ale Niemcy ponieśli te ofiary. Mimo że Włosi mieli liczebną przewagę, walczyli mniej dzielnie aniżeli Niemcy, ale ci patrzyli na to przez palce ze względu na ich przyjaźń z Włochami. To uczucie przekształciło się w nienawiść, gdy Włochy, zdradzając państwa „osi”, rozpoczęły wojnę partyzancką.

Dnia 23 marca 1944 roku w godzinach popołudniowych zdarzył się w Rzymie incydent, który wywołał straszliwy odwet ze strony Niemców. Od tego czasu jeszcze bardziej zaostrzyły się środki terroru, stosowane przez nich wobec ludności cywilnej w okupowanych Włoszech.

Jeden z pułków niemieckiej policji, stacjonowany w Rzymie, miał zwyczaj codziennie około godziny trzeciej po południu odbywać przemarsz przez Via Rasella. Podczas takiego przemarszu w dniu 23 marca 1944 roku wybuchła bomba; trzydziestu dwóch policjantów zginęło, a wielu odniosło rany. Wkrótce na miejsce wypadku przybył obersturmbannführer Kappler z SD i rozpoczął śledztwo.

Jednocześnie normalną drogą wojskową wysłano do kwatery głównej Hitlera raport o tym wydarzeniu. Nadzszedł stamtąd rozkaz natychmiast doręczony Kesselringowi, aby w ciągu dwudziestu czterech godzin rozstrzelać dziesięciu Włochów za każdego niemieckiego policjanta. Rozkaz nie wyjaśnił szczegółowo, spośród jakich warstw ludności włoskiej należy brać ofiary dla wykonania tego odwetu.

Generał von Mackensen, dowódca XIV Armii niemieckiej, przekazał rozkaz Hitlera generałowi Maelzerowi,

komendantowi wojskowemu Rzymu, z instrukcją, aby się dowiedział, czy jest tam tylu więźniów skazanych na śmierć, ilu trzeba dla wykonania odwetu.

Kappler zawiadomił dowódcę niemieckiego garnizonu w Rzymie, że dla skompletowania wymaganej liczby Włochów, których należy stracić, trzeba jeszcze dwustu osiemdziesięciu ludzi, „zasługujących na śmierć” (totwiir-dig), jak ich określił. Kwalifikacja zawarta w tym określeniu miała szeroki zasięg i obejmowała nie tylko osoby odsiadujące karę wieloletniego więzienia, ale także wielu aresztowanych pod zarzutem działalności partyzanckiej i dokonania aktów sabotażu oraz wszystkich Żydów, uwięzionych w tym czasie przez oddziały SD w Rzymie.

Kappler obszedł podlegające mu więzienie przy Via Tasso, ale nie mógł tam zebrać wymaganej liczby ofiar. Otrzymał więc — dla uzupełnienia kontyngentu — aresztantów z innego więzienia rzymskiego, którzy czekali tam na rozprawę przed niemieckimi sądami wojskowymi.

W ten sposób wreszcie zebrał wymaganą liczbę trzystu trzydziestu pięciu osób, które miano stracić tytułem odwetu. Byli wśród nich: siedemdziesięcioletni starzec, czter-nastoletni chłopiec, mężczyzna już zwolniony przez sąd niemiecki i na dodatek —■ pięćdziesięciu pięciu Żydów, z których ani jeden nie pozostawał w łączności z partyzan-tami, a kilku nie było nawet obywatelami włoskimi. Ofiary zgromadzono w grotach ardeatyńskich¹ w pobliżu Rzymu, a egzekucję wykonał oddział SD, którym dowo-dził Kappler, bo Wehrmacht odmówił jej wykonania.

Na rozprawie sądowej przeciwko feldmarszałkowi Kes-selringowi - w Tribunale di Giustizia³ w Wenecji w lu-

¹ Ardea — matę historyczne miasteczko położone na południe od Rzymu (przyp. tłum.).

² Uznano go winnym wszystkich inkryminowanych mu zbrodni i skazano na karę śmierci. Wyroku jednak nie zatwierdzono, lecz zamieniono mu tę karę na karę dożywotniego więzienia, a w roku 1953 Kesselringa ułaskawiono i wypuszczono na wolność. Obecnie jest przewodniczącym Stahlhelmu.

³ Trybunał Sprawiedliwości.

tym 1947 roku Kappler zeznał, w jaki sposób rozstrzelano tych nieszczęśliwych ludzi. Kazano im uklęknąć grupami po pięć osób. Związano im ręce do tyłu, a potem zabijano strzałem w potylicę. Łącznie było sześćdziesiąt siedem grup i masakra trwała przez całe popołudnie. Nie było przy tym nawet lekarza wojskowego, który by stwierdził śmierć rozstrzelanych jednej grupy, zanim przyszła kolej na następną. Po zamordowaniu ostatniej ofiary grotę wysadzono w powietrze, aby zatrzeć ślady zbrodni.

Nawet sami Niemcy nie ośmielili się twierdzić, że większość tych ludzi miała coś wspólnego z zamachem bombowym na policję. Niektórzy spośród straconych zostali aresztowani na długo przed zamachem i w czasie jego wykonania znajdowali się w więzieniu, inni — nie mieszkali w pobliżu Via Rasella, gdzie wybuchła bomba; jeszcze inni — nawet wcale nie mieszkali w Rzymie, a pięćdziesięciu pięciu — na swoje nieszczęście urodziło się Żydami.

Zamach bombowy na policję niemiecką był oczywiście przestępstwem wobec władz okupacyjnych i Niemcy niewątpliwie mieli prawo postawić jego sprawcę przed sądem wojskowym i skazać na śmierć. Lecz żadnego spośród zgładzonych w grotach ardeatyńskich nie sądzono i nie stracono na podstawie wyroku sądowego. Rozstrzelano ich wszystkich tytułem odwetu. Pojęcie „odwet” można szeroko interpretować, ale byłoby nonsensem twierdzić, że określając mordowanie niewinnych mieszkańców jako odwet, tym samym się je usprawiedliwia.

Masakra w grotach ardeatyńskich była zapowiedzią dalszych kroków tego rodzaju, które też wkrótce nastąpiły. Dnia 17 czerwca 1944 roku Kesselring wydał nowy rozkaz, ułożony przez niego samego i skierowany m i ę d z y i n n y m i do Armii X i XIV, naczelnego dowództwa Luftwaffe i do Szefa SS i policji niemieckiej we Włoszech, generała Wolffa.

Zapowiedział on przedsięwzięcie nowych środków w walce z włoskim ruchem podziemnym i stwierdzał, że w wyniku działalności partyzantów sytuacja Niemców w strefie wojennej, zwłaszcza we Włoszech środkowych, tak dalece pogorszyła się, że stanowi to poważne niebezpieczeństwo dla wojsk walczących na froncie i ich linii komunikacyjnych.

Walkę z partyzantami należy prowadzić za pomocą wszelkich środków, jakimi rozporządzamy, i z największą surowością. Stanę w obronie każdego dowódcy, który wyjdzie poza ograniczenia (sic!), jakie zazwyczaj sam sobie nakłada w doborze i surowości metod, stosowanych wobec partyzantów. W tej walce słuszną jest stara zasada, że popełnienie błędów w wyborze metod wykonania rozkazu jest lepsze aniżeli jego zaniedbanie lub bierność.

W dalszym ciągu rozkazu Kesselring pouczał, w jaki sposób należy postępować w wypadku ujęcia osoby cywilnej, mającej jakiś związek z działalnością partyzantów we Włoszech. Jeżeli „ograniczenia, jakie zazwyczaj sami sobie nakładali” dowódcy niemieccy, polegały na tym, że za każdego Niemca, zabitego przez ludność cywilną, rozstrzelano dziesięciu Włochów, to jest rzeczą oczywistą, że nowy rozkaz Kesselringa nawoływał do jeszcze większego terroru.

Mniej więcej w tym samym czasie Kesselring wydał do Włochów następującą odezwę:

Głównodowodzący niemieckich sił zbrojnych podaje do wiadomości:

Niemieckie siły zbrojne dotychczas zachowywały się poprawnie i we wszystkim, co ze względu na konieczności wojenne musiały przedsięwziąć, brały pod uwagę interesy ludności. Ta przyjazna postawa uwarunkowana jest absolutną wzajemnością ze strony mieszkańców. Gdyby napady i ataki partyzantów, dotychczas odosobnione i indywidualne, wzmożyły się, musiałyby siłą rzeczy natychmiast zmienić się również postawa głównodowodzącego niemieckich sił zbrojnych. Sama więc ludność będzie odpowiedzialna za konsekwencje, które pociągnie za sobą taka decyzja.

Dla zagwarantowania bezpieczeństwa naszego zaplecza i linii komunikacyjnych wydaję następujący rozkaz z mocą natychmiastową:

1. Każdy mieszkaniec, przy którym znajdzie się broń lub materiały wybuchowe nie zgłoszone w najbliższej komendzie niemieckiej — ZOSTANIE ROZSTRZELANY.
2. Kto udziela schronienia partyzantom, opiekuje się nimi, zaostrzuje ich w odzież, żywność lub broń — ZOSTANĘ ROZSTRZELANY.
3. Jeżeli wyjdzie na jaw, że jakiś mieszkaniec posiada wiadomości o oddziale buntowników albo nawet tylko o jednym buntowniku i nie doniósł o tym najbliższej komendzie niemieckiej — ZOSTANIE ROZSTRZELANY.
4. Kto nieprzyjacielowi albo partyzantom udziela wiadomości o tym, gdzie znajdują się siedziby komendy niemieckiej albo urzędu wojskowego — ZOSTANIE ROZSTRZELANY.
5. Każda wieś, w której stwierdzi się przebywanie partyzantów, w której zostanie dokonany napad na żołnierzy niemieckich lub włoskich albo akt sabotażu w magazynach wojskowych — ZOSTANIE DOSZCZĘTNIIE SPALONA. Ponadto wszyscy mężczyźni tej wsi liczący ponad lat 18 ZOSTANĄ ROZSTRZELANI. Kobiety i dzieci będą internowane w obozach pracy.

WŁOSI!

Pomyślność waszego kraju, los waszych rodzin spoczywa w waszych rękach. Niemieckie siły zbrojne, jak podano do wiadomości w tym rozkazie, będą postępować sprawiedliwie, ale nieubłaganie i z taką surowością, jaką podyktuje dany wypadek.

Powołując się na tę odezwę do ludności, głównodowodzący armii niemieckiej we Włoszech oświadcza w dalszym telegraficznym rozkazie z dnia 1 lipca 1944 roku, co następuje:

W mojej odezwie do Włochów podałem do wiadomości, że zostaną podjęte ostre środki przeciwko partyzantom. Zawiadomienie to nie może pozostać pustą groźbą... W każdym wypadku natrafienia na większą ilość oddziałów partyzanckich należy na danym obszarze aresztować odpowiednią liczbę mężczyzn i rozstrzeliwać ich w razie dokonania jakichkolwiek aktów gwałtu... Gdyby w jakiejś wsi strzelano do wojska, należy puścić ją z dymem, a prowodyrów publicznie powiesić. Okoliczne wsie należy pociągać do odpowiedzialności za każdy akt sabotażu, powodu-

jący uszkodzenie przewodów telefonicznych lub opon samochodowych.

Po tak wyraźnym nawoływaniu do mordów i podpalania Kesselring w swym rozkazie obłudnie oświadczył, że nie wolno grabić i że wszystkie środki walki muszą być bezwzględne, ale także sprawiedliwe, gdyż „wymaga tego godność żołnierza niemieckiego”.

Nie trzeba było długo zachęcać wojsk niemieckich do przekraczania „ograniczeń, które zazwyczaj same sobie nakładały”. Jeszcze nie minęło dziesięć dni od chwili wydania tego rozkazu, a już na wszystkich murach małego miasteczka Covolo rozlepiono następujące obwieszczenie:

Burmistrz miasta Covolo podaje do wiadomości:

Za każdego napadniętego członka niemieckich sił zbrojnych, bez względu na to czy nosił mundur wojskowy, czy ubranie cywilne, rozstrzela się PIĘĆDZIESIĘCIU MĘŻCZYŹN z miejscowości, w której czyn ten zostanie dokonany.

Za każdego zabitego żołnierza lub cywila rozstrzela się STU MĘŻCZYŹN z miejscowości, w której to się zdarzy.

W wypadku zabicia lub zranienia większej liczby żołnierzy lub cywilów ROZSTRZELA SIĘ WSZYTKICH MĘŻCZYŹN DANEJ MIEJSCOWOŚCI, SAMA MIEJSCOWOŚĆ ZOSTANIE SPALONA, KOBIETY INTERNOWANE, A BYDŁO — ZABRANE.

I wojsko niemieckie bynajmniej nie zwlekało z wykonywaniem takich rozkazów. W ciągu sierpnia 1944 roku zastosowało ono szereg straszliwych represji wobec Włochów.

W miejscowości Borgo Ticino nieznanymi sprawcami zranili pewnego poranka czterech żołnierzy niemieckich. Oddziały niemieckie natychmiast wzięły za to krwawy odwet. Rozpoczęło się od zablokowania ulic. W gospodzie rozgrywano właśnie partię boccia¹, której przypatrywało się wielu mieszkańców z Borgo Ticino i sąsiedniej wioski.

¹ Popularna we Włoszech gra, polegająca na rzucaniu kulą, podobna do gry w kręgle (przyp. tłum.).

Niemcy otoczyli gospodę i aresztowali wielu mężczyzn. Potem wybrali trzynastu liczących poniżej lat trzydziestu, aby ich rozstrzelać. Oficer włoski próbował interweniować, ale udało mu się tylko uzyskać zwolnienie dwóch „czarnych koszul”¹ spośród wybranych ofiar. Aresztowanych rozstrzelano tytułem odwetu, a był między nimi faszysta, który jako ranny wrócił z frontu radzieckiego i tylko przypadkiem przebywał wówczas w Borgo Ticino, dokąd przyjechał, by zobaczyć się z narzeczoną. Całe Borgo Ticino zostało wysadzone w powietrze i spalone.

Dwa dni później komendant w Brescia wysłał oddział Feldgendarmierie² do miejscowości Bovegno, podejrzewając, że w tamtejszym hotelu „Brentana” odbywa się tajne zebranie partyzantów. Gdy oddział zliżał się do Bovegno, padły strzały i trzech żandarmów odniosło rany. Oddział żandarmerii wkroczył na plac tej miejscowości i ostrzelał przechodniów. A nikt przecież z nich w żaden sposób nie mógł być odpowiedzialny za napad z zasadzki dokonany przed kilku minutami na żandarmów. Podczas strzelaniny na placu zginęło co najmniej sześć osób, a wiele odniosło rany. Wśród zabitych znajdowali się również członek Republikańskiej Gwardii Narodowej i członek neofaszystowskiej partii republikańskiej³, czyli zwolennicy Niemiec hitlerowskich.

Wiele domów spalono, w tym także miejscowy sklep spółdzielczy i piekarnię. Żandarmi niemieccy zabrali z prywatnych domów, sklepów i hoteli żywność, a w ciągu nocy rozstrzelali jeszcze ośmiu Włochów. Nad ranem opuścili miejscowość. Ustalono definitywnie, że z wyjątkiem dwóch osób wszyscy inni zamordowani byli zwykłymi spokojnymi obywatelami i nie mieli żadnych kontaktów z ruchem partyzanckim.

¹ Umundurowani faszyci włoscy.

² Żandarmeria polowa.

³ Jesienią 1943 roku Mussolini po ogłoszeniu Włoch republiką próbował zreaktywować faszystowską partię i jej bojówki (przyptum.).

W owym czasie służyła w wojsku niemieckim we Włoszech pewna liczba Rosjan. Czterej spośród nich uciekli ze swoich jednostek, które stacjonowały w rejonie Vicenza, i przyłączyli się do partyzantów w górach Posina. Mieszkańcy Posiny nic o tym nie wiedzieli, ale niemiecki dowódca kompanii rosyjskiej, która stała w Mavano, postanowił mimo to pociągnąć ich do odpowiedzialności. Wydał on ogłoszenie ostrzegające mieszkańców, że zbombarduje miejscowość i puści ją z dymem, jeżeli czterej Rosjanie do dnia 17 sierpnia nie wrócą do swoich jednostek. Wziął także około dwudziestu zakładników spośród mieszkańców Posiny i dalej od niej położonego dystryktu Fusine. Między zakładnikami znajdowali się: proboszcz parafii, komisaryczny prefekt i sekretarz gminy.

Gdy do wieczora 17 sierpnia dezertery nie wrócili, Niemcy przez dwadzieścia minut ostrzeliwali z armat centrum Posiny, a siedem dni później spalili tam wiele domów. Ogółem zniszczyli przeszło sto domów; sto dwadzieścia rodzin zostało bez dachu nad głową i straciło cały swój dobytek.

Innej zbrodni dokonali Niemcy kilka dni później w Vicenza. W małej wiosce Valli di Pasubio jeden z jej mieszkańców znalazł list napisany po rosyjsku. Ponieważ nie umiał go przeczytać, poprosił o to żołnierza znającego rosyjski. Okazało się, że był to list od Rosjanina służącego w jednostce niemieckiej, stacjonowanej w pobliżu. W liście namawiał on kilku swoich towarzyszy, aby uciekli i razem z nim przyłączyli się do partyzantki.

Niemcy natychmiast aresztowali tego zupełnie niewinnego Włocha i spalili jego dom. Jeszcze tego samego dnia puścili z dymem sąsiednią wioskę Cortiana. Trzynaście rodzin pozbawiono dachu nad głową i uprowadzono piętnastu mężczyzn, których już nikt nigdy nie zobaczył.

Dnia 1 września 1944 roku w rejonie Padwa w pobliżu Montecchia di Crossara doszło do starcia między trzema

żołnierzami niemieckimi a trzema partyzantami. Zginęło przy tym dwóch Niemców. Oddziały niemieckie wywarły za to zemstę na mieszkańcach wsi. Przeszukano wszystkie domy i zabrano z nich wszystko, co posiadało jakąkolwiek wartość: odzież, pościel, aparaty radiowe, maszyny do pisania, rowery i bydło. Potem ograbione domy podpalono. W ten sposób zrównano z ziemią czterdzieści domów. Pod gruzami jednego z nich zostały znalezione zwęglone zwłoki młodej kobiety i trzyletniego dziecka —■ przednio zastrzelonych. Wśród innych ofiar była dziewięcioletnia dziewczynka i osiemdziesięcioletnia staruszka.

W prowincji Wenecja podobny terror trwał przez cały sierpień 1944 roku. Ale najstraszniejszego, być może, pogromu dokonali Niemcy w miejscowości Torlano niedaleko Udine za ostre starcie, do jakiego doszło w pobliżu tej miejscowości między oddziałami niemieckimi a partyzantami.

Niektórzy mieszkańcy Torlano pracowali wtedy w polu. Gdy rozpoczęła się potyczka, wrócili do domu, aby schronić się przed kulami. Kiedy więc oddział niemiecki wkroczył do wsi, zastał tam wielu mieszkańców w piwnicach. Żołnierze niemieccy wymordowali wszystkich, domy najpierw ograbili, a potem spalili. Straciły wtedy życie trzydzieści dwie osoby —■ mężczyźni, kobiety i dzieci. W jednym z domów Niemcy zabili dziesięciu członków rodziny de Bortoli: głowę rodziny — Virginio de Bortoli, jego syna Silvano, który był ułomny, drugiego syna, córkę i sześćcioro wnucząt w wieku od lat dwóch do czternastu. W ogóle wśród wymordowanych mieszkańców tej wsi było wiele małych dzieci. Podczas pożaru zwłoki niektórych zabitych uległy zwęgleniu, tak że nie można było ustalić ich tożsamości.

Te barbarzyństwa zrobiły głębokie wrażenie w północnych Włoszech i nawet duce gorzko żalił się z tego powodu wobec dra Rahna, posła i ministra pełnomocnego przy rządzie Włoskiej Republiki. Po otrzymaniu pisma od Mus-

soliniego dr Rahn przesłał jego odpis Kesselringowi, który odpowiedział, że na przyszłość przestępców będzie się oddawać pod sąd wojenny.

Nie wolno w ogóle stosować represji, zanim nie przeprowadzi się śledztwa i nie uczyni poważnego wysiłku w kierunku ujęcia osób odpowiedzialnych za incydenty, które usprawiedliwiają represje. Ale w żadnym wypadku represje nie mogą być za ostre, lecz współmierne z wielkością dokonanego przestępstwa.

Wszystkie wyżej opisane represje Niemcy stosowali arbitralnie, a przed ich zastosowaniem nie wdrażali odpowiednich kroków celem wykrycia właściwych sprawców. Surowość tych represji przekraczała wszelką miarę słuszności i konieczności. W rzeczywistości więc nie były to represje w pojęciu prawa międzynarodowego. Były to po prostu akty krwawej zemsty nie czyniącej wyboru między winnym a niewinnym, akty, które gwałciły powszechnie uznane normy prowadzenia wojny i głęboko obrażały uczucia humanitarne.

Od pierwszej chwili najazdu na terytorium Polski armie niemieckie bez przerwy dopuszczały się bestialstw wobec ludności cywilnej. W ciągu pierwszych czterech dni wojny niemieckie oddziały południowej grupy armii zastrzeliły albo spaliły żywcem dwustu polskich obywateli w Sosnowcu. Przy wkraczaniu do tego miasta Niemcy nie natrafili na żaden opór, bo wojsko polskie stamtąd już się wycofało. Mimo to strzelali do nie uzbrojonych mieszkańców, których spotykali po drodze, a innych wyciągali z domów i rozstrzeliwali na placu miejskim. Synagogę spalili do fundamentów, dwunastu Żydów zmusili do wykopania dla siebie grobu, a potem ich zabili.

Następnego dnia inne oddziały tej samej formacji niemieckiej zabiły w Kajetanowicach osiemdziesięciu Polaków. Niemcy ostrzeliwali domy i podpalali je, a potem

strzelali do mieszkańców uciekających z płonących budynków.

Dwa dni później zastrzelili lub spalili żywcem w Pińczowie trzystu Polaków. W tym wypadku oddziały niemieckie podpalały domy wrzucając do nich granaty. W ten sposób zburzyli pięćset budynków. Było to barbarzyństwo dokonane bez najmniejszego powodu. Wojsko polskie wycofało się stamtąd, zanim wkroczyli Niemcy, a miejscowa ludność nie stawiała żadnego oporu.

Dnia 10 września 1939 roku w innej miejscowości Niemcy zastrzelili lub zabili granatami stu dwunastu Polaków. Wśród pomordowanych było wiele dzieci. Niemcy wkroczyli do tej miejscowości w sobotę, nie natrafiając na opór. Następnego dnia, w niedzielę, ujrzeni kilku polskich żołnierzy, którzy szli przez pole. Zastrzelili ich, zanim jeszcze dotarli do wsi.

Następnie zebrali pewną liczbę mieszkańców, zaprowadzili pod stodołę, gdzie kazali im uklęknąć i trzymać ręce do góry. W tej pozycji ich rozstrzelali. Zwłoki wrzucili do stodoły, którą podpalili. Wśród popiołów znaleziono później sto dwanaście czaszek.

W tym samym czasie w innej miejscowości zastrzelono lub spalono żywcem stu sześćdziesięciu obywateli polskich — mężczyzn, kobiet i dzieci. Po wkroczeniu do tej miejscowości Niemcy spędzili na łąkę pewną liczbę mieszkańców i otworzyli do nich ogień, zabijając około trzydziestu. Potem zaciągnęli inną grupę ludzi do jednego z domów. Zamknęli ich i podpalili budynek. Strzelali po; tem do każdego, kto próbował wyskoczyć z płonącego domu. Bestialstwa te powtarzały się przez trzy albo cztery dni, jak długo oddział niemiecki przebywał w tej wsi; A gdy ją opuścił, naliczono stu sześćdziesięciu zamordowanych Polaków. Cała wieś — z wyjątkiem jednego gospodarstwa — była doszczętnie spalona.

Podczas swojego pochodu przez Polskę oddziały niemieckie codziennie dopuszczały się takich straszliwych

zbrodni. Kompletny opis tych zbrodni byłby monotonnym rejestrem gwałcenia, podpalania i mordowania.

Po kilku zaledwie tygodniach wojny ustały boje: wojska polskie złożyły broń. Utworzona została Generalna Gubernia, którą rządził Hans Frank. Polska miała się stać posiadłością kolonialną Trzeciej Rzeszy. W tym celu zaczęto stosować politykę terroru, morzenia głodem, zmuszania do pracy niewolniczej, wywłaszczania i eksterminacji.

Od września 1939 roku do początku roku 1945 wykonano w Polsce 2 332 egzekucje, w których łącznie zgładzono 34 098 ludzi. Z tego osiem tysięcy osób zabito w ostatnich czterech miesiącach roku 1939, gdy policja niemiecka przy poparciu miejscowych „volksdeutschów” zaczęła wypędzać ludność polską. ¹ 57% egzekucji obejmowało samych mężczyzn, 20% mężczyzn razem z kobietami, 12% kobiet razem z dziećmi; procentowy «kład pozostałych egzekucji nie jest znany. Niektóre z tych egzekucji wykonano na osobach skazanych na śmierć przez niemieckie sądy wojskowe zgodnie z prawem międzynarodowym. Ale 84% ofiar objętych powyższymi liczbami zgładzono bez rozprawy sądowej i bez wyroku. ²

Wiele z tych egzekucji wykonywano w miastach i powiatach Polski podczas ekspedycji terrorystycznych. Niemieckie władze okupacyjne określały to jako „pacyfikację”. Metoda „pacyfikowania” powiatu polegała na rozstrzeliwaniu pewnej liczby jego mieszkańców.

Ekspedycje te zazwyczaj urządzone były przez oddziały SD lub Gestapo. Oto wyjątek z opisu egzekucji wykonanej w Środzie podczas ekspedycji terrorystycznej w dniu 17 września 1939 roku:

¹ Autor ma tu zapewne na myśli tereny przyłączone w czasie wojny do Rzeszy (przyp. Bura.).

² W sprawie liczby egzekucji i ofiar na obszarze Polski w latach 1939—1945 patrz uzupełnienie IV na str. 326—327 (przyp. tłum.).

...Gestapowcy otoczyli cały sąsiadujący ze sobą kompleks domów i rozpoczęli wylapywanie mężczyzn zarówno z domów, jak i przypadkowych przechodniów na przyległych ulicach... W wyniku tej akcji aresztowanych zostało osiemnastu mężczyzn. Wszystkich ich sprowadzono na podwórze więzienne. Następnie z więzienia wyprowadzono dwudziestu jeden mężczyzn, którym kazano założyć ręce na tył głowy, i w ten sposób gnano ich przez całe miasto na miejsce straceń. Konwój sprawowali gestapowcy, którzy przez całą drogę bili i znęcali się nad ołżanami...'

Po przybyciu na plac egzekucji zmuszono skazańców do wygrzebywania dołu gołymi rękami. Miał to być ich grób. Gdy już był gotowy, SS-mani ustawili skazańców w szereg na krawędzi dołu. Następnie z okrzykiem „Heil Hitler!” rozstrzelali ich z karabinów maszynowych. Oczywiście nie wszyscy zostali od razu zabici, więc tych, którzy dawali jeszcze znaki życia, SS-mani z plutonu egzekucyjnego dobijali łopatami, ciała wrzucali do dołu i udeptywali nogami aż do wyrównania powierzchni.

W roku 1944 dokonano ekshumacji zwłok ludzi zamordowanych w masowej egzekucji w powiecie Biłgoraj. Oto protokół o stanie zwłok, spisany przez komisję sądowno-lekarską, pod której kierownictwem przeprowadzono ekshumację:

Przed dokonaniem morderstwa skazani byli krępowani grubym drutem przez zapętlenie kilkakrotne w okolicy stawów przedramiennie-nagdarstkowych... w sposób okrutny i barbarzyński byli bici i maltretowani. Świadczy o tym na kilku zwłokach stwierdzone zmiążdżenie twarzy... a na jednych zwłokach pęknięcie rozległe sklepienia czaszki.²

Inną pacyfikację przeprowadzono w powiecie radom-

¹ Tekst tego fragmentu zeznania podajemy według oryginału polskiego, ogłoszonego w *Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitleroiojskich w Polsce*, t. UI, str. 22 (przyp. tłum.).

² Jest to wyjątek z protokołu o ekshumacji zwłok przeprowadzonej 4 sierpnia 1944 roku w lesie koło Rap Dylańskich, powiat Biłgoraj. Pełny tekst protokołu zamieszczamy w uzupełnieniu IV na str. 327—328 (przyp. tłum.).

skim prawdopodobnie w odwet za pomoc udzieloną partyzantom przez ludność miejscową. Naoczny świadek zeznał, że widział, jak Niemcy wyciągnęli dorosłych i dzieci z trzech zagród wiejskich, jak zamknęli ich w stodole, a potem ostrzelali ją z ciężkiego karabinu maszynowego. Stodoła zajęta się i zamknięci w niej ludzie spalili się żywcem. Niemiecki oddział wszedł następnie do innej zagrody. Opis tego, co się tam działo, podał Władysław Pietras, _ który jedyny uszedł wówczas z życiem:

...Ojciec i matka zaczęli prosić, aby darowali nam życie, ci jednak, krzycząc coś, zaczęli strzelać do nas wszystkich. Gdy padł pierwszy strzał, my wszyscy przewróciliśmy się i Niemcy wtedy strzelali do nas leżących. Jeden z nich strzelił do mnie i trafił w lewy bok. Gdy Niemcy wyszli, zerwałem się do ucieczki... spojrzałem na pobitych moich rodziców i rodzeństwo i widziałem, że nikt z nich się nie rusza." Tylko mała moja siostrzeniczka, trzymiesięczna Tereska, leżała w kołysce i płakała... pobiegłem do lasu i ukryłem się w krzakach... dom... już się palił. Wtedy w naszym domu zabito: mego ojca i matkę, mą babkę, dwóch braci... trzy siostry... Mała siostrzenica Tereska spaliła się żywcem. W naszej wiosce... było w ogóle tylko cztery domy... zostały spalone wszystkie, a ludzie — wymordowani lub żywcem spaleni...'

Od samego początku okupacji bestialstwa tego rodzaju były zjawiskiem powszechnym. Niemcy bowiem od razu po wkroczeniu do Polski zaczęli realizować plan „eliminowania” ludności polskiej.

Hitler oświadczył, że „niszczenie Polski” zajmuje pierwsze miejsce w jego programie. „Celem jest — powiedział on w swojej mowie z dnia 22 sierpnia 1939 roku — eliminowanie żywych sił, a nie osiągnięcie pewnej linii... zniszczenie Polski jest na pierwszym planie.”

Takie budzące grozę mordowanie i palenie żywcem na

¹ Są to urywki z zeznania złożonego przed Główną Komisją Badania Zbrodni Hitleroiojskich w Polsce. Pełny tekst tego zeznania podajemy w uzupełnieniu IV na str. 328 (przyp. tłum.).

ziemiach polskich trwało przez długie pięć i pół roku. Szczegółowy opis tych ciągle wzmagających się bestialstw hitlerowskich byłby niemożliwy do zniesienia. Niechże więc tylko jeszcze ten jeden opis pochodzący od naocznego świadka masowej egzekucji wykonanej w listopadzie 1941 roku wystarczy jako typowy przykład wszystkich innych zbrodni hitlerowskich:

...około godziny czwartej rano przyszli gestapowcy i kazali mi się szykować do drogi. Skuli mi ręce i poprowadzili do auta osobowego, w którym zastałem już dwóch towarzyszy niedoli... siedzieli na tylnym siedzeniu w aucie, skuci jeden do drugiego za ręce i nogi. Ja usiadłem razem z nimi i wtedy skuli mi Niemcy nogi... Gdy wjechaliśmy do lasu, auto skręciło na leśną drogę; wtedy nas rozkuto, wyprowadzono z auta i ustawiono tyłem do polany, gdzie są groby masowe... Naokoło polany stały i siedziały gromady Żydów. W tłumie tym były kobiety, mężczyźni i dzieci, matki z dziećmi na rękach... Na dnie większego dołu widziałem warstwę grud niegaszonego wapna... Wówczas kazali gestapowcy rozbierać się zebranych Żydom, najpierw tym, którzy stali najbliższej rowu dużego... i wskakiwać... Tych [którzy opierali się] bito i spychano do dołu. Jedne matki wskakiwały trzymając dzieci, inne rzucały dzieci do dołu same... Nam kazano chodzić pomiędzy Żydami... i zbierać porozrzucone ubranie i obuwie... Gestapowcy podchodzili do miejsc, w których myśmy składali na kupki — zegarki, pierścionki i w ogóle wszelką biżuterię, brali stamtąd garściami te rzeczy i pchali sobie do kieszeni. W pewnym momencie gestapowcy kazali zaprzestać dalej rozbierać się Żydom, gdyż dół był już pełen... Cały ten czas musieliśmy zbierać i segregować rozrzuconą odzież, obuwie, pakunki, żywność, pierzyny itp. To trwało do południa i wtedy nadjechało auto ciężarowe ze strony szosy. Na aucie zauważyłem cztery jakby kadzie. Następnie Niemcy ustawili molorek, który był prawdopodobnie pompą, połączyli go węzłem z jedną z kadzi, a dwóch gestapowców przeciągnęło wąż do dużego dołu... Myślę, że to była woda, tak wyglądało... Na drugi dzień rano ka7«i nam gestapowcy zakopywać duży dół ziemią...'

¹ Resztę zeznania autor opuszcza ze względu na to, że uważa podane tam fakty za zbyt okropne. Są to fragmenty zeznania Mieczysława Sekiewicza, które złożył przed Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Pełny tekst tego zeznania zamieszczamy w uzupełnieniu IV na str. 329—530 (przyp. tłum.).

Ogrom hitlerowskich zbrodni w Polsce można tylko wtedy właściwie ocenić, gdy się zna cele, jakie postawił sobie rząd hitlerowski w tym kraju.

Hans Frank obejmując urząd tzw. Generalnej Guberni miał od samego początku dyrektywę — mówiąc jego słowami — „obrócenia w kupę gruzów struktury gospodarczej, kulturalnej i politycznej tego kraju”. Nie miał on żadnej wątpliwości co do tego, że zarządzenia, które wydawał, do tego właśnie celu zmierzały. W swoim dzienniku pisał: „Gdybym przyszedł do fiihrera i oświadczył: Mein fuhrer, melduję ci, że zgładziłem jeszcze sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków, odpowiedziałby mi: Wspaniale, jeżeli to było konieczne”.

W oczach hitlerowców konieczności wojskowe usprawiedliwiały każde pogwałcenie międzynarodowych praw wojennych. '

Gwałcenia praw i zwyczajów wojennych oraz zbrodni przeciwko ludzkości, jakich hitlerowcy dopuszczali się w Polsce, nie można niczym usprawiedliwić. Stanowiły one naturalną konsekwencję hitlerowskiej ideologii i hitlerowskich planów. Sprawcy tych bestialstw sami wykluczali się poza nawias cywilizacji europejskiej.

Napad Hitlera na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku stanowił dalszy etap realizowania dobrze znanego hasła imperializmu niemieckiego — „Drang nach Osten”. „Gdy pragniemy nowych obszarów — pisał kiedyś Hitler w *Mein Kampf* — możemy je zdobyć tylko kosztem Rosji. Nowe imperium musi kroczyć ścieżkami wydeptanymi przez rycerzy teutońskich ■ — tym razem dla zdobycia ziemi niemieckim mieczem pod niemiecki pług.” Pszenicę i węgiel można było zdobyć na Ukrainie, naftę — na

¹ Według zasady „Kriegsrason geht vor Kriegsmanier”, co znaczy: konieczności wojenne mają pierwszeństwo przed sposobami prowadzenia wojny.

Kaukazie, nikiel — na półwyspie Kola. A Niemcy odczuwały dotkliwy brak wszystkich tych bogactw naturalnych.

Na konferencji odbytej w listopadzie 1939 roku Hitler oświadczył swoim generałom, że tylko „dzięki zbiegowi okoliczności” wyprawa na Wschód nie zaczęła się od agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Ale łup można było tylko tam zdobyć i chwila wyprawy na Związek Radziecki została jedynie odłożona.

Hitlerowcy prowadzili wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu z jeszcze większą aniżeli gdzie indziej dzikością i barbarzyństwem. Obrońcy Niemców na wielu procesach przeciwko zbrodniarzom wojennym wysuwali tezę, że konwencja haska nie była wiążąca w wojnie Niemiec ze Związkiem Radzieckim. Dwaj nieznani autorzy z dziedziny prawa międzynarodowego wysunęli i podtrzymywali wtedy argument, że w Związku Radzieckim nawet samą ideę prawa posiadającego moc międzynarodową jakoby oficjalnie przez wiele lat potępiano, rzekomo na tej podstawie, że takie prawo stanowi „słabo zamaskowane narzędzie ekspansji kapitalistycznej”. W rzeczywistości prawnicy radzieccy podkreślali zarówno sam fakt istnienia prawa międzynarodowego, jak i konieczność ścisłego przestrzegania jego norm.

Dalej, żadne państwo nigdy nie stało na stanowisku, że Związek Radziecki ma prawo nie uznać zobowiązań rządów carskich, a zwłaszcza takiego zobowiązania, jakie stanowi IV konwencja haska, wymagająca specjalnej formy notyfikacji w wypadku jej wypowiedzenia.¹

Otóż rząd radziecki nigdy takiej notyfikacji nie złożył rządowi holenderskiemu, prowadzącemu rejestr wszystkich państw, które przystąpiły do konwencji. Jeszcze w roku 1939 rząd holenderski rozesłał do wszystkich stron zainteresowanych, w tym również i do rządu Rzeszy Niemieckiej, listę państw uznających konwencję. Lista ta

¹ Patrz uzupełnienie II, str. 321 (przyp. tłum.).

obejmowała również Związek Radziecki i nikt tego nigdy nie zakwestionował.

Gdy sprawę tę wysunięto przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze, wydał on następujące orzeczenie:

Wywodząco tutaj, że konwencja haska nie ma w tym wypadku zastosowania z powodu ogólnej klauzuli, dotyczącej uczestnictwa, zawartej w 2 artykule IV konwencji haskiej z 1907 roku. Trybunał wyraża opinię, że nie ma potrzeby rozstrzygnięcia tej kwestii. Normy prowadzenia wojny lądowej, które znalazły wyraz w konwencji, niewątpliwie stanowiły krok naprzód w porównaniu z prawem międzynarodowym istniejącym do owego czasu. Ale konwencja wyraźnie stwierdziła, że normy te stanowią próbę poddania rewizji powszechnie uznawanych praw i zwyczajów wojennych, i tym samym orzekła, że prawa te i zwyczaje istnieją. W latach poprzedzających rok 1939 wszystkie cywilizowane narody uznawały normy uchwalone w konwencji i uważały je za wykładnię dotychczas istniejących praw i zwyczajów.

Już dnia 13 maja 1941 roku, a więc przeszło miesiąc przed rozpoczęciem inwazji na Związek Radziecki, dowódcy niemieccy otrzymali rozkaz w sprawie jurysdykcji, znany pod nazwą „Barbarossa”. Nie pozostawiał on żadnych wątpliwości co do metod, jakimi hitlerowcy będą ujarzmić zagarnięte terytorium. Według tego rozkazu należało każde wystąpienie ze strony nieprzyjacielskiej ludności cywilnej bezlitośnie tłumić, p o d e j r z a n y c h sprawców wykroczeń — w zależności od decyzji oficera — rozstrzeliwać, a w miejscowościach, w których zdarzą się napady partyzantów — stosować represje zbiorowe.

Po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim rozkaz „Barbarossa” interpretowano bardzo szeroko. Zdarzył się na przykład wypadek, że na jego podstawie rozstrzelano szesnastoletnią dziewczynę rosyjską za śpiewanie antyniemieckiej pieśni.

¹ Patrz uzupełnienie II str. 321.

Od pierwszej chwili wkroczenia na terytorium Związku Radzieckiego aż do momentu, gdy ostatni hitlerowiec został stamtąd wypędzony, niemieccy żołdacy i SS-mani dopuszczali się niezliczonych zbrodni wobec tysięcy starców, kobiet i dzieci — wszędzie, gdzie tylko stanęła ich noga; na rozległych obszarach od zachodniej granicy radzieckiej do Smoleńska, od Smoleńska do Stalingradu, od Stalingradu do Krymu i stąd do Charkowa. Brutalność tych zbrodni trudno sobie wyobrazić. Ich akcesoria były nairóżnorodniejsze, techniczne środki wykonywania — zmienne, ale zawsze i wszędzie były one jawnie organizowane i inicjowane na wysokim szczeblu hitlerowskiej hierarchii.

Po otworzeniu grobów, w których Niemcy pogrzebali swoje ofiary, i dokonaniu ekshumacji oraz oględzin sądowo-lekarskich wszędzie stwierdzano — jak oświadczył jeden z radzieckich oskarżycieli na procesie norymberskim — że metody zabijania były identyczne nawet w miejscowościach oddalonych od siebie o tysiące kilometrów i mimo że egzekucje wykonywali różni ludzie. Niezmiennie stwierdzano rany postrzałowe w tej samej części ciała.

Nie dość na tym. Identyczne były także sposoby zacierania śladów zbrodni — a to przez maskowanie masowych grobów i nadawanie im wyglądu zwykłych okopów lub rowów przeciwczołgowych. Gdy ofiary przybywały na miejsce egzekucji, wszędzie tak samo kazano im się rozbiierać i kłaść twarzą do ziemi w dołach już przedtem wykopanych. Wszędzie przysypywano niegaszonym wapnem pierwszą warstwę rozstrzelanych ludzi, a potem kazano następnej grupie rozebrać się i położyć na trupach już wrzuconych do dołu. Gdziekolwiek to się działo, na bagnach Białorusi czy na podgórzach kaukaskich — schemat był zawsze ten sam.

Mordy te nie były wynikiem ekscesów, nie były dziełem niezdiscyplinowanych oddziałów lub formacji niemieckich, a tym mniej — poszczególnych oficerów lub żołnierzy.

Całokształt tej rzezi stanowił z góry obmyśloną politykę i plan z całą świadomością opracowany przez rząd Hitlera jeszcze przed wybuchem wojny ze Związkiem Radzieckim, plan, który po wybuchu wojny wykonywano z jak największą dokładnością według otrzymanych rozkazów.

Dla zrealizowania tej polityki i przeprowadzenia tych planów hitlerowcy musieli nie tylko odwoływać się do najniższych instynktów i podżegać wojsko do wszelkiego rodzaju gwałtów i brutalności oraz do mordowania niewinnej ludności cywilnej. Musieli oni również wyszkolić specjalne oddziały do tej katowskiej roboty i zapewniać je, że ich zbrodnie ujdą im bezkarnie.

Była to robota tak wstrętna i odrażająca, że mogły ją wykonywać tylko indywidua pozbawione uczuć ludzkich, nie wiedzące, co to jest litość, i nie mające sumienia.

W Trzeciej Rzeszy nie żałowano przed wojną wysiłku, aby uwolnić naród niemiecki od tego, co Hitler określił jako „upokarzające ograniczenia narzucone przez chimere sumienia i moralności”. Ale widocznie wysiłek ten nie okazał się dość skuteczny, bo dla wykonywania tej brudnej roboty trzeba było Wehrmachtowi zajmującemu obszary radzieckie przydzielać specjalne formacje (tzw. Einsatzkommando) złożone ze zbrodniczych kreatur.

Zgodnie z rozkazem, który wydał Hitler, nie wolno było żołnierza niemieckiego postawić przed sądem wojennym za dopuszczenie się jakiegoś gwałtu wobec obywatela radzieckiego. W razie k o n i e c z n o ś c i mógł go ukarać tylko oficer, któremu podlegał.

Miejscowi komendanci często posiadali bardzo rozległe pełnomocnictwa do wymierzania ludności cywilnej kar tytułem zbiorowej odpowiedzialności. Mogli puszczać z dymem wsie i miasta oraz zabierać żywność i bydło nie stosując normalnych metod rekwizycji. Mogli aresztować każdego mieszkańca i wywozić do Niemiec do pracy niewolniczej.

Powiedziano już wyżej, że prawo międzynarodowe

sankcjonuje represje tylko wówczas, gdy zastosowano je po uprzednim wypróbowaniu wszelkich innych możliwych sposobów mających na celu uzyskanie zadośćuczynienia i dopiero po przeprowadzeniu konsultacji na bardzo wysokim szczeblu. Nie wolno natomiast żadnemu niższemu dowódcy podejmować kroków odwetowych na własną rękę. Tymczasem miejscowym dowódcom niemieckim na obszarach okupowanych Związku Radzieckiego od samego początku wojny przyznano bardzo szerokie uprawnienia w tym zakresie.

Naczelne dowództwo Wehrmachtu stale przestrzegało zasady, że nie należy wytaczać dochodzenia dyscyplinarnego żołnierzom i oficerom, którzy dopuszczali się zbrodni wojennych wobec obywateli radzieckich. Gdy Hitler pewnego razu dowiedział się, że od niektórych członków Wehrmachtu żądano, aby wytłumaczyli się z okrucieństw, które popełnili w akcjach przeciwko partyzantom, polecił Keitelowi wydać jeszcze jedną instrukcję w tej sprawie.

W instrukcji tej Keitel stwierdzał, że ruch partyzancki może w niedługim czasie stać się niebezpieczeństwem trudnym do opanowania, jeżeli wobec partyzantów na Wschodzie nie zastosuje się jak najbardziej brutalnych środków represji.

Wobec tego wojsko ma nie tylko prawo, ale i obowiązek używania w tej walce wszelkich środków bez żadnych ograniczeń — nawet wobec kobiet i dzieci, jeżeli po tych środkach może się spodziewać pomyślnych wyników... Żadnego Niemca, biorącego udział w akcji zwalczania partyzantów albo ich popleczników, nie należy pociągać do odpowiedzialności dyscyplinarnej lub sądowej za dokonane przez niego akty gwałtu.

Instrukcja ta dawała żołnierzowi niemieckiemu na obszarach okupowanych Związku Radzieckiego c a r t e b l a n c h e do gwałcenia i mordowania. I żołnierz niemiecki w pełni z tego korzystał.

Wszystkie te rozkazy przekazywano oddziałom wojskowym, a niżsi dowódcy dołączali do nich własne instrukcje.

Dnia 12 czerwca von Manstein wydał jako dodatek do jednego ze swoich rozkazów operacyjnych instrukcję w sprawie zachowywania się wojska na okupowanych obszarach Związku Radzieckiego. Wzywał on wojsko do podejmowania bezwzględnych środków przeciwko „bolszewickim podżegaczom, francs-tireurs, sabotażystom i Żydom”.

W Wehrmachcie urządzano kursy szkolenia w bezlitosnym postępowaniu. Kapral specjalnego batalionu „Altenberg”, który brał czynny udział w bestialstwach dokonanych przez wojsko niemieckie w Charkowie i obwodzie charkowskim, zeznał, że na kursie takim słuchał wykładów prowadzonych przez wyższych oficerów z GFP¹. W wykładach tych była mowa o tym, że naród rosyjski — to podludzie, że większość tego narodu zostanie wyniszczona, a resztę zostawi się przy życiu, aby służyli Niemcom jako niewolnicy. „Takie pouczenia — mówił ów kapral — wynikały z polityki rządu niemieckiego wobec narodów na terytoriach okupowanych i muszę przyznać, że wprowadzał je w życie każdy członek sił zbrojnych nie wyłączając mnie”.

Specjalne szkolenie urządzano również dla tych osobników, których wybierano do nadzorowania maszynarii śmierci w obozach eksterminacyjnych. W jednym z takich obozów prowadzono specjalne dziesięciodniowe kursy palenia zwłok ludzkich. Informacje te pochodzą od Rosjanina Manusiewicza, byłego więźnia obozu eksterminacyjnego. Słuchaczami kursów byli z reguły oficerowie i starsi podoficerowie. Głównym instruktorem był pułkownik Schallok, który w tej dziedzinie posiadał duże doświadczenie. Objaśniał on cały przebieg czynności na miejscu, gdzie palono zwłoki, i pouczał, jak montuje się maszynę do mielenia kości ludzkich.

Członkowie Hitlerjugend ćwiczyli się w strzelaniu do dzieci radzieckich jako do żywych celów. Francuzka Ida

¹ Geheime Feldpolizei — tajna policja polowa.

Vasso, która podczas okupacji hitlerowskiej była kierowniczką francuskiego domu starców we Lwowie, zeznała, że była naocznym świadkiem takich wyczynów. Zeznanie jej po gruntownym sprawdzeniu w pełni się potwierdziło. Powołana w tym celu komisja w sprawozdaniu o wyniku swoich dochodzeń pisała, że we Lwowie Niemcy „nie oszczędzali ani mężczyzn, ani kobiet, ani dzieci. Dorosłych zabijali na miejscu, a dzieci oddawali młodzieży hitlerowskiej, aby się szkoliła w strzelaniu do żywego celu”.

Niemcy weszli do Lwowa dnia 30 czerwca 1941 roku i już następnego dnia rozpoczęli rzeź. Po zamordowaniu setek ludzi zwłoki zabitych wystawili na pokaz pod arkadami jednego z domów. Okaleczone ciała, przeważnie kobiet, ułożyli wzdłuż ścian. Piece de resistance¹ tego makabrycznego pokazu były zwłoki kobiety, której do piersi przybito bagnetem niemowlę.

Do dzieci jako do żywych celów strzelali nie tylko członkowie Hitlerjugend. W małej wiosce w obwodzie Krasnaja Polana grupa pijanych żołnierzy umieściła dwunastoletniego chłopca nad bramą jednego z domów i strzelała do niego z automatu. Chłopiec spadł, przeszyty kulami.

W innej wsi żołnierze niemieccy związali ręce dwudziestopięcioletniej kobiecie, żonie żołnierza rosyjskiego, która była w odmiennym stanie. Zgwałcili ją, potem poderżnęli jej gardło i bagnetem przekłuli piersi.

W Rostowie jakiś piętnastoletni chłopiec bawił się na podwórzu oswojonymi gołębiami. Kilku przechodzących tamtędy żołnierzy niemieckich weszło na podwórze i zabrało mu gołębie. Gdy chłopiec przeciwko temu zaprotestował, rabusie zabrali go ze sobą i zastrzelili na najbliższym rogu ulicy, a potem tak długo deptali po twarzy, że później nie można było jej poznać.

Gdy wojska niemieckie podeszły pod Smoleńsk, zastrzeliły tam około dwustu uczniów i uczennic, pracujących

¹ Tutaj: głównym obiektem (przyp. tłum.).

w polu podczas żniw. Przedtem jednak wprowadzili pewną liczbę dziewcząt... dla oficerów. Brutalne napaści hitlerowców na kobiety radzieckie w pierwszych miesiącach inwazji na ZSRR przypominały owe odległe czasy, w których „bicz boży” Attyla z hordami swoich Hunów pustoszył Galię.

W ukraińskiej wsi Borodajewka ani jedna kobieta nie uniknęła zgwałcenia. W Berezowce hitlerowcy wprowadzili wszystkie kobiety w wieku od szesnastu do trzydziestu lat! Przywodzi to na pamięć porwanie Sabinek w czasach starożytnych. W Smoleńsku komendant niemiecki urządził w jednym z hoteli dom publiczny dla oficerów; Niemcy złapali wiele uczciwych kobiet i zmuszali je tam do nierządu.

W czasie ataku na Lwów żołnierze najpierw zgwałcili trzydzieści dwie kobiety w jednej z fabryk odzieżowych, a potem je zamordowali. Inne dziewczęta zaciągnęli do ogrodu miejskiego i tam brutalnie zgwałcili. Starszemu duchownemu, który próbował ująć się za dziewczętami, zerwali sutannę, osmalili brodę, a potem zakłuli go bagnietami na śmierć.

Gdy Niemcy podchodzili do Borysowa na Białorusi, złapali siedemdziesiąt pięć uciekających przed nimi kobiet i wiele z nich zgwałcili. Szesnastoletnią dziewczynę zabrali do lasu i po zgwałceniu odcięli jej piersi w obecności kilku innych kobiet radzieckich, a potem przybili ją gwoździami do drzewa, i tak skończyła.

Takie były skutki faktu, że żołnierze niemieccy nie obawiali się kary za popełniane zbrodnie, ponieważ z góry udzielono im na to zezwolenia. Były to skutki właśnie takie, jakie uplanowali i chcieli osiągnąć ich przełożeni.

Gwałcenie kobiet radzieckich — to tylko jedna z licznych hitlerowskich zbrodni. W wielu miastach i wsiach, przez które Niemcy przechodzili w swoim błyskawicznym pochodzie, urządzali prawdziwe rzezie. W jednej wsi zastrzelili wszystkich starych mężczyzn i całą młodzież,

a domy spalili i zrównali z ziemią; w innej — zagnali jak było wszystkich mieszkańców, mężczyzn i kobiety wraz z dziećmi, do stodoły kołchozu, gdzie ich zamknęli i żywcem spalili; w trzeciej wsi wepchnęli sześćdziesięciu ośmiu mieszkańców do małej chaty, której drzwi i okna szczelnie zakleili, tak że wszyscy w niej się podusili; w czwartej — zapędzili do cerkwi stu spokojnych obywateli i pewną liczbę rannych żołnierzy Armii Radzieckiej, a potem budynek wysadzili w powietrze.

Były to jednak jeszcze stosunkowo małe okrucieństwa w porównaniu z masowymi rzeziąmi, zwanymi przez Niemców „Grossaktionen”, które urządzili w Kijowie i Rostowie.

W Kijowie, stolicy Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, w ciągu kilku dni po jego zajęciu Niemcy zamęczyli i wymordowali 52 000 ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci — w tym wielu Żydów. Większość z nich spędzili na żydowski cmentarz, gdzie ich najpierw rozebrali do naga, pobili, a potem zastrzelili.

W Rostowie niemieckie oddziały podczas dziesięciodniowego pobytu w tym mieście wymordowały wiele tysięcy mieszkańców. Czterdziestu ośmiu przechodniów zastrzelono z karabinów maszynowych przed budynkiem dyrekcji kolei państwowych, około sześćdziesięciu na ulicach, a dwustu — zgładzili na ormiańskim cmentarzu. Gdy po krótkiej okupacji Niemcy zostali przez wojska radzieckie wypędzeni z miasta, jeszcze podczas ucieczki odgrazali się ludności, że wywrą na niej krwawą zemstę „gdy wrócą”.

Ilekoć wojska niemieckie szły naprzód lub cofały się, robiły z ludności cywilnej żywą osłonę przed ogniem wojsk radzieckich. W sierpniu 1941 roku podczas próby sforsowania rzeki Ipuć oddziały niemieckie w czasie ataku pędziły przed sobą mieszkańców miasta Dobrusz niby tarczę ochronną. Wojska niemieckie praktykowały ten

¹ Wielkie akcje.

system przez cały czas okupowania terenów radzieckich. Wielu mieszkańców zmuszano do oczyszczania pól minowych, mimo że prawo międzynarodowe zakazuje na obszarach okupowanych posługiwać się ludnością cywilną do wykonywania niebezpiecznych prac.

Mógłby ktoś przypuścić, że hitlerowcy mieli dużo trudności ze znalezieniem wystarczającej liczby oprawców. Nic podobnego! Podaż zawsze pokrywała popyt, a trzeba dodać, że zapotrzebowanie wcale nie było małe. I zdaje się, że mało kto do tej katowskiej roboty odnosił się z niechęcią, wielu znajdowało w niej upodobanie, a niektórzy — nawet z dumą popisywali się swoimi wyczynami. Jednym z takich był Le Court, obergefreiter Wehrmachtu. Mimo swego francuskiego nazwiska pochodził ze Starogardu, gdzie urodził się i mieszkał do wybuchu wojny. Był właścicielem kina i po ogłoszeniu mobilizacji przydzielono go do IV niemieckiego dywizjonu lotniczego. Gdy ze swoją jednostką znalazł się na obszarach okupowanych w Związku Radzieckim, liczył dwadzieścia siedem lat.

Le Court był asystentem laboratoryjnym w sekcji fotograficznej sztabu lotnictwa polowego i cały czas wolny od służby zwykle poświęcał — aby użyć tu jego własnych słów — „rozstrzeliwaniu jeńców wojennych z Czerwonej Armii i spokojnych obywateli oraz paleniu domów razem z ich mieszkańcami”.

W listopadzie 1942 roku brał on bezpośredni udział w rozstrzelaniu dziewięćdziesięciu dwóch obywateli radzieckich, a w miesiąc później — w wymordowaniu pięćdziesięciu pięciu innych obywateli radzieckich. „W obu wypadkach — chełpił się — własnoręcznie rozstrzeliwałem”. Uczestniczył on również w wielu represjach przeprowadzanych po wsiach i osobiście podpalił dużo domów. Sam opowiadał, że zastrzelił przeszło tysiąc osób i „w uznaniu za dobrą pracę i służbę w armii niemieckiej został przedterminowo awansowany”.

Le Court niewątpliwie zasługiwał na **wdzięczność fiihre-**

ra, którego zaleceń tak chętnie słuchał. Bo czyż me powiedział Hitler: „Te olbrzymie obszary (Związek Radziecki) należy możliwie jak najprędzej uspokoić, a najlepszą drogą wiodącą do tego celu jest rozstrzelanie każdego mieszkańca, który bodaj tylko krzywo na nas spojrzy”.

Zdarzało się jednak, że niektórzy Niemcy czasem przeżeni byli scenami, jakie widzieli. Niemiecki oficer major Roesler, który uprzednio był dowódcą batalionu w 528 pułku, złożył komendantowi IX dystryktu wojskowego raport o okrucieństwach, których był świadkiem w pobliżu Żytomierza. Działo się to w lipcu 1941 roku, gdy jednostka majora Roeslera przebywała na tym terenie dla odpoczynku.

Major Roesler i jego sztab zajmowali właśnie nowe kwatery, gdy usłyszeli gdzieś w pobliżu salwy karabinów, a potem wystrzały z pistoletów. Roesler postanowił dowiedzieć się, co się stało, i w towarzystwie swego adiutanta, oberleutnanta von Bassevitza, udał się tam, skąd dochodziły odgłosy strzelaniny.

Gdy dotarli do nasypu kolejowego, poinformowano ich, że odbywa się masowa egzekucja. Co ujrzeli stanąwszy na skraju nasypu, najlepiej opisać własnymi słowami majora Roeslera:

Gdy wreszcie wdrapaliśmy się po zboczach na nasyp, odsłonił się przed nami widok pełen grozy. U stóp zbocza wykopany był dół siedem do ośmiu metrów długi i około cztery metry szeroki. Wydobytą z niego ziemię usypano po jednej stronie dołu. Była ona całkowicie przesiąknięta krwią. W dole leżało tak dużo rozstrzelanych kobiet, mężczyzn i dzieci, że nie można było ustalić jego głębokości. Za usypaną ziemią stał oddział policji polowej pod dowództwem oficera. Żołnierze z jednostek zakwaterowanych w okolicy, ubrani tylko w krótkie spodnie, przypatrywali się temu widowisku.

Podszedłem możliwie jak najbliżej do masowego grobu, aby lepiej widzieć. Nigdy nie będę w stanie zapomnieć tego, co wtedy ujrzałem. W dole leżał starzec z długą siwą brodą, ściskając łaskę w lewej ręce. Ponieważ widać było, że jeszcze żyje, rozka-

załem jednemu z policjantów, aby go dobił. Lecz ten odpowiedział mi z uśmiechem: „Już siedem razy strzelałem mu w brzuch, teraz niech umiera już bez mojej pomocy”.

Ciała nie leżały rzędami, ale tak, jak padały do dołu po rozstrzelaniu... Nigdy przedtem nic podobnego nie widziałem ani podczas pierwszej wojny światowej, ani w obecnej. Byłem świadkiem wielu przykrych rzeczy w *Freiwilliges Korps*¹ w roku 1919, ale nic nie było tak straszne, jak to, co widziałem w Żytomierzu... Pragnę dodać, że według świadectwa żołnierzy niemieckich, którzy często przypatrywali się takim egzekucjom, każdego dnia rozstrzeliwuje się w ten sposób setki ludzi.

Komendant IX dystryktu wojskowego przesłał ten raport do naczelnego dowództwa Wehrmachtu (OKW), załączając do niego następujące nader charakterystyczne pismo;

S p r a w a : Okrucieństwa dokonywane wobec ludności cywilnej na Wschodzie.

Co się tyczy bardzo rozpowszechnionych pogłosek o wielu masowych egzekucjach na okupowanych obszarach radzieckich, to początkowo myślałem, że jest w tym dużo przesady. W załączeniu przesyłam raport majora Roeslera w pełni potwierdzający te pogłoski... Gdy takie rzeczy robi się otwarcie, wiadomości o tym dotrą do Vaterlandu i staną się powodem krytyki.

Podpisano: *Schirwindt*

Z takiego zalewu barbarzyństwa hitlerowskiego niełatwo jest wydobyć zbrodnie lub wydarzenia zasługujące na szczególną uwagę. Ale szaleństwa i sadyzm hitlerowców niewątpliwie osiągnęły punkt kulminacyjny w obozie zagłady w Janowie. W okresie, o którym tu będzie mowa,

¹ Organizacja założona w 1919 roku przez pewną grupę awanturników z armii niemieckiej, którzy nie uznawali traktatu wersalskiego. *Freiwilliges Korps* działał głównie w Niemczech wschodnich, na Śląsku i w krajach bałtyckich (określanych wówczas przez Niemców jako „Balticum”). Członkowie tej organizacji dokonywali napadów na majątki i zamachów na życie tych Niemców, których uważali za współpracowników komisji alianckiej i rządu Rzeszy powołanego przez Fryderyka Eberta, pierwszego prezydenta Republiki Weimarskiej. (*Freiwilliges Korps* brał również udział w tłumieniu powstań na Śląsku — przyp. tłum.).

komendantami tego obozu byli kolejno: hauptsturmfuhrer Gebaur, obersturmfuhrer Wilhaus i hauptsturmfuhrer Wartok >.

Komendant Gebauer własnymi rękami dusił kobiety i dzieci. Stosował on zimą nowy sposób uśmiercania — przez zamrażanie. Wiązano ofiarom ręce i nogi, wstawiano je do beczki z wodą i trzymano tam tak długo, aż zamrzły na śmierć.

Wobec tego, że metody mordowania stały się już zbyt monotonne, zachęcano oficjalnie sztab obozowy do szukania nowych pomysłów zabijania. Jeden z członków sztabu, Wepke, oświadczył, że gotów się założyć, iż jednym uderzeniem topora przerąbie chłopca na pół. Zakład przyjęto, Wepke złapał w obozie dziesięcioletniego chłopca, kazał mu uklęknąć i zakryć twarz dłońmi, potem zręcznie machnął siekierą i jednym ciosem rozplątał chłopca na dwoje.

Wartok miał inne upodobania: wieszał więźniów za nogi, pozostawiając ich w tej pozycji, aż wyzionęli ducha. Heine, szef sekcji zajmującej się przesłuchiowaniem więźniów, wbijał im do brzucha żelazne pręty, a więźniarkom wrywał obcęgami paznokcie.

Komendant obozu Wilhaus często strzelał z balkonu swego gabinetu do więźniów, gdy przechodzili przez plac obok położony. Czynił to albo dla sportu, albo dla rozrywki swojej żony i córki. Czasem dawał żonie karabin do ręki, aby i ona mogła strzelić do więźnia. Chcąc zrobić przyjemność swojej dziewięcioletniej córeczce, brał z obozu zupełnie małe dzieci i pokazywał jej zabawę w tzw. „gliniane gołębie”. Zabawa polegała na tym, że rzuciwszy dziecko wysoko do góry, celował w nie i zabijał „w io-

¹ Opis niektórych bestialstw, jakich dopuszczali się hitlerowcy w tym obozie zagłady, pochodzi z zeznania naocznego świadka, więźnia Manusiewicza. Pracował on w specjalnym oddziale więźniów, zatrudnianych przy paleniu zwłok zamordowanych ofiar. Patrz protokół z 59 dnia procesu norymberskiego przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym, czwartek, 14 lutego 1946 roku.

cie”. Córeczka była tym zachwycona i prosiła: „Papo, jeszcze raz!” A papa chętnie spełniał jej prośbę.

Tenże Wilhaus w pięćdziesiątą czwartą rocznicę urodzin Hitlera zamiast salutu z armat własnoręcznie zastrzelił pięćdziesięciu czterech więźniów, których specjalnie w tym celu wybrał.

W Janowie hitlerowcy torturowali i mordowali więźniów przy akompaniamencie muzyki. Utworzyli specjalną orkiestrę z więźniów umiejących grać. Grali oni specjalnie skomponowaną melodię, zwaną „tango śmierci”. Gdy hitlerowcy zwinęli obóz w Janowie, zgładzili wszystkich członków orkiestry.

Oto, jak wyglądały bestialstwa hitlerowskie w krajach okupowanych przez armie niemieckie. Był to opis tylko niektórych okrucieństw i dlatego daje niedokładne wyobrażenie o ponurej rzeczywistości. Ostateczny bilans — to dwanaście milionów morderstw.

Sir Hartley Shawcross w swoim końcowym przemówieniu w Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymbdze oświadczył co następuje:

We wszystkich krajach, gdy ktoś w szale namiętności albo pozbawiony hamulców z innych powodów zabije człowieka, morderstwo jest sensacją, budzi w nas współczucie dla ofiary i dopóty nie możemy spocząć, dopóki zbrodniarz nie zostanie ukarany i zasadam praworządności nie stanie się zadość. Czyż mamy inaczej postąpić, gdy według najostrożniejszych obliczeń zamordowano dwanaście milionów mężczyzn, kobiet i dzieci? I nie w boju, nie pod wpływem namiętności, lecz z zimnym wyrachowaniem i z pełną świadomością dokonano zamachu, który miał na celu zniszczenie całych narodów i ras, zlikwidowanie tradycji instytucyj i samej nawet egzystencji starych, niepodległych państw. Dwanaście milionów morderstw! Eksterminacja dwóch trzecich Żydów w Europie: przeszło sześć milionów — według liczb podanych przez samego mordercę. Morderstwa wykonywane sposobem masowej produkcji przemysłowej...

Na ogół świat nie zdawał sobie sprawy z ogromu zbrodni hitlerowskich. Stało się tak zapewne dlatego, że w tym czasie gdy zbrodni tych dokonywano, na całym świecie toczyła się mordercza walka, szerząca dookoła nagłą śmierć. I z tego samego powodu zbyt szybko o nich zapomniano.

ROZDZIAŁ V PRACA NIEWOLNICZA

W latach 1941—1945 Niemcy wywieźli pięć milionów cudzoziemskich robotników do pracy niewolniczej w Rzeszy, skąd znaczna ich część — dokładne liczby nie są znane — nigdy nie powróciła. Rozdział niniejszy opisuje losy tych wprowadzonych niewolników.

Łatwiej pojmiemy hitlerowską koncepcję pracy niewolniczej, gdy uprzytomnimy sobie, że stanowiła ona integralną część narodowosocjalistycznej doktryny, która ponad wszystko stawiała państwo hitlerowskie i zupełnie nie liczyła się z osobistymi prawami jednostki. Pewien niemiecki autor, piszący o narodowym socjalizmie, sformułował tezę, że „stosunek pracy nie jest zwykłym stosunkiem prawnym między pracobiorcą a pracodawcą. Jest to przejaw życia, w którym robotnik staje się kółkiem w narodowo-socjalistycznej maszynie produkcji kolektywnej”.

W samych Niemczech wprowadzono pracę przymusową już w 1935 roku. Od roku 1939 datuje się początek powszechnej mobilizacji robotników na podstawie dekretu Göringa. Na mocy tego dekretu także cudzoziemcy zamieszkali w Niemczech podlegali obowiązkowi pracy. Tym samym więc system przymusowego zatrudniania cudzoziemskich robotników w hitlerowskich Niemczech wprowadzono jeszcze przed wojną.

Nie można się więc wobec tego dziwić, że hitlerowcy system ten rozciągnęli podczas wojny na obszary okupowane — wbrew prawu międzynarodowemu.

System pracy przymusowej stanowił jeden z podstawowych elementów hitlerowskiej polityki ujarzmania innych narodów i wywodził się bezpośrednio z teorii „rasy panów” i koncepcji wojny totalnej.

Gdyby w Niemczech zabrakło rąk roboczych, mogłoby to być groźne dla ich gospodarki wojennej. Trzeba więc w takim wypadku sprowadzać niewolników z obszarów okupowanych.

„Niechaj pracują dla zwycięstwa Niemiec, dopóki są do tego zdolni. I niechaj umierają, gdy już będą zbyt słabi lub zbyt chorzy, aby móc dalej pracować. A jeżeli nie będą umierać dosyć szybko, należy im w tym pomóc — przez uśmiercanie w gazowych komorach obozów koncentracyjnych. Potem ich zwłoki trzeba spalić w obozowych piecach krematoryjnych. Ale bez żadnego marnotrawstwa. Produkty uboczne muszą być należycie wykorzystane — krew i popiół jako nawóz, włosy — do wyrobu tkanin, złoto z zębów — do zapewniania kas Reichsbanku.

Taki oto był pogląd hitlerowców. I zgodnie z tym poglądem postępowali.

Postanowienie prawa międzynarodowego w sprawie przymusowej pracy mieszkańców obszarów okupowanych zawarte jest w 52 artykule konwencji haskiej, która w czasie drugiej wojny światowej była wiążąca również dla Niemców.

Rekwizycji w naturze oraz usług można wymagać od gmin i mieszkańców jedynie na potrzeby armii okupacyjnej. Będą one dostosowane do środków kraju i nie będą pociągały za sobą dla ludności obowiązku uczestniczenia w działaniach wojennych przeciwko własnej ojczyźnie...¹

Władze okupacyjne nie mają również prawa wywożenia mieszkańców do swego kraju i zmuszania ich tam do pra-

¹ Cyt. wg *Dziennika Ustaw RP*, nr 21, 1927 r. (przyp. tłum.).

cy. Podczas pierwszej wojny światowej Niemcy robili to na stosunkowo mniejszą skalę, wysyłając wielu Francuzów i Belgów do Niemiec na roboty. Ale już wówczas inne narody tę praktykę potępiały. Podczas drugiej wojny światowej Niemcy wywozili mieszkańców obszarów okupowanych w tak dużej mierze i w tak brutalnych warunkach i tak przy tym pomialali godnością ludzką, że w porównaniu z tym ich wyczyny z lat 1914—1918 spadły do rzędu faktów niemal bez znaczenia.

Hitlerowska polityka pracy przymusowej zmierzała do dwóch celów. Jednym celem było używanie robotników cudzoziemskich do utrzymywania w ruchu niemieckiej maszyny wojennej. Drugim celem — a stanowił on logiczną konsekwencję doktryny hitlerowskiej — było osłabienie żywotności „niższych ludów” przez ich wyniszczanie. Nie leżało bowiem bynajmniej w intencji hitlerowców, aby większość robotników wywiezionych do Niemiec na roboty mogła przeżyć swoje udręki i wrócić do domu. Setki tysięcy z nich umarły lub zostały wymordowane, a wiele tysięcy jeszcze po dziś dzień tuła się na obczyźnie.

Program pracy niewolniczej stanowił integralną część ogólnego hitlerowskiego planu wojny totalnej. Sauckel i Speer ułożyli ten program i kierowali jego wykonywaniem. Norymberski Trybunał Międzynarodowy uznał obu winnymi zarzucanych im zbrodni i skazał Sauckla na karę śmierci przez powieszenie, a Speera na dwadzieścia lat więzienia. Rozpatrzywszy sprawę Sauckla, Trybunał orzekł w swoim wyroku, że jego stosunek do programu pracy niewolniczej znalazł wyraz w jednym z wydanych przez niego zarządzeń, które zawierało następujący passus: „Wszystkich tych ludzi należy żywić, umieszczać i traktować w ten sposób, aby ich eksploatować w możliwie najwyższym stopniu przy możliwie najniższym poziomie wydatków”.

Tak też hitlerowcy postępowali z robotnikami wywiezionymi do Niemiec na roboty.

Wyciągali ich z domu i wywozili z krajów okupowanych w warunkach, które na ogół należy uważać za nie nadające się nawet do przewozu bydła. Trzymali ich potem, stłoczonych razem, w brudnych pomieszczeniach. Zmuszali do pracy ponad siły i jednocześnie nie dożywiali. Kiedy ci niewolnicy nie byli już zdolni do pracy, a nie chcieli jeszcze umierać, wysyłano ich do obozów koncentracyjnych, gdzie uśmiercano ich gazem, a zwłoki palono w obozowych piecach krematoryjnych. Według Sauckla celem jego polityki pracy było wykorzystanie wszystkich zasobów znajdujących się w krajach, które określał jako zdobyte, wszechstronne i gruntowne wyzyskanie wszystkich surowców i ludzkiej siły roboczej — na rzecz Niemiec i ich sprzymierzeńców.

Wszędzie, gdzie wkraczały armie niemieckie, urządzano obławy na mieszkańców i wywożono ich do Rzeszy na roboty. Z początku Niemcy próbowali werbować ochotników, ale gdy skończyło się to zupełnym niepowodzeniem, zaniechali nawet pozorów dobrowolnej rekrutacji i wywozili mieszkańców stosując jednocześnie podstęp, przemoc i terror.

Pierwszą ofiarą hitlerowskiej polityki pracy niewolniczej była oczywiście Polska. Hans Frank, gauleiter Hitlera w Generalnej Guberni, wytknął sobie jako cel wywiezienie miliona ludzi i wydał swojej policji rozkaz, aby otaczała wsie polskie i stosowała gangsterskie metody porywania mieszkańców.

Dostarczyć i przewieźć do Rzeszy co najmniej milion mężczyzn i kobiet do pracy na roli i w przemyśle — w tym siedemset pięćdziesiąt tysięcy robotników rolnych, z czego kobiet powinno być przynajmniej pięćdziesiąt procent — celem zabezpieczenia produkcji rolnej i wypełnienia luk w kadrach robotników przemysłowych, których brak daje się odczuwać w Reichu.

Oto czego domagał się Hans Frank.

Już w maju 1940 roku zaczęto na ziemiach polskich stosować pobór przymusowy, okazało się bowiem, że liczba ochotników nie wystarczała do zaspokojenia potrzeb Rzeszy. Frank pisał w swoim dzienniku:

Aresztowanie młodych mężczyzn, gdy wychodzą z kościołów i kin, mogłoby wśród Polaków spowodować coraz bardziej rosnące zdenerwowanie. Ale nie mam żadnych obiekcji przeciwko temu, aby na ulicach wyłapywać tę hołotę, zdolną do pracy, ale często wałęsającą się beczynnym. Najlepszą w tym wypadku metodą będzie urządzanie łapanek.

Takie łapanki stały się też wkrótce zjawiskiem częstym, gdyż Niemcy potrzebowali coraz więcej robotników. Zwłaszcza w roku 1942 wzrosła potrzeba zwiększenia ilości siły roboczej, wyciąganej z Polski. Ewakuowano bowiem z Niemiec Żydów, których jeszcze do tego czasu tam zatrudniano, i zastępowano ich Polakami. O losach tych Żydów mowa będzie w jednym z następnych rozdziałów książki. Co się tyczy Polaków, którzy mieli ich zastąpić w Rzeszy, generalny pełnomocnik do mobilizowania sił roboczych¹ polecał w instrukcji, aby ich umieszczać w obozach koncentracyjnych i zmuszać do pracy, „o ile jest to element przestępczy lub aspołeczny”. Innych Polaków kazał wywozić do Niemiec bez rodziny oddawać do dyspozycji urzędów pracy celem zatrudnienia w zakładach zbrojeniowych. Było to jawne łamanie prawa międzynarodowego.

Jak się to często zdarzało hitlerowcom podczas wojny, ich samowolne metody nie zawsze dawały wyniki, jakich pragnęli i jakie spodziewali się uzyskać. Podobnie jak we Francji rozstrzelywanie zakładników wzmagало opór przeciwko okupacji niemieckiej, tak w Polsce „dzikie i bezlitosne polowanie” na robotników wywołało gwałtowną reakcję. Jeden z zastępców Sauckla uczestnicząc w kon-

¹ Genera]oeverollmachtiger für den Arbeitseinsatz — był nim właśnie Fritz Sauckel (przyp. tłum.).

ferencji, która się odbyła u Hitlera, zdawał z tego sprawę w następujących słowach:

Sytuacja w Polsce jest w tej chwili nader poważna. Opór przeciwko administracji jest u nas bardzo silny... Na przykład czternaście dni temu zastrzelono szefa urzędu pracy w Warszawie. Rekrutowanie robotników nawet wtedy, gdy się je przeprowadza z najlepszą wolą, jest bardzo utrudnione, chyba gdy się ma pod ręką znaczne siły policji.

Na „okupowanych obszarach wschodnich” (tak w swej oficjalnej terminologii hitlerowcy określali obszary okupowane w Związku Radzieckim) stosowano przymus pracy na większą jeszcze skalę. W roku 1942 Sauckel wydał rozkaz wywiezienia z Ukrainy dwóch milionów robotników. Przedstawiając to zapotrzebowanie Rosenbergowi, który był wówczas ministrem Rzeszy dla okupowanych obszarów wschodnich, Sauckel pisał:

Wiem, jakie trudności napotkamy na drodze do wykonania tego nowego rozkazu, ale jestem przekonany, że przez bezwzględne zastosowanie wszystkich środków, jakimi rozporządzamy, i przez współpracę wszystkich czynników zainteresowanych — wykonanie nowego zapotrzebowania w ustalonym terminie będzie możliwe.

Wszystkie środki bezwzględne istotnie zastosowano i współpraca wszystkich czynników zainteresowanych była doskonała — nie wyłączając komisarza Rzeszy dla Ukrainy, któremu Rosenberg przesłał ten rozkaz.

Jego reakcja na zapotrzebowanie Sauckla była bardzo charakterystyczna:

My jesteśmy rasą panów... Wyciągnę z tego kraju wszystko do szczytu. Jego mieszkańcy muszą pracować, pracować, nieustannie pracować. Niektórzy niepokoją się o to, że ludność nie dojada. Nie mogą wysuwać takich żądań. Ostatecznie nie przyszedłszy tu po to, aby im dostarczyć manny z nieba. Jesteśmy rasą panów, która musi pamiętać, że najniższy robotnik nie-

miecki jest pod względem rasowym i biologicznym tysiąc razy więcej wart aniżeli tutejsza ludność.

A reichsführer Himmler nikomu nie ustępował w bezwzględności:

W najmniejszym stopniu nie interesuje mnie, co się dzieje z Rosjanami. To, czy inne narody żyją w dostatku, czy też umierają z głodu, interesuje mnie tylko o tyle, o ile ich potrzebujemy jako niewolników dla naszej kultury. Gdy dziesięć tysięcy kobiet rosyjskich pada z wycieńczenia, kopiąc rów przeciwczołgowy, interesuje mnie to tak długo, jak długo tego rowu dla Niemiec nie wykopały.

W miarę „jak wznagało się przymusowe wywożenie na roboty do Niemiec, coraz bardziej wzrastał ruch partyzancki. Chcąc uniknąć wywiezienia, wielu obywateli radzieckich na obszarach okupowanych uciekało do lasów i przyłączało się tam do oddziałów partyzanckich. Podobnie jak rozkaz Hitlera w sprawie komisarzy politycznych przyczynił się jedynie do tego, że wojska radzieckie stawiały jeszcze większy opór i do upadłego broniły każdej piędzi ziemi, tak w wyniku wzmożenia obław na robotników radzieckich zmniejszała się rezerwa niewolniczej siły roboczej, a jednocześnie zwiększał się opór ludności cywilnej.

Niemcy więc musieli stosować coraz bezwzględniejsze środki celem zdobycia robotników na okupowanych obszarach radzieckich i rozpoczęli intensywne polowanie na ludzi.

Po ujęciu Rosenberga znaleziono wśród jego dokumentów teczki, które przysyłał mu cenzor hitlerowski. Teczki zawierały wycinki z listów pisanych w tym czasie przez obywateli radzieckich. Jeden z nich pisał:

W naszej miejscowości zaszły nowe wydarzenia. Wywozi się ludzi do Niemiec. Dnia 5 października zarejestrowano w tym celu wielu ludzi z obwodu kaukaskiego. Ale nie chcieli iść i wieś spalono. Ponieważ nie można było złapać tych wszystkich, któ-

rzy mieli wyjechać z Borowickoje, przyjechały trzy samochody ciężarowe z Niemcami, którzy podpalili domy.

Inny pisał w ten sposób:

Dnia 1 października by) nowy pobór robotników do pracy. Z tego, co się zdarzyło, opiszę ci najważniejsze. Nie potrafisz sobie wyobrazić bestialstwa... Do owego czasu nie wierzyliśmy temu i nawet dziś jeszcze może się to wydawać nie do wiary. Nadszedł rozkaz dostarczenia dwudziestu pięciu robotników, ale ani jeden nie zgłosił się. Wszyscy uciekli. Wtedy przyjechała policja niemiecka i podpałała domy tych, co uciekli. Wybuchł szalony pożar, bo już od dwóch miesięcy nie było deszczu. Ponadto w zagrodach stały stogi zboża. Możesz sobie wyobrazić, co się działo. Ludziom biegnącym na miejsce pożaru zabroniono gasić, bito ich i aresztowano. Tymczasem policja podpałała coraz więcej domów. Ludzie padali na kolana i całowali policjantów po rękach. Ale ci bili ich gumowymi pałkami. Policja groziła, że spali całą wieś. Nie wiem, jakby się to skończyło, gdyby się nie był wdał Zapurkany. Przynęcił on, że następnego dnia zgłosi się więcej robotników.

Opisując polowanie na ludzi w innym rejonie, trzeci donosił co następuje:

Już od tygodnia tutaj polują i jeszcze nie mają dosyć. Złapanych robotników zamknięto w budynku szkolnym. Nie mogą stamtąd wyjść nawet za potrzebą fizjologiczną. I muszą to robić na miejscu jak świny. Któregoś dnia mieszkańcy z wielu wsi odbyli pielgrzymkę do klasztoru w Poczajowie. Wszystkich złapano i uwięziono. Zostaną oni wysiani na roboty. Są wśród nich ułomni, ociemniaли i starcy.

Komisaryczny kierownik dystryktu, położonego w pobliżu Kijowa, zdając ministrowi Rosenbergowi sprawę ze swojej działalności, pisał w roku 1942:

W sierpniu 1942 roku przedsięwzięto środki przeciwko dwóm rodzinom, 7 których każda miała dostarczyć jednego robotnika do pracy. Obu wezwano, ale żaden nie przyszedł. Trzeba było ich sprowadzać przemocą, ale udało im się dwa razy uciec z obozu zbiorczego w Kijowie. Nim ich ponownie ujęto, uwięziono obu

ojców jako zakładników. Miano ich wypuścić dopiero po zgłoszeniu się synów. Postanowiłem wtedy przedsięwziąć wreszcie kroki, które pokażą coraz bardziej buntującej się młodzieży ukraińskiej, że musi ona słuchać naszych rozkazów. Kazałem spalić domy obu zbiegów.

A potem następuje zdanie pełne ohydnej obłudy:

Ludność miejscowa przyjęła życzliwie tę surową karę, albowiem dotychczas obie ukarane rodziny odnosiły się z lekceważeniem i pogardą do tych uczciwych mieszkańców, którzy z własnej woli kazali swoim dzieciom zgłaszać się do zaciągu robotniczego.

Generalny pełnomocnik do mobilizowania sił roboczych przyznał, że z pięciu milionów cudzoziemskich robotników, wywiezionych z obszarów okupowanych do Niemiec, nawet dwieście tysięcy nie zgłosiło się dobrowolnie.

Te ostre i brutalne metody nie dawały pożądaných rezultatów. Puszczanie z dymem całych wsi nie przyczyniało się do wzrostu liczby robotników, zgłaszających się na wyjazd do pracy. Jednak mimo że te metody zawodziły, stosowano je w dalszym ciągu. Oddziały SS miały rozkaz uczestniczenia w obławach urządanych po wsiach. Podpałały one domy i przemocą pędziły ludność do pracy niewolniczej w Niemczech.

Nie dość tego. W zbiorczych i przejściowych obozach, przez które ci nieszczęśliwi ludzie musieli przechodzić, w najrozmaitszy sposób pomiatano ich godnością ludzką i brutalnie się nad nimi znęcano, a warunki przejazdu do Niemiec były naprawdę straszne.

Przeważnie wyciągano mieszkańców z domu w takim pośpiechu, że nie mieli nawet czasu zabrać swoich rzeczy osobistych, a nieraz wywlekano ich na wpół tylko ubranych lub wprost z łóżek. Potem zamykano ich w zimnych piwnicach, bito i trzymano bez wody i pokarmu, nie wypuszczając nawet dla załatwienia potrzeb fizjologicznych.

Podczas oględzin lekarskich kobiety często narażone były na nieprzyzwoilości.

Następująca informacja pochodzi z dokumentu znalezionego przy jeńcu niemieckim:

W Jaźniach dla kobiet czasem zatrudniani byli mężczyźni, którzy pomagali kąpiącym się nawet w nacieraniu ciała mydłem. Mężczyźni fotografowali kobiety w łaźniach. Większość tych kobiet — to były wieśniaczki ukraińskie, które cechuje wysoki poziom moralny i wielka skromność; musiały więc one uważać takie traktowanie za pomiatanie ich godnością ludzką.

W dokumencie, z którego pochodzi ten urywek, zaznaczono, że takie incydenty były „zupełnie niegodne powagi i prestiżu Wielkiej Rzeszy Niemieckiej”. Okazuje się jednak, że Wielka Rzesza Niemiecka mało, a właściwie nic nie robiła, aby usunąć tę plamę ze swojej reputacji.

Ludzie wywożeni ze Związku Radzieckiego do Niemiec tłoczyli się w wagonach dla bydła — pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt osób w każdym. Chorzy i słabi leżeli rażeni ze zdrowymi. W drodze nie karmiono ich i nawet wody nie dawano. Swoje potrzeby fizjologiczne musieli zaspokajać tam, gdzie stali lub leżeli. Niektórzy z nich od razu po przybyciu do Niemiec nie byli już zdolni do pracy. Załadowywano ich do pociągów i w podobnych warunkach odsyłano z powrotem na okupowane obszary Związku Radzieckiego.

Warunki, w jakich tych powracających z deportacji odwożono do kraju, bardzo dobrze były znane w Ministerstwie Rzeszy dla Obszarów Okupowanych, któremu generalny pełnomocnik Sauckel podlegał. Widać to z następującego sprawozdania, opracowanego w biurze Rosenberga:

W pociągu kobiety rodziły, a noworodki wyrzucano przez okna w czasie jazdy. W tym samym wagonie jechali gruźlicy i wenerycznie chorzy, a ludzie konający leżeli w wagonach towarowych na podłodze bez słomy. Jednego z umarłych wyrzucono na nasyp

kolejowy. Podobnie musiało wyglądać także w innych pociągach, którymi odsyłano cudzoziemskich robotników do domu.

Nie tylko z Polski i ze Związku Radzieckiego, ale również z Francji, Holandii i Belgii, a później także z Włoch hitlerowcy wywozili setki tysięcy osób do pracy niewolniczej w Rzeszy.

Od roku 1940 do końca roku 1942 hitlerowcy z pewną oględnością stosowali we Francji swój system wywożenia na roboty. Było to zgodne z ich ówczesnym ogólnym stosunkiem do Francuzów, których początkowo próbowali z rozbijającą naiwnością — bo przecież powinni byli ich znać trochę lepiej — pozyskać przez pochlebstwa i umiarkowanie. W tym celu wydano armiom niemieckim instrukcję, aby się we Francji zachowywały „poprawnie”.

Ale serce Francji naprawdę nigdy nie było w Vichy i gdy tylko nieco przyszła do siebie po oszołamiącej klęsce w swojej — jak to określił generał De Gaulle — „pierwszej bitwie” drugiej wojny światowej, stało się dla Niemców rzeczą oczywistą, że nie uda im się ani zgnębić, ani uwięzić Dziewicy Galijskiej. Musiała więc zostać porwana.

W późniejszych miesiącach pełnomocnictwa Sauckla znacznie wzrosły. Na podstawie dekretów Hitlera i Göringa uzyskał on pełnię władzy wykonawczej a nawet kompetencje ustawodawcze w zakresie zadań, które mu powierzył fiihrer. I ze swoich apartamentów w hotelu Ritz w Paryżu kierował akcją wywożenia Francuzów do prac niewolniczych i na śmierć.

W swoich urzędowych enuncjacjach uzasadniał — ze zwykłą mu fanfaronadą — hitlerowską politykę pracy niewolniczej za pomocą narodowo-socjalistycznej filozofii. Niezwykła ostrość wojny — oświadczał — zmusza go do zmobilizowania w imieniu fiihrera wielu milionów cudzoziemców do pracy w niemieckiej gospodarce wojennej. Jest to konieczne dla utrzymania życia i wolności narodu niemieckiego i jego zachodniej kultury — narodu, który

„w przeciwieństwie do pasożytujących Żydów i plutokratów” posiada najlepszą wolę i dość siły, aby żyć z własnej uczciwej pracy. Podkreślał on przy tym, że zachodzi ogromna różnica między pracą, której wymagano dawniej¹ na podstawie traktatu wersalskiego i planów Dawesa i Younga, a pracą, jakiej dzisiaj wymagają Niemcy. Tamta bowiem praca miała formę pracy niewolniczej na rzecz potęgi i supremacji żydostwa, natomiast mobilizowanie sił roboczych, które on jako generalny pełnomocnik Hitlera ma zaszczyt przeprowadzać, stanowi wkład do walki o wolność Niemiec i ich sprzymierzeńców.

Jednakże celem planu realizowanego przez Sauckla było nie tylko zdobycie sił roboczych dla niemieckiej gospodarki wojennej. Eksterminacja innych narodów przez nadmierną pracę stanowiła podstawowy element polityki hitlerowskiej, a nie tylko jedną z jej konsekwencji. Dlatego hitlerowcy zmuszali cudzoziemskich robotników zatrudnionych w niemieckim przemyśle wojennym do pracy ponad siły i w warunkach rujnujących zdrowie.

W roku 1942 jeszcze bardziej rozszerzono władzę Sauckla nad cywilnym i wojskowym zarządem obszarów, znajdujących się pod okupacją niemieckich sił zbrojnych. Upoważniono go wówczas do posiadania własnego przedstawiciela przy sztabie każdego dowództwa i do bezpośredniego wydawania mu rozkazów ponad głowami dowódców wojskowych.

General von Falkenhausen, który był wojskowym gubernatorem Belgii i północnej Francji, zeznał², że z chwilą gdy sprawę rekrutacji do pracy powierzono Saucklowi, dawne metody uległy zmianie. Przedtem sprawami tymi zajmował się jeden z oficerów sztabu gubernatora i werbowanie do pracy, jak oświadczył Falkenhausen, oparte

¹ W mętnej, demagogicznej frazeologii hitlerowskiej oznaczało to odszkodowania wojenne, które Niemcy miały płacić po pierwszej wojnie światowej (przyp. tłum.)

² General von Falkenhausen był przesłuchiwany dnia 27 listopada 1945 roku przez Francuski Wydział Badania Zbrodni Wojennych.

było na zasadzie zupełnej dobrowolności. Później Sauckel wydawał rozkazy bezpośrednio wydziałowi pracy, a do gubernatora wojskowego należało już tylko wykonywanie tych rozkazów.

Podczas całej okupacji miejscowi dowódcy wojskowi używali przymusowo zmobilizowanych robotników do służby wartowniczej i do robót fortyfikacyjnych. We Francji Niemcy urządzali obławy na robotników pochodzących z Indochin i Afryki Północnej. W drugiej połowie 1942 roku dwa duże kontyngenty robotników, wziętych w drodze przymusowego poboru, skierowano do Francji do pracy niewolniczej w organizacji Todt' — mianowicie 5 560 Algierczyków i 1 825 Marokańczyków.

Począwszy od roku 1943 Niemcy wykorzystywali również organizację młodzieżową Chantiers de Jeunesse² jako dostawcę robotników do przymusowej pracy. W styczniu tego roku urząd pracy przy Niemieckiej Komisji Rozjemowej w Paryżu podał do wiadomości, że głównodowodzący frontu zachodniego — a był nim wówczas von Rundstedt³ — bada, czy i w jaki sposób można powołać jeszcze więcej robotników francuskich do wykonywania zadań „ważnych dla obu krajów” i że ma zamiar werbować

¹ Organizacja Todt zatrudniała robotników z obszarów okupowanych przy takich pracach, jak budowa „wału atlantyckiego” i dróg wojskowych. Albert Speer, hitlerowski minister zbrojeń i produkcji wojennej, korzystał z przymusowej służby pracy dla utrzymywania stanu osobowego tej organizacji na możliwie najwyższym poziomie. Nazwa organizacji pochodzi od jej założyciela Fritza Todta, który zmarł w roku 1942. Następcą jego był wspomniany już Speer.

² Organizacja ta powstała z inicjatywy Petaina po zawarciu za wieszenia broni z Niemcami i wzorowała się na Hitlerjugend. Refren pieśni śpiewanej przez jej członków brzmiał: „Marechal, nous voila” (Marszałku, oto jesteśmy).

³ Feldmarszałek von Rundstedt, jeden z czołowych generałów Wehrmachtu, był wojskowym ze starej szkoły pruskiej. Jego dziełem była wsporeniana już wyżej kontrofensywa w Ardenach w grudniu 1944 roku, ostatnie uderzenie Niemiec na wielką skalę. Von Rundstedt miał stanąć w roku 1349 przed sądem jako zbrodniarz wojenny. Jednak sprawa jego została umorzona na podstawie orzeczenia specjalnej komisji lekarskiej, która stwierdziła, że z powodu złego stanu zdrowia nie jest on w stanie stawić się przed sądem.

członków organizacji Chantiers de Jeunesse. Wielu z tych nowych poborowych Niemcy używali do robót fortyfikacyjnych, z których powstał tzw. „wał atlantycki”. Trudno tylko zrozumieć, w jaki sposób można było jako zadanie „ważne dla obu krapw” określać akurat budowę umocnień obronnych, które miały właśnie uniemożliwić desant armii alianckich, przygotowujących się do wyzwolenia Francji.

Ponieważ opór wobec poboru do pracy wzrastał, władze okupacyjne wydały zarządzenie, w którym groziły karą śmierci tym, którzy nie wykonają rozkazów powołujących ich do pracy. Zarządzenie z dnia 31 stycznia 1942 roku brzmiało, jak następuje:

Kto odmówi usług lub dóbr nakładanych w drodze rekwizycji przez dowódcę wojskowego Francji albo władzę przez niego wyznaczoną... karany będzie pracą przymusową, a w poważnych wypadkach — skazany na karę śmierci.

Stanowiło to wyraźne pogwałcenie konwencji haskiej i było przedmiotem wielu protestów ze strony generała Doyen, przedstawiciela francuskiego w Niemieckiej Komisji Rozejmowej.

Już w roku 1941 Doyen zwrócił uwagę Komisji na to, że organizacja Todt wbrew prawu zmusza robotników francuskich do „prac wojskowych na wybrzeżu Bretanii”. Nafzekał on, że żąda się od cywilnych władz francuskich, aby dostarczały wartowników dla strzeżenia punktów narażonych na niebezpieczeństwo, tj. mostów, tunelów, składów amunicji, lotnisk operacyjnych. Do swojej skargi Doyen załączył wykaz usług już wykonanych przez Francuzów.

Zaprotestował również energicznie przeciwko cytowanemu wyżej zarządzeniu z dnia 31 stycznia 1942 roku i podkreślał, że pozostaje ono w sprzeczności zarówno z prawem międzynarodowym, jak i z warunkami rozejmu, zawartego między Francją a Niemcami.

Oświadczenia, które Niemcy wielokrotnie składali, że we Francji pobór do pracy opiera się na zasadzie całkowitej dobrowolności, zupełnie pozbawione były podstaw. Umowę o pracę podpisywali z Niemcami ludzie, których uprzednio poddawano fizycznemu i moralnemu szantażowi, w czym, jak wiadomo, hitlerowcy celowali. Stosowali zarówno wymuszanie indywidualne jak i zbiorowe.

Nie ulega również wątpliwości, że przymusowy pobór do pracy przeprowadzono na podstawie planu. Dowodzi tego następujący fragment jednej z instrukcji niemieckich:

Sprawa: — Wzmógł się werbunek robotników na obszarach okupowanych i przygotowania do poboru przymusowego. Wobec braku sił roboczych w Rzeszy ich werbowanie na obszarach okupowanych musi przybrać rozmiary o wiele większe niż dotychczas... Należy w dalszym ciągu werbować przede wszystkim w oparciu o zasadę dobrowolności. Aby jednakże uzyskać wyniki zadowalające, władze niemieckie, których zadaniem jest zrealizowanie tego planu, nie mogą cofać się przed stosowaniem wszelkiego koniecznego nacisku.

Tę ogólną instrukcję wiernie wykonywali ci, do których była skierowana, mianowicie przedstawiciele Sauckla we Francji, Belgii, Holandii i Luxemburgu. Rozwinęli oni oszukańczą propagandę, wmawiającą robotnikom tych krajów, że niemieckie urzędy pracy ofiarują im nader korzystne warunki.

I choć propagandę tę prowadzili zarówno przez prasę, jak i radio, dawała ona mierne wyniki. Francuzi bowiem mogli prędko się przekonać, że obiecywane korzyści materialne były oszustwem.

Niemcy więc przedsięwzięli dalsze kroki. Sztucznie wywoływali bezrobocie, obniżali stopę życiową robotników zatrudnionych i zmniejszali zasiłki dla bezrobotnych. A gdy również i te pociągnięcia okazały się bezskuteczne, wprowadzili zamiast dobrowolnego werbunku przymusowy pobór do pracy.

Jeden ze sposobów, jaki Sauckel stosował przy werbowaniu francuskich i belgijskich niewolników, ujawnił on na konferencji poświęconej planowi czteroletniemu. Cytowany poniżej fragment jego oświadczenia pochodzi ze stenogramu protokołu obrad konferencji:

Najbardziej oburzającym był zarzut, przeciwko któremu musiałem walczyć, że w tych dystryktach nie ma organizacji zajmującej się werbowaniem i wysyłaniem do pracy Francuzów i Belgów. Dlatego musiałem wyszkolić cały sztab agentów obojga pici, którzy za dobrym wynagrodzeniem urządzali polowania na Judzi, tak jak w dawnych czasach łapano marynarzy. Zwabiano tych ludzi i namawiano do wyjazdu albo poiono wódką.

Istotnie niejeden Francuz, spędziwszy wesoły wieczór, budził się następnego dnia w bydłym wagonie pociągu idącego do Niemiec. Z bólem głowy i biletem do Dachau via jedna z fabryk broni w Zagłębiu Ruhry.

Wywierano na robotników podwójny nacisk: moralny i materialny.

W zamian za wywiezionych do Rzeszy Francuzów Niemcy przyrzekli zwolnić odpowiednią ilość francuskich jeńców wojennych. Ale wkrótce wyszło na jaw, że liczba zwolnionych jeńców wojennych w stosunku do liczby wywiezionych robotników kształtowała się jak 1:5.

W jaki sposób Niemcy stosowali nacisk materialny, ilustruje następujące pismo, skierowane przez urząd pracy w departamencie Pas-de-Calais do młodego Francuza:

Dnia 26 marca roku bieżącego w Marquise wydałem Panu nakaz wyjazdu do Niemiec, do pracy w Pańskim zawodzie. Miał Pan jechać z kontyngentem, który wyruszył do Rzeszy dnia 1 kwietnia. Nie usłuchał Pan tego nakazu. Przeto wzywam Pana, aby się stawił ze swoim bagażem w najbliższy poniedziałek 28 kwietnia przed godziną 19 przy rue de la Porame d'Or 51 w Calais. Zwracam uwagę na okoliczność, że wyjeżdża Pan do Niemiec jako wolny robotnik i że będzie tam pracował na tych samych warunkach i pobierał tę samą płacę, co robotnicy niemieccy. Na wypadek gdyby Pan się nie stawił, muszę ostrzec, że wynikną z tego dla Pana przykre konsekwencje.

Wezwanie to nosiło podpis: „Hanneran, Delegat Ministerstwa Pracy Rzeszy”.

Nie wiemy, czy odbiorca tego pisma dał się groźbą przykrych konsekwencji nakłonić do posłuszeństwa. Ale z pewnością byli tacy, którzy ulegali groźbom. O ich losach po przybyciu do Niemiec będzie mowa dalej.

Gdy w styczniu 1943 roku Sauckel przebywał w Paryżu, otrzymał tam wiadomość od Speera, że fiihrer zdecydował, iż odtąd nie ma już potrzeby przy werbowaniu kwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników we Francji „kierować się jakimiś specjalnymi względami wobec Francuzów”. Można więc odtąd przy werbowaniu stosować większy nacisk i ostrzejsze środki.

Sauckel przejrzał zgłoszone zapotrzebowania i postanowił natychmiast zażądać 150 000 wykwalifikowanych robotników z Francji dla przemysłu zbrojeniowego w Niemczech, a 50 000 — z Holandii i Belgii.

Kilka dni później Sauckel brał udział w naradzie Centralnego Biura Planowania w Berlinie i oświadczył tam, że udało mu się nakłonić Lavalą, który wprowadził przymusową pracę we Francji, do rozszerzenia obecnie obowiązującego dekretu na trzy dalsze roczniki. Dodał, że roczniki te już powołano.

Lecz była to tylko kropla w morzu. W czerwcu 1943 roku Sauckel przesłał Hitlerowi projekt programu na najbliższe sześć miesięcy. W swoim projekcie przewidywał wywiezienie do Niemiec dalszych 500 000 niewolników w ciągu roku. Sauckel prosił Hitlera o zaaprobowanie jego programu i aprobatę tę otrzymał.

Lecz co innego ułożyć program, a co innego — wykonać. Sauckel wrócił do hotelu „Ritz” w Paryżu i ze swojej luksusowej siedziby wszczął kampanię forsownego realizowania programu. Ale Francja już przysłała do siebie po ogłuszającym ciosie z 1940 roku i wykonanie programu natrafiało na szeroko rozpowszechniony opór, bierny

i czynny, nie tylko ze strony bojowych patriotów, ale także funkcjonariuszy rządu Vichy.

Na okresowej konferencji w sprawie planu czteroletniego w marcu następnego roku Sauckel musiał przyznać, że nie udało mu się wykonać programu. „Ostatniej jesieni — oświadczył — program werbowania robotników cudzoziemskich zupełnie się nie powiódł. Nie chcę wdawać się w przyczyny, były one już tu szeroko omawiane. Mogę tylko jeszcze raz powiedzieć, że realizowanie programu gruntownie się załamało.”

Mimo że Sauckel przyznał się publicznie do całkowitego niepowodzenia, nie zrażano się tym i uchwalono nowy • program wywiezienia do Niemiec w ciągu 1944 roku ponad miliona cudzoziemskich robotników. W styczniu tego roku na konferencji, w której uczestniczył również Hitler, liczbę tę zatwierdzono. Program ustalił zapotrzebowanie na robotników z Francji w wysokości 91 000 miesięcznie, a na robotników z Belgii i Holandii — po 250 000 rocznie. Sauckel nie przestawał wywierać presji na rząd Vichy, aby zaspokoić nienasycone zapotrzebowanie Rzeszy na siły robocze. Toteż w lutym 1944 roku rząd Vichy rozszerzył krąg osób podlegających powołaniu do pracy przymusowej na wszystkich mężczyzn w wieku od lat szesnastu do sześćdziesięciu i na wszystkie kobiety od lat osiemnastu do czterdziestu pięciu. Jednakże generalny pełnomocnik zmuszony był zameldować Hitlerowi, że stary marszałek Francji nie chce się zgodzić na wysyłanie kobiet do przymusowych robót. Ale jednocześnie mógł zawiadomić fuhrera, że rząd Vichy przyjął jego żądanie, aby funkcjonariusze, którzy sabotują wykonywanie programu wywożenia robotników z Francji, karani byli śmiercią. Sauckel zapewniał również Hitlera, że dostatecznie jasno dał rządowi w Vichy do zrozumienia, iż zastosuje jeszcze ostrzejsze środki, gdyby zapotrzebowanie na zwiększoną liczbę robotników nie zostało wykonane. Na zegarze dziejowym wkrótce miała wybić decydująca

godzina. Od dawna przygotowywane wyzwolenie Francji z dniem każdym stawało się bliższe. Niemcy liczyli się z ewentualnością inwazji aliantów i na wypadek, gdyby ona miała nastąpić, postanowili wywieźć z Francji wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy. Ale gdy armie sojusznicze stanęły mocną stopą na ziemi francuskiej, tak szybko posuwały się naprzód, że plany niemieckie nie mogły być wykonane.

Wspomnieliśmy wyżej, że propaganda niemiecka obiecywała cudzoziemskim robotnikom wyjeżdżającym na roboty do Rzeszy taką samą płacę, jaką dostawali robotnicy niemieccy. Ale Niemcy tego przyrzeczenia nigdy nie dotrzymali.

Robotnicy cudzoziemscy otrzymywali na rękę bardzo mało, pracodawca bowiem miał prawo nakładać na nich duże kary pieniężne za najmniejsze nawet wykroczenie przeciwko dyscyplinie. Często więc kara wynosiła tyle, ile wynagrodzenie za cały tydzień pracy, i robotnik nie otrzymywał ani jednego feniga.

Robotników cudzoziemskich, zatrudnionych w fabrykach, na ogół umieszczano w obozach pracy. Spośród Polaków wywiezionych do Rzeszy, Niemcy wielu kierowali do pracy w gospodarstwach rolnych, gdzie mieszkali w stajniach i podlegali karze cielesnej.

Obozy, w których umieszczano robotników cudzoziemskich, często były pod zarządem firm, które ich zatrudniały. Jeden z takich obozów położony był w Schandelah, a umieszczonych w nim robotników zatrudniała firma Steinoel et Co. w pobliskiej fabryce.

Była to fabryka produkująca olej skalny z łupków bitumicznych. W roku 1943 odczuwano w Niemczech brak ropy i minister Rzeszy Speer wskazał na konieczność zwiększenia jej produkcji, bo od tego zależała możliwość dalszego prowadzenia wojny. W związku z tym firmie Steinoel et

Co. przyznano priorytet i dostarczano jej niewolniczej siły roboczej z obozu koncentracyjnego w Neuengamme¹.

Dyrektor firmy formalnie odpowiedzialny za robotników umieszczonych w Schandelah, jakkolwiek nie brał czynnego udziału w zarządzaniu obozem, był doskonale poinformowany o ogólnych warunkach tam panujących.

A warunki mieszkania, odżywiania i higieny w Schandelah były okropne. Odżywianie robotników ledwo wystarczało na to, aby utrzymać ich przy życiu. Odzież prano rzadko, jeszcze rzadziej zmieniano ją. W obozie roiło się od robactwa. Aby okryć się przed zimnem, więźniowie — bo ci robotnicy w rzeczywistości byli więźniami — nakładali na siebie przy pracy papierowe worki po cemente. Dyrekcja zabraniała im tego. A gdy więźniowie wbrew zakazowi dalej to robili, karano ich chłostą. Karę tę wyznaczał komendant obozu i wynosiła ona dwadzieścia pięć kijów, które wymierzano delikwentowi publicznie.

W obozie nie było lekarza, a kierownikiem szpitala był starszy sanitariusz, przed wojną zawodowy murarz. Wykonywał wszystkie zabiegi chirurgiczne skalpelem, który sterylizował przez zanurzenie w benzynie.

Oto wyjątek z opisu operacji wykonanych przez tego „chirurga”. Opis pochodzi od jednego z więźniów, który jako asystent pomagał mu w operacjach:

Muszę przyznać, że podziwiałem jego sposób zabierania się do pracy. Ale ponieważ tak się przypadkowo złożyło, że wszyscy jego pacjenci byli już w stanie beznadziejnym, nie należy się dziwić, że wszyscy umarli. Na przykład asystowałem przy operacji pewnego Jugosłowianina, którego brzuch był straszliwie wzdęty, a reszta ciała niezwykle wychudzona. Sanitariusz powiedział mi, że w brzuchu chorego jest pełno ropy. Otworzył go, wydobyl ropy i zaszył z powrotem. Do końca życia nie zapomnę, jak ten pacjent trzy dni później umierał z jugosłowiańskim hymnem narodowym na ustach. Sanitariusz przeprowadzał wszystkie operacje skalpelem. Dezynfekował go benzyną, którą wykradał z garażu. Miał także kilka małych szczypic i jedną¹ Patrz rozdział VI.

parę nożyczek. Ponieważ nie było środków znieczulających, operacje wykonywano bez znieczulania. Albo ja przytrzymywałem pacjenta, albo przywiązywano go do stołu.

Lekarz przyjeżdżał do obozu tylko wtedy, gdy trzeba było obejrzeć umarłego i sporządzić akt zejścia. Nigdy go w innym celu nie wzywano.

Komenda obozu była zdania, że to wszystko jedno, czy chorzy więźniowie umrą, czy wyzdrowieją.

Trzeba jednak zaznaczyć, że komenda i strażnicy obozu bynajmniej z głodu nie umierali.

Na wielu procesach, które wytoczono zbrodniarzom obozów koncentracyjnych i obozów pracy, wysuwano na ich obronę argument, że chaos panujący w Niemczech w roku 1944 i w pierwszych miesiącach roku 1945 musiał siłą rzeczy wpłynąć na pogorszenie warunków w obozach. Ale przeciwko temu argumentowi przemawia fakt, że komenda i strażnicy obozu w Schandelah byli zupełnie dobrze ubrani i odżywieni. Oni z głodu nie umierali. Wprawdzie ta sama kuchnia obsługiwała i SS-manów, i robotników, ale potrawy dla SS-manów gotował specjalny kucharz. SS-manom wydzielano dziennie 500 gramów kartofli i 35 gramów masła. Robotnicy nigdy masła nie dostawali. Komenda i strażnicy obozu otrzymywali dziennie 60 gramów kiełbasy i 40 gramów mięsa. Dla nich nie było bezmięsnych dni w tygodniu. Raz w tygodniu gotowano im zupełną mleczną, na którą zużywano 50 litrów mleka. Otrzymywali dziennie 100 gramów dżemu albo sztucznego miodu i 25 gramów sera. Robotnicy rzadko kiedy dostawali ser. A przecież SS-mani z komendy obozu nie pracowali ciężko. Tak wielka różnica w traktowaniu SS-manów z komendy obozu i robotników wywodziła się stąd, że SS-manów uważano za ludzi, a robotników za bydło przeznaczone na zużycie.

Praca w fabryce Steinoel et Co. była bardzo ciężka — uwłaszcza dla ludzi wycieńczonych wskutek chronicznego głodowania. Gdy robotnicy nie wykonywali dość szybko

pracy, nadzorca fabryczny składał o tym raport. Gdy zaś tak osłabli, że już dłużej pracować nie mogli, odsyłano ich partiami do obozu koncentracyjnego w Neuengamme, a na ich miejsce sprowadzano zdolniejszych do pracy. Wyciskano z robotników dosłownie ostatnie poty. Pracowali o głodzie, dopóki nie umarli w Schandelah lub nie zostali wykończeni w Neuengamme, jako już niezdolni do pracy.

Komendantem obozu w Schandelah był niejaki Ebsen, sadysta i brutal, którego wskazówkami kierowali się wszyscy funkcjonariusze i strażnicy. Zanim wstąpił do SS, był leśniczym i jednocześnie świeckim kaznodzieją oraz opiekunem wykolejonej młodzieży.

To Ebsen właśnie wydał strażnikom obozu rozkaz bicia wszystkich więźniów, którzy przed zimnem osłaniali się papierowymi workami: chłostano ich małym gumowym batem, zwanym po niemiecku „Schlag”.

Ebsen był nieograniczonym panem życia i śmierci więźniów. W wykładach dla strażników pouczał, że nie wolno zadawać się z więźniami, których określał jako „przestępców i szumowiny”. I faktycznie traktował ich jak „szumowiny”, bijąc każdego z nich oddzielnie i wszystkich razem, podczas przeglądów i przy każdej innej sposobności. Pewnej nocy na przykład znaleziono w kotłowni śpiącego więźnia, Polaka. Ebsen okrutnie zbił go końcem kabla.

Ebsen miał godnego pomocnika w osobie zastępcy komendanta obozu, niejakiego Truschela, znanego pod przyzwiskiem „zabójca”. Był on jeszcze gorszy aniżeli sam komendant.

Jeden z więźniów zadenuncjował swego towarzysza Łotysza, że wyrabia sztylety. Winowajca musiał się zameldować u Truschela, który zabił go strzałem z rewolweru w głowę, mówiąc przy tym: „To go oduczysz wyrabiać broń, teraz już mu się tego odechce”.

Truschel nigdy nie rozstawał się z batem i wszyscy, którzy mu podlegali, żyli w nieustannym strachu.

Jeden ze strażników obozu, otyły mężczyzna, jako cywil

był kelnerem. Świadek, który zeznawał na jego procesie, mówił o nim, że „był tłusty jak świnia”. Jest rzeczą jasną, że swojej tuszy nie zawdzięczał głodowym racjom żywnościowym w obozie. Ten tłuścioch również bił więźniów przy każdej sposobności i pod każdym pretekstem, posługując się łopatą, deską — tym, co w danej chwili miał pod ręką. Do jego obowiązków należało właśnie wymierzanie kary chłosty dwudziestu pięciu batów, którą wyznaczało więźniom za mniejsze uchybienia wobec dyscypliny. Ten sam oprawca z reguły zatrzymywał dla siebie pewną część żywności, którą miano rozdzielać między więźniów.

W obozie Schandelah, jak we wszystkich innych obozach koncentracyjnych i obozach pracy, wprowadzono system nadzoru, wykonywany przez tzw. kapo. Kapo był to najczęściej Niemiec, pospolity przestępca, sprowadzany z innego obozu koncentracyjnego i mianowany szefem pewnej grupy więźniów. W zamian za brutalną dyscyplinę, jaką narzucał swoim podwładnym, był lepiej traktowany, nie pracował, otrzymywał więcej jedzenia i coś do palenia.

Jednym z kapo w Schandelah był niejaki Grosse, który pełnił funkcję szefa służby pracy (Arbeitsdienst) w obozie, to znaczy przydzielał każdemu więźniowi pracę. Posiadał on swoisty zmysł humoru i ilekroć widział więźnia niezwykle wychudzonego — a być w Schandelah niezwykle wychudzonym znaczyło to samo co być żywym szkieletem — zazwyczaj mówił do niego: „Już wkrótce pójdziesz do krematorium”. Jednemu z więźniów, byłemu dyrektorowi cukrowni we Francji, Grosse kazał biec na przestrzeni 80 m między dwoma szeregami strażników, którzy okładali go kijami. Za każdym razem, gdy więzień upadał, podnoszono go i bito dalej. Cztery godziny później wyzionął ducha.

Tak oto wyglądał dzień powszedni tak zwanych więźniów obozowych. „Tak zwanych”, bo przecież wcale nie

byli przestępcami, choć niczym nie można usprawiedliwić sposobu, w jaki ich traktowano, nawet gdyby rzeczywiście byli przestępcami, a nie zwykłymi spokojnymi obywatelami, nie przeciwstawiającymi się obowiązującym prawom. Jedyną ich zbrodnię stanowiła okoliczność, że mieszkali w krajach okupowanych przez armie niemieckie i że Niemcom praca ich była potrzebna. Dlatego odrywano tych obywateli od żon i dzieci, wśród nocy pakowano do pociągów i po męczarniach podróży, trwającej niekiedy pięć dni, wyładowywano jak towar na bocznicę obozu pracy, gdzie rozpoczynali życie niewolników.

Tylko ludzie o sercach jak najbardziej wytrzymałych mogli marzyć o tym, że będą w stanie to wszystko przeżyć. Wielu więźniów musiało widzieć w swojej ostatniej podróży do komory gazowej szczęśliwe wyzwolenie z życia pełnego męki nie do zniesienia.

W początku 1943 roku rząd Rzeszy wydał instrukcję, według której cudzoziemskich robotnic w odmiennym stanie nie należało odsyłać z powrotem do domu. Władze lokalne miały im stworzyć warunki dla przebycia połogu; „możliwie najskromniejsze, ale odpowiednie pod względem higienicznym”. Miały one również obowiązek przygotować pomieszczenia dla noworodków, gdzieby je pielęgnowano i karmiono, aby matki mogły normalnie chodzić do fabryki i pracować dla Niemiec.

Ponieważ w zakładach Volkswagenwerke¹ w pobliżu Hanoweru zatrudniano wielu cudzoziemskich robotników, urządzono w lutym 1943 roku w Wolfsburgu na terenie tamtejszej fabryki „dom dziecka”. Początkowo kierownictwo domu znajdowało się w rękach Rosjan. A nadzór nad nim sprawował dział opieki społecznej w zakładach Volkswagenwerke. Później oddano dom pod opiekę i kon-

¹ **Fabryka** popularnych samochodów osobowych (przyp. tłum.).

trołę doktora Korbela, lekarza fabrycznego, a kierownictwo — niejakiej Elli Schmidt*. Po pewnym czasie przeniesiono dzieci do wsi Riihen, położonej w odległości dwunastu kilometrów od fabryki, i tam rozmieszczono je w kilku chatkach.

Dzisiaj wiadomo, że od kwietnia 1943 roku do kwietnia 1945 roku zmarło tam czterysta dzieci. Sześćdziesięcioro w jednym tylko miesiącu sierpniu 1944 roku. Początkowo pozwalano matkom przebywać z noworodkami, ale później hitlerowski minister pracy wydał zarządzenie, aby położnice w czternaście dni po porodzie wracały do pracy. Odtąd śmiertelność wśród noworodków szybko wzrastała.

Doktora Korbela, który pełnił obowiązki lekarza „domu dziecka”, sąd brytyjski uznał winnym niedbalstwa, które rozmyślnie tolerował, choć był w pełni świadomy jego skutków. Mimo że w roku 1944 z 310 niemowląt zmarło aż 254 i mimo że liczba zgonów pod koniec roku wzrastała, doktor Korbel zmniejszył ilość swoich wizyt do jednej w tygodniu. Nie podejmował również żadnych kroków, aby uzyskać poradę i pomoc specjalisty chorób dziecięcych. Sam też nigdy nie badał chorych dzieci. Ani razu także nie oglądał zwłok, ale ograniczał się do akceptowania i podpisywania aktów zejścia, które sporządzali za niego inni. W aktach tych niezmiennie powtarzała się gołosłowna diagnoza „osłabiona zdolność do życia”.

W podobny sposób pełniła swoje funkcje kierowniczka „domu dziecka”. Obchodziła się z dziećmi w sposób brutalny i bezlitosny. Brak było najprymitywniejszych warunków higienicznych. Nie stosowano żadnych środków zapobiegawczych nawet wówczas, gdy owrzodzenie dzieci i ich zauszenie przyprawiało o mdłości każdego, kto tam zajrzał. Ella Schmidt przyznała się, że ani razu nie pełniła

¹ Oboje — i lekarz dr Korbel. i kierowniczka domu Ella Schmidt — stanęli po wojnie przed Brytyjskim Sądem Zbrodni Wojennych i zostali uznani winnymi. Korbela skazano na karę śmierci.

dyżuru nocnego i ani razu nie wpadła do „domu dziecka” z nieoczekiwaną wizytą, aby skontrolować, jak prowadzony jest w czasie jej nieobecności.

A gdy w końcu te nieszczęsne noworodki, zjadane przez wszy, pokryte ropiejącymi ranami i wycieńczone przez biegunkę — umierały, wynoszono ich drobne ciała do małego pomieszczenia, skąd zabierano je partiami, -wkładano do tekturowych pudełek i przenoszono na miejscowy cmentarz, gdzie je grzebano bez wykonania obrzędów religijnych. Nie zawiadamiano też nigdy matek, że dziecko jest umierające, ani też o jego pogrzebie.

„Dom dziecka” w Ruhen nie był jedynym żłobkiem urządzonym przez hitlerowców. W roku 1944 w wyniku niepowodzeń na froncie zaostriżyła się w Niemczech sytuacja w dziedzinie produkcji artykułów żywnościowych. (Należy tu przypomnieć, że z Polski i Związku Radzieckiego wywożono miliony ludzi do Niemiec i zatrudniano ich w rolnictwie. Wśród wywiezionych był duży odsetek kobiet.) Otóż w owym czasie chłopcy niemieccy, zatrudniający w swych gospodarstwach Polki, skarżyli się miejscowym przywódcom partii hitlerowskiej, że robotnice cudzoziemskie tracą dużo dni pracy z powodu ciąży, kłopotów przedporodowych i pielęgnowania niemowląt.

Aby temu zaradzić, władze hitlerowskie urządziły w okolicy Helmstedt „dorn dziecka”, w którym umieszczano niemowlęta Polek. Położnicom, gdy stawiały opór, zabierano noworodki przemocą od razu po urodzeniu, aby matki mogły natychmiast wrócić do pracy w polu.

„Dom dziecka” mieścił się w miejscowości Velpke, jednej ze wsi dystryktu, i składał się z dwóch chat. Niejaka Billien została przez miejscowego przywódcę partii hitlerowskiej — a nazywał się on Gerike — mianowana starszą pielęgniarką, a niejakiemu Hesslingowi powierzono zarząd domu. Opiekę lekarską sprawować miał miejscowy doktor. Billien protestowała wobec Gerikego przeciwko temu, że wyznaczono ją na starszą pielęgniarkę

„domu dziecka”, wyjaśniając, że jest z zawodu nauczycielką i nie posiada odpowiednich kwalifikacji.

Od samego początku tak strasznie zaniedbywano dzieci, że śmiertelność wśród nich była ogromna. Miejscowy lekarz, który od czasu do czasu miał zaglądać do „domu dziecka”, był osobnikiem bezwzględny i pozbawionym uczuć ludzkich. Wiejskie chaty zupełnie nie nadawały się na żłobek. Nie posiadając kwalifikacji ku temu, pielęgniarka nie umiała się obchodzić z dziećmi. Karmiono je w sposób nieracjonalny i szkodliwy. Niemowlęta, które chorowały, nie miały opieki lekarskiej i nie separowano ich od zdrowych. Chaty były pokryte falistą blachą, a należy zaznaczyć, że w równinnych okolicach Helmstedtu lato jest bardzo upalne. Dzieci więc strasznie cierpiały z powodu żaru panującego w izbach.

Nie byłyby tak źle, gdyby pielęgniarka Billien, nie posiadając kwalifikacji i doświadczenia, przynajmniej odznaczała się troskliwością i pracowitością. Tymczasem poświęcała ona jak najmniej czasu swoim obowiązkom. Jadała i sypiała poza „domem dziecka”, a w ciągu dnia często na wiele godzin wychodziła, pozostawiając niemowlęta pod opieką czterech niedoświadczonych dziewcząt rosyjskich i jednej starszej Rosjanki, która również niewiele znała się na pielęgnacji niemowląt. Łóżka były brudne i zawszone. I jakkolwiek niemowlęta w chwili przyjęcia ich do domu były zupełnie zdrowe, szybko dostawały odleżyn na pośladkach, policzki ich zapadały się, nóżki stawały się cienkie jak patyki, a cała cięła przybierało sinawy kolor. Rzadko zmieniano pieluchy, a pokarm dawano dzieciom nieregularnie. Śmiertelność była tak duża, że w okresie od maja do grudnia 1944 roku spośród stu przyjętych niemowląt zmarło osiemdziesiąt cztery.

Również i w tym „domu dziecka” nie chowano od razu zwłok, ale składano do tekturowych pudełek, a potem większymi partiami wywożono na ręcznym wózku w pole poza cmentarz. Groby były tale płytkie, że pewnego dnia

widziano psa niosącego w pysku czaszkę niemowlęcia, jeszcze pokrytą włosami.

Władze hitlerowskie wiedziały o warunkach panujących w tym „domu dziecka”, ale nie przedsięwzięły przeciwko temu żadnych kroków.

Sposób, w jaki organizowano „domy dziecka” i wiele innych podobnych instytucji i jak nimi zarządzano, jeszcze raz dobitnie wskazuje na hitlerowski brak poszanowania dla praw człowieka, przysługujących również owym „upośledzonym” istotom, które nie miały szczęścia urodzić się Niemcami.

Niechaj selki niewinnych dzieci ginie z chorób i głodu; można tysiące spokojnych mężczyzn i kobiet zapędzać do grobu pracą ponad siły, a miliony Żydów — zgładzić. Wszystko to było bez znaczenia, jeżeli tylko miało przyczynić się do zrealizowania przepowiedni Hitlera, że jego Trzecia Rzesza będzie istnieć przez tysiąc lat.

ROZDZIAŁ VI

OBOZY KONCENTRACYJNE

i

Już na długo przed napaścią na Polskę rząd Hitlera szeroko rozbudował system obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Pod kierownictwem Himmlera wciąż udoskonalano organizację obozów koncentracyjnych i wypróbowano w praktyce rozmaite metody stosując je wobec własnych obywateli.

Dekretem o bezpieczeństwie, który prezydent Rzeszy* wydał już dnia 28 lutego 1933 roku (Hitler w takich sprawach nie marnował czasu), wprowadzono do systemu prawnego Trzeciej Rzeszy tzw. „Schutzhaft”, czyli areszt ochronny. Odtąd można było unieszkodliwić każdego obywatela, którego na podstawie najsłabszych bodaj poszlak podejrzewano o czynne przeciwstawianie się nowemu reżymowi. Na tej podstawie w ciągu sześciu lat po wydaniu dekretu tysiące Niemców zamykano w obozach koncentracyjnych, aby ich tam — używając terminologii hitlerowskiej — „wychowywać”². Wielu z nich nigdy już stamtąd nie wyszło na wolność.

Zadanie „eliminowania wszystkich wrogów partii narodowo-socjalistycznej i państwa narodowo-socjalistycznego” powierzono Gestapo. I podczas gdy Gestapo dostarczało więźniów do obozów koncentracyjnych, formacja SS zaopatrywała je w strażników.

W rozdziale tym opisuje się, jak hitlerowcy użyli pod-

¹ Prezydentem był wtedy Hindenburg, a kanclerzem — Hitler (przyp. tłum.).

² W terminologii hitlerowskiej: „zur Behandlung” (przyp. tłum.).

czas wojny tego oręza — wykutego i wypróbowanego w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej — do terroryzowania i wyniszczania wielu milionów ludności zamieszkałej na obszarach okupowanych przez armie niemieckie.

W chwili wybuchu wojny było w Niemczech sześć obozów koncentracyjnych, w których trzymano łącznie około 20 000 więźniów. Podczas dwóch następnych lat rząd hitlerowski założył nowe obozy, między innymi w Oświęcimiu, Belsen, Buchenwaldzie, Flossenbergu, Mauthausen, Natzweiler, Neuengamme, Ravensbrück i Sachsenhausen. Nazwy tych miejscowości są dzisiaj znane na całym świecie.

Według najskromniejszych obliczeń hitlerowcy zgładzili dwanaście milionów mężczyzn, kobiet i dzieci w krajach, które okupowali. Na podstawie ostrożnego szacunku osiem milionów spośród tych ofiar zginęło w obozach koncentracyjnych. Sir Hartley Shawcross, główny oskarżyciel z ramienia Zjednoczonego Królestwa na norymberskim procesie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym, oświadczył w swym końcowym przemówieniu:

Dwanaście milionów morderstw! Eksterminacja dwóch trzecich Żydów w Europie: przeszło sześć milionów według liczb podanych przez samego mordercę. Morderstwa wykonywane sposobem masowej produkcji przemysłowej w komorach gazowych i piecach krematoryjnych Oświęcimia, Dachau, Treblinka, Buchenwaldu, Mauthausen, Majdanka i Oranienburga.

W tych obozach hitlerowcy więzili miliony ludzi z okupowanych obszarów. Jednych — tylko dlatego, że byli Żydami. Drugich — tych mianowicie, których uprzednio wywieźli na roboty do Rzeszy — dlatego że już nie byli zdolni do pracy. Innych znowu — dlatego że byli radzieckimi jeńcami wojennymi. Wielu dostało się do obozów koncentracyjnych jako ofiary tzw. „Kugelerlass” lub jako więźniowie „Nacht und Nebel”. Trzymano ich w obozach

jak bydło, w brudzie, w poniżeniu i pod terrorem. Bito, torturowano i morzono głodem, a w końcu wyniszczano zmuszając do pracy ponad siły albo — według terminologii hitlerowskiej — „eliminowano” przez masowe egzekucje w komorach gazowych.

Obozy koncentracyjne budziły postrach wśród ludności. Było to przez hitlerowców starannie obmyślane i przygotowane. Od samego początku obozy koncentracyjne w Niemczech otaczano głęboką tajemnicą, a oficjalnie inspirowane plotki służyły do zwiększenia tajemniczości i wzmożenia strachu. Wielu istotnie nie wiedziało, co się za drutami kolczastymi naprawdę dzieje, ale niemal wszyscy snuli jakieś domysły na ten temat.

Nie było bynajmniej zamiarem hitlerowców, aby kiedykolwiek zupełnie odsonić tajemnicę obozów koncentracyjnych. Nielicznym uprzywilejowanym pozwalali od czasu do czasu zaglądać tam przez szparę. Wielu Niemców spośród ludności cywilnej, których zatrudniano w obozach koncentracyjnych i w obozach pracy, niewątpliwie opowiadało swoim krewnym i znajomym o tym, co widzieli. Ale wrogowie Trzeciej Rzeszy nie powinni byli w żadnym wypadku zdobyć faktycznych dowodów dokonanych tam zbrodni. Hitlerowcy więc przygotowali plany zburzenia obozów i zgładzenia więźniów pozostałych jeszcze przy życiu. Nie doszło do tego tylko dzięki temu, że armie sojusznicze szybko posuwały się naprzód i że upadek Trzeciej Rzeszy nastąpił mimo wszystko zbyt nieoczekiwanie dla hitlerowców.

Dlatego po kapitulacji Niemiec świat mógł poznać cały tragizm tej historii. Byli więźniowie obozów mogli opowiedzieć o swoich przejściach, a same obozy niejako złożyły zeznania o bestialstwach, jakich były niemymi świadkami. Tych zaś oficerów i żołnierzy sojuszniczych, którzy pierwsi weszli do obozów, do końca życia prześladować będzie wspomnienie widoków pełnych grozy, jakie odsoniły się przed nimi.

Dalsze strony tego rozdziału stanowią próbę opisaną warunków, jakie panowały w niektórych obozach, próbę opisaną życia w poniżeniu, w brudzie, w męczarni, które było udziałem wszystkich więźniów obozowych.

Oświęcim

Mała polska miejscina Oświęcim, licząca dwanaście tysięcy mieszkańców i położona około 270 kilometrów na południowy zachód od Warszawy, była przed wojną poza Polską prawie zupełnie nieznaną. Jej topograficzne właściwości są bardzo niekorzystne. Leżąc na dnie płaskiej niecki i otoczony dookoła przez szereg stawów pokrytych pleśnią, Oświęcim był miejscowością wilgotną, zatechłą i ogniskiem chorób epidemicznych¹.

Nic dziwnego więc, że na bagnistym i pełnym oparów obszarze najbliższych okolic Oświęcimia nie było prawie siedzib ludzkich. Jak to ktoś powiedział: „unikano go życie przez tysiące lat, gdyż czyhała tam śmierć”. Ale nie nadaremnie śmierć czyhała tam przez tysiące lat na swoje ofiary. Oto bowiem w 1939 roku Niemcy urządzili swój „Konzentrationslager Auschwitz”. I od razu przez komory gazowe zaczęło przechodzić po dziesięć tysięcy ofiar dziennie. Według obliczeń komendanta obozu — w Oświęcimiu zgładzono nie mniej niż trzy miliony ludzi.

Z początku obóz w Oświęcimiu składał się z sześciu starych baraków i jednej opustoszałej fabryki wyrobów tytoniowych. Później hitlerowcy obóz ten ogromnie rozbudowali. Dnia 1 maja 1940 roku SS hauptsturmführer Rudolf Franz Ferdinand Hoss, od roku 1938 adiutant komendanta obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, otrzymał awans: został stamtąd przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, do którego hitlerowcy przywią-

¹ O topografii Oświęcimia patrz uzupełnienie III, str. 323—324 (przyt. tłum.).

zywali wielką wagę. Oświęcim przeznaczony był przede wszystkim do tłumienia oporu Polaków wobec okupacji hitlerowskiej, gdyż mieszkańcy Polski niezbyt „przychylnie” odnosili się do okupantów. Trzeba więc było dla tego obozu znaleźć odpowiedniego komendanta.

Hoss posiadał niezbędne po temu kwalifikacje i zapewne nie miał trudności z dostaniem się na niedużą listę kandydatów. Brał on udział w pierwszej wojnie światowej, a po jej zakończeniu pracował do roku 1923 jako rolnik na Śląsku i w Szlezwik-Holsztynie. W tym roku uczestniczył w mordzie kapturowym, za co skazano go na dziesięć lat więzienia. Gdy odsiedział pięć lat, ułaskawiono go i zwolniono. Do NSDAP^a należał od roku 1932.

Był właśnie dowódcą szwadronu kawalerii SS, stacjonowanej w majątku obszarniczym na Pomorzu, gdy w roku 1933 Himmler, będąc tam na inspekcji, zwrócił na niego uwagę. Doszedł on słusznie do wniosku, że doświadczenie i zachowanie się Hossa kwalifikują go do objęcia funkcji w komendzie jednego z obozów koncentracyjnych.

Od tej chwili przyszłość Hossa była zapewniona. W roku 1934 skierowano go do Dachau, gdzie rozpoczął karierę jako blockführer w Schutzhaftlager -. Pozostał tam do roku 1938. Następnie przeniesiono go do obozu w Sachsenhausen.

W roku 1941 Himmler zwiedził Oświęcim i polecił rozbudować go i osuszyć okoliczne bagna. Jednocześnie urządzono w pobliżu Oświęcimia nowy obóz — w Brzezinkach (Birkenau), przeznaczony dla 100 000 jeńców radzieckich. Odtąd liczba więźniów w Oświęcimiu codziennie wzrastała, mimo że obóz zupełnie na to nie był przygotowany. Z powodu niewystarczającej opieki lekarskiej szerzyły się tam choroby epidemiczne.

W roku 1941 nadszedł pierwszy transport Żydów ze Słowacji i Górnego Śląska. Tych spośród nich, którzy byli

¹ Skrót nazwy partii hitlerowskiej (przyt. tłum.).³
Obóz dla więźniów politycznych (przyt. tłum.).

niezdolni do pracy, od razu zagazowano w jednym z pomieszczeń krematorium.

Nieco później, ale jeszcze w tym samym roku. Himmler wezwał Hossa do Berlina i oświadczył mu, że Hitler wydał rozkaz „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej w Europie. Ponieważ inne obozy zagłady w Polsce nie bardzo sprawnie funkcjonowały i nie można było ich rozbudować, polecił Hóssowi, aby zwiedził Treblinkę¹ i zapoznał się z tamtejszą maszyną zagłady.

Hoss zwiedził Treblinkę na wiosnę 1942 roku i uznał stosowane tam metody uśmiercania za cokolwiek prymitywne. Używano tam w tym celu małych izb wyposażonych w rury, doprowadzające gazy spalinowe z samochodowych silników. Urządzenie to funkcjonowało wadliwie, gdyż silniki pochodzące ze starych zdobycznych samochodów ciężarowych i czołgów często zawodziły. Toteż nie wykonano tam programu gazowania zgodnie z planem, chociaż według danych liczbowych komendanta obozu uśmiercono w Treblince 80 000 osób w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Ale liczba ta nie zadowalała Himmlera, który w tym czasie właśnie przygotowywał likwidację getta warszawskiego.

Ostatecznie więc uznano, że Oświęcim najlepiej nadaje się na obóz masowej zagłady, bo posiada stację kolejową z czterema torami, a najbliższe jego okolice są rzadko zaludnione, tak że teren obozu będzie zupełnie izolowany.

Dano Hóssowi cztery tygodnie czasu na opracowanie planu i kazano mu nawiązać kontakt z SS obersturmbannführerem Eichmanem, wyższym funkcjonariuszem w IV departamencie² Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Eichmann miał uzgodnić z Hósem, jakie

¹ O obozie w Treblince patrz uzupełnienie III, str. 324—325 (przyp. tłum.).

² Był to departament zajmujący się sprawami Gestapo. Dyrektorem tego departamentu był wówczas obergruppenführer Müller.

transporty więźniów będą kierowane na zagładę do Oświęcimia.

Liczba transportów przybywających do Oświęcimia nieustannie wzrastała, a ponieważ dodatkowe krematoria miały być wykończone dopiero pod koniec roku, gazowano świeżo przybywających więźniów w prowizorycznie zbudowanych komorach, a zwłoki spalano w dołach. Na komory gazowe przerobiono dwie stare chaty chłopskie, stojące z dala od drogi w pobliżu Brzezinek. W tym celu uszczelniono je i zaopatrzone w mocne drewniane drzwi. Transporty więźniów wyładowywano na bocznicę w Brzezinkach. Stamtąd odstawiano zdolnych do pracy do Oświęcimia i Brzezinek, a resztę, przeznaczoną do zagazowania, dzielono na dwie grupy. Tych, którzy byli w stanie iść o własnych siłach, odprowadzano do komór gazowych, oddalonych o kilometr od bocznic, a chorych i ułomnych — podwożono samochodami ciężarowymi.

Przed komorami gazowymi kazano się wszystkim rozbiegać za ustawionym tam płotem. Na drzwiach chat wisiał napis „Desinfektionsraum”\ co miało sugerować więźniom, że prowadzi się ich tam dla odswszenia.

Rozebrawszy się, więźniowie wchodziłi do chaty czasem po dwieście pięćdziesiąt osób na raz, zależnie od wielkości transportu. Potem drzwi zamykano i przez specjalnie w tym celu wykonane klapy w ścianach wrzucano do wnętrza jedną lub dwie puszeki „cyklonu B”². Preparat ten powszechnie przez hitlerowców używany stanowił mieszanekę, w której skład wchodził kwas pruski.

¹ Izba dezynfekcyjna.

² Cyklon B — była to fabryczna nazwa preparatu wydzielającego gaz cjanowodor (HCN). Preparat ten składał się z ziarenek ziemi okrzemkowej, przepojonej stabilizowanym kwasem pruskim. Cjanowodor, wydzielający się z tego preparatu w lekko podgrzanym powietrzu, jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn. Człowiek ulega zatruciu, gdy oddycha powietrzem zawierającym 0,12 mg cjanowodoru na jeden litr. Zabójcza jego właściwość polega na tym, że niweczy on działanie fermentów, dzięki którym czerwone ciała krwi mogą oddawać tlen tkance. Śmierć więc następuje wskutek uduszenia się (przyp. tłum.).

Czas potrzebny do uśmiercania cyklonem B był zmienny i zależny od stanu pogody, a rzadko dłuższy niż dziesięć minut.

Po pół godzinie otwierano drzwi, a specjalny, stale do tego używany oddział więźniów wyciągał zwłoki i spalał je w dołach. Przed spaleniem zwłok więźniowie z tego oddziału wrywali trupom złote zęby i zdejmowali obrączki. Pomiedzy zwłokami układano łatwo palące się szczapy drzewa, a gdy w dole znajdowało się już mniej więcej sto trupów, podpalano je gałganami, przesiąkniętymi parafiną. Po zajęciu się drzewa układano dalsze warstwy zwłok. Gdy padał deszcz, zbierano kubłami tłuszcz ściekający na dno dołu i polewano nim palące się zwłoki dla podtrzymywania ognia. Spalanie zwłok wypełniających dół trwało w takich warunkach 6—7 godzin, a odór tłących się ciał czuć było w obozie nawet wtedy, gdy wiatr dął w przeciwnym kierunku.

Po oczyszczeniu dołu przystępowano do tłuczenia kości. Robili to więźniowie obozu w następujący sposób: układali kości na betonowej posadzce i ciężkimi drewnianymi młotami tłukli na proszek; to, co się sproszkować nie dało, ładowano na samochody ciężarowe i wrzucano do Wisły.

Powyższy opis gazowania więźniów i palenia zwłok pochodzi z zeznania złożonego przez samego Hossa w marcu 1946 roku i odnosił się do metod stosowanych w prowizorycznych komorach gazowych, zanim jeszcze zbudowano w tym celu specjalne budynki. W dalszym ciągu tych wywodów zawarty jest opis — pochodzący z tego samego źródła — już udoskonalonych metod, które stosowano począwszy od końca 1942 roku, po ukończeniu dwóch z zaprojektowanych czterech wielkich krematoriów.

Zaczęły wówczas nadchodzić masowe transporty z Belgii, Francji, Holandii i Grecji. Przyjmowanie tych transportów miało następujący przebieg:

Pociąg podjeżdżał do specjalnie w tym celu zbudowa-

nej rampy między magazynem obozowym a obozem Brzezinki. Gdy więźniowie wychodzili na rampę, przede wszystkim zabierano im bagaż. Potem zdrowych i silnych odsyłało do któregoś z innych obozów, a niezdolnych do pracy odprowadzano do jednego z nowych krematoriów, gdzie ich uśmiercano.

Więźniowie wchodzili najpierw do wielkiej podziemnej szatni przylegającej do komory gazowej. Szatnia była zaopatrzona w ławki i wieszaki. Więźniom zapowiadano przez tłumaczy, że idą do kąpieli i do odwszenia. Każdemu z nich kazano zapamiętać, na którym haku zawiesił swoją odzież. Z szatni prowadzono ich do drugiej izby z natryskami, aby uprawdopodobnić wyjaśnienia udzielone im przez tłumaczy. Wszystko to były środki ostrożności, które miały zapobiec wybuchowi paniki. W tym również celu dwóch unterführerów pozostawiało z więźniami w komorze gazowej aż do chwili zamknięcia drzwi.

Mimo to więźniowie czasami domyślali się, co ich czeka. Zwłaszcza więźniowie przybywający z Belsen, gdzie nie było komór gazowych. Gdy widzieli, że przewozi się ich z Niemiec zachodnich setki kilometrów w kierunku wschodnim, a potem wyładowuje na Śląsku, budziły się w nich okropne podejrzenia.

Toteż, ilekroć nadchodził transport z Belsen, jeszcze 'bardziej wzmacniano środki bezpieczeństwa. Dzielono więźniów na mniejsze partie, które kierowano do różnych krematoriów, aby zapobiec większym zaburzeniom. SS-mani tworzyli silny kordon i przemocą wpychali opornych więźniów do komór gazowych. Zaburzenia zdarzały się jednak rzadko i przedsięwzięte środki ostrożności okazywały się zazwyczaj wystarczające.

Jeden wypadek, który nastreczył hitlerowcom poważne trudności, opisał Hoss w swym zeznaniu, jak następuje:

Dobrze pamiętam zwłaszcza jeden wypadek. Nadszedł transport z Belsen i dwie trzecie więźniów — przeważnie męż-

czyżni — było już w komorze gazowej, a jedna trzecia — jeszcze w szatni. Gdy trzech albo czterech uzbrojonych SS unterführerów weszło do szatni, aby przynaglić więźniów do rozbierania się, wybuchł tam bunt. Więźniowie zerwali przewody elektryczne, obezwładnili i rozbroili SS-manów, a jednego z nich zakłuli. Gdy w szatni zapanowała zupełna ciemność, nastąpiła dzika wymiana strzałów między strażnikami stojącymi u wyjścia a więźniami. Przybywszy na miejsce zajścia, wydałem rozkaz zamknięcia drzwi komory gazowej i przeprowadziłem do końca proces zagazowania pierwszej partii. Potem wszedłem ze strażnikiem do szatni, oświetlając sobie drogę małymi pochodniami, i zapędziliśmy więźniów do jednego kąta. Stąd wyprowadzaliśmy ich pojedynczo do innego pomieszczenia w krematorium, gdzie na mój rozkaz rozstrzeliwano ich małokalibrową bronią.

Kobiety nie chęć zabierać swoich dzieci do komór gazowych, często ukrywały je pod odzieżą, którą zawieszały na hakach. Dlatego członkowie oddziału specjalnego pod nadzorem SS-manów zazwyczaj przeszukiwali odzież i wszystkie dzieci tam znalezione wrzucali do komór gazowych. W nowych ulepszonych komorach pół godziny po doprowadzeniu gazu puszczano w ruch wentylator elektryczny, a potem zwłoki przewożono windą do pieców krematoryjnych. Spalenie mniej więcej dwu tysięcy trupów w pięciu piecach trwało dwanaście godzin.

Odzież i inne rzeczy należące do więźniów sortował w magazynie oddział specjalny, który stale tam mieszkał i pracował. Pieniądze i biżuterię wysyłano co miesiąc do Reichsbanku w Berlinie. Odzież po oczyszczeniu przekazywano firmom zbrojeniowym, które rozdawały ją pracującym u nich cudzoziemskim robotnikom. Złoto dentyścicne przetwarzano na sztaby i wysyłano co miesiąc do wydziału lekarskiego formacji Waffen-SS.

W grudniu 1943 roku Hoss opuścił Oświęcim, lecz jego nieludzkie dzieło zniszczenia prowadzono dalej. Objął on stanowisko administracyjne w formacji SS w Monachium, gdzie szefem jego był obergruppenführer Pohl. Z racji tego stanowiska często przeprowadzał inspekcje w obo-

zach koncentracyjnych i wiele wiadomości, które posiadamy dzisiaj o tych obozach, pochodzi od niego ¹.

Od Hossa właśnie wiemy, że w Oświęcimiu zgładzono przynajmniej 3 000 000 ludzi, z czego 2 500 000 — w komorach gazowych.

Od niego także wiemy, że w czasie gdy był komendantem tego obozu, na podstawie jednej tylko instrukcji zgładzono w Oświęcimiu 70 000 radzieckich jeńców wojennych.

Przez pewien okres czasu w roku 1943 Hoss dzień w dzień kierował po 10 000 więźniów do komór gazowych. Transporty śmierci, które przybyły wówczas do Oświęcimia, przedstawiały się liczbowo, jak następuje: 90 000 osób ze Słowacji, 65 000 — z Grecji, 11 000 — z Francji, 20 000 — z Belgii, 90 000 — z Holandii, 400 000 — z Węgier, 250 000 — z Polski i 100 000 — z Niemiec ².

Oświęcim zatem w pełni zasłużył sobie na nazwę „obozu śmierci”. Nad główną bramą Oświęcimia widniał napis: „Arbeit macht frei” ³. Nad wejściem do piekła Dantego widniał napis bardziej odpowiedni dla Oświęcimia: „Rzućcie nadzieję wy, co tu wchodzić”.

Jeden z SS-manów zatrudnionych w Oświęcimiu dał następujący opis tego obozu:

Ogrodzenie z gęsto nawiniętego drutu, najeżonego długimi, podwójnymi kolcami; napisy ostrzegawcze: „Baczność! Niebezpieczeństwo!”; wieże obsadzone przez strażników uzbrojonych w pistolety automatyczne i karabiny maszynowe; trupioszare bloki z cegieł — już sam ten widok musiał wywoływać wśród świeżo przybyłych więźniów nastrój beznadziejności, zdawali sobie oni sprawę z tego, że stąd nie ma powrotu. I faktycznie, tylko nieliczni więźniowie nia zakończyli tutaj wśród męczarni

¹ O dalszych losach Hossa patrz uzupełnienie III, str. 325—326 (przyp. tłum.).

² Liczby te dotyczą tylko wielkich akcji eksterminacyjnych (tzw. „Grossaktion”), przeprowadzonych w 1943 r. Patrz *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* t. VII, str. 234—235 (przyp. tłum.).

³ Praca przynosi wolność (przyp. tłum.).

swojego życia. Wielu popełniło samobójstwo już po kilku dniach pobytu. Wychodząc ze swoją grupą do pracy, z rozpaczony wybiegali poza kordon strażników, którzy ich zabijali na miejscu. Albo też „szli na druty”, jak to określano w żargonie obozowym. Dotknięcie przewodów wysokiego napięcia, kula z pistoletu automatycznego — i śmierć oszczędzała im dalszych męczarni. Ilekroć wśród nocy słyszało się strzały, każdy od razu wiedział, że znów ktoś z rozpaczony rzucił się na druty i że w tej chwili leży tam, w tzw. „strefie neutralnej”¹, zwinięte w kłębek martwe ciało w łachmanach.

Innych znowu więźniów znajdowano rano wiszących na pasku obok ich przycz. W takich wypadkach więzień odpowiadający za porządek w bloku składał komendantowi obozu meldunek o samobójstwie. „Służba identyfikacyjna” udawała się wówczas pośpiesznie na miejsce wypadku, fotografowała wisielca z różnych stron i zbierała zeznania od innych więźniów z tej samej izby, aby upewnić się, czy ta nieszczęsna ofiara nie została czasem zamordowana przez swych towarzyszy. Farsa odgrywana przy takich okazjach była w swej obłudze nieprześcigniona. Jakby SS-manom z komendy obozu, w którym codziennie mordowano systematycznie tysiące ludzi, mogło zależeć na losie jeszcze jednego nieszczęśliwego człowieka!

We wszystkich obozach koncentracyjnych niższe stanowiska zajmowali na ogół niemieccy zbrodniarze recydywiści, których przenoszono tutaj ze zwykłych więzień. Doświadczeni SS-mani z komendy obozu specjalnie szkolili ich do nowych zajęć w obozie koncentracyjnym².

Oświęcim nie był pod tym względem wyjątkiem. Pierwszymi jego mieszkańcami było trzydziestu specjalnie wybranych przestępców, z których stworzono kadrę niższych funkcjonariuszy obozowych: starszych obozowych (lageralteste), starszych blokowych (blockalteste), izbowych (stubendienst) i kapo³. Na kapo wybierano

¹ Strefa neutralna był to pas żwiru o szerokości dwóch metrów, biegnący na terenie obozu wzdłuż wewnętrznej strony ogrodzenia z drutu kolczastego. Strażnicy strzelali do każdego więźnia wchodzącego na ten pas.

² O organizacji obozów koncentracyjnych patrz uzupełnię III, str. 322—323 (przyp. tłum.).

³ Każda izba w bloku miała swego kapo. Odnaczał się on brudnością i był postrachem podopiecznych.

przestępców najgorszego typu, odsiadujących długoletnią karę więzienia za ciężkie zbrodnie. Czyż mogli być lepsi wykonawcy zbrodniczych planów Himmlera?

Dwa tygodnie po sprowadzeniu do Oświęcimia pierwszych jego mieszkańców nadszedł pierwszy transport Polaków. Początkowo bowiem więziono tu jedynie Polaków, a dopiero później także więźniów z innych krajów okupowanych. Łącznie przez cały czas istnienia obozu przebywali w nim więźniowie dwudziestu sześciu narodowości. Pod koniec Oświęcim przekształcił się niemal zupełnie w obóz zagłady Żydów.

Tylko nieliczni spośród więźniów Oświęcimia zostali umieszczeni w obozie za popełnienie jakiegoś przestępstwa. W przytłaczającej większości dostali się oni tam tylko dlatego, że byli Polakami, Żydami, Cyganami lub radzieckimi jeńcami wojennymi.

Więźniów, których nie miano natychmiast zgładzić, wciągano do rejestru i oznaczano numerem, naszytym również na ich odzieży. Od roku 1942 tatuowano więźniów na przedramieniu. Ponadto każda kategoria więźniów miała swoją specjalną oznakę: więźniowie polityczni — czerwony trójkąt, przestępcy recydywiści — zielony trójkąt, homoseksualiści — różowy, prostytutki i lesbijki — czarny, duchowni — fioletowy, Żydzi — gwiazdę Dawida, a później — jeszcze żółty pasek nad trójkątem.

Od chwili gdy więźnia wciągnięto do rejestru, zatracał ślady wszelkich cech indywidualnych. Odtąd był tylko numerem. Nie posiadał on ani osobowości, ani własności. Wszystkie jego rzeczy osobiste konfiskowano i oddawano do magazynu — z wyjątkiem pewnych przedmiotów, co do których istniały specjalne instrukcje, oraz rzeczy od razu zagrabianych przez komendę obozu i strażników na użytek własny i ich rodzin.

W obozie oświęcimskim przeznaczono trzydzieści pięć budynków specjalnie na magazynowanie i sortowanie rzeczy należących do więźniów. Kilka liczb da pewne wy-

obrażenie o ilości przedmiotów skonfiskowanych więźniom. Jakkolwiek hitlerowcom udało się przed ewakuacją obozu spalić dwadzieścia dziewięć magazynów razem z ich zawartością, to jednak po ich ucieczce z Oświęcimia znaleziono jeszcze w sześciu ocalałych magazynach:

348 320 garniturów męskich 836 255
kompletów odzieży kobiecej 5 525 par
obuwia damskiego

ponadto tysiące szczotek do zębów i do ubrania oraz okularów, wszelkiego rodzaju garnków itp., a nawet protez.

Skoro już samo życie w obozie oświęcimskim było tak okrutne, to jest rzeczą jasną, że o wiele okrutniejsze musiały być kary, jakie tam wymierzano, w przeciwnym bowiem razie nie byłyby skuteczne. Komenda obozu nie natrafiła tutaj, zdaje się, na żadne trudności. Z reguły komendant nakładał następujące rodzaje kar: chłostę, przeniesienie do kompanii karnej, karę stójki albo klęczenia przez wiele godzin, zamknięcie w ciemnicy, która była tak małą i wąską celą, że więzień nie mógł się w niej poruszać i musiał przez cały czas stać*. W obozie Brzezinki wejście do takiej celi było podobne do otworu psiej budy i tylko z trudem człowiek mógł się do niej wczołgać. Skazanych na ciemnicę poddawano dla zróżnicowania kary takim torturom, jak wrywanie paznokci, wlewanie wody do uszu, morzenie głodem przez całe dni lub karmienie wyłącznie mocno osolonymi jarzynami, aby wywołać bardzo silne pragnienie.

Karę chłosty wymierzano publicznie podczas wieczornego apelu na specjalnie w tym celu zrobionym koźle. Bito po pośladkach bykowcem. Mimo że w regulaminie zaznaczono, że nie należy przy tym więźniów obnażać, w rzeczywistości chłostano po nagim ciele aż do krwi. Gdy

¹ W języku niemieckim ciemnica nazywała się „Stehzelle” — cela do stania.

więzień (albo więźniarka) tracił przytomność, cucono go i bito aż do wymierzenia całej kary.

Karę stójki wyznaczano specjalnie kobietom. Polegała ona na tym, że delikwentka musiała przez długi czas stać o głodzie na baczność. Kara klęczek polegała na klęczeniu z wyciągniętymi ramionami, przy czym więzień musiał w każdej ręce trzymać ciężki kamień. Gdy opuszczał ręce lub wypuszczał kamień — dostawał baty.

Kompania karna przebywała w osławionym bloku XI. Oto opis tego bloku pochodzący od jednego z byłych członków komendy obozu:

Na pierwszy rzut oka blok XI zewnętrznie niewiele różnił się od innych dwudziestu ośmiu bloków, w których mieszkali więźniowie albo w których urządzono kuchnię lub szpital. Kilka niewinnie wyglądających schodków wiodło do frontowego wejścia. W odróżnieniu od innych bloków drzwi tam zawsze były zamknięte. Na odgłos dzwonka wychodził strażnik SS-man. Jego zbliżające się kroki w tym widocznie na wpół pustym budynku rozlegały się głośnym echem, które słyszało się już z daleka. Zanim wpuszczał kogoś do bloku, oglądał go nieufnie przez mały okrągły otwór w drzwiach. Po wejściu można było w mrocznym korytarzu rozróżnić bramę z masywnych żelaznych krat, która wiodła do głównej części budynku. Okna były prawie zupełnie zamurowane, a światło wpadało do wnętrza tylko przez wąską szczelinę. Ponieważ okna sąsiednich bloków zabite były na ukos wąskimi deskami, każdy łatwo się domyślał, że zamurowanie okien w bloku XI ma widocznie jakieś specjalne znaczenie.

W tym mrocznym budynku o odrażającym wyglądzie przebywali po godzinach pracy więźniowie kompanii karnej. A pracowali zawsze pod gołym niebem bez względu na pogodę, często aż po piersi w wodzie. Gdy wracali do bloku, leżeli przez całą noc w zimnych celach na gołej podłodze. W takich warunkach procent chorych musiał być bardzo duży. Wielu z nich umierało, zwłaszcza że więźniów z kompanii karnej nie przyjmowano do szpitala.

Ale o wiele częściej umierali oni śmiercią gwałtowną. Blockfuhrer Krankenmann własnymi rękami zabił wielu

więźniów. Ustawiał więźnia pod murem i wymierza! mu tak silny cios pięścią w twarz, że szczęki pękały, a głowa, uderzając potylicą o kant muru, ulegała zmiążdżeniu.

Gdy więzień był już niezdolny do pracy, usuwano go podczas tzw. „selekcji” jak chwast, a potem zabijano. Dla przeprowadzenia selekcji więźniów urządzano specjalne przeglądy. Chorzy i starzy, zdając sobie sprawę z celu takich przeglądów, starali się udawać zdrowych i młodych. Trzymali się prosto i wypinali klatkę piersiową. „Wyselekcjonowanych” przenoszono do oddzielnych bloków, które więźniowie nazywali „blokami śmierci”.

Gazowanie nie było jedynym sposobem uśmiercania nieużytecznych jeńców. SS obersturmführer dr Endress wymyślił metodę zabijania więźniów zastrzykiem fenolu.¹ Asystowali mu przy tym sanitariusze obozu. W ten sposób zabito co najmniej 25 000 więźniów. Oto w jaki sposób robiono taki zastrzyk:

Skazanego na śmierć sadzano na krześle podobnym do dentystycznego, po czym dwóch więźniów chwyciło go za ręce, a trzeci, zawiązawszy ofierze oczy ręcznikiem, trzymał ją za głowę. Wówczas podchodził do skazańca dr Klehr², wbijał mu długą igłę wprost w klatkę piersiową do komory sercowej i wstrzykiwał fenol. Więzień nie umierał od razu, ulegał tylko zamroczeniu, a wówczas asystujący przy zastrzyku więźniowie przeprowadzali go do sąsiedniej izby i rzucali na podłogę, gdzie kończył życie najpóźniej po pół minucie³.

Obok gazowania i uśmiercania zastrzykami, rozstrzelanie było trzecią metodą eksterminacji, stosowaną

¹ Także w innych obozach używano śmiertelnych zastrzyków. W obozie koncentracyjnym Natzweiler w Alzacji zamordowano dnia 6 lipca 1944 roku cztery więźniarki zastrzykami ewipa.nu. Kobiety te należały do SOE — specjalnego wojskowego oddziału operacyjnego. Zrzucono je na teren Francji dla utrzymania łączności między naczelną kwaterą armii sojusznicych, SOE i francuskim Ruchem Oporu.

² SS Oberscharführer. współpracownik dra Endressa (przyp. tłum.).

³ *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, tom. I, str. 116 (przyp. tłum.).

w obozie oświęcimskim. Egzekucje wykonywał wydział polityczny komendy obozu. Szefem tego wydziału był SS untersturmführer Grabner, osobnik odpowiedzialny za większą być może ilość mordów aniżeli ktokolwiek inny w całej organizacji SS. Oto charakterystyka Grabnera pochodząca od człowieka, który go znał bliżej:

W biurze wydziału politycznego zebrali się wszyscy funkcjonariusze i kanceliści tego wydziału. Ich szef, SS untersturmführer Ernst Grabner, omawia właśnie z nimi sprawy służbowe. Siedzi przy masywnym biurku, jest średniego wzrostu, mówi w sposób prostacki, gwarą austriacką, ma minę nadętą i pyszałkową. Złe zbudowane zdania i kiepska niemieczyzna wskazują na to, że jest człowiekiem bez żadnego wykształcenia, choć nosi obecnie srebrne epolety. Wtajemniczeni wiedzą, że zanim wstąpił do SS przeszedł gdzieś w Alpach. Teraz nosi dumnie wyłogi formacji SD... Nie jest zadowolony z pracy swego wydziału. Za mało denuncjacji na więźniów, za mało wniosków o egzekucje... Zarzuca swoim podwładnym łagodność. Na jego wezwanie, by na przyszłość byli bardziej bezwzględni, odpowiadają głuchym stuknięciem obcasami. Dzięki swej brutalności i brakowi wszelkich skrupułów, dzięki ambicji i żądzy zaszczytów Grabner stał się pierwszą figurą w obozie. Nawet komendant Hoss, nigdy nie pozostający w tyle pod względem sadyzmu i okrucieństwa i również zupełnie pozbawiony wszelkich skrupułów, starannie unikał wszystkiego, co mogłoby zepsuć jego dobre stosunki z Grabnerem.

Grabner codziennie zarządzał masowe egzekucje i zainicjował praktykę zabijania ofiar wystrzałem w tył głowy¹, tak powszechnie stosowaną przez SS-manów we wszystkich krajach Europy, które Niemcy okupowali. Jego głównymi pomocnikami byli Fritsch, Palitsch i Aumeier. Fritsch miał zwyczaj zwracania się do nowoprzybyłych więźniów z następującymi słowami:

Ostrzegam was, że przybyliście tutaj nie do sanatorium, ale do niemieckiego obozu koncentracyjnego, skąd nie ma innego

¹ Ten sposób rozstrzelania hitlerowcy określali jako Genickschuss.

wyjścia jak tylko przez komin¹. Jeżeli to komuś z was się nie podoba, to niech lepiej od razu idzie na druty.

Grabner i jego pomocnicy torturowali więźniów podczas przesłuchiwań, na które wzywali ich pod najbardziej błahymi pretekstami. Jeżeli przesłuchiwany był mężczyzną, kłuli go stalowymi igłami w jądra, a jeżeli to była kobieta, wprowadzano jej do pochwy tłące się tampony.

Egzekucje przeprowadzali strażnicy stacjonarni poza ogrodzeniem obozu. Tam pędzono skazańców z rękami związanymi do tyłu, a strażnicy rozstrzeliwali ich partiami po dziesięciu, tak że więźniowie musieli patrzeć na śmierć swoich towarzyszy.

Rozkazy dotyczące się egzekucji wydawał Grabner, a same egzekucje przeprowadzał Palitsch. Ci dwaj SS-mani wymordowali w ten sposób 25 000 więźniów w Oświęcimiu.

Czwartą wreszcie metodą eksterminacji, powszechnie stosowaną w obozie oświęcimskim, było wieszanie. Wieszano przede wszystkim więźniów przyłapanych na próbie ucieczki z obozu. Egzekucja odbywała się w obecności wszystkich więźniów obozowych, aby odstraszyć ich od podejmowania podobnych prób. Przed powieszeniem delikwenta wymierzano mu jeszcze karę chłosty. Zwłoki pozostawiano na szubienicy, a następnego dnia rano wszyscy więźniowie musieli przechodzić obok wisielców.

Taki był Oświęcim — „obóz śmierci”. Ale opowiedziano tu tylko fragmenty jego ponurej historii. Gdyby opisać wszystko, co się tam działo, mało kto byłby w stanie to przeczytać, a ci, którzy by przeczytali, nie daliby temu wiary².

¹ „Przez komin” (durch den Kamin) — oznaczało oczywiście: przez krematorium. Powiedzenie: „Lepiej trzymaj język za zębami, bo się ulotnisz przez komin” — było groźnym ostrzeżeniem, podczas wojny dość powszechnie w Niemczech używanym.

² Obszerniejszy opis obozu zagłady w Oświęcimiu znaleźć można w pracy pt. *Obozy koncentracyjne i zagłady. Oświęcim*, zamieszczonej w *Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, t. I, str. 65—130 (przyp. tłum.).

Belsen

Obóz koncentracyjny w Belsen położony był w pobliżu miejscowości Bergen przy szosie wiodącej z Celle do Hamburga. Początkowo był to obóz nieduży, rozbudowano go dopiero później. W listopadzie 1944 roku skierowano tam z Oświęcimia Josepha Kramera, bardzo doświadczonego komendanta obozów koncentracyjnych. Zadaniem jego było przekształcenie Belsen w przejściowy obóz „uzdrowieńczy” dla chorych więźniów z innych obozów koncentracyjnych i chorych robotników cudzoziemskich, zatrudnianych w fabrykach i gospodarstwach chłopskich, a także dla osób wysiedlonych z północno-zachodniej Europy.

Obóz w Belsen zorganizowany był tak jak wszystkie inne niemieckie obozy koncentracyjne. W hierarchii jego komendy istniały dwa rodzaje stanowisk: „wodzowie” i „starsi”. Stanowiska, w których nazwie występowało określenie „fuhrer” — wódz, piastowali członkowie formacji SS, a stanowiska określone przez słowo „altester” — starszy — zajmowali z reguły zbrodniarze recydywiści, najczęściej Niemcy, sprowadzeni w tym celu do obozu ze zwykłych więzień.

W Belsen nie było komór gazowych, jednakże tysiące więźniów umierało tam z chorób i głodu. W ciągu kilku ostatnich miesięcy istnienia obozu brak żywności był tam tak dotkliwy, że wygłodzeni więźniowie (komenda i strażnicy obozu byli w tym okresie dobrze odżywiani) uciekali się do ludożerstwa. Jeden z byłych więźniów obozu w Belsen, Brytyjczyk, zeznał na procesie wytoczonym komendantowi i niektórym jego współpracownikom, że będąc zatrudniony przy usuwaniu zwłok zauważył na mniej więcej co dziesiątym trupie ślady wyrzynania kawałków mięsa z uda lub innej części ciała. Widział także na własne oczy więźniów jedzących mięso ludzkie. Do takiego stanu doprowadziły nieszczęśliwych ludzi nieustanne męki głodowe.

Oto zeznanie tego świadka:

Zauważyłem w wielu wypadkach bardzo dziwne rany na tylnej stronie uda wielu trupów. Z początku nie interesowałem się tym, sądząc, że są to rany postrzałowe, zadane z małej odległości. Ale później, gdy widziałem jeszcze wiele innych takich wypadków, zapytałem o to przyjaciela. Wyjaśnił mi, że więźniowie wycinają płaty mięsa ze zwłok i zjadają je. Podczas następnej mojej bytności w kostnicy rzeczywiście widziałem na własne oczy, jak więzień, szybko wyciągnął szczyrek, wyrznął nim kawał mięsa z nogi trupa i prędko wpakował go sobie do ust. Oczywiście, gdy mnie zauważył, przeraził się, że przyłapano go na takim uczynku. W jakim stanie musieli być ci więźniowie, skoro zdobywali się na jedzenie mięsa z poczerniałych zwłok ludzkich — to już pozostawiam waszej własnej wyobraźni.

Byłoby rzeczą zbyteczną omawiać warunki wegetowania więźniów w tym obozie. Niemieckie obozy koncentracyjne mało różniły się od siebie pod względem trybu życia. 1 obóz w Belsen nie był gorszy, ale na pewno i nie lepszy od innych obozów.

Wystarcza więc tylko opis widoku, jaki odsłonił się przed oczami pierwszego brytyjskiego oficera, który po kapitulacji Niemiec wkroczył do obozu w Belsen. Opis ten żywo zobrazuje wegetowanie więźniów ■—■ bo życiem chyba tego nazwać nie można — za ogrodzeniem z drutu kolczastego.

W pierwszym oddziale wkraczającym do Belsen znajdował się kapitan Derek Sington, podówczas dowódca jednostki radiotelegraficznej nr 14. Miał on w razie potrzeby nadawać przez radio wiadomości, a także pełnić funkcje tłumacza przy brytyjskim podpułkowniku Taylorze, dowódcy 63 pułku artylerii przeciwczołgowej, którego jedna bateria wyruszyła w kierunku obozu.

W bramie obozu kapitanowi Singtonowi wyszedł na przeciw komendant Joseph Kramer i zameldował mu, że w obozie nr 1 przebywa 40 000 więźniów, a w obozie nr 2 — 15 000, że są to przeważnie zbrodniarze recydywiści

i inni przestępcy, a także homoseksualiści. Dodał, że są wśród nich również Schutzhaftlinge — więźniowie polityczni. W rzeczywistości więźniowie polityczni stanowili 99% ogółu więźniów w Belsen i pochodzili z różnych krajów, które Niemcy najechali i okupowali począwszy od 1939 roku.

Gdy kilka godzin później brygadier Glyn Hughes, zastępca szefa służby zdrowia Brytyjskiej Armii Renu, udał się do obozu, stwierdził tam warunki nie do opisanego.

„Żaden opis, żadna fotografia — oświadczył on — nie może dać prawdziwego wyobrażenia o okropnościach, jakie ujrzałem na zewnątrz baraków, i o strasznych, o wiele jeszcze okropniejszych widokach wewnątrz baraków”.

Na terenie całego obozu, zewnątrz i wewnątrz baraków, leżały stosy trupów, gdzieniegdzie nawet na pryzkach obok więźniów jeszcze żyjących. W pobliżu krematorium znajdowały się masowe groby, już zasypane, a jeden jeszcze otwarty, ale pełen trupów.

Izby barakowe były do niemożliwości zapchane więźniami — w różnym stadium wycieńczenia i choroby. W jednej izbie, która mogła pomieścić najwyżej sto osób, przebywało co najmniej tysiąc więźniów.

Wewnątrz baraków nie było żadnych urządzeń sanitarnych, a ponieważ większość więźniów cierpiała na zapalenie kiszek i była zbyt osłabiona, by wychodzić na dwór, panowały tam warunki nie do zniesienia.

Widocznie klozety barakowe już od dawna nie nadawały się do użycia. Na podwórzu bowiem bloku kobiecego wykopano głęboki dół, na którym przełożono belkę, ale nie było tam żadnej osłony lub innej możliwości odosobnienia się.

Kto jeszcze miał dosyć sił, wychodził na podwórze, inni załatwiali potrzeby fizjologiczne tam, gdzie leżeli. Podwórze pokryte było ludzkimi ekskrementami.

W bloku męskim gnieździło się 8 000 więźniów. Grasał tam tyfus. W bloku kobiecym przebywało 23 000

więźniarek. Leżało tam wiele trupów. U wejścia do jednej z izb piętrzył się stos trupów, a także w korytarzu leżały zwłoki kobiet. Pomieszczenie znajdujące się przy końcu korytarza również gęsto było zapchane trupami aż do sufitu.

Siedemdziesiąt procent więźniów wymagało leczenia w szpitalach, ale było rzeczą prawdopodobną, że 10 000 spośród nich umrze, zanim się tam dostanie.

Szerzyły się tu najrozmaitsze choroby, jednak główną przyczyną beznadziejnego stanu wielu więźniów był tyfus, gruźlica i głód. Warunki w obozie musiały już od wielu miesięcy być bardzo złe, skoro umarło tam tak wiele zupełnie zdrowych ludzi.

Po pierwszej inspekcji brygadier Glyn Hughes zrobił tego dnia jeszcze jeden obchód po obozie. Kramer zaprowadził go do otwartego grobu. Komendant obozu był zupełnie otepiały i obojętny. „Jestem lekarzem od trzydziestu lat — opowiadał brygadier Glyn Hughes — i w swoim życiu napatrzyłem się wszelkich okropności wojny, ale nigdy dotychczas nie widziałem nic takiego, co można by z tym porównać”. Oświadczył on również, że nie stwierdził żadnych prób utrzymania zdrowia i życia więźniów.

Wkrótce po wkroczeniu oddziałów armii brytyjskiej do obozu w Belsen nakręcono tam film, który potem wyświetlano na procesie wytoczonym zbrodniarzom tego obozu. Mówiąc o filmie, pierwszy oskarżyciel brytyjski na tym procesie, pułkownik T. M. Backhouse, oświadczył:

Wyświetlany film może wam dać pewne wyobrażenie o tym, do czego można doprowadzić człowieka, do jakiego poniżenia można go zepchnąć. Ujrzycie na ekranie tysiące trupów, leżących dookoła, a także stan, w jakim te trupy się znajdowały. Ujrzycie jednocześnie, jak dobrze odżywieni byli tamtejsi SS-mani. A z drugiej strony zobaczycie ludzi nabierających blaskami wodę z małego zbiornika. Ale nie będziecie widzieli tego, że woda jest cuchnąca i że leżą w niej trupy. A tylko taką

wodę do picia mogli tam dostać więźniowie. Zobaczycie, jak żyli i umierali więźniowie. Ujrzycie także sam akt umierania. Ale film nie może wam pokazać okropnego zaduchu i odoru unoszącego się od gnoju i brudu aż pod same niebiosa.

Wyświetlano ten film także dla Niemców na specjalnym seansie w Liinebergu, gdzie odbywał się proces. Okazało się, że dla niektórych Niemców film ten był niemałą rozrywką, a wielu po prostu uważało go za zwykłą propagandę.

B u c h e n w a l d

Na zalesionym wzgórzu w odległości mniej więcej dziesięciu kilometrów od Weimaru, tej arki niemieckiej kultury i niemieckiej wolności, hitlerowcy założyli latem 1937 roku nowy obóz koncentracyjny. Ponieważ obozy w Dachau i Sachsenhausen rozwijały się i dobrze prosperowały, Hitler zapragnął zbudować jeszcze jedną „fortecę demokracji” w Niemczech środkowych.

Przez blisko osiem lat obóz w Buchenwaldzie był codziennie widownią barbarzyństwa i bestialstwa. Robiono tam eksperymenty na więźniach, jakby nie byli ludźmi, ale królikami doświadczalnymi. Tysiące wymordowano przez rozstrzelanie. Niektórzy więźniowie, doprowadzeni do szału przez nędzę i okropności takiego życia, przedzielali się, idąc do pracy, przez kordon strażników, szukając w ten sposób śmierci, jedynej ich wybawicielki od męki ciała i duszy.

W Buchenwaldzie więźniów miażdżono kamieniami, topiono w stawie, chłostano, morzono głodem, kastrowano i okropnie okaleczano.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pewnego razu wydano rozkaz, aby każdy tatuowany więzień zgłosił się do szpitala. Z początku nikt nie wiedział, o co hitlerowcom chodzi. Ale wkrótce tajemnica się wyjaśniła. Zatrzymywano

w szpitalu tych, którzy mieli na swojej skórze najbardziej ozdobne wzory sztuki tatuażowej, a potem zabijano ich zastrzykami. Zastrzyki te robił Karl Beigs, jeden z tamtejszych kapo.

Zwłoki zamordowanych w ten sposób przekazywano działowi patologii, gdzie zdejmowano z nich skórę i garbowano. Uzyskany surowiec wręczano żonie komendanta ODOZU, Ilse Koch, która robiła z niego abazury do lamp, okładki do książek i rękawiczki.

Innego odkrycia w Buchenwaldzie dokonała armia amerykańska, gdy dotarła tam w kwietniu 1945 roku. Były to zakonserwowane czaszki dwóch ofiar obozu. Ktoś odciął głowy dwóm Polakom, powieszonym za stosunki seksualne z niemieckimi dziewczętami. Z czaszek wyjęto kości, a resztę wysuszono, wypchano i zakonserwowano. Głowy były wielkości pięści. Utrzymały się na nich włosy, a na szyjach widoczne były ślady stryczka *.

W kwietniu 1947 roku SS obergruppenführer i generał formacji Waffen-SS, Josias Furst zu Waldeck, oraz trzydziestu członków komendy obozu buchenwaldzkiego, w tym również Ilse Koch, stanęli przed amerykańskim trybunałem wojskowym. Proces odbywał się w obozie koncentracyjnym w Dachau, w pobliżu Monachium; obóz ten niektórzy spośród oskarżonych przedtem wielokrotnie zwiedzali przy najrozmaitszych sposobnościach. W akcie oskarżenia zarzucano podsądnym między innymi, że kazali „zabijać, bić, torturować, morzyć głodem, znieważać i poniżać” wiele tysięcy więźniów z dwunastu co najmniej krajów.

Nie było takiego bestialstwa, jakiego by przez osiem prawie lat z sadystyczną rozkoszą nie dopuszczono się w tym obozie. Bez względu na to, czy to była zwykła eksterminacja, praktykowana w pierwszych latach istnienia obozu, czy też wyniszczanie pracą przechodzącą siły ludzkie — w latach późniejszych, niezmiennie stosowano

¹ Autor na własne oczy widział te wysuszone głowy.

się tam do jednej i tej samej zasady: „Złam ciało, złam duszę, złam serce!” *

A co wiedział o tym naród niemiecki? Często sugerowano, że nic nie wiedział. W rzeczywistości prawdopodobieństwo, że wiedział wszystko, jest równie małe, jak prawdopodobieństwo odwrotne — że nic nie wiedział.

Ktoś kiedyś powiedział: „Można otumanić cały naród przez pewien czas, a niektórych ludzi — przez cały czas, ale nie można otumaniać całego narodu przez cały czas”. Istotnie. Są dowody, że wielu Niemców dużo wiedziało o tym, co się dzieje w obozach koncentracyjnych. Jeszcze więcej Niemców miało poważne podejrzenia, a może nawet złe przeczucia, ale woleli trwać w niewiedzy i w ten sposób uspokajać sumienie.

W miarę jak w Niemczech coraz bardziej dawał się odczuwać brak rąk roboczych, zwalniano niemieckie przestępczynię i elementy społeczne z obozów koncentracyjnych i kierowano je do pracy w fabrykach. Trudno uwierzyć, aby te kobiety po wyjściu z obozu nigdy nikomu nie opowiadały o swoich przejściach. W fabrykach, w których pracowały, nadzorczykami były Niemki. Stykając się z byłymi więźniarkami te nadzorczyki nie miały chyba żadnych trudności językowych, aby z nimi porozmawiać. Nadzorczyki z Oświęcimia, które później przeszły do pracy w filii Siemens w Ravensbrück, były dawniej zatrudnione w berlińskich zakładach Siemens. Spotykały one kobiety, które znały z Berlina, i opowiadały im, co widziały w Oświęcimiu. Czy rozsądny człowiek może choć przez chwilę przypuszczać, że nikt tych opowiadań nigdy dalej nie przekazywał? Do Niemców pozwalających sobie podczas wojny na nieostrożne słowa zwykle mówiono ostrzegawczo: „Lepiej trzymaj język za zębami, bo ulotnisz się przez komin”. Do czegoż mogła odnosić się ta aluzja, jeżeli nie do krematoriów obozowych?

¹ Cytowane według wstępu do oficjalnej publikacji informacyjnej, którą wydano podczas procesu zbrodniarzy z Belsen.

System obozów koncentracyjnych istniał w Niemczech wiele lat przed wojną i dużo Niemców miało przyjaciół i krewnych więzionych w obozach, a potem wypuszczonych na wolność.

Z obozu w Buchenwaldzie więźniowie codziennie chodzili do pracy — do Weimaru, Erfurtu i Jeny. Wyruszyli z obozu rano, a wracali późnym wieczorem. Przez cały dzień stykali się podczas pracy z Niemcami pracującymi lub mieszkającymi w tych miastach. Czyż nigdy z nimi nie rozmawiali, a jeżeli rozmawiali, to czy zawsze starannie unikali rozmów na temat obozów koncentracyjnych?

W wielu fabrykach, w których pracowały całe grupy więźniów z obozów koncentracyjnych, technicy nie byli członkami Wehrmachtu, a nadzorcy nie byli SS-manami. Co wieczór technicy i nadzorcy wracali z fabryk do domu. Czy wśród czterech ścian nigdy nie rozmawiali ze swoją rodziną lub ze swymi przyjaciółmi o tym, co widzieli lub słyszeli w ciągu dnia?

A sami SS-mani z komendy obozu? Prawda, że składali oni na piśmie zobowiązanie, że nigdy nie będą opowiadać osobom postronnym o tym, co widzieli podczas służby w obozie koncentracyjnym. Ale czyż rozsądny człowiek może choć przez chwilę przypuszczać, że SS-mani tak dalece byli pozbawieni słabości ludzkiej, iż żaden z nich nigdy nie złamał złożonego przyrzeczenia? A przecież wiadomo, iż każdy zawiadziak lubi się chełpić.

W sierpniu 1941 roku biskup Limburga napisał do ministrów Rzeszy — spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i spraw kościelnych — co następuje:

W odległości ośmiu kilometrów od Limburga, w małym miasteczku Hadamar... istnieje instytucja, w której od wielu miesięcy systematycznie stosuje się eutanazję. Kilka razy w tygodniu przybywa do Hadamaru autobus z pokaźną liczbą ofiar. Dzieci z miejscowej szkoły dobrze już znają ten autobus i mówią: „Znowu przyjechała buda mordy”. Dzieci wymyślają sobie nawzajem, mówiąc: „Ty wariacie, zobaczysz, pošlą cię do pieców w Hadamarze!” Kobiety, które nie chcą wyjść za mąż, mówią:

„Co? Wyjść za mąż? Nigdy! Wydawać na świat dzieci, aby było co wrzucać do kotła pod wysokim ciśnieniem?!“ A starzy, ludzie, jak często się słyszy, mówią: „Nie oddawajcie mpie do szpitala państwowego. Po wykończeniu umysłowo chorych, przychodzi kolej na nas, starych darmożjadów...”

Skoro więc miejscowa ludność tak dużo wiedziała o Hadamarze, to czyż można wątpić, że mieszkańcy Bergen, Dachau i Natzweiler wiedzieli przynajmniej cośkolwiek o tym, co się działo tuż pod ich drzwiami — w obozach koncentracyjnych: w Bergen, Dachau, Natzweiler?

Przecież sam Hoss mówił o Oświęcimiu: „Cała okolica przesiąknięta była cuchnącą, przyprawiającą o mdłości wonią nieustannie spalanych ciał, i ludzie zamieszkali w pobliskich gminach wiedzieli o odbywającym się w obozie koncentracyjnym procesie zagłady”.

Dzień w dzień pędziły po całej Rzeszy pociągi towarowe zwożące więźniów do ośrodków eksterminacji. Setki pracowników kolejowych widziało te pociągi i wiedziało, skąd one nadchodzą i dokąd idą.

Być może, że niektóre bestialstwa hitlerowcy potrafili ukryć za ogrodzeniami i murami obozów koncentracyjnych. Ale niewątpliwie były także niedwuznaczne fakty, które siłą rzeczy musiały wyjść na światło dzienne. Widząc takie fakty żaden Niemiec, który miał oczy do patrzenia i uszy do słuchania, nie mógł mieć wątpliwości co do tego, że w imieniu narodu niemieckiego popełnia się zbrodnie.

D a c h a u

Obóz w Dachau, jeden z wcześniej założonych obozów koncentracyjnych, położony był w pobliżu miejscowości o tej samej nazwie, około dwudziestu kilometrów od Monachium. Przy głównej szosie stał słup ze strzałką wskazującą kierunek do obozu.

Również i tu, w obozie Dachau, przeprowadzano eksperymenty lekarskie na setkach więźniów, jakby nie byli ludźmi, ale królikami doświadczalnymi.

W latach 1941—1942 wykonano około pięciuset eksperymentalnych operacji na zupełnie zdrowych ludziach. Celem tych doświadczeń było kształcenie studentów medycyny i lekarzy, członków formacji SS. Niektóre operacje miały poważny charakter, jak na przykład usunięcie woreczka żółciowego, a wykonywali je studenci drugiego roku medycyny, podczas gdy normalnie takie operacje powierza się tylko lekarzom z co najmniej czteroletnią praktyką chirurgiczną. Wielu z tych pacjentów zmarło albo od razu na stole operacyjnym, albo później na skutek powikłań pooperacyjnych.

Eksperymentów z malarią dokonano na blisko tysiąc dwustu więźniach, z których ani jeden nie zgłosił się dobrowolnie. Przeprowadzał je doktor Schilling na zlecenie samego Himmlera. Robił to w ten sposób, że albo przykładał komary do ciała więźniów, albo też zastrzykiwał mu sporowce malarii. Celem eksperymentów było wypróbowanie pewnych specjalnych leków przeciwko gorączce malarycznej. Trzydziestu do czterdziestu tych „pacjentów” zmarło na malarię, a kilkuset innych — wskutek schorzeń, powstałych na tle wyniszczenia organizmu przez malarię. Pewną liczbę więźniów zatruto dwoma innymi lekami, których efekt chciano wypróbować — nadmiernymi dawkami neosalwarsanu i piramidonu.

Inne eksperymenty wykonywał w Dachau dr Sigmund Rascher, major Luftwaffe. Umieścił on dwudziestu pięciu mężczyzn w specjalnie w tym celu zbudowanej kabynie, w której ciśnienie można było dowolnie zwiększać lub zmniejszać. Chodziło mu o zbadanie skutków przebywania na zbyt wielkich wysokościach albo skutków zbyt szybkiego lądowania ze spadochronem.

Eksperymenty te musiały być dla więźniów prawdziwą torturą i wielu z nich od razu umierało na hemoragię płuc

albo mózgu, a ci, którzy eksperymenty przetrzymali, po wyjściu z kabiny pluli krwią. Narządy wewnętrzne zmarłych podczas eksperymentu wysyłano dla zbadania do Monachium. Tych, którzy przetrzymali eksperymenty, potem przeważnie zabijano.

Inne próby wykonywane przez doktora Raschera miały na celu zaobserwowanie skutków zanurzenia ludzi na dłuższy okres czasu w bardzo zimnej wodzie. Próby te opisał dr Franz Błaha z Czechosłowacji, którego Niemcy uwięzili w 1939 roku, a potem zesłali do obozu w Dachau *. Był on obecny przy wielu takich próbach:

Więźnia umieszczano w lodowatej zimnej wodzie i trzymano go w niej tak długo, aż tracił przytomność. Za każdym razem, gdy temperatura jego ciała spadała o jeden stopień, pobierano do badania krew z karku... Najniższa temperatura ciała, jaką osiągnięto, wynosiła 19 stopni Celsjusza, ale większość ofiar umierała już przy 25 albo 26 stopniach. Po wyjęciu więźnia z lodowatej wody robiono próby przywrócenia go do życia przez naświetlanie sztucznymi promieniami słonecznymi, obmywanie gorącą wodą, przez elektroterapię albo przez ogrzewanie ciepłem ciała innych ludzi. Do ogrzewania ciepłem ciała ludzkiego posługiwano się prostytutkami i w tym celu nieprzytomnego więźnia umieszczano między dwiema takimi kobietami.

Próby zamrażania więźniów i przywracania ich potem do życia uważano za bardzo interesujące i Himmler od czasu do czasu sprowadzał do obozu grono swoich przyjaciół, aby im te eksperymenty pokazać. Tak dalece się nimi interesował, że skierował pismo do generała SS Pohla, aby zawiadamiał go o osiągniętych postępach, a ponadto wydał rozkaz, aby w Dachau wyznaczano do tych eksperymentów odpowiednie kobiety, które jednak w żadnym wypadku nie powinny być Niemkami. „Należy wybrać cztery więźniarki — pisał on —

¹ Dr Błaha, zaprzysiężony w Norymberdze, złożył swoje zeznanie na piśmie dnia 9 stycznia 1946 roku.

spośród kobiet, które osadzono w obozie za niemoralne prowadzenie się lub jako prostytutki, będące potencjalnym źródłem zarażenia" *.

Jeszcze inne eksperymenty przeprowadzali w Dachau doktor Schutz i jego towarzysze na wielu Polakach, Czechach i duchownych holenderskich. Wybranim w tym celu więźniom wstrzykiwano do żył ropę. Ponieważ nie pozwalano leczyć tych więźniów, wywiązywało się miejscowe zapalenie albo ogólne zakażenie. Dopiero gdy chory był w takim stanie, zaczynało stosować różne leki, aby wypróbować ich skuteczność. Te niebezpieczne eksperymenty powodowały ogromne cierpienia i jedni więźniowie umierali na zakażenie krwi, a inni zostali inwalidami na całe życie.

Na wielu Węgrach i Cyganach badano oddziaływanie słonej wody na organizm ludzki. Eksperymenty polegały na tym, że ofiarom nie dawano jeść i zmuszano do picia słonej wody. Jednocześnie przez cały czas próby robiono im analizy krwi, moczu i kału.

Zasadniczo eksperymenty lekarskie na ludziach nie pozostają w sprzeczności z etyką zawodu lekarskiego. Ale są one dopuszczalne tylko pod warunkiem ścisłego przestrzegania następujących wymagań:

Po pierwsze (i przede wszystkim) eksperymenty można przeprowadzać tylko na zasadzie absolutnej dobrowolności. To znaczy, tylko na osobach, które posiadają całkowitą swobodę działania, wyrażają swoją zgodę bez żadnego przymusu zewnętrznego, są w pełni świadome skutków eksperymentu i możliwości jakiegoś nieprzewidzianego przypadku i mają prawo w każdym stadium eksperymentu z niego się wycofać.

Po drugie, obmyślając eksperyment należy mieć na względzie uzyskanie wyników służących dobru ludzkości. Przy tym muszą to być wyniki, których nie można osiągnąć

¹ Jest to wyjątek z pisma reichsführera SS Himmlera do generała SS Pohla z dnia 16 listopada 1944 roku.

\
nąc, żadną inną metodą badań, a jedynie przez przeprowadzanie eksperymentów na ludziach.

Wreszcie, po trzecie, eksperymenty takie mogą przeprowadzać tylko wysoce kompetentni i wykwalifikowani lekarzy, a przez cały czas operacji, a także po operacji, musi być stosowana fachowa opieka najwyższego stopnia.

Eksperymenty wykonywane przez lekarzy w obozach koncentracyjnych nie czyniły zadość tym wymaganiom. Nie przeprowadzano ich na osobach dobrowolnie zgłaszających się; wywierano zawsze przymus, a często stosowano przemoc fizyczną. Operacje przeprowadzały czasem osoby niewykwalifikowane i na ogół w niehigienicznych warunkach.

Nie przedsięwzięto żadnych środków, które by zapobiegały cierpieniom operowanych albo przynajmniej je zmniejszały, i zupełnie się nie troszczono o to, czy pacjent wyżyje, czy też umrze. Eksperymenty przeważnie kończyły się śmiercią operowanego, a nieliczni więźniowie, którzy przetrzymali operację, często byli zniekształceni i okaleczeni albo nawet stali się inwalidami na całe życie.

Wreszcie wiele z tych eksperymentów nie miało żadnego znaczenia ani praktyczno-lekarskiego, ani naukowego.

Neuengamme

Wielki obóz koncentracyjny w Neuengamme założony został w roku 1938. Zaludnienie tego obozu tak wzrastało, że już w roku 1942 było tam trzy razy więcej więźniów, niż przewidywano w chwili jego zakładania, mimo że „Neuengamme Ring” obejmował nie mniej aniżeli 55 obozów satelickich, wśród których były obozy o tak osławionych nazwach jak Banterweg, Bullenhausendamm, Hannover-Ahlem i Schandelah.

W roku 1942 Niemcy z powodu klęsk i strat poniesionych w wojnie ze Związkiem Radzieckim zmuszone były

do wprowadzenia pewnych zmian w metodach i celach Narządzenia obozami koncentracyjnymi. Do owego roku/jedynym ich celem, wytyczonym zresztą przez samego Himmlera, było wyniszczanie niepożądanych więźniów. Ale wobec ciągle zaostrzającego się braku sił roboczych głównym celem obozów koncentracyjnych stało się/od roku 1942 utrzymywanie więźniów przy życiu na n/ożliwie najniższym poziomie egzystencji, tak aby móc z nich wyciskać maksimum wydajności przy minimum kosztów.

Toteż począwszy od tego roku hitlerowcy czynnie pomagali umierać w Neuengamme już tylko więźniom schorowanym i niezdolnym do pracy. Innych więźniów dopóty tolerowali, dopóki byli oni zdolni do pracy.

Ogółem przeszło przez obóz Neuengamme ponad 90 000 więźniów, z których około 40 000 zmarło: 3 000 z przyczyn bona fide naturalnych, a 37 000 — z przyczyn naturalnych, wywołanych przez nienaturalne warunki i niesłychaną brutalność traktowania. Z ogólnej liczby więźniów, którzy przebywali w Neuengamme podczas ostatnich dwunastu miesięcy wojny, 90% stanowili robotnicy sprowadzeni z krajów sojuszniczych na roboty niewolnicze w Rzeszy, a zaledwie 10% — Niemcy, wśród których połowę stanowili przestępcy recydywiści, zajmujący niższe stanowiska w hierarchii obozowej.

Główny obóz w Neuengamme był obozem przejściowym. Spośród więźniów tam zsyłanych wybierano ludzi zdolnych do pracy i kierowano do obozów satelickich, gdzie musieli znosić ucisk fizyczny i moralny jeszcze bardziej barbarzyński aniżeli w obozie głównym i gdzie, według ostrożnego szacunku, można było wytrzymać zaledwie dwa miesiące.

Komendant obozu Max Pauly, brutalny osobnik o władczym temperamencie, był postrachem więźniów. Podobnie jak wszyscy jego podwładni był SS-manem. Anton Thumann, jego zastępca, zarządzał wszystkimi blokami obozu. Od niego zależała pomyślność więźniów, jeżeli tu można

użyć tego wyrazu. Był to niezwykle brutalny łotr, bezpośrednio odpowiedzialny za wiele morderstw. Willy Dreimarm, adiutant Thumanna, mniejsza figura w obozie, ale nie niniejszy od nich łotr, często osobiście pełnił funkcję kata obozowego. Tym trzem indywidualom z kolei podlegali kierownicy poszczególnych bloków. Każdy z blockführerów posiadał niczym nie ograniczoną władzę nad losem i życiem tysiąca więźniów.

■ W obpie głównym w Neuengamme było dwóch lekarzy: Alfred Trzebiński i jego zastępca Bruno Kitt. Pierwszy z nich przybył do obozu jesienią 1943 roku, drugi — w styczniu 1945 roku. Kitt stał pod każdym względem niżej od Trzebińskiego. Był mniej inteligentny, posiadał umysł mniej bystry i mniej zdawał sobie sprawę z okropności obozowych, choć niemniej do nich się przyczyniał. Był jeszcze mniej uczciwy i bardziej prostacki. W odróżnieniu od swego starszego kolegi upadł tak nisko, że bił swoich pacjentów.

Ci dwaj lekarze byli odpowiedzialni za stan zdrowia około 14 000 więźniów. Komenda obozu spodziewała się po nich, że będą utrzymywać przy życiu tych pacjentów, którzy jeszcze zdolni są do pracy, i jednocześnie podejmą „odpowiednie kroki” wobec więźniów już zbyt chorych, aby mogli dłużej pracować. Trzebiński i Kitt całkowicie spełnili te nadzieje.

Jesienią 1942 roku Bahr, starszy sanitariusz, na zlecenie poprzednika Trzebińskiego wepchnął stu dziewięćdziesięciu siedmiu radzieckich jeńców wojennych do jednej z cel i w asyście Dreimanna wrzucił do niej preparat „cyklon B”. Wszyscy jeńcy zginęli. Zwłoki ich wyciągnięto z celi, załadowano na samochody ciężarowe i wywieziono z obozu. Jednocześnie rozkazano wszystkim więźniom przedfilować obok pomieszczenia, gdzie odbywały się te makabryczne sceny, i śpiewać przy tym pieśń, której pierwszy wiersz brzmiał: „Witaj, słodki trubadurze, weselmy się i radujmy.”

Na początku 1945 roku umieszczono w głównym obozie osiemdziesięciu obywateli holenderskich. Dwudziestu z nich wkrótce zmarło z powodu ogólnego wyczerpania. Pozostałych sześćdziesięciu powieszono potajemnie bez wyroku sądowego. W chwili wykonywania egzekucji połowa delikwentów była chora. Wieszali ich Thnmann i Dreimann, którzy za tę katowską robotę otrzymali dodatkową porcję wódki.

W lutym tego samego roku osławiony doktor Heissmeyer z Berlina wybrał w obozie dwadzieścioro francuskich, radzieckich i żydowskich dzieci w wieku od 5—12 lat jako materiał doświadczalny dla tzw. celów badawczo--lekarskich. Heissmeyer często odwiedzał obóz i zastrzykiwał tym nieszczęśliwym dzieciom bakterie gruźlicy. W czasie przeprowadzania doświadczeń rozdawano im słodycze i zabawki. Niektóre dzieci ciężko się rozchorowały.

W kwietniu 1945 roku, wobec szybkiego zbliżania się wojsk sojuszników do Neuengamme, generał SS Pohl wydał na wniosek doktora Heissmeyera rozkaz przewiezienia tych dzieci do obozu satelickiego w Bullenhausendamm, aby je tam zgładzić i zatrzeć wszelkie ślady robionych eksperymentów.

O ustalonej porze doktor Trzebiński z czterema „pielęgniarkami” (w rzeczywistości były to dwie francuskie i dwie holenderskie lekarki, które również miały być zgładzone) i sześcioma Rosjanami przewiózł dzieci do Bullenhausendamm. Tego samego wieczora, ale nieco później, przybyło tam jeszcze dwudziestu czterech Rosjan. Niejaki Jauch, zatrudniony w obozie Bullenhausendamm, czekał w bramie na więźniów sprowadzonych przez doktora Trzebińskiego. Wiedział widocznie, w jakim celu lekarz przybywa, i zaprowadził go do piwnicy, gdzie umieszczono więźniów. Oczekiwał ich już tam niejaki Johann Frahm. Dorosłych zabrano z piwnicy i powieszono w innym pomieszczeniu. Z dzieci zaś natychmiast zdjęto odzież. Nagle Trzebiński, tknięty jakimś ludzkim odru-

chem, zaczął zastrzykiwać dzieciom, na szczęście nieświadomym swego losu, morfinę, tak że można je było powiesić w stanie nieprzytomnym. Johann Frahm założył każdemu z nich stryczek na szyję i według jego własnych słów i— „powiesił je jak obrazki na hakach w ścianie”.

R a v e n s b r u c k

W Mielęburgii, około osiemdziesięciu kilometrów na północ od Berlina, rozciąga się pojezierze otoczone bagnistym obszarem. W pobliżu jeziora Fiirstenberg hitlerowcy p© wybuchu wojny w 1939 roku założyli jeszcze jeden obóz koncentracyjny — osławiony Ravensbriick. Składał się on z obozu głównego i z obozów pomocniczych. Obóz główny przeznaczono wyłącznie dla kobiet. Od dnia założenia obozu aż do chwili, w której wkroczyły do niego oddziały Armii Radzieckiej, przeszło przez Ravensbriick sto dwadzieścia trzy tysiące kobiet. Było wśród nich wiele Francuzek i od nich to pochodzi powszechnie znana francuska nazwa obozu „L'Enfer des Femmes”¹. Na tę nazwę Ravensbriick w pełni sobie zasłużył.

Niektóre spośród więźniarek były jeńcami wojennymi, jak na przykład sanitariuszki radzieckiego Czerwonego Krzyża, wzięte do niewoli na polu bitwy. Ale przeważnie były to kobiety, które brały udział w Ruchu Oporu albo wywiezione do pracy niewolniczej robotnice, których wydajność produkcyjną uznano za niezadowalającą. Wszystkie te więźniarki osadzono w obozie bez wyroku sądowego; w 90% pochodziły one z krajów okupowanych przez Niemcy.

Obóz główny miał — według planu — pomieścić 6 000 kobiet, ale począwszy od roku 1944 nigdy w nim nie było mniej aniżeli 12 000 więźniarek, a w styczniu 1945 roku — aż 36 000. Co najmniej 50 000 zginęło w samym Ravens-

¹ Piekło kobiet.

brück, a wiele tysięcy znalazło śmierć po przewiezieniu do innych obozów. Wśród więźniarek panowała straszliwa śmiertelność, której główną przyczyną było niedożywienie, praca ponad siły, przeziębienia, zagęszczenie barpków, zupełny brak urządzeń sanitarnych i systematyczne, brutalne traktowanie przez strażników obozowych. (

Maltretowanie więźniarek przez wszystkich członków komendy obozu — od komendanta aż do strażników SS-manów — zmierzało do nieustannego pogarszania zarówno stanu fizycznego, jak i moralnego tych kobiet. W jakim stanie znajdowały się więźniarki, opisała jedna z nich w następujących słowach, pełnych bólu:

Cały system w obozie miał tylko jeden cel, mianowicie zniszczenie naszej godności i naszego sumienia; słabsze jednostki spadały na samo dno nędzy moralnej i fizycznej; wszystkie niskie instynkty zwierzęce rozwijano, a szlachetniejsze odruchy tłumiono, nie dając im żadnej możliwości przejawiania się. Nawet jednostki silniejsze wśród nas, choć wyszły z obozu, nabrały jednak cech nienaturalnych, niemożliwych do usunięcia: zupełnie straciły wiarę w dobroć i sprawiedliwość.

Jedną z więźniarek, Norweżką, pani Salvesen, osoba bardzo znana w swoim kraju, zawdzięczała dostanie się do obozu jedynie tej okoliczności, że bywała na dworze króla norweskiego. Pewnego razu Brytyjczycy urządzili wyprawę do wybrzeży Norwegii i wywieźli stamtąd nie tylko około dwustu młodych ochotników do wojska norweskiego, ale także wzięli do niewoli kilku hitlerowców i quislingowców. Parę dni później Niemcy podali przez radio, że uwięzili dwudziestu zakładników spośród najbliższych przyjaciół króla. Jednym z zakładników była właśnie pani Salvesen. Wkrótce jednak ją zwolniono po to, by po ośmiu miesiącach ponownie aresztować. Trzymano ją najpierw przez jedenaście miesięcy w więzieniu norweskim, a następnie w więzieniu na Alexanderplatz w Berlinie. Stąd po pięciu dniach odesłano ją do obozu w Ravensbrück.

\Po przybyciu do obozu została tam przyjęta w zwykły sposób i po kilku godzinach zaprowadzona do dużego pomieszczenia, które, jak się później dowiedziała, nazywano łaźnią. Nie było tam żadnych urządzeń kąpielowych, tylko w suficie widniało kilka otworów, przez które ściekała woda. Oto jak opisuje pani Salvesen swoje przejścia w tej „łaźni”.

Musiałymy czekać nago przez dwie godziny, zanim woda zaczęła ściekać. Trzeba pamiętać, że byliśmy osiemnaście dni w drodze i bardzo pragnęliśmy się umyć. Ale z jednego prysznicu musiały korzystać cztery osoby, a woda ściekała tylko przez jakie cztery minuty. Dali nam po małym kawałku mydła i coś, co nazywali ręcznikiem, a było tylko małą szmatką, niewiele większą niż chusteczka do nosa... Potem zdarzył się fakt, który zrobił na nas najsilniejsze wrażenie. Był to nasz pierwszy wielki wstrząs w Ravensbrück. Weszło dwóch mężczyzn w mundurach. Słyszałyśmy później, że jeden z nich był lekarzem, a drugi dentystą. Ustawiono nas w szeregu i kazano, tak jak byliśmy nagie, przedefilować przed nimi, choć oglądali nam tylko zęby i ręce. Dziś jest mi przykro, że wtedy odczuwałyśmy wstyd, ale nie rozumiałyśmy jeszcze wówczas, że to nie my, ale oni powinni byli się wstydić.

Wyżywienie w obozie ledwo wystarczało, aby utrzymać się przy życiu, ale na pewno nie wystarczało, aby być zdolnym do pracy. W miarę przedłużania się wojny racje żywnościowe zmniejszały się i pogarszały. Od roku 1942 były one już zupełnie niewystarczające. Wiecznie głodne więźniarki zjadały surowe łupiny kartofli i liście kapusty, zbierane z ziemi w pobliżu baraku kuchennego. Jest to zrozumiałe, dzienna bowiem racja żywnościowa obejmowała wówczas kubek ersalz kawy — rano, zupę z kartofli i kapusty — w południe, i taka sama kawa z małym kawałkiem chleba — wieczorem.

Komendant, oczywiście, o tym wszystkim wiedział, ale nigdy nie przedsięwziął żadnych kroków, aby polepszyć wyżywienie. Wręcz przeciwnie, członkowie komendy obozu kradli dla siebie i swoich rodzin duże ilości produk-

tów żywnościowych, przeznaczonych dla więźniarek, a strażnicy zagrabiali nawet paczki nadchodzące dla nich przez Czerwony Krzyż, zmuszając kobiety pod groźbą śmierci do podpisywania kwitów, potwierdzających otrzymanie przesyłki.

Ale to jeszcze nie wszystko. Członkowie komendy obozu z rozkoszą znęcali się nad więźniarkami, rzucając im kawałki chleba, który spleśniał w magazynie, a te żywe szkielety walczyły jak dzikie zwierzęta o każdy kęs. Przyglądanie się temu widowisku zawsze stanowiło dla SS-manów nie lada rozrywkę. I przy takim odżywianiu więźniarki musiały pracować dziesięć albo jedenaście godzin dziennie. Pracowały dniem i nocą na dwie zmiany. Wstawały o godzinie 5,30 rano i stawały do apelu o godzinie 7. Przez cały czas apelu, który przeważnie trwał około dwóch godzin, musiały stać na baczność pod gołym niebem, bez względu na pogodę, zimą i latem. Potem grupami wyruszały do pracy. Gdy kończyły pracę, ustawiały się ponownie do apelu.

Praca była ciężka i bez przerwy poganiano więźniarki biciem i kopaniem. Przędzenie, tkanie, załadowywanie i wyładowywanie ciężarów, kopanie rowów, naprawianie dróg — oto, do jakich robót zaprzęgano kobiety. Ponadto wygrażano im i bito za każdym razem, gdy na chwilę przerywały pracę dla złapania tchu.

Już sam brak odpowiednich warunków sanitarnych był wystarczającą przyczyną dużej śmiertelności.

Oto, co powiedziała na ten temat jedna z więźniarek:

Wszędzie roiło się od robactwa; izby były tak zawszone, że czasami nawet w zupie znajdowano wszy. Rury kanalizacyjne i wodociągowe były zniszczone i obóz wyglądał jak wielka wiejska zagroda, stanowiąca jedną kupę gnoju.

Bieliznę i odzież zmieniano bardzo rzadko, jeśli w ogóle zmieniano, a gdy otrzymywałyśmy nową zmianę bielizny, była zawsze pełna wszy, a często także poplamiona krwią i wydzielinami. Nie miałyśmy pończoch, nosiłyśmy tylko drewniane chodaki. Sypiałyśmy na słomie zbrudzonej ekskrementami i po trzy okrywa-

łyśmy się jednym kocem. Ilość menażek na zupę była niewystarczająca i zazwyczaj jadałyśmy z blaszanek, wygrzebanych na śmietniku.

Kiedy pani Salvesen wyszła „z łaźni” i po raz pierwszy objęła wzrokiem obóz, patrzyła na więźniarki oczyma wytrzeszczonymi za zdziwienia. Gdy w 1946 roku składała w Hamburgu zeznania na procesie przeciwko zbrodniarzom z Ravensbriick, opisała wrażenia, jakich wówczas doznała, w sposób następujący:

To, co przed sobą ujrzałam, było jakby obrazem piekła. Nie dlatego, że działo się tam coś strasznego, ale dlatego, że po raz pierwszy w moim życiu widziałam istoty ludzkie, o których nie mogłam powiedzieć, czy to są mężczyźni, czy kobiety. Głowy miały ogolone, były wychudzone, brudne i złamane nieszczęściem. Ale najmocniej uderzył mnie wyraz ich oczu. Nie można o tym inaczej powiedzieć, jak tylko, że miały „śmierć w oczach”.

Gdy więźniarki były już tak chore, że nawet biciem nie można było napędzić ich do pracy, umieszczano je w szpitalu obozowym, który po niemiecku nazywano „Revier”. Był to szpital tylko z nazwy. Pod każdym względem mało różnił się od innych baraków, w których więźniarki żyły i umierały: stały w nim tak samo trzy rzędy prycz, a na każdej najczęściej sypiały po dwie więźniarki. Lekarzem szpitala był niejaki Percy Treite, przełożoną pielęgniarek — oberschwester ' Marschall, jedną z pielęgniarek — osławiona Carmen Mory, więźniarka rodem ze Szwajcarii.

Treite, z pochodzenia na wpół Brytyjczyk, przybył do Ravensbriick we wrześniu 1943 roku i pozostał tam aż do końca wojny. Określił on później Ravensbriick jako „obóz koncentracyjny najwyższej klasy”. Był on drugim z kolei naczelnym lekarzem obozu. Na wytoczonym mu procesie usiłował wywołać wrażenie, że wśród całego personelu lekarskiego w obozie on jeden należycie reprezentował

¹ Starsza pielęgniarka.

godny szacunku zawód lekarza, że wszystko, co tam widział, budziło w nim wstręt, że robił, co mógł, aby poprawić warunki bytu więźniarek. Był on — jak mówił —■ tylko „zwykłym lekarzem obozowym” i cóż mógł zrobić wobec komendanta, całego sztabu i wszystkich oficerów SS.

Zdaje się, że Treite, niewątpliwie najbardziej doświadczony lekarz w obozie, uchylał się od wykonywania niektórych bardziej nieprzyjemnych zadań. Jednakże materiały dowodowe przedłożony na wytoczonym mu procesie wykazał niezbicie, że był on bezwzględny, ilekroć wchodził w rachubę jego osobisty interes, że był ważnym kółkiem w obozowej maszynierii zagłady i że wiele więźniarek poniosło śmierć w wyniku jego działalności.

W jednym z bloków obozowych wydzielono specjalne pomieszczenie dla kobiet, które uważano za umyślowo chore. Była to mała izba o powierzchni około 4,5 m na 5,5 m. Czasami trzymano tam pod kluczem sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt więźniarek. Przy tak dużym zagęszczeniu nie tylko o leżeniu, ale nawet o siedzeniu nie było mowy. Izba miała jedno okno bez szyb, toteż zimą panował w niej mróz. Więźniarki nie otrzymywały koców ani nic innego do okrycia się. Jedyne urządzenie sanitarne stanowił kubel pośrodku izby, który w nocy zawsze się przelewał, tak że rano kobiety były zabrudzone ekskrementami.

Przy tym niektóre z więźniarek umieszczone w tej izbie wcale nie były umyślowo chore, a mimo to trzymano je pod kluczem we dnie i w nocy, nie wypuszczając ani na chwilę. Wychodziły stamtąd dopiero wtedy, gdy już były bliskie śmierci.

Często w tej izbie wybuchały bójki między więźniarkami. Pewnego poranka stwierdzono, że w nocy cztery spośród nich zostały uduszone. Następnego dnia Treite na wniosek pielęgniarki Carmen Mory wydał rozkaz, aby zgładzić „dziesięć najbardziej szalejących kobiet i zrobić miejsce dla innych”¹.

Treite wydał także pielęgniarkom polecenie, aby w szpitalu nie robiły żadnych zabiegów kobietom starym, chorym na złośliwe albo nieuleczalne wrzody, uzasadniając swoje zarządzenie tym, że takie kobiety, jako niezdolne do pracy, są „nieproduktywne”. Poleciał on również, aby żadnej chorej nie zmieniać opatrunków częściej niż dwa razy w tygodniu. Ponadto Treite wypisywał ze szpitala chore, ale jeszcze fizycznie zdolne do pracy kobiety — bez względu na ich stan kliniczny.

Zabijał on również niektóre pacjentki stosując śmiertelne zastrzyki, a wszystkie pacjentki chorujące na gruźlicę kierował do komór gazowych. Brał osobiście udział w selekcji około ośmiuset kobiet przeznaczonych na wywiezienie do Lublina. Selekcja ta odbyła się w pomieszczeniu, gdzie zwykle uśmiercano ofiary. Uczestniczyła w tym również oberschwester Marschall. Nieszczęśliwe kobiety defilowały przed nią i lekarzem zupełnie nago. Ofiary wybierano na chybił trafił — bez względu na wiek i stan zdrowia. Wiele oczywiście zmarło w drodze do Lublina.

Jednym z zadań Treitego jako lekarza była asystowanie przy biciu więźniów, skazanych przez komendanta na karę chłosty za drobne przewinienia. Najwyższą karę cielesną stanowiło trzykrotne chłostanie: w odstępach czterotygodniowych wymierzano delikwentowi trzy razy po dwadzieścia pięć batów. Obecni byli przy tym: komendant albo jego zastępca, naczelnny lekarz albo jego zastępca, przełożona pielęgniarek oraz dwie więźniarki, które były delikwentką przywiązaną do kozła. Obowiązkiem Treitego było czuwanie nad tym, by nie bito do krwi, oraz wydawanie opinii, czy ofiara może przetrzymać chłostę. Oczywiście przy wymierzaniu kary nie zwracano uwagi na krzyki bitej kobiety.

Treite asystował również przy rozstrzeliwaniu więźniarek. Egzekucje wykonywano w pobliżu krematorium, gdzie zabijano je zazwyczaj partiami po pięćdziesiąt. Obecność zaś lekarza była dlatego konieczna, że nie zaw-

sze strzały były śmiertelne. Treite, opisując te egzekucje w swoich zeznaniach na wytoczonym mu procesie, powiedział: „Muszę wyjaśnić, że egzekucje obejmowały nie tylko kobiety chore, ale także młode i zdolne do pracy, bo selekcje przeprowadzano na chybił trafił”.

Każdego dnia wybierano pięćdziesiąt więźniarek i zabijano je strzałem w tył głowy, potem ich zwłoki palono w krematorium. Metodę tę zaczęto stosować pod koniec roku 1944 po jednej z okresowych wizyt Himmlera w obozie. Podczas tej wizyty reichsführer wydał komendantowi obozu rozkaz likwidowania wszystkich więźniarek chorych lub niezdolnych do marszu. Wobec zbliżania się Armii Radzieckiej hitlerowcy przewidywali konieczność ewakuacji obozów i ułożyli plan zatarcia śladów zbrodni przez zniszczenie obozów i wywiezienie więźniów podczas wycofywania się wojsk niemieckich w kierunku zachodnim.

Gdy w związku z tym hitlerowcy zaczęli likwidować obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, przybyło do Ravensbriick dwóch specjalistów w sprawach eksterminacji więźniów: Schwartzhuber, który mianowany został adiutantem komendanta obozu, i niejaki doktor Winkelmann.

Po przybyciu do Ravensbriick ci dwaj hitlerowcy rozpoczęli zorganizowaną masową rzeź więźniarek, które uznano za nie nadające się do ewakuacji. Selekcję przeprowadzano podczas specjalnie w tym celu urządzanych przeglądów i każda z takich kobiet otrzymywała różową kartę tożsamości. Przedtem różowa karta oznaczała, że jej właścicielka nie podlega ciężkiej pracy. Teraz przekształciła się ona w prawdziwy paszport na tamten świat. Więźniarki z różowymi kartami przenoszono do sąsiedniego Jugendlager ¹, gdzie je zabijano. Dla zatarcia śladów przy nazwiskach wielu z tych kobiet wpisywano do rejestrów obozowych makabryczną adnotację: „Ewakuowana do Mittelwerde, domu ozdrowieńców na Śląsku”.

¹ Obóz dla młodzieży.

Oględzin podczas selekcji dokonywał jeden z funkcjonariuszy obozu w asyście lekarza, który jak zwykle sprawdzał, czy kobieta nie ma siwych włosów lub spuchniętych nóg, a potem kazał jej zrobić kilka kroków, aby sprawdzić, czy podczas chodzenia trzyma się prosto.

Dla uniknięcia selekcji starsze kobiety farbowały sobie włosy na czarno, aby wyglądać młodziej. Ale jedyną farbą, jaką mogły zdobyć, były sadze, które wyskrobywały z kominów kuchennych. Serce mogło pęknąć na widok tych szkieletów, które dla uniknięcia śmierci usiłowały stąpać lekkim elastycznym krokiem młodego dziewczęcia.

Początkowo więźniarki nie nadające się do ewakuacji rozstrzeliwano i w tym celu sprowadzono z Berlina kata, który się wyspecjalizował w zabijaniu strzałem w tył głowy. Po wymordowaniu w ten sposób kilkuset kobiet komendant obozu doszedł do wniosku, że proces eksterminacji postępuje zbyt wolno i że dla jego przyśpieszenia ■ potrzebna jest komora gazowa. Zbudowano ją naprędce w Jugendlager i w ostatnich kilku tygodniach, poprzedzających wkroczenie oddziałów radzieckich do obozu, zagazowano tam około 7 000 kobiet.

Adiutant komendanta, Schwartzhuber, w ten sposób opisał działanie komory gazowej:

Pewnego razu asystowałem przy gazowaniu. Do komory gazowej wepchnięto przemocą sto pięćdziesiąt kobiet. Hauptscharführer Moll kazał kobietom rozebrać się, bo mają być odwszone. Potem wprowadzono je do komory gazowej i zamknięto drzwi. Jeden z więźniów wspinał się na dach i przez okienko wrzucił do wnętrza preparat wydzielający gaz. Potem okienko w komorze natychmiast zamknął. Słyszałem jęki i szlochy w komorze. Po dwóch, trzech minutach wszystko ucichło. Czy kobiety były martwe, czy tylko nieprzytomne, nie mogę powiedzieć, bo nie byłem obecny przy oczyszczaniu komory.

Tylko niewiele spośród kobiet, które przeniesiono do Jugendlager, uszło stamtąd z życiem. Jedną z takich więźniarek była Mary O'Shaughbnessy. Na procesie prze-

ciwko członkom komendy obozu Jugendlager opisała ona w zeznaniu złożonym przed Trybunałem Zbrodni Wojennych w Hamburgu warunki, jakie tam panowały. Według jej zeznania był to mały obóz składający się z około dziesięciu baraków, mniejszych aniżeli baraki w obozie głównym. Gdy kobiety przybywały do Jugendlager, musiały stać trzy, cztery godziny, zanim je rozmieszczono w „izbach”. „Izby” te — to po prostu kawałeczki powierzchni w barakach. Nie było tam prycz, na podłodze leżały tylko worki ze słomą. Każda „izba” była tak zagęszczona, że ulokowane w niej kobiety nie mogły wszystkie na raz ani się położyć, ani nawet usiąść. Jedzenie otrzymywały dopiero o 5 po południu następnego dnia po przybyciu do obozu. Nawet wody im nie dawano w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin pobytu w Jugendlager.

Mary O'Shaughnessy spędziła w tym obozie blisko pięć tygodni. W ciągu tego czasu racje żywnościowe stale zmniejszały się, liczba apelów wzrastała, a setki kobiet zabierano do gazowania. Przeglądy selekcyjne odbywały się w tym okresie niemal codziennie. Podczas jednego z takich przeglądów z dwóch francuskich dziewcząt, które były siostrami, wyznaczono jedną do komory gazowej. Ale siostra nie chciała się z nią rozstać i obie poszły na śmierć, trzymając się za ręce.

Jugendlager posiadał własne krematorium. Później używano go nie tylko do palenia zwłok. Są dowody, że niektóre więźniarki palono tam żywcem.

W kwietniu 1945 roku wśród więźniarek obozowych znajdowała się Odette Sansom^a. Mogła ona z okna swojej celi widzieć budynek krematorium. W ostatnich miesiącach roku 1944 piec były czynne dniem i nocą. Słyszała, jak otwierano i zamykano drzwi krematorium oraz

¹ Odette Sansom była członkiem SOE i została zrzucona na teren Francji. Po jej aresztowaniu gestapowcy chcieli torturami wydobyć z niej jakieś informacje. Gdy się to nie udało, wysłano ją do Ravensbrück. Odette została odznaczona za bohaterską służbę podczas wojny brytyjskim krzyżem Świętego Jerzego.

placz kobiet. W swym zeznaniu na procesie przeciwko zbrodniarzom z Ravensbrück Odette Sansom dokładnie wszystko opisała. Oto pytania zadane przez sędziego wojskowego i odpowiedzi Odette Sansom:

Pytanie: Czy może świadek jak najdokładniej opisać jeden widziany przez niego wypadek wrzucenia do krematorium żywego człowieka?

Odpowiedź: W ostatnich pięciu dniach wojny widziałam, jak wleczono ludzi do krematorium. Słyszałam ich płacz i szmatanie się. Słyszałam, jak otwierano i zamykano drzwi.

Pytanie: Chciałbym wiedzieć, czy świadek gotów jest przyznać, że widział, jak kogoś przemocą wrzucono do krematorium i że spalił się żywcem.

Odpowiedź: Z całą pewnością mogę przysiąc, że widziałam, jak wleczono ludzi, ale nie mogę przysiąc, że widziałam ich w krematorium.

Pytanie: A gdy już ich dowleczono do krematorium, co świadek potem widział? Czym się to skończyło, gdy ich tam dowleczono?

Odpowiedź: Nigdy tych ludzi już nie widziałam.

Pytanie: Czy zniknęli świadkowi z oczu?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Gdzie się podziali, że świadek ich już potem nie mógł widzieć?

Odpowiedź: Nie wiem; przypuszczam, że wrzucono ich do krematorium.

Pytanie: Czy do wnętrza budynku?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy świadek widział ich wychodzących stamtąd?

Odpowiedź: Nigdy.

Pytanie: A po ich zniknięciu, czy świadek słyszał coś? Tak?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy odgłosy, jakie świadek słyszał, uważał za zgrzyt otwieranych i zamykanych drzwi krematorium?

Odpowiedź: Jestem tego pewna.

Skład osobowy komendy obozu koncentracyjnego w Ravensbrück był taki sam jak we wszystkich innych obozach koncentracyjnych. Komendant i oficerowie jego sztabu należeli do SS. Także strażnicy obozu byli SS-manami.

Tylko doktor Treite i kilku sanitariuszy nie należeli do organizacji SS.

Komendantem obozu był Fritz Suhren, jego zastępcą ■— Schwartzhuber, szefem wydziału pracy — Pflaum. Ci trzech SS-mani stanowili sztab komendy obozu. Niższe stanowiska w obozie zajmowała pewna liczba mężczyzn i kobiet, którzy codziennie stykali się z więźniarkami, i właśnie to ich szatańskie bestialstwo uczyniło z Ravensbruck piekło dla żyjących.

Oto nazwiska i stanowiska tych niższych funkcjonariuszy: Ramdohr — szef tzw. wydziału politycznego; Binder — kierownik warsztatu krawieckiego; Dorothea Binz — przełożona nadzorczyń; Skene — nadzorczym; Greta Bósel — nadzorczym i pierwsza adiutantka Pflauma w obozowym biurze pracy; Margarete Mewes — zarządzająca blokiem karnym; Carmen Mory, była więźniarka, początkowo pielęgniarka, potem blockalteste; Vera Salvéart, była więźniarka — zarządzająca szpitalem w Jugendlager; Elisabeth Marschall, zawodowa pielęgniarka — przełożona pielęgniarek.

Stanowisko naczelnego lekarza obozowego zajmował przez pewien czas doktor Schidlauksy, a po nim doktor Trommer. Zastępcą Trommera był doktor Treite, drugim lekarzem — Rolf Rosenthal, a dentystą — Heliinger.

Ci wszyscy lekarze bez wyjątku bardzo aktywnie pracowali w aparacie przemocy, terroru, bestialstwa i zagłady, jakim był obóz w Ravensbrück. Każdy z nich miał powierzone sobie zadanie. Każdy wniósł swój wkład do łącznej sumy nędzy, która stanowiła życie powszednie więźniarek, znajdujących się pod ich władzą i w ich mocy.

Tylko przez zapoznanie się z niektórymi bodaj zbrodniami wymienionych wyżej osobników można ocenić, jak potężny był system obozów koncentracyjnych, i zrozumieć, dlaczego ów system tak długo mógł się utrzymać i dlaczego, dopóki jego potęga była nie tknięta, mógł zmu-

ścić do uległości nawet ludzi odważnych i bezkarnie łamać ich fizycznie i moralnie.

Schwartzhuber był arcymistrzem brutalności. Należał do SS od 1933 roku i mógł powoływać się na dwanaście lat stażu w tej zbrodniczej organizacji. Wyszkolony przed wojną w Dachau, musiał być wielce obiecującym uczniem, skoro w latach 1935—1944 stale awansował. Jako absolwent katowni w Dachau zdobył dalszą wiedzę zawodową i duże doświadczenie w innych uczelniach sadyzmu ■— w obozach: Sachsenhausen i Oświęcim. Dnia 12 stycznia 1945 roku przybył z Oświęcimia do Ravensbrück i został tu już do końca wojny, zajmując stanowisko kierownika obozu i zastępcy komendanta. W chwili gdy objął funkcję, liczba więźniarek w Ravensbruck wynosiła około 25 000, a gdy hitlerowcy w trzy i pół miesiąca później rozwiązali obóz, było ich już tylko 12 000.

Masowe mordy rozpoczęły się natychmiast po przybyciu Schwartzhubera. Zbadał on wszystkie rejestry obozu i w regularnych odstępach czasu kierował więźniarki partiami do Jugendlager, gdzie wykonywano egzekucje. Oczywiście nie było tu mowy o jakiejś rozprawie sądowej; po prostu wybierano ofiary albo r.a podstawie akt obozu, albo na przeglądach selekcyjnych.

Rozkaz likwidowania kobiet nadszedł z Sipo i był kontrasygnowany przez komendanta obozu Suhrena. Zabijał je w pobliżu krematorium wystrzałem w tył głowy kapral Schultz, specjalista od tego rodzaju mordowania. Zwłoki wrzucano do krematorium. Jest rzeczą charakterystyczną, że palono je tam wraz z odzieżą. Kobiety patrzyły śmierci w oczy z taką odwagą, że nawet Schwartzhuber musiał przyznać, że „asystując przy jednej z egzekucji był tym głęboko poruszony”.

Zaledwie Schwartzhuber wraz z niedobitkami więźniów oświęcimskich przybył do Ravensbruck, a już zaczęły się

selekcje „do Mittelwerde”. W ciągu marca i kwietnia 1945 roku wpisano do rejestrów obozowych obok nazwisk 3 500 więźniarek adnotację: „przewieziona do obozu ozdrowieńców w Mittelwerde”. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby przekonać się, że miejscowość ta już była wówczas zajęta przez Armię Radziecką.

Ramdohr, szef wydziału politycznego w obozie Ravensbrück, był zawodowym oficerem policji kryminalnej. Do zakresu jego działalności w obozie należało przesłuchiwanie więźniarek. Wprawdzie nie był on członkiem SS, ale złe towarzystwo psuje dobre obyczaje. Przez cały czas pełnienia swej funkcji, a objął to stanowisko w roku 1942, nikomu nie ustępował w brutalności.

Kancelista pracujący w pokoju sąsiadującym z gabinetem Ramdohra często słyszał krzyki przesłuchiwanego kobiet. Wiadomo było, że gdy nie mógł wydobyć ze swojej ofiary potrzebnych mu informacji, więził ją o głodzie w ciemnicy bez żadnego posłania, z której po pewnym czasie wychodziła bliska szaleństwa.

Polka Szewczykowa, przesłuchiwana przez Ramdohra, nie chciała wydać swoich towarzyszek. Odesłał więc ją do bloku karnego, gdzie przebywała dwanaście dni o głodzie i chłodzie. Dwunastego dnia znowu postawiono ją przed Ramdohrem, a gdy w dalszym ciągu odmawiała zeznań, kazał ją sześć razy wziąć pod prysznic.

Ten rodzaj tortury był jego własnym pomysłem. Polegała ona na lodowato zimnym tuszu z hydrantu przeciwpożarowego, działającego pod bardzo wysokim ciśnieniem. W ten sposób torturowano Szewczykova dwa razy w tygodniu przez okres trzech tygodni. Po każdym „tuszu” przesłuchiwał ją Ramdohr, ale wciąż bez skutku. Wobec tego odesłano ją ponownie na sześć tygodni do bloku karnego, gdzie raz dziennie otrzymywała trochę kawy i kawałek chleba, a co cztery dni — gotowaną strawę. Po

upływie tych sześciu tygodni postawiono ją znów przed obliczem samego komendanta, a gdy i tym razem odmówiła zeznań, dano za wygraną i odesłano ją do szpitala. Dzięki kaprynowi losu Szewczykova uniknęła Jugendlager i żyje po dziś dzień.

Ramdohr poddawał więźniarki jeszcze wielu innym okrutnym torturom fizycznym i moralnym. Jedną z nich tak strasznie pobił, że próbowała popełnić samobójstwo, podciąć sobie gardło. Leczył ją później Treite. Ramdohr wymuszał na więźniarkach zeznania morząc je głodem i bijąc. Kazał także zastrzykiwać więźniarkom narkotyki, aby przesłuchiwać je, gdy będą pod działaniem środków podniecających. Zwykł był też zawiązywać więźniarkom ręce do tyłu, a potem kłaść na stole plecami do góry w taki sposób, że głowa sięgała poza krawędź stołu, gdzie stało krzesło z miską wody. Ramdohr chwycił potem ofiarę za włosy i zanurzał jej twarz w wodzie.

Tak przesłuchiwał Ramdohr więźniarki. Nie były to metody Kripo, do której należał, ale metody pojętego ucznia Gestapo.

Jak wielu innych Niemców, Ramdohr przeszedł ten okres historii Niemiec jak rozszalała marionetka systemu hitlerowskiego. Stanowił on dziwną mieszaninę sadyzmu i sentymentalizmu, delikatności i tyranii. Analiza takiej psychiki byłaby niezwykle interesującym studium.

Gdy Trybunał Zbrodni Wojennych w Hamburgu uznał Ramdohra winnym i skazał na śmierć przez powieszenie, niektórzy jego krewni i przyjaciele składali na piśmie oświadczenia, że „kochany, łagodny Ludwik nigdy nawet zwierzęcia nie skrzywdził”, że był „rozmiłowany w przyrodzie” i „opiekował się biednymi i uciskanymi”, że odbywając spacer poza miastem niekiedy dziwnie odskakiwał na bok, „aby nie rozdeptać ślimaka i jaszczurki”, że „martwego kanarka swojej teściowej delikatnie włożył do małej skrzyneczki, okrył płatkami róży i pogrzebał pod krzakiem róży”. Nie łatwo pogodzić takie sprzeczności:

brutala Ramdohra z Ravensbruck, który był postrachem obozu, z „kochanym, łagodnym Ludwikiem”, jakim pozostał w pamięci rodziny i przyjaciół.

Binder, kierownik jednego z warsztatów w obozie, był osobnikiem niesłychanie brutalnym. Krawiec z zawodu, wstąpił jako ochotnik do formacji SS w roku 1933 i podobnie jak Schwartzhuber uzyskał „stopień naukowy” w obozie Dachau. Wyszkolenie i nabyta biegłość w metodach SS miała mu się później przydać jako kierownikowi osławionego warsztatu krawieckiego w osadzie fabrycznej w Ravensbruck.

Binder kopał i bił kobiety pracujące w warsztacie i znęcał się nad nimi przy lada sposobności. Nigdy nie rozstawał się ze swoją szpicrutą, a widok kobiety pochylonej nad szyciem i pokrępowanej wskutek pobicia przez Bindera był w warsztacie zjawiskiem pospolitym.

Oto, co opowiadała o tym jedna z więźniarek pochodząca z Holandii:

Binder był bardzo gwałtowny i brutalny wobec kobiet pracujących w warsztacie. Nie było dnia, ażeby nas nie bił, a uspokajał się dopiero na widok krwi. Pewnego razu widziałam, że tak okrutnie zbił Polkę, iż musiano ją stąd zabrać prosto do szpitala. I nigdy jej już odtąd nie widziałam. Powiedziano mi, że umarła. Kto chciał uzyskać jego uznanie, musiał bardzo ciężko pracować, w przeciwnym razie zabierał nam nasze małe kawałki chleba, które dostawałyśmy za pracę trwającą jedenaście godzin dziennie, i kazał pracować na stojąco przez długi czas. Nieraz tłukł kobiety stołkiem i widziałam, jak włóki je za włosy, bijąc bez przerwy. Ponieważ więźniarki były niedożywione i zmęczone, siedziały czasami z opuszczoną głową. Ilekroć Binder coś takiego zauważył, podchodził do kobiety i przyciskał jej głowę do stołu, przy którym pracowała. Często kazał nam rozbierać się do naga i tak stać — pod pretekstem, że chce w ten sposób sprawdzić, czy któraś z nas nie schowała pod odzież kawałka materiału. Istotnie, w tym czasie chodziłyśmy prawie zupełnie obdarte.

Młoda dziewczyna, Polka, którą skierowano do pracy w warsztacie Bindera, miała wskutek awitaminozy otwartą ranę na ramieniu. Skarżyła się wobec Bindera, że ją ręka boli i prosiła o skierowanie do szpitala. W odpowiedzi na to zerwał jej opatrunek, mówiąc: „Wcale nie jesteś chora”.

Dziewczyna zemdląła. A gdy podniosła się z ziemi, uderzył ją z całych sił pięścią w twarz. Ten cios ponownie zwałił dziewczynę z nóg, a wtedy Binder zaczął ją kopać i deptać.

Wiele kobiet miało blizny po ranach od nożyc, którymi rzucał w nie Binder. Na twarzach innych więźniarek widać było ślady pobicia kurtką o metalowych guzikach. Binder stał się przyczyną śmierci wielu kobiet, które zmuszał do pracy jeszcze wtedy, gdy już zupełnie do niej nie były zdolne, albo którym kazał stać nago na deszczu, często całymi godzinami.

Dorothea Binz, funkcjonariuszka obozowa w stopniu aufseherin (nadzór czyni), była postrachem wszystkich więźniarek.

Ta młoda jeszcze wówczas dziewczyna, urodzona w roku 1920, do chwili wybuchu wojny pracowała gdzieś jako pomywaczka. W 1939 roku sprzykrzyła się jej harówka w gospodarstwie domowym i dzięki staraniom przyjaciela przyjęto ją dnia 1 września 1939 roku jako wolontariuszkę do formacji SS. Liczyła wówczas niewiele ponad 19 lat. Skierowano ją od razu do nowozałożonego obozu koncentracyjnego w Ravensbruck, ale ku wielkiemu jej rozczarowaniu przydzielono ją do pracy w kuchni obozowej, niewątpliwie ze względu na jej dotychczasowe doświadczenie.

Dorothea Binz potrafiła jednak prędko przekonać swoich przełożonych, że nadaje się do ważniejszych czynności. I już po paru miesiącach pobytu w Ravensbruck

mianowano ją nadzorczynią. Był to zapewne wielki dzień w jej życiu, gdy po raz pierwszy przywdziała szary polowy mundur i wciągnęła na nogi buty z cholewami, a potem stąpając energicznym krokiem, ze szpicrutą w rękę, robiła swój pierwszy obchód po obozie.

Od tego dnia ta brutalna i sadystyczna kreatura stanowiła integralną część systemu obozowego, który złamał życie tysiącom niewinnych więźniarek. A samica tego gatunku była jeszcze bardziej brutalna aniżeli samiec.

Thea Binz biła, kopała, tłukła wszystkie więźniarki, gdzie popadło, we dnie i w nocy. Czasami miała to być kara za jakieś drobne przewinienie dyscyplinarne, innym razem robiła to bez żadnego powodu — wyłącznie dla Schadenfreude¹. Posługiwała się przy tym pałąką, szpicrutą, paskiem, suszką leżącą na biurku w jej pokoju — słowem, każdym przedmiotem, który w danej chwili miała pod ręką. Ilekroć Thea Binz pokazywała się w obozie, na wszystkie więźniarki padał strach.

Pewnego razu tak długo biła jedną z więźniarek, aż nieszczęśliwa kobieta upadła na ziemię. Wtedy zaczęła deptać ją nogami. Innym razem dokonując inspekcji oddziału więźniarek pracujących w lesie poza terenem obozu, złapała motykę, przewróciła jedną z kobiet i tak długo ją tłukła, aż' zalana krwią przestała się poruszać. Potem Thea Binz wsiadła na rower i wróciła do obozu.

Jej uprawnienia wobec więźniarek sięgały tak daleko, że mogła każdą z nich za najmniejsze przewinienie dyscyplinarne odesłać do bloku karnego, jeżeli nie miała ochoty sama doraźnie ukarać jej biciem. Do jej zadań należało wymierzanie kary chłosty nakładanej przez komendanta: dwadzieścia pięć, pięćdziesiąt albo siedemdziesiąt pięć batów.

Bezlitośnie tłukła każdą kobietę spóźniającą się na apel

¹ Niemieckie słowo nie mające odpowiednika w żadnym europejskim języku, oznacza odczuwanie radości na widok cudzego nieszczęścia.

albo kazała jej stać godzinami na baczność, raz po raz bijąc po twarzy. A dostać policzek od Thei Binz bynajmniej nie było drobnostką, jak zeznała jedna z jej ofiar. „Zupełnie, jakby silny mężczyzna dał w twarz, a SS-mani specjalnie tego się uczyli. Ilekroć wymierzała policzek, cios był tak mocny, że słyhać było go w dwóch dalszych szeregach”.

Do zadań Thei Binz należało także karanie za pomocą prysznicu. Stanisława Szewczykowa, której Ramdohr kazał zrobić „tusz” za opór podczas przesłuchiwania, opisała swoje przejścia w sposób następujący:

Binz zaprowadziła mnie do izby z natryskami. W rogu był prysznic, z którego już tryskała woda. Wypływała ona z rur umieszczonych na różnej wysokości, a włączano ją pod wysokim ciśnieniem. Po mniej więcej dwunastu minutach upadłam, a wtedy Binz wylała mi na twarz kubek wody. Gdy próbowałam zasłonić się rękami, otworzyła drzwi i zagwizdała na swoje dwa psy. Gdy jeden z nich ugryzł mnie w rękę, zemdlałam. Przypuszczam, wleczono mnie po ziemi do celi, odzyskawszy bowiem przytomność, zauważyłam, że całe plecy były podrapane, a odzież leżała obok mnie... Odtąd dostawałam tusz dwa razy w tygodniu — w każdy wtorek i piątek, i za każdym razem mdlałam.

Jedną z ulubionych rozrywek Thei Binz było najeżdżanie rowerem na grupę stojących kobiet. Ponieważ były bardzo osłabione, zazwyczaj przewracały się pod naporem roweru, a wtedy Binz ze śmiechem przejeżdżała po nich. Sprawiało jej również przyjemność szczucie psów na więźniarki. Pewnego dnia jeden z psów, gwałtownie przez nią podjudzany, rzucił się na Rosjankę i tak wściekle ją gryzł, że dosłownie rozszarpał wychudzone ramię tej nieszczęśliwej kobiety.

Innym zajęciem, które Thea Binz uważała za bardzo zabawne, było odwiedzanie bloku nr 10 i przyglądanie się umysłowo chorym kobietom. Obserwowała je z zainteresowaniem jak dziwolągi natury na widowisku cyrkowym, drażniła je i zabawiała się ich kosztem.

W ramach tej książki można było opisać tylko nieliczne zbrodnie owej dziewczyny, która była nadzorczynią w Ravensbriick od chwili wybuchu wojny aż do jej zakończenia. Wyszkolona do swych zadań przez osławioną Irnę Grese z Belsen, okazała się bardzo pojętną uczennicą. Przez przeszło pięć lat napawała strachem serca tysięcy nieszczęśliwych kobiet, które znajdowały się pod jej władzą. Skazano ją na śmierć i powieszono w roku 1947 w więzieniu Hamelin. Spotkał ją lepszy los, niż ten, na który sobie zasłużyła.

„Umysłowo chorymi kobietami”, jak już wspomniano, zajmowała się Carmen Mory. Ta kobieta, mimo że była szwajcarską obywatelką, stała się bezwolnym narzędziem w rękach hitlerowców i z więźniarki awansowała na blockalteste. Pracując pod kierunkiem komendanta obozu, odpowiedzialna była za niesłychane okrucieństwa i nieustanne maltretowanie współwięźniarek, które oddano pod jej władzę.

W odróżnieniu od Niemek, wchodzących w skład komendy obozu, Carmen Mory była kobietą wykształconą. Urodziła się w Bernie w roku 1905 i kształciła się w Szwajcarii, Francji, Holandii i Anglii. Później była słuchaczką kursu dziennikarskiego na uniwersytecie w Monachium. Jej artykuły drukowano w dziennikach szwajcarskich i angielskich. Pochodziła z rodziny protestanckiej, ale przeszła na katolicyzm.

W listopadzie 1938 roku została aresztowana we Francji. W 1940 roku wytoczono jej proces o uprawianie szpiegostwa pozostającego w związku z fortyfikacjami linii Maginota. Francuski Trybunał Wojskowy skazał ją na śmierć, ale po trzech miesiącach została ułaskawiona.

Dnia 7 czerwca 1940 roku, gdy Niemcy zbliżali się do Paryża, wypuszczono Mory z więzienia. Niemcy ujęli ją 24 czerwca w pobliżu Tours i z powrotem odstawili do Paryża. Akta sprawy przesłano do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie, skąd nadszedł rozkaz,

aby ją aresztować. Trzymano ją we francuskich więzieniach: Cherche-Midi i Fresnes, a od sierpnia 1940 roku — w niemieckich więzieniach. Gdy przebywała w więzieniu na Alexanderplatz w Berlinie, była przesłuchiwana przez Gestapo. Nie wiadomo, z jakiego powodu Heydrich kazał ją zwolnić. A potem znowu ją aresztowano, jako podejrzaną o uprawianie szpiegostwa na szkodę Niemiec i umieszczono w Ravensbriick w lutym 1941 roku.

Ta trzeciorzędna Mata Hari^x wkrótce potrafiła wkraść się w łaski swoich prześladowców i, jak już wspomniano, została blockalteste. Na tym stanowisku Carmen Mory, według zeznania jednego ze świadków na jej procesie, „zachowywała się jak prawdziwy SS-man”. Miała nawet sposobność zajmowania się tam swym dawnym rzemiosłem szpiegowskim, bo przez pewien czas swego pobytu w obozie była jedną z „wtyczek” Ramdohra.

Przez kilka miesięcy sprawowała nadzór nad blokiem nr 10, w którym znajdowała się izba „umysłowo chorych” kobiet. W bloku tym ulokowano również więźniarki chore na gruźlicę. Na nadzorcę nad gruźliczkami wyznaczyła Niemca, pospolitego zbrodniarza, który je bił i okradał. Sama zresztą również katowała swoje podopieczne. Jedną z nich, Polkę, najpierw pobiła, a potem zupełnie naga oblała kubłem zimnej wody. Polka ta była czarującą i ogólnie lubianą kobietą, umiała również pięknie śpiewać. I to było przyczyną, że Carmen Mory zatłukła ją na śmierć.

Belgijskie więźniarki w Ravensbruck przezwwały Carmen Mory „potworem”. Ściągała ona często ciężko chore, już dogorywające kobiety z prycz w bloku nr 10, wlokła je do łaźni, rzucała na kamienną posadzkę i oblewała kubłami zimnej wody, mówiąc: „Teraz będziecie czyste”.

Yiolette Le Coq była porucznikiem w oddziałach La

¹ Tancerka kabaretowa, która podczas pierwszej wojny światowej na wielką skalę uprawiała szpiegostwo na rzecz Niemiec i została przez Francuzów rozstrzelana (przyp. tłum.).

France Combattante \ jednej z organizacji francuskiego Ruchu Oporu. Przed wojną była pielęgniarką w szpitalu. Niemcy uwięzili ją dnia 20 sierpnia 1942 roku, a w październiku 1943 przybyła do Ravensbruck jako więzień „NN”. Kilka miesięcy później Carmen Mory wzięła ją do pomocy przy nadzorowaniu bloku nr 10.

Na procesie wytoczonym zbrodniarzom z Ravensbruck Violette Le Coq opisała w swym zeznaniu wydarzenie w bloku nr 10, którego pewnej nocy była świadkiem:

Zbudziły nas krzyki dochodzące z izby umysłowo chorych więźniarek. Carmen Mory, studentka medycyny, francuska pielęgniarka i ja zerwałyśmy się z łóżek i pobiegłyśmy do izby, aby zobaczyć, co się tam dzieje. Gdy otworzyłyśmy drzwi, ujrzałyśmy dwie bijące się ze sobą kobiety. Jedna z nich wyglądała na Rosjankę. Carmen Mory zdjęła jeden ze stale tam wiszących pasów rzemiennych i zaczęła nim okładać obie kobiety. Jednocześnie posłała studentkę medycyny po jakieś ampułki i zrobiła kobietom zastrzyki. Gdy rano znowu weszłam do izby, ujrzałam pięć martwych kobiet, a wśród nich także owe dwie, którym Carmen Mory ubiegłej nocy zrobiła zastrzyki.

Mory pozostała w Ravensbruck aż do końca wojny. Gdy wraz z innymi więźniarkami została zwolniona z obozu, przedostała się w jakiś sposób do brytyjskiej strefy okupacyjnej, gdzie znalazła zatrudnienie w brytyjskim oddziale kontrwywiadu, stacjonowanym w pobliżu Hamburga. Tam aresztowano ją dnia 5 października 1945 roku jako zbrodniarkę wojenną.

Jedną z najbardziej ponurych postaci w obozie w Ravensbriick była Vera Salvequart. Biografia tej kobiety jest również bardzo interesująca. I ona przybyła do Ravensbriick jako więźniarka.

Gdy po wojnie stanęła przed sądem oskarżona o zbrod-

¹ Walcząca Francja (przyp. tłum.).

nie wojenne, liczyła dopiero dwadzieścia siedem lat. Urodziła się w Czechosłowacji, matka jej była Czeszką, a ojciec — Niemcem z Sudetów. Zawodu pielęgniarki wyuczyła się w Lipsku.

Podczas wojny Niemcy kilkakrotnie ją aresztowali i zwalniali.

Po raz pierwszy uwięziono ją w 1941 roku. Po przesłuchaniu skierowano ją do żydowskiego obozu we Flossenbergu. Przyczyną jej ówczesnego aresztowania była okoliczność, że miała narzeczonego Żyda, którego Gestapo bezskutecznie poszukiwało. Ponieważ nie chciała wyjawić miejsca jego pobytu, Gestapo trzymało ją przez miesiąc w Flossenbergu, a potem zwolniło.

Po raz drugi uwięziono ją w maju 1942 roku pod zarzutem łamania rasistowskich praw norymberskich przez „utrzymywanie stosunków z Żydami”. Tym razem skazano ją na dwa lata więzienia. Została zwolniona w kwietniu 1944 roku.

Po raz trzeci uwięziono ją dnia 8 sierpnia 1944 roku i oskarżono o uprawianie szpiegostwa oraz współpracę z nieprzyjacielem. Stanęła przed sądem w Dreźnie razem ze swoim narzeczoną i jego siostrą. Narzeczonego, który wziął na siebie całą winę, skazano na śmierć. Verę Salvequart i jej niedoszłą szwagierkę uwięziono przejściowo w obozie koncentracyjnym Theresienstadt, skąd po długiej okrężnej podróży przybyły dnia 6 grudnia 1944 roku do Ravensbriick.

Ta młoda kobieta, ze względu na jej przejścia wyżej opisane, zasługiwałaby na pewną sympatię, gdyby nie fakt, że podczas swego kilkumiesięcznego pobytu w Ravensbriick osobiście przyczyniła się do śmierci wielu więźniarek, które otruła. Dokładna liczba jej ofiar nie jest znana.

Od Very Salvequart dowiedzieliśmy się wiele o tym, jak przeprowadzano program eksterminacji w Ravensbriick. Są to informacje z pierwszej ręki, bo w ostatnich

miesiącach istnienia obozu sama brała czynny udział w likwidowaniu więźniarek.

Gdy Salvequart przybyła do obozu koncentracyjnego w Ravensbriick, umieszczono ją w osławionym „namiocie dla Żydówek”. Przebywało tam dwa tysiące więźniarek, wyłącznie Żydówek z Węgier i Czechosłowacji. Uprzednio więziono je w obozie oświęcimskim, ale wobec szybkiego pochodu Armii Radzieckiej w głąb Polski zostały przewiezione do Ravensbriick.

W „namiocie dla Żydówek” nie było ani prycz, ani sieników, ani słomy, ani nawet podłogi z desek; więźniarki spały na gołej ziemi. Z prawej strony od wejścia do namiotu, w kącie, który odgradzony był sznurem, stało dziesięć starych dziesięciolitrowych baniek, służących więźniarkom za kubły. Żadnego urządzenia do mycia się tam nie było. Doktor Treite nazywał to pomieszczenie „namiotem dla świń”.

Toteż więźniarki chorowały na tyfus i co noc dwie lub trzy spośród nich umierały. „Po raz pierwszy w swoim życiu — powiedziała Vera Salvequart — spałam obok trupów”.

Przez kilka dni Salvequart odbywała kwarantannę, następnie przydzielono ją do grupy Żydówek, pracujących w budynku, który w obozie nazywano spichrzem. Dla czytelnika, który zapoznał się już z treścią poprzednich rozdziałów książki, nie będą niespodzianką warunki, w jakich pracowała grupa Żydówek. Już samo pochodzenie tych kobiet było dla hitlerowców dostatecznym powodem, aby stworzyć im warunki najcięższe i najokrutniejsze w całym Ravensbriick.

Dźwigały one znad rzeki Haveli do spichrza worki, z których każdy ważył sto kilogramów. Odległość wynosiła 800 metrów i droga szła wciąż pod górę. Przy dźwiganju tak ciężkiego worka wolno było zatrudniać najwyżej dwie kobiety. Z pierwszymi workami więźniarki jeszcze jako tako sobie radziły. Ale trzeciego lub czwartego

nie mogły już utrzymać. Ich zbolące i skostniałe z zimna palce upuszczały go na ziemię. Ilekroć to się zdarzało, aufseherin okładała je kijami.

Salvequart pracowała tylko przez krótki czas z grupą Żydówek. Gdy dowiedziano się, że jest wyszkoloną pielęgniarką, oświadczono jej któregoś dnia, że zostanie skierowana do jednego z pobliskich obozów, gdzie będzie miała dosyć pracy w swoim zawodzie. W ten sposób znalazła się z początkiem lutego 1945 roku w Jugendlager.

Trzeba by zobaczyć na własne oczy ten mały obóz, położony w odległości niewielu kilometrów od obozu głównego, aby dać wiarę temu, co się tam działo. Gdy Vera Salvequart przybyła do Jugendlager, obóz ten był już wprost nieprawdopodobnie zagęszczony. Składał się tylko z pięciu bloków mieszkalnych, jakkolwiek przebywało w nim trzy tysiące więźniarek. W tzw. szpitalu leżało sześćdziesiąt kobiet chorych na gruźlicę. Leków prawie żadnych nie było. Sanitariusze bowiem, SS-mani Rapp i Kohler, sprzedali wszystkie zapasy apteczne na czarnym rynku.

W dzień po przeniesieniu Very Salvequart do Jugendlager przybyło tam trzysta więźniarek, wciągniętych na listę imienną, zaopatrzoną nagłówkiem: „Przeniesione do obozu ozdrowieńców w Mittelwerde”. Listę sprawdzali Rapp i Vera Salvequart. Polecono im, aby przy każdym nazwisku dopisać jakąś chorobę. Po sprawdzeniu listy kazali kobietom rozebrać się i każdej z nich na lewym podramieniu wypisali nie dającym się zetrzeć tuszem numer więzienny.

Potem kobiety ubrały się i czekały na korytarzu aż do zmroku, kiedy to załadowano je na samochody ciężarowe, wyjaśniając, że jadą na dezynfekcję. W rzeczywistości zaś zawieziono je do komory gazowej w Ravensbriick, która choć niedawno zbudowana, była już w pełnym ruchu.

Niewiele upłynęło czasu od tej chwili, a już Vera Sal-

vequart zaczęła z własnej inicjatywy przeprowadzać eksterminację więźniarek na małą skalę. Jej pierwszy występ w tej dziedzinie polegał na robieniu zastrzyków Polkom. Po tym zabiegu widziano je leżące w łaźni na podłodze. Nie mogły się podnieść, wiły się z bólu, jęczały i błagały o trochę wody.

Dawała także wielu więźniarkom „biały proszek” do zażywania. Jak po zażyciu tego proszku kobiety umierały, opowiedziała niejaka Ottelard, która w owym czasie była również więźniarką Jugendlager:

Po zażyciu „białego proszku” pacjentki położyły się spać. Niektóre z nich, przypuszczam, młodsze i mające bardziej odporny organizm, próbowały potem zerwać się z łóżka, ale nie mogły utrzymać się na nogach. Następnego dnia przeważająca większość kobiet, które zażyły proszek, bez przerwy spała i chrapała. W takim śnie pogrążone były mniej więcej do czwartej godziny po południu, potem chrapanie ustało. Już nie żyły.

Vera Salvequart zaprzeczała temu, że robiła śmiertelne zastrzyki, i twierdziła, że uratowała setki kobiet od śmierci, fałszując wykazy zgładzonych więźniarek przez zamieszczanie tych samych nazwisk trzy i cztery razy.

Istotnie były pewne dowody na to, że rozdając więźniarkom „biały proszek”, pamiętała o swoich osobistych znajomych, którym zmniejszała dozę tak, aby nie była zabójcza. Przyjaźniła się z obu sanitariuszami, SS-manami Rappem i Kohlerem, i dzięki temu wszystkie jej bliskie znajome mieszkaly razem w tej części „rewiru”, która uchodziła za bardziej wygodną aniżeli reszta. Ale jedna jaskółka jeszcze nie czyni wiosny. Jest bowiem faktem, że na jedną kobietę, przy której mordercza dłoń Very Salvequart zatrzymywała się, przypadało bardzo wiele innych kobiet, które zginęły z jej ręki.

O losie Very Salvequart zdecydowały zeznania wiedenki Lotte Sontag, którą ona sama wezwała jako świadka. Jej obrońca jednak nie porozumiał się uprzednio ze

świadkiem. Skutki tej nieprzezorności okazały się fatalne dla oskarżonej. Na rozprawie sądowej obrońca zadawał świadkowi Sontag pytania, które miały wykazać, że oskarżona w ogóle była uczynna i uprzejma wobec pacjentek w szpitalu obozowym, w szczególności również wobec samej Lotty Sontag, i że nie przepuszczała żadnej sposobności, by dzięki odpowiedzialnemu stanowisku, jakie zajmowała w szpitalu, stać na straży interesów swych podopiecznych i utracać złe wobec nich zamysły komendy obozu.

— Czy świadek pamięta — pytał obrońca — że oskarżona Salvequart pewnego razu wystarała się dla was o obuwie?

— Tak — odpowiedziała Lotte Sontag — pamiętam, że dała nam obuwie, ale jednocześnie muszę powiedzieć, że należało ono przedtem do tych pacjentek, które Vera otruła.

— Czy świadek istotnie to powiedział? — zapytał przedstawiiciel brytyjskiego generalnego doradcy w sprawach sądów wojskowych.

— Tak — odrzekł mu tłumacz.

■— Czy nie miałyście żadnych skrupułów, nosząc obuwie należące do innych osób? — zapytał gniewnie obrońca.

— Było nam strasznie przykro z tego powodu ■— odpowiedziała Fraulein Sontag — ale ponieważ obuwie już nam dano, a nie miałyśmy nic do włożenia na nogi, więc je nosiłyśmy.

W dalszym ciągu swych zeznań na rozprawie sądowej Lotte Sontag opowiedziała: Vera Salvequart oświadczyła jej, że dlatego dawała więźniarkom „biały proszek”, ponieważ nie chciały go przyjmować od SS-manów, nie mając do nich zaufania; natomiast od niej, jako współwięźniarki o miłym głosie i, jak im się zdawało, osoby życzliwej, brały proszek w przekonaniu, że jest to lekarstwo.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Vera Salvequart współpracowała z komendą obozową Jugendlager w akcji likwidowania więźniarek, jakkolwiek trudno powiedzieć, z jakich to czyniła powodów.

Także jej zachowanie się po aresztowaniu przez od-

działy sojusznicze w kwietniu 1945 roku pozostawało w sprzeczności z jej zeznaniem, według którego jakoby działała przeciwko SS-manom, a na rzecz więźniarek. Gdyby tak rzeczywiście było, to jako naoczny świadek masywnych mordów i innych czynów zbrodniczych sama by przecież zgłosiła się do władz, aby o tym donieść. Ale tak nie postąpiła. Wołała ukrywać się pod przybranym nazwiskiem i została aresztowana jako Anna Markova.

Od kwietnia 1943 roku aż do chwili wyzwolenia więźniarek w roku 1945 przełożoną pielęgniarek w obozie kobiecym w Ravensbrück była Eiiizabeth Marschall, o której trafnie powiedziano, że „maczała palce w każdej brudnej robocie”.

Marschall, zawodowa pielęgniarka, była członkiem partii hitlerowskiej i posiadała piętnastoletni staż partyjny. Według jej opowiadań została skierowana do Ravensbrück w drodze karnej za to, że w szpitalu fabrycznym zakładów Hermanna Göringa w Brunszwiku nie zastosowała się do statutu formacji SS, dając jeść dwóm zatrudnionym tam Francuzom.

Pielęgniarka ta zhańbiła swoje wysokie powołanie. Jako przełożona pielęgniarek brutalnie traktowała pacjentki, odmawiała chorym zabiegów, morzyła głodem niemowlęta i kradła paczki nadsyłane więźniarkom przez Czerwony Krzyż.

W roku 1944 przeprowadzono dezynfekcję w niektórych blokach obozowych. Kierowała tą akcją Eiiizabeth Marschall. Kazała ona kobietom wśród nocy rozebrać się do naga i tak stać przez cały czas trwania dezynfekcji. Oblewano im głowy jakimś środkiem chemicznym i rozdawano maść do nacierania zawszonych części ciała. Ilekroć Eiiizabeth Marschall zdawało się, że któraś z więźniarek nie używa maści we właściwy sposób, biła ją okrutnie. Jedna

z więźniarek zeznała, co następuje: „Zaprowadzono nas do innego bloku, gdzie przez całą noc musiałyśmy stać. Następnego dnia zapędzono nas do łaźni, ale zanim nas tam wpuszczono, znowu musiałyśmy przez trzy godziny stać na deszczu”.

Skutek zaś był taki, że kilka dni później w szpitalu pełno było więźniarek chorych na zapalenie płuc i zapalenie opłucnej. Wiele z nich umarło z powodu ogólnego osłabienia i braku odpowiedniej opieki lekarskiej.

Eiiizabeth Marschall brała również czynny udział w przeglądach, na których dokonywano selekcji więźniarek wyznaczonych do „obozu ozdowieńców w Mittelwerde”, co, jak już nam wiadomo, było eufemizmem, maskującym określenie: „grupa wybrana do gazowania”. Przy jej udziale skierowano 800 kobiet do Lublina. Ona również, jako współpracowniczka doktora Treitego, decydowała o tym, którym więźniarkom wydać różowe karty tożsamości. Eiiizabeth Marschall miała w tej sprawie ostatnie słowo, o czym świadczy następujący fakt:

Pewnego razu norweska więźniarka, pani Salvesen, o której już była mowa w tym rozdziale, zwróciła się do doktora Treitego z prośbą, aby wyłączył dwie jej rodaczki z „transportu śmierci”. Na to oświadczył jej, że nie on decyduje o tym i że musi się z tą sprawą zwrócić do przełożonej pielęgniarek. Gdy pani Salvesen poprosiła o to Eiiizabeth Marschall, ta zapytała: „Jaką pracę wykonują?” „Robią na drutach” — odpowiedziała pani Salvesen. „Wszystkie kobiety, które taką pracą się zajmują, muszą pójść” — zdecydowała Eiiizabeth Marschall. Oczywiście, kobiet, które potrafiły tylko robić na drutach, nie warto było zostawiać przy życiu. Były bowiem już stare i za słabe do ciężkiej pracy.

Za warunki panujące w szpitalu obozowym odpowiedzialna była przełożona pielęgniarek, a choć warunki te były okropne, Eiiizabeth Marschall nie tylko się tym nie przejmowała, ale nawet uważała je za właściwe. W każ-

dym razie nie podejmowała żadnych kroków, aby ten stan rzeczy poprawić.

Pozwólmy pani Salvesen, która zatrudniona była w szpitalu, opisać jedną z izb. Większość kobiet leżących w tej izbie miała głębokie rany na ciele:

Odór — straszny, bo od tygodnia nie zmieniano opatrunków. Papierowe bandaże przeważnie były podarte już po jednym **dniu**. Ponieważ wszystkie kobiety miały rany otwarte i ropiejące, można sobie wyobrazić, jak wyglądała bielizna pościelowa. W jakich odstępach czasu ją zmieniano, tego nie pamiętam, ale zawsze była brudna. W bloku izolacyjnym panowały jeszcze dziesięć razy gorsze warunki. Pamiętam, jak pewnego razu poszłam tam nie mając na to pozwolenia. Pacjentki chore i już konające leżały na podłodze tak gęsto obok siebie, że musiałam przez nie przestępować, ażeby dostać się do znajomej Norweżki, której przyniosłam trochę jedzenia. Była ona w rozpacz i rzekła do **mnie**: „Jest tu gorzej niż w piekle”. Jeżeli ktoś przybył do szpitala jako chory na tyfus, przetrzymał chorobę i został wypisany, bardzo prędko wracał tam z powodu innej choroby. Często więźniarka zmieniała tylko jedną izbę szpitalną na drugą, bo z jednej choroby wpadała w inną.

Violette Le Coq, należy tu przypomnieć, była wyszkoloną pielęgniarką i dlatego przez jakiś czas zatrudniano ją w szpitalu. Pewnego razu idąc do laboratorium środków znieczulających, zauważyła na podwórzu szpitalnym pięć par wózków, na których leżały jakieś kobiety. Przyjrząwszy się im bliżej, poznała po gwieździe Dawida na odzieży, że są to Żydówki. Wszystkie leżały na wznak, a nogi zwiisały im po obu stronach wózków. Violette Le Coq podeszła do nich i przykładła rękę do ciała, aby sprawdzić, czy jeszcze żyją i czy można im w czymś pomóc. Okazało się, że trzy jeszcze żyły. W tej chwili zjawiła się Elizabeth Marschall i głośno krzycząc z drugiego końca podwórza nie pozwoliła Francuzce w czymkolwiek pomóc kobietom. Violette Le Coq wróciła do sw^ojego bloku i sprowadziła stamtąd dwie znajome, chcąc mimo wszystko zrobić coś dla nieszczęśliwych Żydówek. Ale Elizabeth Marschall

znowu wyszła na podwórze i przepędziła je. Wózki stały tam przez całą noc, a nad ranem także owe trzy kobiety już nie żyły.

Nie było ani jednej zasady ludzkiego i przywoitego postępowania, której by nie łamała Elizabeth Marschall w tym czasie, gdy pełniła funkcję przełożonej pielęgniarek w tym szpitalu obozowym w Ravensbruck. Jako wyszkolona pielęgniarka osiągnęła wysokie stanowisko w tym godnym szacunku zawodzie, który poniżyła i zhańbiła, lekceważąc zasady etyczne obowiązujące w jej humanitarnej pracy. Wolała postępować w myśl wstrętnych hasel partii hitlerowskiej i fuhrera, czyniąc wszystko, co leżało w jej mocy, aby ich nieczne plany zostały zrealizowane.

Niechże pani Salvesen powie ostatnie słowo o Elizabeth Marschall:

Będąc wyszkoloną pielęgniarką mimo woli wywoływała w naszej pamięci świetlany obraz Florence Nightingale', co nasuwało nam myśl, że pielęgniarka obowiązana jest do niesienia pomocy, że przysięgła pomagać każdemu człowiekowi **bez** względu na jego przynależność narodową i o każdym czasie. Sądzę, że tym, co najbardziej wstrząsnęło moimi znajomymi współwięźniarkami, a także i mną, był widok lekarzy, sanitariuszek i pielęgniarek, którzy tak nisko upadli i tak bardzo zapomnieli o swoich obowiązkach.

Wielu lekarzy zatrudnionych w obozach koncentracyjnych splamiło podczas wojny zawód lekarski w Niemczech i przez dziesiątki lat plamy tej nie będzie można zetrzeć. Puściwszy całkowicie w niepamięć hipokratesową przysięgę², którą kiedyś złożyli, lekarze ci na ogół bez naj-

¹ Sławna pielęgniarka angielska (1820—1910), która podczas wojny krymskiej zreformowała służbę sanitarną w armii (przyp. tłum.).

² W dawniejszych czasach (w niektórych krajach zwyczaj ten utrzymał się do dzisiaj) lekarz, rozpoczynając po ukończeniu studiów medycznych praktykę, składał przysięgę według formuły, która pochodzić ma od Greka Hipokratesa (460—377) zwanego „ojcem medycyny”. W przysiędze tej zobowiązywał się do niewyjawiania tajemnic zawodowych, chronienia godności swego zawodu itd. (przyp. tłum.).

mniejszego oporu przekształcili się w czynnych uczestników systemu zagłady, jakim były obozy koncentracyjne, i bez zastrzeżeń współpracowali z SS-manami z komendy obozu, wespół z nimi zamieniając obozy w piekło dla żyjących.

Przez dłuższy czas naczelnym lekarzem obozu w Ravensbruck był doktor Schidlausky. Do formacji SS wstąpił już w roku 1933, w dwa lata po ukończeniu studiów medycznych. Do obozu w Ravensbruck przybył w grudniu 1941 roku i pozostał tam aż do grudnia 1943 roku. Potem przeniesiono go do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, który był o wiele większy i ważniejszy aniżeli obóz w Ravensbriick. Przeniesienie więc Schidlausky'ego miało charakter awansu. Objął on swoje nowe stanowisko, mając już za sobą dwa lata wszechstronnego doświadczenia w uprawianiu bestialstw. Okazał się tak godnym przyznanego mu awansu, że gdyby sąd brytyjski nie był go skazał na śmierć za jego zbrodnie w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck, stanąłby później razem z Ilse Koch i innymi swymi kolegami przed trybunałem amerykańskim, który sądził zbrodniarzy buchenwaldzkich na rozprawie w Dachau w kwietniu 1947 roku.

Oględziny lekarskie więźniarek z świeżo przybyłego transportu odbywały się w łaźni. Jak to wyglądało, opowiedziała nam już wyżej pani Salvesen. Doktor Schidlausky prawie zawsze był obecny podczas takich oględzin. Kazano wówczas kobietom rozbierać się do naga, ale wcale ich nie badano. Udział Schidlausky'ego ograniczał się jedynie do tego, że przechodził wzdłuż szeregu ustawionych kobiet i pozwalał sobie wobec nich na sprośne żarty.

Podobnie jak Thea Binz, również doktor Schidlausky uważał za miłą rozrywkę najeżdżać rowerem na kobiety czekające w kolejce na badanie lekarskie. Podczas oględzin rzadko kiedy przepisywał jakąś kurację, po prostu odtrącał od siebie chorą więźniarkę lub kazał sanitariuszowi ją odprowadzić. Ponieważ więźniarki wiedziały, że

nie ma prawie żadnych widoków na to, aby im zaordynował jakieś leczenie, zgłaszały się na oględziny lekarskie tylko wtedy, gdy już były tak chore, że nawet na czworakach nie mogły doczołgać się do pracy. Ale nawet więźniarkom znajdującym się w takim stanie Schidlausky nie przepisywał i często się zdarzało, że w dzień lub dwa dni potem umierały.

We wrześniu 1943 roku, kilka miesięcy przed odejściem do obozu w Buchenwaldzie, Schidlausky wybrał dziesięć zupełnie zdrowych więźniarek, aby przeprowadzić na nich operacje doświadczałne. Dwie spośród nich były siostrami. Te dwie kobiety operował jakiś inny lekarz. Schidlausky asystował, a potem badał pacjentki po operacji. Zrobiono im nacięcia na obu nogach, a jednej z nich ponadto usunięto z nogi część kości. Potem sztucznie wywołano gangrenę.

Schidlausky zeznał, że asystował przy operacjach mających na celu badanie gangreny pogazowej. Przy jednej z takich operacji asystował lekarzom: Oberhauserowej i Rosenthalowi, wykonując zabiegi znieczulające. Przyznał się również, że za jego wiedzą i zgodą robiono więźniarkom śmiertelne zastrzyki, i to takim, które były wprawdzie poważnie chore, ale bynajmniej nie bez nadziejnie. Nie zaprzeczył temu, że w obozie dokonywał prób transplantacji na zupełnie zdrowych kobietach, wyrzynając im małe kawałki kości piszczelowej i przeszczepiając je tej samej pacjentce na inne miejsce. Wielu w ten sposób operowanym pacjentkom pozostały zniekształcenia na całe życie.

I również tego lekarza-mordercę jego bliscy krewni scharakteryzowali jako „człowieka niezdolnego nawet do złej myśli, a cóż dopiero do złego czynu”. Taka charakterystyka zupełnie nie pasowała do Schidlausky'ego, który, jako lekarz obozu koncentracyjnego w Ravensbriick, tyle wyrządził tam zła.

Rola, jaką odgrywał Percy Treite, zastępca naczelnego

lekarza obozu w Ravensbruck, została już omówiona. Był to charakter skomplikowany. Jak już wspomniano, potrafił być zupełnie bezwzględny, ilekroć tego wymagał jego osobisty interes, i był bezpośrednim sprawcą śmierci wielu więźniarek, ale, jak się zdaje, uchylał się od wykonywania niektórych bardziej nieprzyjemnych zadań. Nic więc dziwnego, że wśród więźniarek, nad którymi Treite miał władzę życia i śmierci, znalazły się osoby, gotowe po wyzwoleniu zeznawać na jego korzyść.

Oświadczyły one, że biorąc pod uwagę całokształt warunków panujących w obozie, należy przyznać, że Treite czynił dla więźniarek wszystko, co było w jego mocy. Niektóre z nich prosiły o łagodny wyrok, uzasadniając swoją prośbę wyjątkowymi okolicznościami. Natomiast inne więźniarki domagały się „sprawiedliwej kary według najostrożniejszych norm”. Jeszcze inne oświadczyły, że mało wiedzą o Treitem, ale wyraziły pogląd, iż „byłoby zbyt trudno sądzić Niemców według norm narodów cywilizowanych”. Pewna dystygowana dama nawet powątpiewała, czy postąpiono słusznie, wytaczając mu proces.

Obrońca Treitego, doktor von Metzler, w swej ostatniej mowie na rozprawie sądowej oświadczył, w imieniu całej ławy obrończej i swoim własnym, co następuje:

Uważam za swój obowiązek jako przedstawiciel wszystkich obrońców wyrazić największe uznanie dla słusznej i sprawiedliwej metody, jaką ten proces prowadzono. Pan niewątpliwie rozumie, Panie Przewodniczący, że wobec wielkiego podniecenia opinii publicznej sytuacja obrony w tego rodzaju procesie nie jest łatwa. Ale mimo to niech mi wolno będzie oświadczyć, że słuszny i sprawiedliwy sposób prowadzenia tego procesu na zawsze zostanie w naszej pamięci jako wspaniały przykład sprawiedliwości i słuszności.

Jako trudna do zrozumienia mieszanka oglady i nie-ludzkości. Percy Treite był pod względem moralnym może nawet bardziej winny aniżeli jego koledzy. Ten młody mężczyzna pochodził przecież z inteligentnej rodziny

i otrzymał odpowiednie wykształcenie — nie tak jak pod-ły i brutalny nieokrzesaniec Binder, wyszkolony SS-man, morderca Schwartzhuber i brudna sadystka Thea Binz, Treite więc popełniał przestępstwa z pełną świadomością.

Jak już wiemy, jednym z lekarzy obozowych w Ravensbriick był Roli Rosenthal. Posiadał on kwalifikacje wymagane na takim stanowisku, bo wstąpił do Hitlerjugend już w roku 1928, a do partii hitlerowskiej — w roku 1929. Należał również do formacji SA, i to od roku 1932, gdy SA była jeszcze organizacją nielegalną. Dziesięć lat później powołano go na stanowisko lekarza obozowego w Ravensbriick.

Ta wstrętna kreatura miała podczas wojny duże nieprzyjemności nawet ze strony samych hitlerowców: sąd SS-mański skazał Rosenthala na osiem lat więzienia za niedozwolone stosunki z więźniarką, której kilka razy wykonał operację sztucznego poronienia.

Według zeznań wielu więźniarek Rosenthal pod względem brutalności wobec chorych przewyższał wszystkich innych lekarzy obozowych. Na jednym z przeglądów lekarskich niektóre pacjentki były tak osłabione, że musiały się oprzeć o mur. Wtedy Rosenthal podchodził do nich, kopał je i bił, a potem odsyłał bez badania.

Jedna z więźniarek zgłosiła się do niego jako chora. Było podejrzenie o tyfus, bo miała wysoką gorączkę — przeszło 41° C. Rosenthal nawet jej nie zbadał. Diagnoza tego doktora brzmiała krótko: „Precz!” W jego obecności doktor Schidlausky wybrał wiele młodych i zdrowych kobiet, aby przeprowadzić na nich operacje doświadczalne. Rosenthal asystował przy tych eksperymentach. W lipcu 1942 roku ponownie wyznaczono w tym celu siedemdziesiąt pięć kobiet, z których osiem zmarło w wyniku operacji doświadczalnych.

Istnieją liczne dowody, że lekarz ten zupełnie nie uzna-

wał wartości życia ludzkiego. Przyznał się, że dawał chorym więźniarkom zabójcze dozy morfiny, co było oczywiście rzeczą łatwiejszą aniżeli próbować je wyleczyć. Swoje postępowanie określił jako „przyczynienie się do tego, aby dzięki zastrzykom morfiny miały lekką śmierć”. Przyznał się, że bił pacjentki, „aby utrzymać dyscyplinę i dla przykładu”. Przyznał się do asystowania przy operacjach doświadczalnych, wykonywanych na pacjentkach wbrew ich woli, oraz do tego, że operacje te polegały na transplantacji kości i na szukaniu leku przeciwko ganieniu pogazowej.

We wrześniu 1942 roku Rosenthal asystował przy operacji, którą wykonywała wspomniana już lekarka Oberhauser na młodej Polce, Zofii Sokulskiej. Amerykański Trybunał Wojskowy w Norymberdze wytoczył tej lekarce i wielu innym niemieckim doktorom proces o zmuszanie więźniów do poddawania się operacjom eksperymentalnym i o traktowanie pacjentów jak królików doświadczalnych.

Pewnego dnia, a było to we wrześniu 1942 roku, wezwano Zofię Sokulską do szpitala. Kazano jej się rozebrać, a po zbadaniu powiadomiono ją, że musi się poddać operacji, choć była w tym czasie zupełnie zdrowa. Gdy po narkozie odzyskała przytomność, zauważyła, że ma na lewej nodze plaster sięgający od uda aż do stopy. Przy operacji asystowali: doktor Oberhauser, doktor Schidlausky i doktor Rosenthal oraz kilka pielęgniarek należących do formacji SS. Zofia Sokulską opisuje opiekę, jaką roztozczono nad nią po operacji:

Po jedenastu dniach zdjęto mi plaster w obecności tych samych trzech lekarzy. Potem przez najbliższe trzy tygodnie zatrudniano mnie w szpitalu przy robieniu bandaży... Dnia 2 grudnia powiedziano mi, że muszę być operowana po raz drugi. Sprzeciwiłam się temu, ale bez skutku. Otworzono mi dawną ranę i pozostałam w szpitalu przez dalsze dwa tygodnie. Przez ten cały czas nikt mnie nie leczył, a nawet nie zmieniano mi opatrunku.

W okresie od września 1942 roku do wiosny 1943 roku operowano dla celów eksperymentalnych jeszcze siedemdziesiąt trzy inne Polki, więźniarki w Ravensbriick. Żadna z nich nie chciała się zgodzić na operację. Pięć zmarło w wyniku operacji, a prawie wszystkim innym operowanym pozostały poważne zniekształcenia ¹.

W marcu 1943 roku próbowano po raz trzeci operować Zofię Sokulską. Dowiedziała się jednak o tym w porę, zdążyła uciec ze szpitala i ukryć się w jednym z baraków obozowych. Z jakichś nieznanych powodów zaniechano zamierzonej operacji i zamiast tego umieszczono Sokulską w bloku karnym. Tutaj znalazła się ona pod „czułą opieką” nadzorczym Margarete Mewes. Ta mała sekutnica znęcała się nad więźniarkami w miarę swoich możliwości, znajdując w tym rekompensatę za nędzne życie, jakie było jej udziałem, zanim przybyła do obozu w Ravensbriick.

Przeszło cztery lata Margarete Mewes miała nadzór nad tzw. blokiem karnym (Strafblock), w którym umieszczano więźniarki za najbliższe przewinienia i gdzie je systematycznie maltretowano. Można słusznie przypuścić, że w ciągu tego czasu potrafiła zdobyć zaufanie przełożonych, i nie ma żadnej wątpliwości, że sobie na nie zasłużyła.

Warunki w „bunkrze” — tak w obozie nazywano blok karny — były okrutne. Trzymano tam więźniarki przez długi czas w małych, ciemnych i wilgotnych celach.

Odette Sansorn więzono w bunkrze przez wiele tygodni. Przybyła ona do Ravensbriick w lipcu 1944 roku. Jak zwykle, najpierw zaprowadzono ją do łaźni, gdzie musiała spędzić pierwszą swoją noc w obozie. Następnego dnia rano postawiono ją przed obliczem komendanta. Dostała się ona do Ravensbriick pod nazwiskiem Churchill. Na-

¹ O operacjach doświadczalnych przeprowadzanych na więźniarkach polskich patrz uzupełnienie V na str. 330—333 (przyp. tłum.).

zwisko to oczywiście zainteresowało komendanta Fritza Suhrena. Toteż zapytał ją, czy nie jest przypadkiem bratanicą brytyjskiego premiera.

Odette Sansom odniosła wtedy wrażenie, że komendant otrzymał z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy rozkaz, aby się z nią wyjątkowo źle obchodzić, ale że mu ten rozkaz nie przypadł do gustu: miał raczej zamiar traktować ją jako zakładnika. Okoliczności jej ostatecznego wyjścia z obozu, które tak obrazowo opisał Jerrard Tickel w swojej książce pt. *Odette*, w pełni potwierdzają trafność wrażenia, jakie odniosła Sansom podczas pierwszego spotkania z komendantem obozu.

Po tej rozmowie z komendantem, która odbyła się w obozowej izbie dla ordynansów, Sansom przeniesiono do bunkra. Spędziła tam blisko trzy i pół miesiąca w małej celi o rozmiarach trzy metry na metr osiemdziesiąt. Jej codzienne wyżywienie składało się z namiastki kawy i małego kawałka chleba — rano, z niedużej porcji zimnej zupy — o godzinie jedenastej, i z kawy lub herbaty — o godzinie trzeciej po południu.

Po pięciu tygodniach pobytu w bunkrze trzymano Odetę Sansom przez cały tydzień w ogóle bez pokarmu. Było to — powiedziała Margarete Mewes — zgodnie z rozkazem, jaki otrzymała. W podobny sposób traktowano także inne więźniarki w „Strafblocku”.

W sierpniu zastosowano w bloku karnym dodatkową karę: uruchomiono centralne ogrzewanie, które przez trzy dni prażyło niemiłosiernie. Ta tortura nie była bynajmniej czymś niezwykłym w hitlerowskim systemie okrucieństwa. Stosowali ją również oficerowie niemieckiego wywiadu w ośrodku przesłuchiwania lotników alianckich, urządzonym w pobliżu Frankfurtu, aby wymuszać od nich zeznania.

Taki był ów osławiony „Strafblock”, i taka była jego nadzorczy. Gdyby nie srogość reżymu karnego oraz bezwzględność i okrucieństwo Margarete Mewes, wiele

więźniarek może nawet i ceniłoby sobie odosobnienie w bunkrze po wielu miesiącach przebywania w izbach blokowych, zagęszczonych do niemożliwości, brudnych i zaśmieconych.

Ostatnim, ale wcale nienajmniejszym w tej galerii lotrów był dentysta obozowy, Hellinger.

Także i on od dawna już należał do formacji SS. Wstąpił bowiem do niej w roku 1933. W roku 1944 został mianowany hauptsturmführerem. Do obozu koncentracyjnego w Ravensbriick przybył na wiosnę 1943 roku i pozostał tam aż do zlikwidowania obozu.

O jakimś leczeniu zębów więźniarkom nie ma właściwie co mówić. Zajmowało to dentyście mało czasu. Ale wchodził on obok innych oficerów SS w skład komendy obozu i współpracował z nimi w wykonywaniu zadań ogólnych. Był obecny przy jednej z bezprawnych egzekucji, podczas której pewnego wieczora zgładzono bez rozprawy sądowej i wyroku pięćdziesiąt kobiet, i nie uczynił najmniejszej nawet próby, aby zapobiec temu masowemu mordowi.

Jednakże jego najważniejsze zajęcie zawodowe polegało na zgoła czymś innym: był hieną prezydenta Reichsbanku, Waltera Funka. Na podstawie porozumienia między Himmlerem i Funkiem SS-mani przesyłali do Reichsbanku rzeczy wartościowe więźniarek, także złote plomby i złote zęby, które wrywano trupom.

Właśnie za wykonywanie tego ponurego zadania w obozie Ravensbruck odpowiadał przed sądem dentysta obozowy Hellinger. W zeznaniu, które złożył czekając w więzieniu na rozprawę sądową, przyznał się do tego, że rzeczywiście wrywał ze szczęk zamordowanych więźniarek złoto, a gdy z jakichś powodów sam tego nie mógł robić, delegował w tym celu jednego ze swych „współpracowników”. Ilekroć któraś z więźniarek umierała z powodu bra-

ku opieki lekarskiej, morzenia głodem albo innego rodzaju maltretowania — w obozie określano to jako śmierć z „przyczyn naturalnych” — Hellinger nie tracił czasu i natychmiast zjawiał się z kleszczami w ręce. Był obecny przy każdej egzekucji i zaledwie urzędujący lekarz stwierdził zgon ofiary, już Hellinger zaglądając trupom w usta wyszukiwał i wrywał złote zęby i plomby, aby się nie dostały do „niepowołanych” rąk.

Z tej racji był również obecny przy egzekucji dwóch młodych Angielek, które zrzucone w 1944 roku na terytorium Francji, zostały tam przez Niemców wzięte do niewoli¹.

Na procesie szczegółowo wypytywano Hellingera o jego działalność w obozie. Przyznał się on do tego, że pewnego razu stał razem z doktorem Treitem przez półtorej godziny w krematorium. Jak padlinę wrzucano wówczas do pieców kobiety jeszcze ociekające krwią, bo dopiero co zabite wystrzałem w tył głowy, a on, Hellinger, jako wykwalifikowany dentysta, oglądał „te rozwalone głowy”, badając, czy można wydobyć z ich ust bodaj najmniejszą ilość złota.

I rzecz dziwna, na rozprawie sądowej czuł się obrażony sugestią, że postępując w ten sposób rozminął się z etyką swojego zawodu i przyswoił sobie normy postępowania SS-manów z komendy obozu. Co więcej, wysunął nawet argument, że wyjmowanie złota dentystycznego w takich okolicznościach, „jakkolwiek stanowi to profanację”, nie może jednak być uważane za czyn karalny i że taka praktyka ma już precedensy. Ten argument nie trafia jednak do przekonania narodów kulturalnych, na całym bowiem świecie cywilizowanym ograbianie zmarłych dawno już uznano za zbrodnię.

¹ Obecnie należały do kobiecej służby łączności i w tym też charakterze zostały zrzucone we Francji przez SOE. Ujęte przez Niemców były przesłuchiwane i torturowane przez Gestapo, a potem umieszczone w Ravensbriick i przy jakiejś sposobności zabite zwykłym sposobem — wystrzałem w tył głowy.

Takie było owo piekło kobiet, które nazywało się Ravensbriick — L'Enfer des Femmes — i tacy byli mężczyźni i kobiety, którzy w tym piekle rządzili.

Obozy koncentracyjne były końcowym ogniwem w kajdanach terroru, w które hitlerowskie Niemcy zakuły Europę okupowaną w latach 1940—1945.

Każda droga męki wiodła w końcu do obozu koncentracyjnego i do zagłady. Żyd, radziecki jeńiec wojenny, partyzant, cudzoziemski robotnik już niezdolny do dalszej pracy niewolniczej, aliancy komandosi, więźniowie „Nacht und Nebel”, całe zastępy niewinnych mężczyzn i kobiet, których Gestapo wyciągało z domu, bo nie chcieli kolaborować z agresorem, lub skazywało za najmniejszy bodaj opór wobec „rasy panów i władców” — ci wszyscy tysiącami dostawali się prędzej lub później do Belsen, do Buchenwaldu, do Dachau, do Mauthausen, do Ravensbriick — aby tam skonać albo wyjść stamtąd po wielu latach, złamani fizycznie i złamani moralnie.

„OSTATECZNE ROZWIĄZANIE" KWESTII ŻYDOWSKIEJ

Hans Frank — generalny gubernator w Polsce podczas okupacji hitlerowskiej — broniąc się w roku 1946 na procesie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym w Norymbdze, złożył następujące zeznanie:

Lata całe walczyliśmy przeciwko żydostwu i dokonywaliśmy strasznych nadużyć. Dziennik, który prowadziłem, świadczy przeciwko mnie. Tysiąc lat minie, a ta wina Niemiec nie będzie zamazana.

Prześladowanie Żydów w krajach okupowanych przez hitlerowców w latach 1939—1945 istotnie przybrało niesłychane rozmiary. Ale kto wie, w jaki sposób hitlerowcy w samych Niemczech doszli do władzy w roku 1933 i kto znał ich program partyjny, nie może się temu dziwić. Czwarty punkt tego programu brzmiał: „Tylko członek narodu może być obywatelem. A członkiem narodu jest tylko człowiek krwi niemieckiej bez względu na jego wyznanie. Zatem żaden Żyd nie może być członkiem narodu”.

Od chwili gdy Hitler doszedł do władzy, wpajano ten majstersztyk niemieckiej logiki wszystkim obywatelom całej Rzeszy, jak długa i szeroka. Żydów uznano za cudzoziemców i pozbawiono obywatelstwa niemieckiego. Był to jeden ze środków, jakie stosowali hitlerowcy w swej polityce opartej na doktrynie „rasy panów”.

Pierwszym zorganizowanym wystąpieniem hitlerowców

przeciwko Żydom był bojkot przedsiębiorstw żydowskich w kwietniu 1933 roku. Później wydali oni szereg dekretów, na mocy których praktycznie usunięto Żydów z każdej dziedziny życia społecznego — z administracji państwowej, z wolnych zawodów, ze szkolnictwa i z wojska.

W napaściach antysemitycznych największym siepaczem był „żydożerca numer 1”, jak Julius Streicher sam siebie pięknie określił. Jego zadaniem było rozdmuchiwanie powojennej niechęci Niemców do Żydów w palącą nienawiść i podburzanie rodaków do ich prześladowania i niszczenia. Na podstawie danych statystycznych, jakimi rozporządzamy, można nie mijając się z prawdą powiedzieć o Streicherze, że przez ustawiczne szczucie przyczynił się do przeszło pięciu milionów morderstw.

Łatwo zrozumieć, dlaczego właśnie Streicherowi a nie komu innemu wyznaczono to zadanie. Był on dawnym żydożercą i już w roku 1922 wydawał antysemityczny tygodnik *Der Stürmer*¹. W roku 1933 założył *Frdnkische Tageszeitung*, pismo codzienne o tym samym kierunku. Zanim jeszcze Hitler doszedł do władzy, Streicher oświadczył: „Wiemy, że Niemcy będą wolne dopiero wtedy, gdy ostatni Żyd zostanie usunięty poza nawias życia narodu niemieckiego”.

Kto nie przeczyta kilku bodaj wybranych próbek z propagandowych pism Streichera, ten nie uwierzy, jak daleko on zaszedł. Oto na przykład zamieszczony w jego piśmie artykuł pt. *Wybrany naród przestępców*:

Historyczna księga Żydów, którą zazwyczaj określają jako Pismo święte, robi na nas wrażenie okropnego romansu kryminalnego. Czytając ją brytyjski Żyd, Edgar Wallace, autor piśmiodeł pełnych grozy, musiał blednąć z zazdrości. W tej „świętej” księdze roi się od mordów, kazirodztwa, oszustw, kradzieży i nieprzystojności.

¹ To brukowe pisemko było nie tylko antysemityczne, ale jednocześnie pornograficzne.

W czerwcu 1937 roku, gdy spalił się sterowiec „Hindenburg”, Streicher zamieścił w swoim piśmie fotografię przedstawiającą płonący sterowiec i opatrzył ją następującym wyjaśnieniem:

Pierwsze radiowe zdjęcie nadesłane ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pokazuje jak najwyraźniej, że za płonącym sterowcem „Hindenburg” stoi Żyd. Natura odrysowała jak najdokładniej i najpoprawniej tego szatana w ludzkiej postaci¹.

Streicher operował również fantastycznym nonsensem, który hitlerowcy określali jako „zhańbienie rasy”.

Jest rzeczą raz na zawsze ustaloną: „białko obcego pochodzenia” jest to sperma mężczyzny obcej rasy. Podczas aktu kopulacji sperma mężczyzny wsysa się częściowo lub zupełnie w organizm kobiety i w ten sposób dostaje się do jej krwiobiegu. Jeden jedyne stosunek Żyda z kobietą aryjską wystarcza, aby jej krew na zawsze zatruć. Wraz z „białkiem obcego pochodzenia” wessala się w nią obca dusza. Już nigdy nie będzie zdolna do rodzenia czysto aryjskich dzieci... Będą to same mieszańce... Teraz wiemy, dlaczego Żyd stosuje każdy fortel uwodzicielski, aby posiadać niemieckie dziewczęta w możliwie najmłodszym wieku, dlaczego lekarz żydowski gwałci swoje pacjentki, gdy są pod narkozą.

Trudno dać wiarę temu, że taki artykuł mógł ukazać się w na wpół lekarskim piśmie zatytułowanym: *Zdrowie narodu niemieckiego*, ale staje się to od razu zrozumiałe, gdy wiemy, że redaktorem pisma był nie kto inny, jak Julius Streicher.

W tym samym czasie ukazała się w tygodniku *Der Sturmer* ilustracja, wyobrażająca górną połowę ciała dziewczyny, którą dusi mężczyzna zacisnąwszy ręce dokoła jej szyi; na drugim planie widać był cień twarzy tego mężczyzny o rysach wybitnie semickich. Nad ilustracją Streicher zamieścił następujący napis: „Kastrować hańbieli

¹ W rzeczywistości był to kłęb dymu, który Streicher tak wyretuszował, aby przypominał twarz Żyda.

rasy! Tylko ciężkie kary mogą uchronić nasze kobiety przed dławiącym uściskiem brudnych szponów żydowskich”.

Nawet młodzież karmiono tymi niebezpiecznymi doktrynami. Oto wyjątek z krótkiego opowiadania pt. *Trucicielskie palce* zamieszczonego w książce dla młodzieży:

Inge siedzi w poczekalni lekarza żydowskiego. Musi ona długo czekać... przegląda leżące na stole pisma, ale jest za bardzo zdenerwowana, aby mogła je czytać: pamięta, co jej matka mówiła, i raz po raz jej myśl wraca do ostrzeżeń przywódczyni Związku Dziewcząt Niemieckich¹: „Dziewczynie niemieckiej nie wolno zasięgać porady u lekarza żydowskiego. Już niejedna dziewczyna, która zwróciła się do lekarza żydowskiego, nabawiła się choroby i wstydu”. Inge czeka już przeszło godzinę, znowu bierze do ręki pismo i próbuje czytać. Wtem drzwi otwierają się. Ukazuje się w nich Żyd. Inge krzyknęła. Ogarnął ją taki strach, że pismo wypada jej z ręki. Przerazona, zrywa się na równe nogi. Oczy jej wpatrują się w twarz lekarza, a jego twarz — to twarz szatana. Pośrodku twarzy szatana — duży zakrzywiony nos. Za szklarni okularów błyszczy dwoje oczu zbrodniarza. Jego grube wargi wykrzywia szyderczy uśmiech, który jakby mówi: „Teraz wreszcie mam cię, ty młoda dziewczyno niemiecka!”.

Żyd zbliża się do niej. Jego tłuste palce wyciągają się ku dziewczynie. Ale teraz Inge odzyskuje przytomność umysłu. Zanim Żyd mógł ją schwycić, wymierza mu ręką cios w tłustą gębę. Jednym skokiem dopada drzwi. Bez tchu zbiega ze schodów i ucieka z domu Żyda.

Trucicielskie palce? Nie! Trucicielskie bzdury! Można się oczywiście dziwić, jak ktoś mógł czytać takie bzdury, a jednak je czytano i trucizna, jak to leżało w intencji trucicieli, rozszerzała się tak długo wśród narodu niemieckiego, że w końcu z całą gotowością popierał swoich przywódców i prowadzoną przez nich politykę masowej zagłady.

Około 1938 roku pogromy stały się zjawiskiem po-

¹ Bund Deutscher Madel, w skrócie BDM, hitlerowska organizacja dziewcząt (przyp. tłum.).

wszednim. Palono synagogi, grabiono sklepy żydowskie. Nakładano na Żydów zbiorowe kary. Państwo hitlerowskie konfiskowało majątki Żydów oraz ograniczało ich swobodę poruszania się. Urządzana getta i zmuszano Żydów do noszenia żółtej gwiazdy.

Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozesłało groźny okólnik, który wyraźnie nakreślił bieg dalszych wydarzeń. Odtąd mogli tego nie widzieć tylko ci, którzy widzieć **nie** chcieli. Oto, jak brzmiał okólnik:

Nie jest z pewnością rzeczą przypadku, że przełomowy rok 1938 jednocześnie z urzeczywistnieniem idei wielkich Niemiec przybliżył rozwiązanie kwestii żydowskiej... Wzmaganie się wpływów żydowskich i destrukcyjnego ducha żydowskiego w polityce, w życiu gospodarczym i kulturalnym paraliżowało siły narodu niemieckiego i jego wolę przebudzenia się. Wyleczenie narodu z tych chorób stanowiło najważniejszy warunek zmobilizowania siły, która w roku 1938 doprowadziła do zjednoczenia wielkich Niemiec — wbrew woli świata.

Prześladowania Żydów w krajach zagarniętych przez Niemcy były bez precedensu. Hitlerowski plan eksterminacji Żydów nie ograniczał się bowiem tylko do Rzeszy. Jedyną granicą tego planu była granica niemieckich podbojów. I w miarę jak fala niemieckiego podboju zalewała coraz to nowe kraje, okrutna toń pochłaniała coraz więcej Żydów.

Prześladowanie i mordowanie Żydów na wszystkich obszarach zajętych przez Niemców — a prześladowania te zaczęły się od razu w roku 1939 — były brutalnym pogwałceniem 46 artykułu „Regulaminu”, stanowiącego aneks do IV konwencji haskiej z roku 1907, choć Niemcy były jednym z jej sygnatariuszy. Artykuł ten brzmi: „Honor i prawa rodzinne, życie jednostek i własność prywatna, jak również przekonania religijne i wykonywanie obowiązków religijnych winny być uszanowane”.

Gdy Niemcy podbijali jakiś kraj w całości albo okupo-

wali znaczną jego część, od razu wprowadzali tam dyskryminację i ograniczenia, które stosowali już wobec Żydów w Rzeszy.

W styczniu 1941 roku zarządzili przymusową rejestrację Żydów w Polsce, Francji i Holandii. Następnym krokiem było wyodrębnienie Żydów i zamknięcie ich w gettach. Rosenberg rozesłał instrukcję w sprawie metod „rozwiązania” kwestii żydowskiej na okupowanych obszarach wschodniej Europy. Nakazywał odebrać Żydom prawa człowieka i obywatela, umieszczać ich w gettach. Zrobiono również wszystko, aby nie dopuścić do mieszania się krwi żydowskiej z krwią innych narodów.

Oficjalny organ formacji SS *Das Schwarze Korps* pisał w roku 1940:

Podobnie jak kwestia żydowska w Niemczech będzie rozwiązana tylko wtedy, gdy zniknie tam ostatni Żyd, tak i reszta Europy musi zrozumieć, że niemiecki pokój, czekający ją w przyszłości, może być tylko pokojem bez Żydów.

Kwestia żydowska była pilna i wszyscy gauleiterzy przyznawali jej najwyższy priorytet. Toteż Hans Frank, generalny gubernator w okupowanej Polsce, uważał za rzecz konieczną tak oto tłumaczyć się w swoim dzienniku: „Nie mogę oczywiście usunąć wszystkich wszy ani wszystkich Żydów w ciągu jednego roku, ale po upływie pewnego czasu cel ten zostanie osiągnięty”.

Największe getto hitlerowcy urządzili w Warszawie. Zamieszkiwało je około 400 000 Żydów. Przeciętnie sześciu Żydów tłoczyło się tam w jednej izbie; na podstawie choćby tylko tego faktu można sobie wyobrazić, w jakich warunkach ci ludzie żyli.

W kwietniu 1943 roku hitlerowcy zaczęli likwidować getto warszawskie i generał-major SS, Stroop, mógł 16 maja tego roku zameldować swoim przełożonym, że getto warszawskie już nie istnieje. Na karcie tytułowej jego raportu o tej „Grossaktion”, tzn. wielkiej akcji, wypisane

były ozdobnymi gotyckimi literami słowa: „Żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Warszawie już nie ma”.

Raport Stroopa był wspaniałym wzorem sztuki wydawniczej. Oprawiono go w skórę i drukowano na papierze najwyższego gatunku. Czyż zagłada wielu setek tysięcy bezbronnych Żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz zniszczenie ich domostw nie były tematem godnym tak luksusowej szaty?

Raport zawiera około siedemdziesięciu pięciu stron i dzień po dniu zdaje sprawę z przebiegu akcji. Oto wyjątki z raportu Stroopa:

Opór, jaki stawiali Żydzi, można było złamać tylko przez wytrwale i energicznie wprowadzanie dniem i nocą naszych oddziałów szturmowych do akcji... Postanowiłem przeto zniszczyć cały obszar zamieszkały przez Żydów, podpalając każdy dom... Wówczas Żydzi wyłazili ze swoich kryjówek i nor. Często pozostawali w płonących domach, aż do chwili, gdy nie mogąc już wytrzymać żaru i pod groźbą spalenia się żywcem wyskakiwali z wyższych pięter, zrzucając przednio na ulicę materace i inne miękkie przedmioty. Z połamanymi kośćmi próbowali przeczołgać się przez ulicę do innego, jeszcze nie palącego się domu... Przedostawali się do kanałów, ale po tygodniu przebywania tam już mniej im się to podobało. Członkowie formacji Waffen-SS albo saperzy Wehrmachtu odważnie spuszczały się do otworów kanalizacyjnych, aby wyciągać stamtąd Żydów... Zawsze trzeba było używać świec dymnych, aby ich wykurzyć. Wielu Żydów, których liczby nie można było ustalić, zabito wysadzając kanały i kryjówki.

Im dłużej trwał opór Żydów, tym bardziej nieugięte stawały się oddziały Waffen-SS, policji i Wehrmachtu. Wykonywały one niestrudzenie swoje zadania, ściśle ze sobą współpracując, zawsze trzymając się razem i stanowiąc wzór i przykład żołnierzy... Tylko dzięki wytrwałym i niestrudczonym wysiłkom wszystkich uczestników akcji udało się nam ująć łącznie 56 065 Żydów, których zagłada jest pewna. Do tego należy dodać tych, którzy zginęli w wysadzonych lub spalonych domach, ale ich liczby nie można dokładnie podać.

Podsumowując wyniki akcji, Stroop pisze na stronie 45 swojego raportu:

Spośród 56 065 ujętych Żydów około 7 000 zgładzono w dawnej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej podczas przeprowadzania operacji na większą skalę; 6 929 Żydów zgładzono po ich przewiezieniu do T. II¹. Ogólna liczba Żydów dotychczas zgładzonych wynosi więc 13 929. Jak się szacuje, około 6 000 Żydów straciło życie w wysadzonych domach lub zginęło w płomieniach.

SS brigadenführer generał-major Stroop był, zdaje się, zupełnie zadowolony z wyników swojej „Grossaktion”. Postarał się również o trwały dokument męstwa, jakie wykazał w tej akcji, aby móc pochwalić się wobec swoich krewnych i przyjaciół oraz popisywać się nim w przyszłości przy stole podczas tradycyjnego dorocznego obiadu Stahlhelmu. Kazał więc w tym celu wkleić do albumu zdjęcia zrobione w Warszawie podczas wielkiej „bitwy”. Album ten został znaleziony przez żandarmerię amerykańską w chwili aresztowania Stroopa.

Inną metodę „eliminowania” Żydów zastosowali hitlerowcy w krajach bałtyckich. Tam przed likwidacją nie skupiano ich w gettach. Dokument znaleziony po wojnie wśród prywatnych papierów Himmlera zawierał sprawozdanie Einsatzgruppe „A”² o akcji, podczas której wymordowano w roku 1941 na Litwie i Łotwie przeszło 130 000 Żydów. Przywódca band, podlegany przez hitlerowców, urządził szereg pogromów, a Niemcy udawali, że nie mają z tym nic wspólnego. W pierwszym z tych pogromów wymordowano w ciągu jednej nocy przeszło 1 500 Żydów, zburzono synagogi i spalono wiele domów. W ciągu następnych dwóch nocy znowu zginęło 2 300 Żydów.

Czasami, ale nieczęsto, w każdym razie nie dosyć często, wyższe władze wojskowe nie aprobowały metod stosowanych przez ich podwładnych. Takie skrupuły byłyby może pewną niespodzianką, gdyby nie fakt, że zajmując

¹ Obóz zagłady nr 8 w Treblince.

² O organizacji oddziałów Einsatzgruppen patrz uzupełnienie VI na str. 333 (przyp. tłum.).

wobec tych metod stanowisko krytyczne władze te powodowały się nie zasadami humanitarnymi, ale względami czysto utylitarnymi.

Oto wyjątek z pisma skierowanego do ministra Rzeszy dla okupowanych obszarów wschodnich:ⁱ

Sam fakt, że Żydów traktuje się w specjalny sposób, nie może podlegać dyskusji. Mimo to trudno niemal w to uwierzyć, że postępuje się w tej sprawie tak, jak to opisał generalny komisarz w swoim sprawozdaniu z 1 czerwca 1943 roku. Czymże jest Katyń w porównaniu z tym? A co będzie, jeżeli przeciwnik dowie się o tym i wykorzysta to dla swoich celów? Zamykanie mężczyzn, kobiet i dzieci w stodołach i ich podpalanie nie wydaje mi się o d p o w i e d n i ą metodą zwalczania band, a nawet (jeżeli się do tego zmierza) — niszczenia ludności. Jest to metoda niegodna sprawy niemieckiej i zaszkodzi ona mocno naszej opinii.

• Należy tu przypomnieć, że żaden Niemiec nie protestował, gdy mniej więcej rok później oddział z Panzer Division SS „Das Reich” zastosował tę samą metodę we Francji, gdzie w miejscowości Oradour-sur Glane zamknął mężczyzn w stodołach, a kobiety i dzieci w kościele i spalił je żywcem. Nie wolno także zapominać, że właśnie „sprawa niemiecka” obejmowała między innymi również „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej.

Od września 1941 roku do lutego 1943 roku na terenach Związku Radzieckiego, okupowanych przez wojska podległe von Mansteinowi, działała tzw. grupa do akcji specjalnych (Einsatzgruppe „D”), w skład której wchodził członkowie SS, SD, Gestapo i innych formacji policyjnych. Einsatzgruppe „D” była bezpośrednio odpowiedzialna za masową zagładę wielu tysięcy Żydów, których rozstrzelano, wieszano, gazowano i topiono. Oddziałami wchodzącymi w skład Einsatzgruppe „D” (działała ona m. in. na okupowanych obszarach Ukrainy Radzieckiej) dowodził Otto Ohlendorf. Ten młody człowiek liczył w 1941

¹ Tj. do Rosenberga (przyp. tłum.).

roku dopiero 33 lata. Wstąpił do formacji SA mając lat 18, a w rok później — do oddziału SD.

Kilka miesięcy przed napadem na Związek Radziecki przygotowano w Niemczech oddziały Sipo przeznaczone do specjalnych akcji na tym nowym obszarze działań wojennych. Oddziały takie nazwano Einsatzgruppen. Każdy taki oddział dzielił się na mniejsze jednostki organizacyjne, zwane Einsatzkommando. Doszło w tej sprawie do porozumienia między naczelnym dowództwem wojsk lądowych (OKH) i naczelnym dowództwem Wehrmachtu (OKW) — z jednej strony, a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) — z drugiej. Na podstawie tego porozumienia szef formacji Sipo i SD wyznaczał do każdej grupy armii i do każdej armii — swego przedstawiciela, który miał do dyspozycji ruchome oddziały Sipo i SD. W związku z tym nastąpiło nowe rozgraniczenie kompetencji między dowództwem grupy armii lub armii a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy: pewne zadania, które dotychczas każda grupa armii i każda armia wykonywała w swoim własnym zakresie i własnymi środkami, należały odtąd wyłącznie do kompetencji oddziałów Sipo i SD.

Teraz każdej grupie armii wszędzie towarzyszyła przydzielona do niej Einsatzgruppe. Operowała ona na obszarach działania danej grupy armii, otrzymując rozkazy przede wszystkim od przedstawiciela formacji Sipo i SD, ale także od głównodowodzącego grupy armii, gdy tego wymagała sytuacja.

Ogółem zorganizowano cztery Einsatzgruppen. Jedną z nich, Einsatzgruppe „D”, którą dowodził wspomniany już Ohlendorf, przydzielono do XI Armii. Jej głównodowodzącym był von Manstein. Oddział „D” otrzymał rozkaz „likwidowania” Żydów na obszarze działania tej armii. We wrześniu 1941 roku przybył do Nikołajewa Himmler, zwołał oficerów i szeregowców Einsatzgruppe „D” i oświadczył im, że nie są osobiście odpowiedzialni za

skutki wykonywania rozkazu, bo, jak wyjaśnił, wydał go sam Hitler.

Von Manstein znał ten rozkaz i wiedział, że jest ściśle wykonywany. W dowodzonej bowiem przez niego XI Armii obowiązywała instrukcja, według której akcję likwidowania należało przeprowadzać w odległości nie mniejszej niż dwieście kilometrów od siedziby sztabu.

Co więcej, gdy w Symferopolu stracono już 10 000 Żydów, dowództwo XI Armii zażądało od Ohlendorfa, aby nie poprzestał na dotychczasowych egzekucjach — wobec groźby głodu i ostrego braku mieszkań.

Ohlendorf, który był obecny przy wielu tego rodzaju akcjach, szczegółowo opisał jedną z masowych egzekucji. Miejscowe Einsatzkommando zaczynało pracę od rejestracji Żydów na swoim obszarze działania. Przeprowadzali ją sami Żydzi, przekonani, że mają ich przesiedlić, jak to oszukańczo oświadczali hitlerowcy.

Po przeprowadzeniu rejestracji zbierano i wywożono Żydów na miejsca straceń, którymi zazwyczaj były rowy przeciwczołgowe. Plutony egzekucyjne dokonywały rozstrzeliwań na modłę wojskową.

Według instrukcji Ohlendorfa wywożono na raz tylko tyłu Żydów, ilu można było natychmiast rozstrzelać, aby ofiary dopiero przed samą egzekucją dowiadywały się, jaki los je czeka.

Skazańcy musieli stać lub klęczeć nad brzegiem rowu, aby zwłoki od razu do niego wpadały. Dowódcy plutonów egzekucyjnych otrzymali rozkaz, aby przed pogrzebaniem zwłok sprawdzali, czy ktoś nie daje jeszcze znaku życia, i w razie znalezienia takich ofiar własnoręcznie je dobijali.

Przed odprowadzeniem Żydów na miejsce egzekucji otaczano ich i zabierano wszystkie wartościowe rzeczy, które przesyłano do Ministerstwa Finansów (czasami robiono wyjątek od tej zasady).

W ten sposób przeprowadzano eksterminację Żydów na

Ukrainie aż do wiosny 1942 roku. W tym czasie nadszedł rozkaz, aby na przyszłość kobiet i dzieci nie rozstrzeliwać, jak to dotychczas praktykowano, ale uśmiercać w samochodach do gazowania. To nowe narzędzie mordu tak skonstruowano, że z zewnątrz nie można było poznać, do czego ono służy. Był to na pozór zwykły samochód ciężarowy, ale po uruchomieniu motoru gazy spalinowe zamiast odprowadzenia na zewnątrz dostawały się do wnętrza, powodując śmierć skazańców w ciągu dziesięciu do piętnastu minut. Autorem tego pomysłowego wynalazku był niejaki doktor Becker, SS-man w randze untersturmführera, który był szefem członków Einsatzgruppe Ohlendorfa, zatrudnianych przy samochodach do gazowania.

Hitlerowcy wyszkolili się w używaniu eufemizmów i gdy mieli mówić „mordowanie” lub „zabijanie”, nigdy nie nazywali łopaty łopata. „Specjalne traktowanie”, „likwidacja”, „eliminacja”, „przesiedlenie”, „ostateczne rozwiązanie” — oto wymyślone przez nich synonimy mordu. Byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, jakim niewinnym słówkiem SS-mani oznaczali w książkach inwentarzowych samochody do gazowania.

Szczegółowy opis takich samochodów znaleziono w ściśle tajnym dokumencie, który ich wynalazca przesłał SS obersturmführerowi Rauffowi, wyższemu funkcjonariuszowi w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy.

Becker zdawał w tym dokumencie sprawę z końcowych prób i badań. Meldował Rauffowi, że wypróbowano dwa typy samochodów do gazowania: „serię I” i „serię II”, oraz że wprowadzono do nich pewne ulepszenia i zmiany. Seria I może działać przy każdej pogodzie. Seria II nie nadaje się nawet przy najmniejszym deszczu, funkcjonuje tylko w zupełnie suchym powietrzu. Było również przedmiotem rozważań, czy jako miejsce stałego postoju tych samochodów wyznaczyć plac egzekucji i tylko tam ich

używać. Podczas przeprowadzania prób wyłoniły się różne trudności. Przede wszystkim trzeba było samochody doprowadzać do miejsca egzekucji, zwykle oddalonego około piętnastu kilometrów od głównej szosy i przy złej pogodzie trudno dostępnego. Gdyby ofiary miały iść pieszo do komór gazowych, stałyby się podejrzliwe i niespokojne. Byłoby to „niepożądane”. Becker więc za najlepszy sposób uznał „ładowanie” ofiar na samochody ciężarowe i zawożenie ich na miejsce egzekucji (pisał w ten sposób, jakby chodziło o transport towaru).

Becker polecił, aby samochody Einsatzgruppe „D” maskowano jako wozy przyczepne. Małe samochody opatrzone po każdej stronie w jeden rząd okiennic, a duże — w dwa rzędy. Mimo tego kamuflażu powszechnie wiadano, czym są te „wozy przyczepne”, i nie tylko wojskowi, ale i ludność cywilna nazywała je po prostu „samochodami śmierci”. Becker sądził, że nawet przez takie zamaskowanie nie można było utrzymać w tajemnicy przeznaczenia samochodów. Podczas szybkiej jazdy po wyboistym gruncie i złych drogach wstrząsy obluźniały nity i uszczelnienia. Wskutek tego oczywiście gaz wydostawał się na zewnątrz i raz po raz trzeba było samochody odsyłać do remontu w warsztatach oddziału. Kierowca i operator mieli nakaz, aby w czasie gazowania stali z dala od samochodu celem uniknięcia szkodliwego oddziaływania wydobywających się zeń gazów spalinowych. W swoim sprawozdaniu Becker pisał dalej:

Pragnę przy tej sposobności zwrócić uwagę pana na następującą okoliczność: kilka oddziałów specjalnych po zagazowaniu więźniów posługiwało się swoimi własnymi ludźmi do wydobywania zwłok. Jest to bardzo niebezpieczne i może się szkodliwie odbić na ich stanie zdrowia, jeżeli nie od razu, to w każdym razie później. Dowódcy nie chcą jednak odwołać tego rozkazu, z obawy, aby w razie użycia więźniów do tej czynności, niektórzy z nich nie uciekli.

Nie zawsze stosuje się gazowanie w sposób właściwy. Chcąc możliwie jak najprędzej je skończyć, kierowca naciska maksy-

malnie pedał gazu. Wskutek tego ofiary ponoszą śmierć przez uduszenie się, a nie przez uspienie, jak to zamierzano. Gdy kierowca w odpowiedni sposób manipuluje drążkami samochodowymi, śmierć następuje szybciej i więźniowie spokojnie zasypiają. Przedtem wyraz twarzy i inne oznaki wskazywały na to, że ofiary umierały w mękach agonii.

W roku 1941 w ciągu jednego tylko miesiąca września oddział Ohlendorfa wymordował w pobliżu Nikołajewa 35 000 obywateli radzieckich, przeważnie Żydów. O tych masakrach przesyłano we właściwym czasie szczegółowe sprawozdania do kwatery głównej: „Einsatzkommandos oczyszczają obszar z Żydów i elementów komunistycznych. W okresie sprawozdawczym, tj. od 16 do 30 września 1941 roku, usunięto Żydów zwłaszcza z miast Nikołajewo i Chersoń, a urzędników, którzy nie wyjechali, potraktowano odpowiednio... Łączna liczba 35 782”.¹

Dnia 13 października 1941 roku oddziały formacji SD przydzielone do armii Mansteina wymordowały, jeszcze 2 000 Żydów. Stanowiło to treść raportu, który niemiecki burmistrz miasta Melitopol przesłał zwykłą drogą służbową do sztabu wojska stacjonowanego na zapleczu. Raport zawierał opis przybycia pierwszych oddziałów sztabu do tego miasta, w którym po wycofaniu się Armii Radzieckiej zostało 40 000 mieszkańców. Wśród nich było 2 000 Żydów, których „zlikwidował” oddział formacji SD. Raport kończy się następującymi słowami: „Ludność wykazuje zaufanie do niemieckich sił zbrojnych, zwłaszcza Ukraińcy są wdzięczni za swoje wyzwolenie...”

Zaledwie dwa tygodnie później posłano na śmierć 8 000 Żydów w Mariupolu. Gdy wojska niemieckie wkroczyły do tego miasta, oddział formacji SD wymordował tam wszystkich Żydów, a ich mieszkania zajęło wojsko. Odzież ofiar po oczyszczeniu przesłano do szpitala wojskowego. Komendant miasta mianował nowego burmistrza,

¹ Wyjątki ze sprawozdania wysłanego dnia 2 października 1941 roku przez Główny Uraąd Bezpieczeństwa Rzeszy do fihrrera.

gdyż dotychczasowy miał żonę Żydówkę, która również została zamordowana.

Gdy wojska niemieckie wkroczyły na Krym, zaczęły odczuwać pewne trudności, co widać z następującego raportu, złożonego przez Einsatzgruppe „D”.

Żydzi: Symferopol, Eupatoria, Ałusztą, Karasubazar i Teodozja, a także inne dystrykty zachodniego Krymu oczyszczono z Żydów; w okresie od 16 listopada do 15 grudnia 1941 roku stracono 17 645 Żydów. Z powodu pogłosek o egzekucjach na innych obszarach wytworzyła się w Symferopolu bardzo trudna sytuacja. Uciekinierzy żydowscy i nieostrożni żołnierze niemieccy rozsiewają wiadomości o akcji prowadzonej przeciwko Żydom.

Pod koniec roku 1942 Niemcy szacowali ludność żydowską na zachodnim Krymie na mniej więcej 40 000 osób, z których blisko jedna czwarta mieszkała jeszcze w samym Symferopolu.

Z początkiem grudnia 1941 roku przydzielona do sztabu armii Einsatzgruppe „D” przeniosła się z Odessy na Krym i rozlokowała się w Symferopolu. Któraś z jednostek specjalnych (Einsatzkommando) przeprowadziła już tam wstępną rejestrację i akcję wyodrębnienia Żydów, a oficer łącznikowy SS przy sztabie armii zawiadomił Ohlen-dorfa, że sztab domaga się, aby wszystkich Żydów w Symferopolu rozstrzelać jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Zadanie to powierzono jednostce Einsatzkommando II B, którą dowodził oficer Karl Rudolph Braune. Nie będąc w stanie wykonać tego zadania tylko środkami swojej własnej jednostki, zwrócił się o pomoc do sekcji „Q” w sztabie armii. Tam dano mu do dyspozycji samochody ciężarowe i osobowe, motocykle, kierowców i strażników z zastrzeżeniem, że przydzieleni żołnierze nie będą brali bezpośredniego udziału w egzekucjach, a zostaną zatrudnieni przy transporcie i dla zapewnienia bezpieczeństwa.

Wówczas rozpoczęła się egzekucja. Zebrano Żydów — mężczyzn, kobiety i dzieci — w punktach zbiorczych, załadowano na samochody ciężarowe i w odpowiednich odstępach czasu przewożono pod konwojem na miejsce straceń — do rowu przeziwczolgowego, wykopanego w pobliżu miasta, gdzie ich rozstrzeliwano. Pod koniec trzeciego dnia egzekucja została zakończona.

W sprawie osobistej własności ofiar zastosowano się tutaj do zarządzenia obowiązującego w takich wypadkach — z jednym jednakże wyjątkiem: na specjalne żądanie XI Armii przesłano jej sto dwadzieścia zegarków.

W ten oto sposób hitlerowcy bez przerwy wyrzynali ludność cywilną, bezmyślnie i bezlitośnie mordując niewinnych obywateli tylko dlatego, że byli Żydami.

Znalazł się jednak i taki niemiecki urzędnik, który nie bał się poddać zasadniczej krytyce prześladowania Żydów na Ukrainie, choć co prawda nie powodował się w swej krytyce motywami natury moralnej.

Miejscowy przedstawiciel departamentu przemysłu zbrojeniowego w Berlinie złożył swemu szefowi, generałowi Thomasowi, raport o sytuacji, jaka się wytworzyła w przemyśle na obszarze zarządzanym przez Reichskommissariat Ukrainę.¹

Raportu tego zaadresowanego: „Do osobistej wiadomości szefa Departamentu Przemysłu Zbrojeniowego” — nie przesłał zwykłą drogą służbową. Jak zobaczymy, treść raportu nie pozostawia żadnych wątpliwości co do powodów, które skłoniły jego autora do przesłania go w inny sposób. Oto, co pisał w swoim raporcie:

Zachowanie się ludności żydowskiej było od samego początku bez zarzutu. Unikała ona wszystkiego, czym mogłaby się narazić administracji niemieckiej. Że wewnętrznie czuli nienawiść do administracji i wojska, rozumie się samo przez się i nie mogło być to dla nikogo niespodzianką. Ale nie ma żadnego

¹ Komisariat Rzeszy dla Ukrainy — cywilny zarząd okupacyjny na Ukrainie.

dowodu na to, że Żydzi byli w jakimś większym stopniu zamieszani w akty sabotażu, jakkolwiek zdarzali się wśród nich sabotażyści, podobnie jak i wśród Ukraińców. Bez sensu jest też twierdzenie, że Żydzi stanowią niebezpieczeństwo dla niemieckich sił zbrojnych. Wojsko i administracja niemiecka uważały wydajność pracy produkcyjnej Żydów za zadowalającą, chociaż pracowali wydajnie jedynie dlatego, że się nas bali.

Gdy po przesunięciu się frontu na Ukrainie ustały działania wojenne, przez krótki czas pozostawiono ludność żydowską w spokoju. Ale później specjalnie przydzielone formacje policji ułożyły i realizowały plan masowych egzekucji. Czyniono to zupełnie jawnie i niestety w wielu wypadkach członkowie sił zbrojnych zgłaszali się ochotniczo do udziału w egzekucjach. Sposób przeprowadzania „tych operacji”, polegających na zabijaniu starych mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku, był okropny. Dotychczas stracono w tej części Ukrainy 150 000 do 200 000 Żydów, nie licząc się ze skutkami, jakie to pociągnie dla sytuacji gospodarczej.

Reasumując, można powiedzieć, że sposób rozwiązania kwestii żydowskiej, jaki zastosowano na Ukrainie i który widocznie opiera się na zasadach ideologicznych, pociągnął za sobą następujące skutki:

- a) Wyeliminowano pewną liczbę zbytecznych ludzi, których trzeba byłoby żywić.
- b) Wyeliminowano pewną część ludności, która niewątpliwie nas nienawidziła.
- c) Wyeliminowano kupców i rzemieślników bardzo potrzebnych, a często wprost niezbędnych dla armii niemieckiej.
- d) Widoczne dla każdego skutki w dziedzinie zagranicznej propagandy politycznej.
- e) Zły wpływ na wojsko, nawet gdy nie miało ono bezpośrednio do czynienia z egzekucjami.
- f) Zdziczenie tych formacji, które bezpośrednio wykonują egzekucje.

Raport tego gorliwego urzędnika niemieckiego, który, jak się zdaje, niezupełnie pozbawiony był takich uczuć

ludzkich, jak litość i współczucie — jest wprost rewelacyjny.

Sądowi obrońcy Niemców na procesach przeciwko zbrodniarzom wojennym często wysuwali następujący argument: celem wojny jest pokonanie nieprzyjaciela, a cel uświęca wszelkie środki i w razie konieczności wojskowej usprawiedliwia także łamanie praw wojennych, gdy dzięki temu można albo uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, albo pokonać nieprzyjaciela.

W historii wojen tego rodzaju pogląd należy do dalekiej przeszłości. Zrodził się on w tych czasach, gdy nie istniało jeszcze międzynarodowe prawo wojenne, a jedynie zwyczaje do pewnego stopnia regulowały metody prowadzenia wojny. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że pogląd ten pojawił się po raz pierwszy w Niemczech, choć bynajmniej nie wszyscy niemieccy znawcy prawa międzynarodowego uznają jego słusność. Jeden z nich, Strupp, powiedział: „Gdyby ten pogląd był słuszny, prawo wojenne byłoby w ogóle niemożliwe, gdyż każdą zasadę tego prawa określano by wówczas jako niewykonalną z tego powodu, że jest ona sprzeczna z koniecznościami wojskowymi”.

Co więcej, w preambułach do IV konwencji haskiej wyraźnie stwierdzono, że przy formowaniu norm, odnoszących się do sposobu prowadzenia wojen, już uwzględniono konieczności wojskowe i że postanowienia konwencji wypływają z „chęci zmniejszenia nieszczęść wojny, o ile pozwalają na to wymagania wojny”.

Zatem władze okupacyjne zarządzając obszarem, na którym ich siły zbrojne zaangażowane są w działaniach wojennych lub stacjonują jako oddziały garnizonowe, mają prawo podejmować odpowiednie kroki, niezbędne dla zapewnienia wojsku bezpieczeństwa i zaspokojenia jego potrzeb.

W danym wypadku nie ulega żadnej wątpliwości, że Żydzi na Ukrainie nie zagrażali bezpieczeństwu niemieck-

kich sił zbrojnych i nie uczynili najmniejszej próby powstania przeciwko nim. Ci więc, którzy ponoszą odpowiedzialność za masakrę Żydów, nie mogą nawet wysunąć argumentu, że było to koniecznością wojskową. I bądźmy sprawiedliwi wobec hitlerowców: oni nigdy tego argumentu nie wysuwali. Mordowali Żydów z racji ich pochodzenia, bo przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”.

Jak to oświadczył także jeden z niemieckich świadków na procesie norymberskim: „Gdy przez lata głosi się doktrynę o niższości rasy słowiańskiej i pogląd, że rasa żydowska to nawet nie rasa ludzi, tego rodzaju wybuch staje się nieunikniony”.

Ale nie tylko w Związku Radzieckim obywatele żydowskiego pochodzenia skazani byli na zagładę. Dokądkolwiek wkraczały wojska niemieckie, walczące pod znakiem „złamanego krzyża” -, od razu przystępowały do „prze-siedlania” Żydów.

Obozy zagłady A i B w Treblince hitlerowcy założyli podczas wiosny i lata 1942 roku. Stanowiły one część składową maszynierii, zbudowanej i używanej do niszczenia ludności żydowskiej w Polsce.

W Treblince wymordowano setki tysięcy Żydów. Pierwsze transporty kolejowe z ofiarami nadeszły tam w lipcu 1942 roku i odtąd aż do końca 1943 roku raz po raz przybywały nowe pociągi z niezawodną regularnością. W Treblince uśmiercano dwoma środkami trującymi: gazami spalinowymi i „cyklonem B”. W pierwszym budynku, który tam urządzono, były trzy komory gazowe. Ale jesienią 1943 roku wykończono drugi budynek z dziesięciu dalszymi komercami. Urządzenie do palenia zwłok było prymitywne w porównaniu z nowoczesnymi krematoriami w niektórych innych obozach koncentracyjnych.

¹ Zeznanie von dein Bach-Zelewskiego z 7 stycznia 1946 roku. ⁱ Swastyka. Francuzi określają ją jako „La Croix Gammee” — tj. złamany krzyż.

W Treblince w ogóle nie było pieców, a tylko szerokie ruszty z Szyn kolejowych, ułożonych na betonowych filarach. Na rusztach można było na raz spalić 2 500 zwłok.

W obozie stał budynek zwany po niemiecku „Lazarett”. Ale w tym lazarecie nigdy nie leczono chorych. Otoczony był wysokim ogrodzeniem z drutu i wejście do niego prowadziło przez małą budkę, nad którą powiewała chorągiew Czerwonego Krzyża. Z budki wchodziło się do „poczekalni”, w której stały kanapki obite czerwonym pluszem. Tutaj na krotko zatrzymywały się ofiary, nie zdając sobie sprawy z tego, co je czeka. Tuż za poczekalnią wykopany był dół. Gdy skazaniec, minawszy poczekalnię, stanął nad brzegiem dołu, SS-man zabijał go wystrzałem rewolweru w tył głowy. W ten sposób mordowano ułomnych i starych ludzi oraz małe dzieci, w ogóle osoby zbyt słabe albo za młode, by mogły własnymi siłami odbyć drogę do komór gazowych.

Gdy pociąg z Żydami zajeżdżał na stację kolejową Treblinka, nie tracono ani chwili czasu. Prędko otwierano drzwi wagonów towarowych, wyciągano stamtąd tych, którzy jeszcze żyli, i zapędzano ich na specjalnie w tym celu ogrodzony plac, gdzie mężczyzn oddzielano od kobiet i dzieci. Jednocześnie żydowscy robotnicy oczyszczali wagony pociągu stojącego na stacji i wynosili stamtąd trupy. Do jednego bowiem wagonu włączano nie mniej niż dwieście osób i wskutek takiego zagęszczenia wiele z nich umierało już w czasie przejazdu. O tym, co się działo z każdym nowo przybyłym transportem skazańców, do wiedzieć się można z protokołu, który po wojnie sporządziła Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce:

Po wylądowaniu transportu na bocznicę zbierano wszystkie ofiary na placu za ogrodzeniem... gdzie musiały zdejmować odzież i obuwie. Mężczyźni czynili to na placu, a kobiety i dzieci w pobliskim baraku. Potem wszystkim kobietom strzyżono włosy i cały transport, mężczyzn, kobiet i dzieci, teraz już rozebranych do

naga i ostrzyżonych, pędzono wzdłuż drogi do komór gazowych, zapowiadając im, że idą do kąpieli. /'

Gdy dochodzili do komór śmierci, wpędzano *ich* tam, kładąc im trzymać ręce do góry, aby mogło się jak /najwięcej wpełznąć. Dzieci rzucono na głowy stojących. Cza/ami niemowlęta zabijano przed dorosłymi... Wspecjalizował /ię w tym jeden z SS-manów, który brał niemowlę za nóżki i zabijał jednym uderzeniem główką o mur... Samo gazowanie w komorze trwało około piętnastu minut. Po sprawdzeniu, że żadna z ofiar już nie żyje, otwierano klapy, a grupa robotników żydowskich wyciągała trupy i przygotowywała komory dla następnej partii ofiar *K*

Rzeczy osobiste ofiar zbierano i sortowano, a potem wysyłano do Rzeszy. Włosy po odparowaniu pakowano w beły i również wysyłano do Niemiec, gdzie używano ich do wyrobu materaców.

Jednakże obozy w Treblince nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb. Urządzono więc jeszcze jeden obóz zagłady — w Chełmnie.² Tutaj uśmiercono 300 000 Żydów z województwa poznańskiego i łódzkiego.

W Chełmnie hitlerowcy stosowali te same metody co w obozach Treblinki. Żydów używali tutaj do „brudnych” robót. Od czasu do czasu taką grupę pracujących Żydów likwidowali i zastępowali nową. Gdy zbliżała się chwila zagłady tych Żydów, SS-manów czekała niezwykła rozrywka: „robili ze skazańców żywe cele, strzelając do nich jak do zajęcy”.

Szacuje się (dokładnych liczb nie posiadamy, bo ostatni przed Wojną spis ludności w Polsce przeprowadzono w roku 1931), że w chwili napadu Niemców na Polskę mieszkało tam przeszło 3 300 000 Żydów. „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” w Polsce nie było więc zadaniem łatwym.

Generalny gubernator Hans Frank oświadczył w roku 1941:

¹ *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* t. I, str. 139—140 (przyp. tłum.).

² Patrz uzupełnienie III, str. 326 (przyp. tłum.).

Co mamy zamiar robić z Żydami? Czy myślicie, że osiedlimy ich w Ostendzie? > Po co ta cała gadanina? Krótko mówiąc, likwidujcie ich własnymi środkami. Musimy przedsięwziąć kroki zmierzające do ich wytepienia. Generalna Gubernia musi tak samo być wolna od Żydów, jak już teraz jest od nich wolna Rzesza. \

Hitlerowcy zaczęli realizować swój plan zagłady Żydów od pierwszej chwili najazdu na Polskę.

Najpierw wydali zarządzenia dyskryminujące Żydów. Pozbawili ich prawa własności i kazali im nosić na odzieży specjalne oznaki. Wprowadzili getta i skonfiskowali przedmioty wartościowe. Nawet przydzielane systemem kartkowym dzienne racje żywnościowe były dla Żydów mniejsze aniżeli dla innych mieszkańców. Wprowadzili dla Żydów system pracy przymusowej. I zazwyczaj terroryzowali ich oraz okrutnie karali za najmniejsze bodaj przewinienie.

Prześladowania te trwały bez przerwy i ciągle się wzmagaly. Hitlerowcy brali spośród Żydów zakładników. Nieustannie ich ośmieszali i poniżali. Kobiety żydowskie wolno było bezkarnie gwałcić. Profanowano i podpalano żydowskie domy modlitwy. Grabiono sklepy żydowskie. I wkrótce rozpoczęły się również egzekucje. Hitlerowcy urządzali polowania na Żydów, a gdy złapali rabina, obcinali mu lub wyrywali brodę. Żydów zmuszano do wykonywania najbrudniejszych prac, i to w sposób poniżający godność ludzką: musieli gołymi rękami oczyszczać latryny, zbierać na ulicach gnój koński i napychać nim czapki i kieszenie.

A potem hitlerowcy przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” — przez masowe mordowanie w obozach zagłady, co już wyżej opisano. Z danych statystycznych, jakimi rozporządzamy, wynika, że zarządzone przez Himmlera w roku 1942 całkowite wyniszczenie Żydów polskich hitlerowcy doprowadzili niemal do

¹ Tak hitlerowcy określali kraje bałtyckie (przyp. tłum.). 20

końca. Z szacunkowej liczby 3 300 000 polskich Żydów we wrześniu 1939 roku zarejestrowano w roku 1941 zaledwie około 50 000. Zginęło co najmniej 2 600 000./

We Francji niemieckie władze okupacyjne wycofały z handlu księgarskiego wszystkie książki napisane przez autorów żydowskich albo przy współpracy Żydów, z wyjątkiem niektórych specjalnie określonych dzieł o charakterze naukowym. Nawet biografie Żydów napisane przez „aryjczyków” umieszczono na liście dzieł zakazanych, na tzw. Otto-Liste.² Z tych samych powodów wycofano również z handlu księgarskiego biografię Offenbacha.

Potem przyszła kolej na ograniczenia gospodarcze, na samowolne diobne szykany, na obowiązek noszenia na odzieży żółtej gwiazdy oraz inne poniżenia. Wydano szereg zarządzeń antysemitycznych, które ograniczały prawa obywatelskie Żydów francuskich.

Hitlerowcy nigdy nie zrezygnowali z zamiaru wywiezienia z Francji wszystkich Żydów, aby ich zgładzić. Tylko tempo wykonywania tego programu było tutaj odmienne aniżeli gdzie indziej.

Mógłby ktoś przypuścić, że hitlerowcy powinni byli uważać emigrację Żydów za najlepszy sposób pozbycia się ich i najstosowniejsze rozwiązanie kwestii żydowskiej. Ale tak nie było. Świadczy o tym następująca korespondencja:

Zarząd Cywilny w Bordeaux do Głównego Urzędu Administracji Cywilnej w Paryżu. 22 lipca 1941 roku.

Niedawno stwierdzono, że około stu pięćdziesięciu Żydów przebywa jeszcze na obszarze dystryktu St. Jean de Luz. Podczas ostatniej rozmowy z nami komendant major Henkel domagał się,

¹ Wg danych Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie liczba Żydów w Polsce we wrześniu 1939 r. wynosiła około 3,5 miliona. Po zakończeniu działań wojennych zarejestrowano ok. 80 000 Żydów (przyp. tłum.).

- Nazwana tak od imienia Ottona Abetz, hitlerowskiego „ambasadora” we Francji od 1940 roku. W rzeczywistości ten „ambasador” pełnił podobne funkcje jak „generalny gubernator” Frank w Polsce (przyp. tłum.).

aby ci Żydzi możliwie jak najprędzej opuścili jego dystrykt. Podkreślał on przy tym, że jego zdaniem lepiej byłoby, zamiast odsyłać Żydów do obozów koncentracyjnych, umożliwić im emigrację.

Na to pismo przyszła z Głównego Urzędu Administracji Cywilnej odpowiedź, która odrzucała sugestię majora Henkla, powołując się na zarządzenie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), aby o ile możliwości nie dopuszczać do emigracji Żydów mieszkających na zachodnich obszarach okupowanych i we Francji nieokupowanej.

Dowództwo wojskowe w Paryżu już dawniej otrzymało z RSHA wspomniane zarządzenie i teraz przekazało Głównemu Urzędowi Administracji Cywilnej jego treść: „Reichsführer SS wydał rozkaz, aby zasadniczo nie dopuszczać do emigracji Żydów z Niemiec i krajów okupowanych”.

Sprawami żydowskimi we Francji okupowanej zajmował się SS obersturmführer Dannecker. W roku 1941 napisał on obszernie sprawozdanie zatytułowane: „Kwestia żydowska we Francji i jej traktowanie”. We wstępnych uwagach omawiających ogólne aspekty tego zagadnienia Dannecker kategorycznie oświadcza, że celem działalności formacji SD i Sipo, zajmujących się kwestią żydowską, jest „jej ostateczne rozwiązanie”.

W kolejnych rozdziałach swego sprawozdania Dannecker omawia historię Żydów we Francji i ich organizację oraz znaczenie kampanii prowadzonej przez hitlerowców przeciwko „wybitnym osobistościom żydowskim”:

Po przestudiowaniu materiałów zebranych w Niemczech, Austrii i w Polsce doszedłem do wniosku, że centrum żydostwa w Europie i jego głównych powiązań z krajami zamorskimi znajduje się we Francji. Zgodnie z tym wnioskiem przeprowadzono rewizję w biurach wielkich organizacji żydowskich, takich jak Światowy Kongres Żydowski, i opieczątowano je.

Dannecker stwierdza dalej, że we Francji istnieją liczne powiązania między katolicyzmem i judaizmem, i jako do-

wód na to przytacza wyniki rewizji przeprowadzonej w domach: rodziny Rothschildów, Gorgesa Mandela (byłego ministra kolonii), attache prasowego ambasady brytyjskiej i adwokatów Moro-Giafferiego i Torresa z palestry francuskiej.

Siedem miesięcy później Dannecker złożył drugi raport, w którym wykazuje, że od czasu napisania pierwszego sprawozdania znacznie przyspieszono akcję w sprawie żydowskiej.

Istotnie, już same nagłówki rozdziałów tego nowego sprawozdania świadczą o przyspieszonym tempie akcji, mianowicie: „Zadania formacji Sipo i SD we Francji”; „Korekta Żydów”; „Francuska komisja do spraw żydowskich”; „Francuska policja antyżydowska”.

Przytoczone nagłówki wskazują na to, że Gestapo coraz bardziej osaczało Żydów we Francji: wciągnięto ich do akt policji, działalność władz okupacyjnych i rządu w Vichy została w tej sprawie skoordynowana, a zniechęcona przez Francuzów milicja tego rządu zorganizowała specjalną sekcję do spraw żydowskich.

Na wiosnę 1941 roku nastąpiły pierwsze deportacje Żydów, których przed wywiezieniem pozbawiono obywatelstwa francuskiego. W czerwcu deportowano przeszło 100 000 Żydów. Dla ukrycia prawdziwego celu deportacji — a celem tym były roboty przymusowe aż do utraty zdolności do pracy, a potem uśmiercanie w komorach gazowych — określono to jako „przesiedlanie Żydów”. Po dalszej konferencji między Danneckerem a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy wydano nowe instrukcje w sprawie deportacji Żydów z Francji. W instrukcji tej używa się wyłącznie terminu „bydło żydowskie”.

Pod koniec października 1942 roku wywieziono ze strefy okupowanej przeszło 50 000 Żydów. Ale władze okupacyjne nie były zadowolone z tego tempa i chciały objąć deportacją także Żydów ze strefy nieokupowanej.

Na szeregu konferencji odbytych z rządem w Vichy nie-

mieckie władze okupacyjne oświadczały, że większość krajów europejskich jest o wiele bliższa „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” aniżeli Francja i że musi ona odrobić zaległości w tej dziedzinie. Jednocześnie wyraziły one swoje niezadowolenie ze stanowiska zajętego przez Włochów w sprawie deportowania Żydów z tej części Francji, która znajdowała się pod okupacją włoską. Istotnie, Włosi stanowczo przeciwstawiali się tej akcji i Ribbentrop otrzymał polecenie omówienia wytworzonej sytuacji z Mussolinim.

Wielu spośród francuskich Żydów wysłano do Oświęcimia. Na pewien czas wprawdzie wstrzymano deportację do Generalnej Guberni, ale jednocześnie postanowiono, że z chwilą wznowienia jej wysyłać się będzie także pociągi z dziećmi.

Hitlerowcy wszelkimi sposobami próbowali zamaskować praktykę oddzielnego deportowania dzieci i usiłowali wywołać wrażenie, że wywożą Żydów całymi rodzinami. Aby oszukać świat, zarządzili, żeby do każdego transportu dorosłych dołączać również dzieci w odpowiednich proporcjach.

Oto jak brzmiało jedno z hitlerowskich zarządzeń w sprawie deportacji:

Żydów ■ przybywających teraz z nieokupowanej strefy należy połączyć w Drancy z dziećmi żydowskimi, skupionymi obecnie w Pithiviers i Beaune-la-Rolande, w ten sposób, aby na 700 osób deportowanych przypadało przynajmniej 300 dzieci. Według zarządzenia wydanego przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy nie powinny nigdy wyjeżdżać pociągi z samymi dziećmi.

W Holandii obchodzono się z Żydami niemniej okrutnie i Seyss-Inquart, komisarz Rzeszy dla tego kraju, zajął wobec nich nieprzejednane stanowisko. W przemówieniu wygłoszonym w Amsterdamie na początku 1941 roku oświadczył on:

Żydzi nie są dla nas Holendrami. Są oni tymi naszymi wrogami, z którymi ani zawieszenia broni, ani pokoju zawrzeć nie

możemy... Będziemy bili Żydów wszędzie, gdzie ich Spotkamy, a ci, którzy staną w ich obronie, będą musieli ponieść konsekwencje. Fihrer oświadczył, że Żydzi o d e g r a l i swój ostatni akt w Europie...

Niemieckie władze okupacyjne w Holandii wydały szereg zarządzeń, którymi nałożyły na Żydów upokarzające ograniczenia prawne, jakie poprzednio już Niemcy zastosowali wobec nich w innych krajach. Pozbawiono ich prawa własności i praw obywatelskich. Wydano nakaz rejestracji przedsiębiorstw żydowskich oraz firm, w których Żydzi posiadali przeważające udziały. Władze okupacyjne mogły anulować według własnego uznania każdą umowę o pracę zawartą z Żydem.

Wszystkie te zarządzenia były jednak tylko środkami przygotowawczymi, które później miały ułatwić niemieckim władzom okupacyjnym zrealizowanie planu całkowitej deportacji Żydów z Holandii.

W chwili najazdu hitlerowskiego na Holandię mieszkało w tym kraju 140 000 Żydów. Z tej liczby hitlerowcy wywieźli do Polski przeszło 115 000 osób. Dzisiaj wiemy już, jaki był ich los. 2 000 Żydów holenderskich wysłano do obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Mauthausen. Po spaleniu zwłok hitlerowcy przesłali rodzinom popioły za opłatą siedemdziesięciu pięciu guldenów.

Podobny los spotkał Żydów węgierskich. W roku 1944 hitlerowcy ujęli przeszło 200 000 Żydów, z których wielu załadowali do wagonów towarowych i wysłali do obozów koncentracyjnych.

Wojskom niemieckim wkraczającym do Budapesztu towarzyszyło Einsatzkommando. Zadaniem tej jednostki — podobnie jak w innych krajach okupowanych przez Niemców — było likwidowanie Żydów. Na czele Einsatzkommando stał SS obersturmfuhrer Adolf Eichmann, wyższy funkcjonariusz Głównego Urzędu Bezpieczeństwa

Rzeszy. Uwięziło ono wszystkich żydowskich przywódców politycznych i przedsiębiorców, a także wszystkich demokratycznych i antyfaszystowskich dziennikarzy i polityków na Węgrzech.

Spośród Żydów węgierskich, wysyłanych do Oświęcimia, dzieci do lat czternastu, osoby liczące ponad pięćdziesiąt lat, chorych i ludzi figurujących w kartotece policji kryminalnej przewożono w wagonach specjalnie oznaczonych. Po przybyciu do obozu transporty takie kierowano od razu do komór gazowych. Komendant obozu w Oświęcimiu Rudolf Hoss zeznał, że w ciągu jednego tylko lata 1944 roku posłano tam na śmierć około 40 000 Żydów węgierskich.

Ten przerażający katalog mordów można by jeszcze znacznie przedłużyć, ale byłoby to powtarzaniem tej samej historii. Rejestrowanie, wyodrębnianie, upokarzanie, poniżanie, deportowanie, eksploatowanie i w końcu likwidowanie. Oto słupy milowe na drodze męki, po której ci nieszczęśliwi Żydzi odbywali swoją ostatnią podróż.

Kto nigdy nie słyszał tupotu gestapowskich butów na ulicy albo gestapowskiego walenia w drzwi, kto nie widział, jak gestapowcy rozstrzeliwali na rynku pięćdziesięciu jego znajomych lub przyjaciół w odwet za napad z zasadzki na jednego kuriera niemieckiego, komu gestapowcy nie zabrali wśród nocy synów lub córek, na zawsze, na śmierć — kto tego wszystkiego nie słyszał na własne uszy i nie widział na własne oczy, nie da temu wiary i nie uzna tego za prawdę.

Wymordowanie przez hitlerowców ponad pięciu milionów Żydów w Europie stanowi największą zbrodnię w dziejach świata. Hitlerowcy tylko dlatego nie wymordowali całej ludności żydowskiej w Europie, że przegrali wojnę, zanim zdążyli doprowadzić do końca swoje „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”.

POSŁOWIE

Jeden z obozów koncentracyjnych w roku 1945 gruntownie oczyszczono z śmiertelnych szczątków i udostępniono publiczności. Był to obóz w Dachau. Każdy, kto go zwiedził, wychodził stamtąd pod wrażeniem, które nigdy nie zatrze się w jego pamięci.

Jedynymi więźniami obozu byli wówczas Niemcy oskarżeni o dokonanie zbrodni wojennych; czekali tam na rozprawę sądową albo na zwolnienie. Każdy z nich mieszkał wygodnie w widnej, przewiewnej celi, oświetlanej elektrycznością, a podczas zimy ogrzewanej centralnie, miał do swej dyspozycji łóżko, stół, krzesło i książki. Wszyscy byli dobrze odżywieni i świeżo ogoleni, ale na ich twarzach malowało się lekkie zdumienie. Pewnie dziwili się temu, w jaki sposób się tu znaleźli.

Po zwiedzeniu izb mieszkalnych, teraz tak schludnych i doprowadzonych do porządku, przechodziło się na drugą stronę obozu, gdzie za ogrodzeniem stało jeszcze krematorium. Utrzymała się w dobrym stanie cała ta maszynaria śmierci, której tak długo hitlerowcy używali do pozbywania się każdego, kto czymkolwiek przeszkadzał fuhrerowi.

Nie było już tu trupów, które niedawno jeszcze leżały w przyległym pomieszczeniu, czekając aż na nie przyjdzie kolej, bo komora gazowa uśmiercała więcej, niż mogły pochłonąć piece krematorium. Nie widać tam już było nieszczęśliwych istot ludzkich, stojących w szeregu obok na placu, zanim dostali się do komory śmierci.

Wszyscy odeszli już na zawsze, lecz ciągle jeszcze jakby żyli wśród nas, bo wszystko tutaj ich przypomina.

A potem można było zajrzeć także — do komór gazowych — do czysto sprzątniętej izby, w której ofiary rozbierały się. A nawet do samej komory gazowej z klapą, przez którą operator zaglądał do wnętrza, czekając na ostatni odruch agonii, aby uruchomić elektryczny wentylator i oczyścić komorę z zabójczych gazów. Można było także obejrzeć przylegające do komory gazowej krematorium i żelazne platformy, którymi zwłoki wprowadzano do otworów piecowych, i małe pomieszczenie aż do sufitu zapchane zwłokami, gdzie jeszcze widać było ślady stóp na ścianach. A niedaleko stała maszyna do mielenia kości ludzkich i przerabiania ich na nawóz dla okolicznych gospodarstw rolnych, oraz pomieszczenie, do którego zsypywano popioły.

Przechodząc przez te izby i pomieszczenia, obejmując wzrokiem całą scenę tyłu cierpień i tragedii, miało się złudzenie, że odór rozkładających się trupów i smrodliwa woń palących się zwłok jeszcze teraz uderza w nozdrza. A gdy wreszcie wyszło się na świeże powietrze i podniosło oczy ku niebu, aby odpędzić od siebie ten koszmar zła... cóż wtedy przykuwało wzrok? Oto na gwoździu wbitym w słup na dachu krematorium wisiała mała zwykła skrzynka, służąca za gniazdo dzikiemu ptactwu. Umieścił ją tam jakiś SS-man schizofrenik.

,I wtedy, dopiero wtedy, można było zrozumieć, dlaczego naród, który dał światu Goethego i Beethovena, Schillera i Schuberta, dał mu również Oświęcim i Belsen, Ravensbrück i Dachau.

ZAŁĄCZNIK

Dziesięć przykazań dla żołnierza niemieckiego
(wydrukowanych w książce żołdu każdego żołnierza)

1. W walce o zwycięstwo żołnierze niemieccy będą przestrzegać zasad rycerskiego sposobu prowadzenia wojny. Okrucieństwa i bezmyślne niszczenie są poniżej jego godności.
2. Walcząc będzie nosił mundur albo specjalnie wprowadzone i z daleka widoczne oznaki. Nigdy nie będzie walczył w ubraniu cywilnym i bez tych oznak.
3. Nigdy nie zabije nieprzyjaciela, który się poddał, ani nawet partyzantów i szpiegów — ci karani będą we właściwy sposób przez sądy.
4. Nie będzie maltretować ani znieważać jeńców wojennych. Odbierze im broń, mapy i dokumenty, ale nie tknie ich rzeczy osobistych.
5. Nie będzie używać kul dum-dum ani przerabiać innych kul na dum-dum.
6. Instytucje Czerwonego Krzyża są nienaruszalne. Z ranym nieprzyjacielem obchodzić się będzie po ludzku. Nie będzie przeszkadzał sanitariuszom i kapelanom w niesieniu pomocy lekarskiej i duszpasterskiej.
7. Ludność cywilna jest nietykalna. Żaden żołnierz nie będzie grabić ani złośliwie niszczyć. Szanować będzie zwłaszcza pomniki historyczne, gmachy służące celom religijnym, sztuce, nauce albo dobroczynności. Od ludności żądać będzie świadczeń w naturze albo w usługach tylko na rozkaz przełożonego i tylko za opłatą.

8. Nie wkroczy nigdy na terytorium neutralne, nie będzie nad nim przelatował samolotem ani go ostrzeliwał; terytorium neutralne nigdy nie stanie się obiektem jakichkolwiek działań wojennych.
9. Gdy żołnierz niemiecki dostanie się do niewoli, poda swoje imię i nazwisko oraz rangę wojskową, jeżeli go o to zapytają. W żadnych okolicznościach nie wymieni jednostki wojskowej, do której należy, i nie udzieli żadnych informacji o wojskowych, politycznych i gospodarczych warunkach w Niemczech. Ani obietnice, ani groźba nie potrafią go do tego skłonić.
10. Wykroczenia przeciwko wymienionym obowiązkom będą karane. O wykroczeniach nieprzyjaciela przeciwko wyżej podanym zasadom 1—8 należy składać raport. Stosowanie odwetu dopuszczalne jest tylko na rozkaz wyższych dowódców.

UZUPEŁNIENIA

L. ORGANIZACJA POLICJI HITLEROWSKIEJ

Podany w skrócie przez autora opis organizacji niesłychanie skomplikowanego i rozbudowanego systemu policyjnego hitlerowskiej Rzeszy wymaga kilku dodatkowych wyjaśnień.

Natychmiast po zagarnięciu przez hitlerowców władzy w Rzeszy Göring zorganizował w Prusach Gestapo, tj. tajną policję państwową, do walki z politycznymi przeciwnikami reżymu. W roku 1934 Himmler został przez Hitlera mianowany szefem Gestapo w całej Rzeszy, a w roku 1936 także szefem całej policji niemieckiej (policji kryminalnej, mundurowej, żandarmerii i straży ogniowej).

Himmler był więc szefem całej policji i jednocześnie najwyższym zwierzchnikiem (reichsführerem) organizacji SS, partyjnej policji hitlerowców. Początkowo do jej zadań należało czuwanie nad osobistym bezpieczeństwem Hitlera. Po zdobyciu władzy przez hitlerowców SS przekształciła się w jeszcze jedną polityczną policję Reichu. SS-mani nosili czarne mundury, a ich oznaką była trupa główka, dlatego określano tę organizację jako *SS Totenkopf*.

Organizacja SS Totenkopf dzieliła się na:

1. *Allgemeine SS*, nie posiadającą dokładnie określonych zadań policyjnych i będącą trzonem i rezerwą całej organizacji.
2. *Verfügungstruppe SS*, wojskowe oddziały uzbrojone we wszystkie rodzaje broni, podczas wojny rozdane na wiele dywizji i przemianowane na *Waffen SS*.
3. *Wachtverbände SS*, oddziały pełniące straż w obozach koncentracyjnych.

Organizacja SS Totenkopf miała swój własny aparat szpiclowski Sicherheitsdienst, zwany w skrócie SD.

W roku 1939 Himmler zreorganizował i scentralizował ten olbrzymi aparat policyjny hitlerowskiej Rzeszy, tworząc w tym celu dwa wyłącznie jemu podlegające główne urzędy policyjne:

1. Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy), określane w skrócie jako RSHA.

Urzędowi temu podlegało Gestapo, stanowiące IV jego departament, oraz Reichskriminalpolizei (policja kryminalna) zwana w skrócie Kripo, stanowiąca V departament RSHA.

Gestapo i Kripo miały wspólną nazwę Sicherheitspolizei, w skrócie określaną jako Sipol. Do zakresu działania Sipol należały sprawy polityczno-policyjne (zajmowało się nimi Gestapo) oraz sprawy kryminalno-policyjne (zajmowało się nimi Kripo).

SD jako tajna policja formacji SS pod względem organizacyjnym nie podlegała RSHA, ale była z tym urzędem połączona niejako „unią personalną”, bo jak już wspomniano, Himmler był jednocześnie i szefem RSHA, i reichsführerem SS. Poza tym bardzo wielu gestapowców należało do SS. Z tych powodów a także dlatego, że Gestapo i SD jako policje polityczne wykonywały takie same zadania, w praktyce zacierają się między nimi różnice i nawet oficjalnie określano obie te formacje policyjne jako SD.

2. Drugim głównym urzędem podlegającym wyłącznie Himmlerowi był Hauptamt der Ordnungspolizei (Główny Urząd Policji Porządkowej), któremu podlegała Schupo (czyli Schutzpolizei), tj. policja mundurowa w miastach i po wsiach, żandarmeria oraz tzw. policja pożarowa. Do zadań policji i żandarmerii należało wykonywanie zarządzeń administracyjno-policyjnych oraz utrzymywanie ładu publicznego.

Schupo, żandarmerię i straż ogniową określano wspólną nazwą Orpo (skrót od Ordnungspolizei).

II. KONWENCJE MIĘDZYNARODOWE

W swych wywodach autor powołuje się na konwencje haskie z 1907 roku, na konwencję genewską z 1929 roku oraz na konwencje genewskie z 1949 roku.

Konwencje haskie z 1907 roku uchwalone zostały na II Międzynarodowej Konferencji Pokojowej, zwołanej do Hagi. W obradach, które trwały od dnia 15 czerwca do dnia 18 października 1907 roku, druga konferencja haska rozwinęła zasady humanitarne, uchwalone na I Międzynarodowej Konferencji w Hadze w roku 1899.

W drugiej konferencji haskiej uczestniczyli przedstawiciele 44 państw. Na konferencji ustalono i przedłożono do podpisu oraz ratyfikacji tekst trzynastu konwencji i jednej deklaracji. Mianowicie:

I Konwencje w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych.

II Konwencję w sprawie ograniczenia użycia siły w celu ściągnięcia długów zawarowanych umową.

III Konwencję dotyczącą rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

IV Konwencję dotyczącą praw i zwyczajów wojny lądowej. Ta konwencja haska składa się z właściwej konwencji i z aneksu zatytułowanego: „Regulamin dotyczący praw i zwyczajów wojny lądowej”. Tekst samej konwencji obejmuje preambułę, wyliczenie Stron uczestniczących w II Konferencji Haskiej oraz dziewięć artykułów zawierających postanowienia ogólne o charakterze proceduralnym. „Regulamin” zaś zawiera 56 artykułów, ustalających normy prowadzenia wojny lądowej.

V Konwencję dotyczącą praw i obowiązków mocarstw i osób neutralnych w razie wojny lądowej.

VI Konwencję dotyczącą stanowiska prawnego nieprzyjacielskich statków handlowych na początku kroków nieprzyjacielskich.

VII Konwencję dotyczącą przemiany statków handlowych na okręty wojenne.

VIII Konwencję dotyczącą zakładania min podwodnych, wybuchających automatycznie za dotknięciem.

IX Konwencję w sprawie bombardowania przez siły zbrojne morskie w czasie wojny.

X Konwencję w sprawie zastosowania do wojny morskiej zasad konwencji genewskiej z 1906 r.

XI Konwencję dotyczącą pewnych ograniczeń w wykonywaniu prawa zaboru w wojnie morskiej.

XII Konwencję dotyczącą utworzenia Międzynarodowego Trybunału Kaperskiego.

XIII Konwencję dotyczącą praw i obowiązków mocarstw neutralnych w razie wojny morskiej.

XIV Deklarację dotyczącą zakazu rzucania pocisków i środków wybuchowych z balonów.

Dwunasta konwencja dotycząca utworzenia Międzynarodowego Trybunału Kaperskiego nie została ratyfikowana.

(Według pracy *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna*, Wybór dokumentów, tom I, Warszawa, 1954, str. 234 — 235).

Na międzynarodowej Konferencji Pokojowej w Genewie w roku 1929 uchwalone zostały:

1. Konwencja o polepszeniu losu chorych i rannych w armiach czynnych.

2. Konwencja dotycząca traktowania jeńców wojennych.

Obie te konwencje zostały ratyfikowane przez Polskę i tekst ich ogłoszono w *Dzienniku Ustaw RP*, nr 103, 1932 r.

Do konwencji genewskiej z 1929 roku dotyczącej polepszenia losu chorych i rannych w armiach czynnych Związek Radziecki przystąpił w 1931 roku.

W roku 1949 została zwołana do Genewy Konferencja Dyplomatyczna w celu poddania rewizji: konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 roku o polepszeniu losu rannych i chorych w wojnie lądowej, X konwencji haskiej z 18 października 1907 roku w sprawie stosowania zasad konwencji genewskiej, z 1903 roku do wojny morskiej, konwencji w sprawie traktowania jeńców wojennych, zawartej w Genewie 27 lipca 1929 roku, oraz w celu opracowania konwencji o ochronie osób cywilnych podczas wojny.

Konferencja Dyplomatyczna, w której uczestniczyli przedstawiciele 63 państw, obradowała od 21 kwietnia do 12 sierpnia

1949 roku i ustaliła teksty następujących czterech konwencji:

I Konwencji o polepszeniu losu rannych i chorych w wojnie lądowej.

II Konwencji o polepszeniu losu rannych, chorych i rozbitków w wojnie morskiej.

III Konwencji o traktowaniu jeńców wojennych.

IV Konwencji o ochronie osób cywilnych podczas wojny.

Wszystkie te cztery konwencje noszą wspólną nazwę: „Konwencje Genewskie z 1949 roku o ochronie ofiar wojny”.

do str. 166 i 267

Autor ma tutaj na myśli 6 i 7 artykuł IV konwencji haskiej dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej:

Art. 6 Jeżeli się zdarzy, że jedno z umawiających się mocarstw zechce wypowiedzieć niniejszą konwencję, wypowiedzenie będzie notyfikowane pisemnie rządowi holenderskiemu, który doręczy niezwłocznie kopię uwierzytelnioną tej notyfikacji wszystkim innym mocarstwom, podając im datę jej otrzymania.

Wypowiedzenie będzie dotyczyło wyłącznie mocarstwa, które je notyfikowało, po upływie roku od dnia otrzymania notyfikacji przez rząd holenderski.

Art. 7 Rejestr prowadzony przez holenderskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych poda datę złożenia ratyfikacji oraz datę, w której otrzymane będą notyfikacje o przystąpieniu... lub wypowiedzeniu...

Chodzi tu o 1 i 2 artykuł IV konwencji dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej.

Art. 1 Umawiające się mocarstwa wydadzą swym siłom zbrojnym lądowym instrukcje zgodnie z „Regulaminem dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej”, załączonym do niniejszej konwencji.

Art. 2 Postanowienia zawarte w „Regulaminie” wspomnianym w art. 1 oraz w niniejszej Konwencji obowiązują tylko w stosunku między umawiającymi się mocarstwami i tylko, jeśli wszystkie państwa wojujące należą do konwencji.

III. OBOZY KONCENTRACYJNE NA ZIEMIACH POLSKICH

Organizacja obozów koncentracyjnych

Na czele obozu stał komendant, SS-man w randze sturm-bannführera, oraz zastępca komendanta (schutzhaftlagerführer) — w randze hauptsturmführera.

Zarząd obozu spoczywał w ręku komendy obozu (sztabu obozowego). Komenda zorganizowana była w wydziały, którymi kierowali oficerowie i podoficerowie należący do formacji SS.

Wydział polityczny (Politische Abteilung) prowadził akta więźniów politycznych, dochodzenia, ewidencję według przyczyn osadzenia w obozie oraz zajmował się cenzurą korespondencji.

Wydział pracy (Arbeitseinsatz) zajmował się zatrudnianiem więźniów i przydzielał ich do poszczególnych grup pracy (tzw. Kommando), tj. do budowania dróg, karczowania lasów itp. Wynajmował również więźniów obozowych okolicznym fabrykom.

Wydział ewidencji (Rapportabteilung) prowadził rejestr więźniów i codziennie ustalał ich stan liczbowy na podstawie raportów otrzymywanych z poszczególnych bloków.

Poza tym istniały jeszcze wydziały: żywnościowy, depozytów odebranych więźniom, warsztatowy, budowlany, pocztowy i inne.

Załoga obozu składała się z kilkuset SS-manów i dzieliła się na kompanie, które kolejno pełniły straż w obozie.

Kompania mająca w danym dniu służbę obejmowała straż na wieżach, sprawowała nadzór nad grupami pracujących więźniów i od rannego apelu więźniów wychodzących do pracy aż do wieczornego apelu po zakończeniu pracy tworzyła kordon poza ogrodzeniem obozu. Co kilkadziesiąt metrów stał wówczas strażnik, często ze specjalnie szkolonym psem. W obozach dla kobiet w skład załogi obozowej wchodziły także nadzorzynie, również należące do organizacji SS (SS Aufseherin).

Bezpośrednią władzę nad wszystkimi więźniami obozowymi posiadał zastępca komendanta, określany często jako kierownik obozu. Jemu z kolei podlegali SS-mani, pełniący funkcje blockführerów, którzy mieli zwierzchnictwo nad jednym

lub kilku blokami, oraz rapportführerów, którzy odbierali apele i kontrolowali stan liczbowy więźniów w bloku.

Do niższych funkcji organizacyjnych, porządkowych i nadzorczych posługiwano się więźniami, wybierając spośród nich jednostki zupełnie zdeprawowane życiem obozowym i całkowicie uległe wobec komendy obozu. Najwyższą funkcją dostępną dla więźniów było stanowisko „starszego” obozu (lageraltester), który prowadził apele i wykonywał karę chłosty. Jego sekretarzem był pisarz obozowy (lagerschreiber). Nadzór nad więźniami zamieszkałymi w jednym bloku miał starszy blokowy (blockaltester), którego sekretarzem był pisarz blokowy (blockschreiber). W każdej izbie bloku nadzór nad mieszkającymi w niej więźniami miał starszy izbowy (stubenaltester).

Bezpośredni nadzór nad pracą więźniów sprawowali tzw. kapo. Dozorowali oni pracę grupy więźniów (Kommando) od chwili porannej zbiórki aż do powrotu z pracy. Kapo byli często pospolitymi zbrodniarzami, przeważnie Niemcami, sprowadzonymi w tym celu specjalnie ze zwykłych więzień do obozu.

W skład komendy obozu wchodził także lekarz szpitala obozowego i dentysta, którzy przeważnie również byli SS-manami.

Obóz otoczony był ogrodzeniem z drutu kolczastego, przez który przepuszczano prąd elektryczny o wysokim napięciu. W pewnych odstępach wznosiły się wysokie wieże strażnicze, umożliwiające ostrzał we wszystkich kierunkach. Właściwy obóz stanowiły baraki, czyli bloki, przeznaczone na pomieszczenia dla więźniów. Niektóre bloki zajęte były na kuchnie, magazyny, biura obozowe i warsztaty rzemieślnicze. Członkowie komendy obozu mieszkali w obozie, w budynku komendantury. Jeden blok zwany „Strafblock” albo bunkier przeznaczony był na areszt obozowy. Większe obozy miały również własne krematoria i komory gazowe.

(Opracowano na podstawie *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, tom III).

Oświęcim.

Cytowana przez autora książki topograficzna charakterystyka terenu obozu oświęcimskiego pochodzi z orzeczenia zna-

nego geografa polskiego Eugeniusza Romera. Orzeczenie zasługuje na szczególną uwagę, wykazuje bowiem, że Oświęcim i Dachau są bardzo do siebie podobne pod względem topograficznym. Wynika z tego, że hitlerowcy z premedytacją wybierali na obozy koncentracyjne tereny o zabójczych dla ludzi warunkach.

A więc teren obozu oświęcimskiego, choć położony w najbliższym sąsiedztwie gór, zajmuje zapadłe miejsce, dno płaskiej niecki pozbawionej prawidłowych spadków dla wody. Cała jego najbliższa okolica otoczona jest wieńcem stawów i pełna wilgoci, mgły i błota. Jest to wynik geologicznej budowy tego obszaru. W głębi niecki leży pokład piaskowca i ilów plastycznych z gipsami — grubości 60—80 metrów. Iły te nie przepuszczają wody, dlatego powierzchnia niecki oświęcimskiej jest wiecznie mokra. Woda spływa ze wszystkich stron po powierzchni nieprzepuszczalnych ilów; przejmując po drodze wszystkie ścieki życia organicznego ulega zakażeniu, a ciągle parując, staje się dla ludzi plagą.

Profesor Romer pisze w swym orzeczeniu: „Miejsca typu Dachau i Oświęcimia życie przez lat tysiące omijało, gdyż czyhała tam śmierć”.

Hitlerowcy wiedzieli o zakaźności wody w obozie oświęcimskim. Według orzeczenia niemieckiego profesora, który na rozkaz Himmlera zbadał właściwości tamtejszej wody, „...woda używana w obozie oświęcimskim nie nadaje się nawet do płukania ust”. Toteż komenda obozu zabroniła wszystkim SS-manom używania jej nawet do mycia naczyni, motywując to niebezpieczeństwem najcięższych zakażeń. W wielu rozkazach polecano SS-manom stosować różne środki ostrożności dla zabezpieczenia siebie przed chorobami zakaźnymi. Mieli się trzymać z dala od więźniów w czasie ich eskortowania, a SS-mani, którzy bezpośrednio stykali się z więźniami, mieli codziennie poddawać się dezynfekcji.

(Według *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, t. I).

Treblinka.

Obóz zagłady w Treblince zbudowany został przez hitlerowców na terenie gruntów wsi Wólka-Okraśl (gmina Kosów,

powiat Sokołów Podlaski, województwo warszawskie). Miejsce na obóz wybrano w okolicy odludnej, piaszczystej, porośniętej sosną. Najbliższa wioska, Wólka, oddalona była o półtora kilometra od granic terenu obozowego. Najbliższą stacją kolejową była Treblinka, od której obóz otrzymał nazwę, oddalona o 4 kilometry od obozu.

Bezpośrednio przy południowo-zachodniej granicy przebiega bocznicą kolejowa prowadząca do toru kolejowego Kosów — Małkinia do kopalni żwiru. Od tej właśnie bocznicy hitlerowcy zbudowali nie istniejące już dzisiaj odgałęzienie, wiodące do obozu, które służyło do transportowania skaźców.

Komory gazowe w Treblince mieściły się w pomieszczeniu, które zbudowane było systemem korytarzowym. Wejścia do komór były niewielkie i zamykane uszczelnionymi drzwiami. W zewnętrznych ścianach komór urządzono duże klapy, podnoszące się do góry, przez które wydobywano zwłoki. W sufitych znajdowały się otwory, połączone rurami z motorami spalinowymi, stojącymi w przybudówkach obok komory gazowej.

(Opracowano według *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, tom I).

do str. 219

W grudniu 1943 roku komendant Oświęcimia Rudolf Hoss został przeniesiony do Głównego Urzędu Gospodarczego i Administracyjnego SS w Berlinie. Funkcję szefa pełnił tam aż do chwili kapitulacji Niemiec hitlerowskich. Potem przedostał się pod fałszywym nazwiskiem do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie pracował na roli w pobliżu Flensburga. Tam został aresztowany w lutym 1946 roku i najpierw osadzony w więzieniu w Norymberdze, a potem wydany władzom Polski Ludowej. Czekał w więzieniach polskich na rozprawę przed Najwyższym Trybunałem Narodowym napisał swoją autobiografię. Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie w kwietniu 1947 roku skazał Rudolfa Hossa na karę śmierci. Wyrok został wykonany na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

(Autobiografia Hossa i inne dokumenty spisane przez niego w więzieniu w Krakowie i w Wadowicach zostały opublikowane w VII tomie *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*).

Chełmno.

Obóz zagłady w Chełmnie hitlerowcy zorganizowali w taki sposób, że podczas okupacji mało kto w Polsce wiedział o jego istnieniu.

Wieś Chełmno leży 14 kilometrów od Koła i była z tym miastem połączona kolejką wąskotorową. Obóz zagłady urządzono na terenie pałacyku, otoczonego starym parkiem. Teren ten hitlerowcy otoczyli wysokim parkanem z desek. Ludność ze wsi została wysiedlona.

(Według *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, tom I).

IV. MASOWE EGZEKUCJE NA ZIEMIACH POLSKICH

Podana w książce liczba egzekucji wykonanych w Polsce od września 1939 roku do początków 1945 roku i liczba osób straconych w tych egzekucjach nie są dokładne. Liczby te były faktycznie znacznie większe. W tomie III *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* w pracy pt. *Egzekucje masowe w Polsce w latach 1939—1945* podano wprawdzie na ogół te same liczby, ale z zastrzeżeniem, że są to tylko dane fragmentaryczne. Mianowicie liczby te nie obejmują:

- a) egzekucji wykonanych przez Niemców na Ziemiach Odzyskanych i na obszarach, które dziś wchodzi w skład państwa polskiego;
- b) wielu egzekucji w Warszawie, gdzie z powodu niemal całkowitego zburzenia miasta i wyginięcia wielu świadków podczas powstania trudno było dokładnie ustalić ich liczbę;
- c) prawdopodobnie większości tajnych egzekucji (na terenie więzień, gett, cmentarzy, w lasach — gdzie często

żaden ślad po zamordowanych nie został odkryty i nie było świadków egzekucji);

- d) dziesiątków tysięcy Polaków zgładzonych w obozach koncentracyjnych w Polsce;
- e) egzekucji żołnierzy oddziałów partyzanckich;
- f) egzekucji Żydów — z uwagi na to, że pod względem liczby ofiar egzekucje te stanowiły stosunkowo tylko bardzo mały odsetek w porównaniu z ofiarami akcji zagłady Żydów w obozach śmierci.

Zatem liczby podane przez autora obejmują tylko małą część masowych egzekucji wykonanych na obszarze mniejszym od terytorium Polski z 1939 roku. Mianowicie tę część masowych egzekucji, którą udało się ustalić z możliwie największą dokładnością za pomocą specjalnej ankiety rozesełanej w 1945 roku do sądów grodzkich przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Należy jeszcze dodać, że liczby te odnoszą się wyłącznie do tych egzekucji, które miały charakter doraźnych masowych represji dokonanych bez sądu, z pogwałceniem najbardziej elementarnych zasad prawnych. Natomiast cytowana w książce ogólna liczba egzekucji wykonanych w Polsce przez okupanta hitlerowskiego — nie uwzględnia wielu egzekucji, wykonanych na podstawie wyroków niemieckich sądów wojskowych.

do str. 162

Protokół komisji sądowo-lekarskiej, która dokonała oględzin ekshumowanych zwłok ofiar egzekucji z 4 sierpnia 1944 roku w Rapach Dylańskich powiat Biłgoraj;

...Przed dokonaniem morderstwa skazani byli krępowani grubym drutem przez zapętlenie kilkakrotnie w okolicy stawów przedramiennie-nadgarstkowych, następnie wiązani byli tymże drutem w grupy po pięć osób. Krępowania dokonano na kilka godzin przed śmiercią... Bezpośrednio przed zamordowaniem, po przywiązaniu na miejsce stracenia, pędzeni byli grupami do dołu, przy czym w sposób okrutny i barbarzyński byli bici i maltretowani. Świadczy o tym na kilku zwłokach stwierdzone zmiażdżenie twarzy, w szczególności szczęki dolnej i górnej, a na jednych zwłokach

kach pęknięcie rozległe sklepienia czaszki... Strzały były zadawane w tył głowy, w okolicy potylicy, wylot w kości ciemieniowej, czołowej, skroniowej.

(*Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, t. III, str. 22).

do str. 163

Zeznanie Władysława Pietrasa, świadka pacyfikacji przeprowadzonej w Cecku, pow. Radomsko:

...Następnie widziałem, jak z trzech gospodarstw Niemcy wygnali wszystkich ludzi, i dorosłych, i dzieci, zagnali ich do stodoły i następnie strzelali do tej stodoły z ciężkiego karabinu maszynowego. Ludzie zamknięci w stodole krzyčeli. Može w pół godziny po strzelaniu do stodoły, stodoła ta zaczęła się palić. Gdy stodoła z zamkniętymi ludźmi paliła się już na dobre, przy czym słycać było dalej krzyk palących się żywcem ludzi, przyszło do naszego domu pięciu Niemców, których ojciec i matka zaczęli prosić, aby darowali nam życie, ci jednak krzyčąc coś, zaczęli strzelać do nas wszystkich. Gdy padł pierwszy strzał, my wszyscy przewróciliśmy się i Niemcy wtedy strzelali do nas leżących. Jeden z nich strzelił do mnie i trafił w lewy bok. Gdy Niemcy wyszli, zerwałem się do ucieczki. Uciekając z domu spojrzałem na pobitych moich rodziców i rodzeństwo i widziałem, że nikt z nich się nie rusza. Tylko mała moja siostrzeniczka, trzymiesięczna Tereska, leżała w kołysce i płakała. Wskoczywszy z domu, pobiegłem do lasu i ukryłem się w krzakach... Gdy uciekałem z domu naszego, dom ten już się palił. Wtedy w naszym domu zabito: mego ojca i matkę, mą babkę... dwóch braci — Zygmunta trzyletniego i Bolesława dwudziestoczteroletniego — trzy siostry... Mała siostrzenica — Tereska... spaliła się żywcem. W naszej wiosce — Cecku — było w ogóle tylko cztery domy i wtedy zostały spalone wszystkie, a ludzie wymordowani lub żywcem spaleni...

(*Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, tom III, str. 23).

do str. 164

Fragment opisu masowej egzekucji wykonanej w listopadzie 1941 roku autor zaczerpnął z *Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, tom III, str. 24—26. Podajemy ten opis w całości:



Zeznanie świadka Mieczysława Sękiewicza, zamieszkałego w Koninie:

...W połowie listopada 1941 roku do celi więziennej, w której siedziałem, około godziny 4-tej rano przyszli gestapowcy i kazali mi się szykować do drogi. Skuli mi ręce i poprowadzili do auta osobowego, w którym zastałem już dwóch towarzyszy niedoli z więzienia z Konina, którzy siedzieli na tylnym siedzeniu w aucie, skuci jeden do drugiego za ręce i nogi. Ja usiadłem razem z nimi i wtedy skuli mi Niemcy nogi. Następnie wsiedli gestapowcy, auto ruszyło i pojechało w kierunku Kazimierza Biskupiego. Gdy wjechaliśmy do lasu, auto skręciło na leśną drogę: wtedy nas rozkuto, wyprowadzono z auta i ustawiono tyłem do polany, gdzie są groby masowe. Potem zaprowadzono nas na polanę; w poprzek polany były wykopane dwa doły. Pierwszy miał długości około 8 metrów, szerokości około 6 metrów i głębokości z górą na jakieś 2 metry. Prawie równoległe do niego na drugim krańcu polany przez całą jej szerokość był wykopany drugi dół szerokości na 6 metrów, a długi na około 15 metrów. Naokoło polany stały i siedziały gromady Żydów. W tłumie tym były kobiety, mężczyźni i dzieci, matki z dziećmi na rękach. Na dnie większego dołu widziałem warstwę grud niegaszonego wapna. Jakiej grubości była ta warstwa, tego nie wiem. W mniejszej mogile wapna nie było. Wówczas kazali gestapowcy rozbierać się zebranim Żydom i najpierw tym, którzy stali najbliżej rowu dużego. Wtedy kazali nam wchodzić między oba doły i wskakiwać do większego dołu. Krzyk i płacz był nieopisany. Jedni Żydzi wskakiwali sami, nawet większość, inni opierali się. Tych bito i spychano do dołu. Jedne matki wskakiwały trzymając dzieci, inne rzucały dzieci do dołu same, jeszcze inne odrzucały dzieci na bok. Nam kazano chodzić pomiędzy Żydami, stojącymi obok mogił i zbierać porozrzucone ubranie i obuwie. Widziałem sceny, jak gestapowcy podchodzili do miejsc, w których myśmy składali na kupki zegarki, pierścionki i w ogóle wszelką biżuterię, brali stamtąd garściami te rzeczy i pchali sobie do kieszeni. W pewnym momencie gestapowcy kazali zaprzestać dalej rozbierać się Żydom, gdyż dół był już pełen. Widać w nim było tylko z góry ciasno stłoczone głowy. Ci z Żydów, którzy już byli rozebrani, byli wrzucani przez gestapowców do dołu na głowy tym, co tam byli wtłoczeni. Cały ten czas musieliśmy zbierać i segregować rozrzuconą odzież, obuwie, pakunki, żywność, pierzyny itp. To trwało do południa i wtedy nadjechało auto ciężarowe od strony szosy. Na aucie zauważyłem cztery jakby kadzie. Następnie Niemcy ustawili motorek, który był prawdopodobnie

pompą, połączyli go węzłem z jedną z kadzi, a dwóch gestapowców przeciągnęło wąż do dużego dołu. Motorek puścili w ruch i tych dwóch gestapowców, trzymających węże, zaczęło polewać czymś Żydów stłoczonych w dużym dole. Mvślę, że to była woda, tak wyglądało. W miarę pompowania przekładano węże kolejno do pozostałych kadzi. Widocznie wskutek lasowania się wapna ci ludzie zaczęli się żywcem w dole gotować, powstał taki niesamowity krzyk, że my, którzy siedzieliśmy przy ubraniach, darliśmy szmaty i wtykali sobie w uszy. Do strasznego krzyku gotujących się w dole dołączył się niesamowity krzyk i lament Żydów, którzy czekali na swoje stracenie. To trwało może dwie godziny, pewno dłużej. Nas, gdy się ściemniło, wyprowadzono z polany. Dali nam napić się kawy i po jednej czwartej kilograma chleba. Krzyki było jeszcze wciąż słycać. Słyszałem je aż do zaśnięcia. Na drugi dzień rano kazali nam gestapowcy zakopywać dół duży ziemią. Ten dół już był lekko jakby przyprószony ziemią. Masa ludzka, która w nim była, jakby się uległa i opuściła ku dołowi. Ciała były tak stłoczone, że nadal trzymały się zwłoki jakby w pozycji stojącej i tylko głowy były poprzeczylane na wszystkie strony. Dół zasypywaliśmy niedokładnie, przerwano nam zasypywanie dlatego, że nadjeżdżać zaczęły samochody ciężarowe i na te samochody kazano nam rzucać posegregowane rzeczy. Już po południu zajeżdżał kilkakrotnie na polanę samochód w rodzaju dużej karetki pogotowia, ciemnoszary, otwierany z tyłu i z wnętrza jego po otwarciu drzwi wysypywały się trupy ludzkie mężczyzn, kobiet i dzieci, również Żydów. To szare auto obracało przy mnie trzy razy w odstępach może godzinnych.

...Trupy, wysypujące się z tego auta, były poszczepiane ze sobą jakby w konwulsyjnych uściskach, w wykrzywionych pozycjach, z poobgryzаныmi nieraz twarzami... Dużo wśród nich trzymało się konwulsyjnie za ręce, widocznie stanowili rodzinę. Te zwłoki kazali nam gestapowcy rozrywać, a gdy się to nie udało, rozrąbywać.. Następnie musieliśmy układać te trupy w mniejszym rowie na polanie warstwami, ciasno obok siebie, na przemian głowami raz w jedną stronę, raz w drugą stronę... Przy mnie rozłożono trzy takie warstwy ludzi, a jedno auto było jeszcze nie wyładowane...

V. OPERACJE DOŚWIADCZALNE NA WIĘZNIARKACH POLSKICH

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przeprowadziła śledztwo w sprawie doświadczeń, wykonanych przez lekarzy hitlerowskich na polskich więźniarkach w Ra-

vensbruck. W charakterze biegłych lekarzy uczestniczyli w śledztwie profesorowie Akademii Medycznej w Gdańsku i Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez obóz koncentracyjny dla kobiet w Ravensbruck przeszło około stu tysięcy kobiet, z których jedną trzecią stanowiły Polki. Eksperymenty nad więźniarkami przeprowadzono przeważnie w czasie od 1 sierpnia 1942 roku do marca 1943 roku.

Z 74 Polek, na których przeprowadzono operacje doświadczalne, 5 zmarło w następstwie tych operacji, a 6 rozstrzelano. Na wezwanie Głównej Komisji zgłosiło się 49 osób, czyli dwie trzecie ofiar eksperymentów chirurgicznych. Wyniki ekspertyzy sądowo-lekarskiej opracował prof. dr Kornel Michejda i opublikował je w *Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* (t, III, str. 134—175).

Operacje były dwojakiego rodzaju: operacje czyste — kostne, mięśniowe i nerwowe oraz operacje mające na celu wywołanie zakażenia przez wprowadzenie zarazka. Wszystkie operacje przeprowadzano na kończynach dolnych. Wśród operacji kostnych były eksperymenty łamania kości dłutem i młotkiem, trwające do trzech godzin. Większość więźniarek operowano wielokrotnie, niektóre z nich nawet sześć razy.

Eksperymenty wykonywano przeważnie w sali operacyjnej szpitala obozowego. Wobec oporu ofiar niektóre dodatkows operacje przeprowadzano w celi (bunkrze) więzienia obozowego.

Oto zeznanie Władysławy K. o przebiegu takiej operacji w bunkrze:

Pół roku po pierwszych zabiegach wezwano naszą grupę ponownie na operację. Postanowiłyśmy przeciwstawić się tym zarządzeniom i ukryłyśmy się. Policja obozowa znalazła nas jednak i skazano nas na bunkier. Umieszczono nas tam w ciemnych celach. Pewnego dnia drzwi celi otworzyły się i dozorczyzna wyprowadziła mnie na korytarz. W otwartych celach zauważyłam zasłane łóżka i nosze i od razu domyśliłam się, że mamy być operowane w bunkrze (w bunkrach nie było nigdy pościeli, w najlepszym razie dawano sienniki). SS-man wprowadził mnie do jednej z cel i zapytał, czy zgadzam się na małą operację.

Kiedy odmówiłam, jeden z SS-manów siłą wciągnął mnie do celi, w której znajdowały się tóżka, rzucił mnie na posłanie, a lekarz usiłował wepchnąć mi do ust jakąś szmatę. Wyrwałam się i broniłam. Wówczas dwaj inni SS-mani przytrzymali mi ręce i nogi, a pielęgniarka zrobiła mi zastrzyk. Zasnęłam. Obudziłam się już po operacji. Byłam jeszcze w sukni. Operowano nas w bunkrze w ubraniu, nie myło nawet nóg. Po przebudzeniu miałam nogi unieruchomione w szynach po pachwinę. Silnie gorączkowałam, czułam straszny ból w nogach. Po krótkim czasie znowu straciłam przytomność. Wiem od koleżanek, że miałam przez całą noc silne wymioty, że krzyczałam i byłam zupełnie nieprzytomna. Przytomność odzyskałam dopiero rano. Po czterech dniach zrobiono mi znowu zastrzyk usypiający i ponownie mnie operowano. Gorączka podniosła się do 40 stopni, ból był straszny. Gdy po dłuższym czasie zdjęto mi szwy, zobaczyłam, że z ran cieknie ropa. 26 sierpnia 1943 roku w nocy przeniesiono nas z bunkra do szpitala, gdzie ponownie mnie operowano, przy czym, jak dowiedziałam się od pielęgniarki, wyjęto mi, podobnie jak i innym operowanym więźniarkom, kawałki kości z miejsca uprzednio operowanego. Po dwóch tygodniach powtórzono zabieg na drugiej nodze. Ropa ciekła nam potem przez kilka tygodni. Nogi miałyśmy unieruchomione w szynach. Odczuwałyśmy duży ból. Leżałam w łóżku przez pół roku bez ruchu. Poza opatrunkami żadnej opieki lekarskiej nie miałyśmy. Dopiero w marcu 1944 roku mogłam powrócić na blok. Od tego czasu mam stale bóle w nogach, które mi puchną i tak szybko się męczą, że mogę tylko mało chodzić. Miewam również nawroty gorączki.

(Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, tom III, str. 130—131).

Wobec braku protokołów operacyjnych, obserwacji klinicznych w okresie pooperacyjnym, wyników badań bakteriologicznych i histologicznych oraz rentgenogramów wykonanych w obozie — trudno dokładnie ustalić, jakie były cele hitlerowskich eksperymentów chirurgicznych. Nie wiadomo również, z jakiego powodu lekarze hitlerowscy przerwali swoje eksperymenty. Jednakże wyniki ekspertyzy sądowo-lekarskiej świadczą o tym, że obok operacji czysto doświadczalnych przeprowadzano również na więźniarkach operacje, których celem było pobieranie u ofiar odłamków i listw kostnych dla wszczepiania ich rannym żołnierzom niemieckim.

Także w obozie 'oświęcimskim' przeprowadzano zbrodnicze eksperymenty na ludzkich królikach doświadczalnych. Były to eksperymenty mające na celu badanie raka, eksperymenty sterylizacyjne, eksperymenty mające na celu wynalezienie nowej masy kontrastowej do zdjęć rentgenowskich oraz eksperymenty hematologiczne i serologiczne. Także te eksperymenty, często bardzo bolesne i niebezpieczne, przeprowadzano kilkakrotnie na tych samych więźniach, z których wielu zmarło w wyniku doświadczeń. Głównym eksperymentatorem w szpitalach obozu oświęcimskiego był niemiecki ginekolog, profesor Glauberg, który wraz z innym lekarzem berlińskim przeprowadzał operacje na kobietach. Pracował on na zlecenie niemieckiego przemysłu chemicznego (chodziło tu właśnie o wynalezienie nowej masy kontrastowej do zdjęć rentgenowskich), od którego otrzymywał za każde doświadczenie wykonane na kobiecie pokątną sumę. Dla swych celów Glauberg kupił nawet sto pięćdziesiąt kobiet od zarządu obozu...

(Według Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. I, strona 110—113).

VI ORGANIZACJA ODDZIAŁÓW EINSATZGRUPPEN

Generał-major Ohlendorf, kierownik III departamentu w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), złożył w procesie norymberskim dnia 3 stycznia 1946 roku zeznanie w sprawie powstania i organizacji tzw. Einsatzgruppen. Zeznanie to podajemy tutaj w streszczeniu.

Na wiosnę 1941 roku Hitler i jego najbliżsi współpracownicy ułożyli plan zniszczenia ludności żydowskiej. Plan ten Hitler podał do wiadomości wyższym dowódcom Wehrmachtu na odprawie zwołanej kilka tygodni przed napadem na Związek Radziecki. Z początku plan odnosił się tylko do ludności żydowskiej na obszarach radzieckich. Ale później został on rozszerzony najpierw na Żydów polskich, a potem również na Żydów we wszystkich krajach europejskich, okupowanych przez Niemcy.

„Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" powierzono wyższemu funkcjonariuszowi w Głównym Urzędzie Bezpie-

czeństwa Rzeszy, Adolfowi Eichmannowi. W porozumieniu 7. naczelnym dowództwem Wehrmachtu (OKW) i naczelnym dowództwem wojsk lądowych (OKH) Eichmann zorganizował dla frontu wschodniego cztery grupy do tzw. akcji specjalnej, czyli Einsatzgruppen, złożone z członków formacji SS i SD. Powstałe w ten sposób oddziały określono kolejnymi literami A, B, C, D. Oddział „A” miał wytepić Żydów w krajach bałtyckich, oddziały „B” i „C” — na środkowych odcinkach frontu wschodniego i na jego zapleczu, a więc również na ziemiach polskich, oddział „D” — na obszarze południowym od Bukowiny aż po Kaukaz. Każda z tych grup dzieliła się na mniejsze jednostki, tzw. Einsatzkommandos. Grupą „D” dowodził Otto Ohlendorf. Grupą, która operowała w dystrykcie warszawskim, lubelskim i galicyjskim, dowodził Reinhardt, stąd jej nazwa „Einsatzgruppe Reinhardt”.

Einsatzgruppen zajmowały się również likwidowaniem partyzantów, członków Ruchu Oporu, komunistów, oficerów politycznych Armii Radzieckiej itd.

Wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze ustalił, że Einsatzgruppen wymordowały około 2 000 000 mężczyzn, kobiet i dzieci.

(Opracowano według Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. I i tom VII.)

SPIS RZECZY

| | |
|--|------------|
| PRZEDMOWA | 5 |
| OD AUTORA..... | 15 |
| WSTĘP | 17 |
| ROZDZIAŁ I. Narzędzia hitlerowskiej tyranii . . . | 23 |
| ROZDZIAŁ II. Maltretowanie i mordowanie jeńców wojennych..... | 43 |
| ROZDZIAŁ III. Zbrodnie wojenne na otwartych mo- rzach | 92 |
| ROZDZIAŁ IV. Maltretowanie i mordowanie ludności cywilnej w krajach okupowanych . . . | 113 |
| ROZDZIAŁ V. Praca niewolnicza..... | 181 |
| ROZDZIAŁ VI. Obozy koncentracyjne | 209 |
| <i>Oświęcim</i> | 212 |
| <i>Belsen</i> | 227 |
| <i>Buchenwald</i> | 231 |
| <i>Dachau</i> | 235 |
| <i>Neuengamme</i> | 239 |
| <i>Ravensbrück</i> | 243 |
| ROZDZIAŁ VII. „Ostateczne rozwiązanie” kwestii ży- dowskiej | 284 |
| POSŁOWIE | 312 |
| ZAŁĄCZNIK | 315 |
| UZUPEŁNIENIA | 317 |
| I. Organizacja policji hitlerowskiej | 317 |
| II. Konwencje międzynarodowe | 319 |
| ///. Obozy koncentracyjne na ziemiach polskich . . . | 322 |
| IV. Masowe egzekucje na ziemiach polskich . . . | 326 |
| V. Operacje doświadczalne na więźniarkach pol- skich | 330 |
| VI. Organizacja oddziałów Einsatzgruppen . . . | 333 |

| | | | |
|---------|----------------------|------------------------------|------------|
| 57. | E. M. REMARQUE | Na zachodzie bez zmian | Śląsk |
| 58—60. | J. GRABSKI | Saga o Jarlu Broniszu | PAX |
| 61. | P. JASIENICA | Polska Piastów | Ossol. |
| 62. | Z. KOSIDOWSKI | Królestwo złotych lez | Iskry |
| 63—64. | P. PLIVIER | Stalingrad | MON |
| 65. | R. ROLLAND | colas Breugnon | PIW |
| 66—68. | B. PRUS | Lalka | PIW |
| 69. | M. BUBIENNOW | Zdobywcy stepów | Iskry |
| 70. | A. SEGHERS | Siódmy krzyż | Czytelnik |
| 71. | S. ZEROMSKI | Wierna rzeka | Czytelnik |
| 72—73. | I. WENDT | Szukałem Adama | W. Pow. |
| 74—75. | M. JASTRUN | Mickiewicz | PIW |
| 76—77. | I. NEVERLY | Pamiętka z Celulozy | Czytelnik |
| 78. | M. HARTUNG | W czepku urodzeni | Iskry |
| 79—80. | H. HABE | Off limits | W. Lit. |
| 81—82. | T. DREISER | Siostra Carrie | W. Pozn. |
| 81. | W. ZUKROWSKI | Skapani w ogniu | MON |
| 84—85. | K. SIMONOW | 7.ywi i martwi | MON |
| 86. | E. L. VOYNICH | Szerszeń | Iskry |
| 87. | Z. PIETRUSINSKI | Psychologia sprawnego | w. Pow. |
| 88. | | myślenia — | Maty atlas |
| 89. | U KRUCZKOWSKI | Kordian i cham | Czytelnik |
| 90. | Z. NALKOWSKA | Granica | Czytelnik |
| 91. | P. GOJAWICZYŃSKA | Krata | Czytelnik |
| 92. | J. PARANDOWSKI | Niebo w płomieniach (II) | Czytelnik |
| 93. | S. ZIELINSKI | Wybór opowiadań | Czytelnik |
| 94—96. | A. TOLSTOJ | Droga przez mękę | Czytelnik |
| 97—98. | H. SIENKIEWICZ | Krzyżacy | PIW |
| 99—100. | B. PRUS | Faraon | PIW |
| 101. | J. ANDRZEJEWSKI | Popłol i diament | PIW |
| 102. | T. ALLAN. S. GORDON | Skalpel i miecz | PIW |
| 103. | L. RUDNICKI | Stare i nowe | PIW |
| 104— | J. STEINBECK | Grona gniewu | PIW |
| 106. | B. APITZ | Nadzy wśród wilków | KiW |
| 107. | J. I. KRASZEWSKI | Stara baśń | LSW |
| 108— | J. GERHARD | Łuny w Bieszczadach | MON |
| 110. | N. MONSARRAT | Okrutne morze | MON |
| 111. | — | Polska nowela współczesna | Czytelnik |
| 112. | G. GAMOW | Hr. Tomkins w krainie czarów | PWN |